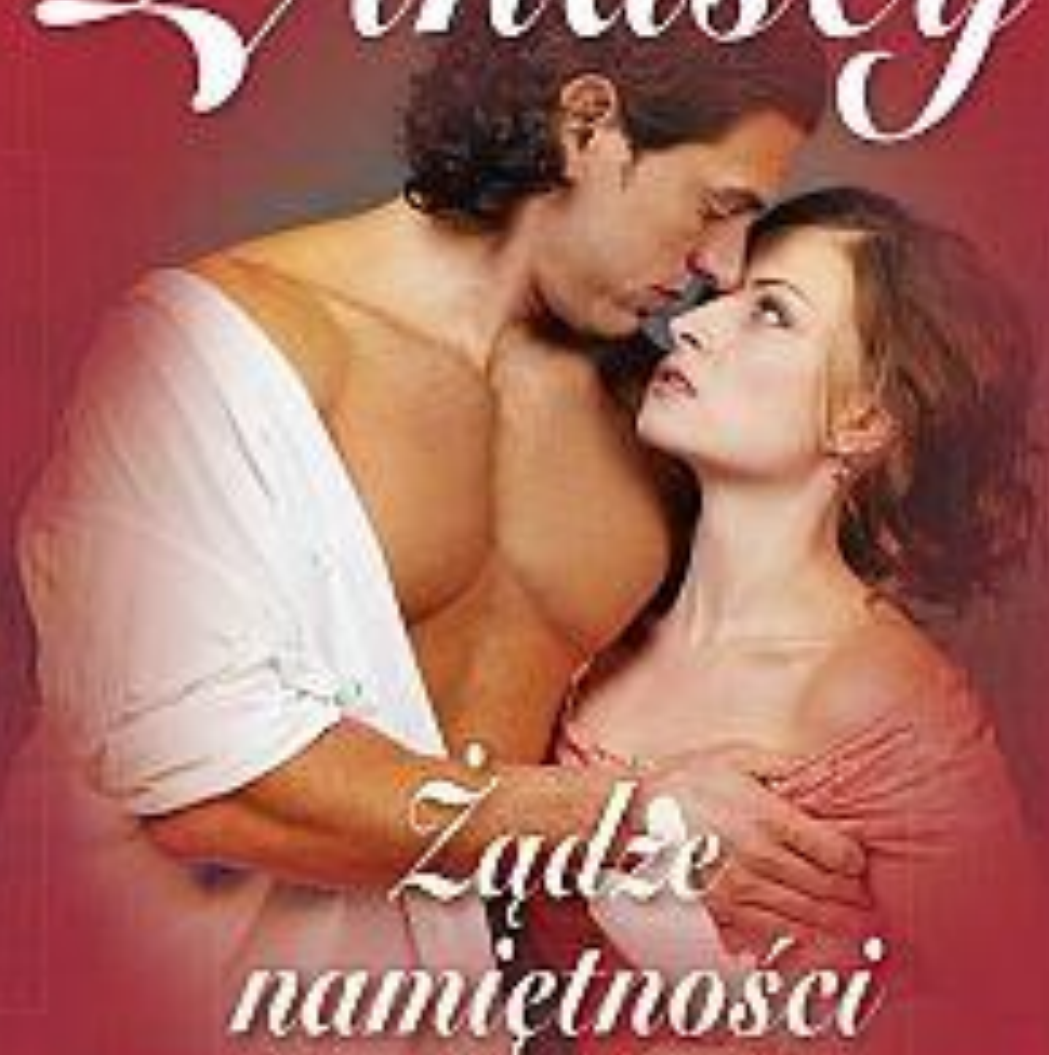


*G o h a n n a*  
*Lindsey*



*Ządze  
namiętności*

Fascynująca powieść o rodzinnych sekretach, dworskich  
intrygach i zakazanym romansie

Świat Książki

# *Lindsey Johanna*

## *Żądze namiętności*

Burzliwe dzieje porwanej w dzieciństwie księżniczki, która nieoczekiwanie odkrywa tajemnicę swojego pochodzenia i... namiętnie się zakochuje.

Osierocona Alana Farmer i jej ekscentryczny opiekun, zmuszeni uciekać przed pustoszącą kontynent europejski armią Napoleona, znajdują schronienie w Londynie. Alana cieszy się tam przywilejami należnymi potomkini szlacheckiego rodu i zdobywa wykształcenie godne królowej. W przeddzień debiutu na londyńskich salonach poznaje szokującą tajemnicę. Czy to możliwe, by Alana była porwaną księżniczką europejskiego królestwa Lubinii? Namówiona przez opiekunkę do powrotu do targanej krwawymi walkami ojczyzny przybywa do odludnej górzystej krainy, którą nadal rządzi niemal średniowieczne zwyczaje!

W następstwie oplatającej piękną księżniczkę sieci podłych intryg Christoph Becker, kapitan straży pałacowej, aresztuje Alanę, podejrzewając, że jest ona bezczelną oszustką lub, co gorsza, uwodzicielskim szpiegiem, nasłanym przez mocodawców chcących obalić prawowitego króla. Kapitan straży wszelkimi sposobami próbuje wydobyć prawdę z pięknej więźniarki. Między niesłusznie uwięzioną Alaną i jej prześladowcą rozkwita płomienne uczucie, a los narodu znajduje się w ich rękach i sercach.

## *Prolog*

Leonard Kastner myślał o tym, by przejść na emeryturę. I zamierzał to uczynić, zwłaszcza że chwila wydawała się sprzyjająca. Wykorzystując swe uzdolnienia, zarobił więcej pieniędzy, niż sobie wymarzył. Znajdował się u szczytu kariery, odnosił same sukcesy i nigdy nie odrzucał żadnego zlecenia, o czym jego klienci świetnie wiedzieli. Szczegóły nie były istotne. Zwykle i tak dowiadywał się o konkretach dopiero po przyjęciu zadania. Coraz częściej jednak odczuwał obrzydzenie na myśl o swojej robocie. Kiedyś gwizdał na wszystko i niczym się nie przejmował. Ale od pewnego czasu zaczął sobie zadawać niewygodne pytania.

Będąc bajecznie bogaty, nie musiał już podejmować ryzyka i na pewno nie musiał brać obecnego zlecenia. Zaproponowano mu jednak sumę tak niewiarygodnie wysoką że szaleństwem byłoby odmówić; mniej zarobił przez ostatnie trzy lata, a do tego połowę wypłacono w formie zaliczki. Nic dziwnego zresztą że zapłata była aż tak hojna. Zlecenie należało do tajnych i posłaniec, który wynajął Leonarda, najpierw wymógł na nim bezwarunkową zgodę, a dopiero potem wtajemniczył go w szczegóły.

Nigdy dotąd nie zlecono mu zabicia kobiety. Mało tego, jego karierę miała zakończyć jeszcze bardziej niesłychana

zbrodnia - zgładzenie niemowlęcia. I to nie zwykłego dzieciaka, ale dziedzica korony. Zabójstwo polityczne? Zemsta na królu Fredericku? Nie powiedziano tego Leonardowi, a on nie zapytał. W którymś momencie kariery zatracił ludzkie uczucia. Było to po prostu kolejne zlecenie. Musiał to sobie często powtarzać. Nie zamierzał kończyć życia zawodowego porażką. Jeśli praca budziła w nim niesmak, to tylko dlatego, że lubił swojego króla i kochał swój kraj. Lecz król będzie miał więcej potomków, kiedy zakończy czas żałoby i ożeni się ponownie. Nadal był jeszcze młody.

W ciągu dnia wejście do królewskiej siedziby nie nastęczało trudności. Bramy pałacu, wybudowanego na dziedzińcu starej fortecy, wznoszącej się nad stolicą Lubinii, rzadko kiedy były zamykane. Rzecz jasna, stały przy nich strażę, ale przejścia odmawiano nielicznym, nawet jeśli król przebywał w pałacu. Obecnie go nie było. Cztery miesiące temu, po pogrzebie królowej Aveliny, schronił się w zimowym domu w górach, aby opłakać ją w samotności. Królowa zmarła ledwie kilka dni po wydaniu na świat dziecięcia, które teraz ktoś zapragnął uśmiercić.

Leonard zostałby niechybnie zatrzymany przez strażę, gdyby choć w najmniejszym stopniu zdradził swą tożsamość, ale miał się na baczności. Cieszył się wprawdzie fatalną reputacją, lecz pod fałszywym nazwiskiem Rastibon. We własnym kraju i kilku ościennych wyznaczono za jego głowę sowitą nagrodę. Nikt jednak nie wiedział, jak ów Rastibon wygląda. Leonard dobrze tego pilnował, chodząc zakapturzony, spotykając się z ludźmi w ciemnych uliczkach i w razie potrzeby zmieniając głos. Zamierzał osiąść na emeryturze w ojczyźnie, bo nikt tutaj nie domyślał się, jak doszedł do swego bogactwa.

Mieszkał w zamożnej dzielnicy stołecznego miasta.

Właściciel kamienicy i sąsiedzi nie byli przesadnie wścibscy, a kiedy czasem nagabywali go o jego pracę, odpowiadał, że handluje winem, co miało tłumaczyć częste wyjazdy za granicę. Znał się na winie i mógł o nim rozprawiać godzinami. Zaznaczał wszakże, że nie ma czasu na cze pogawędki, uznawano go więc za gbura i najczęściej zostawiano w spokoju, na czym mu akurat zależało. W jego profesji rzadko nawiązywało się przyjaźnie, chyba że z podobnymi sobie. Choć i wtedy na przeszkodzie stała mordercza, by tak rzec, konkurencja.

Niełatwo było się zakraść do skrzydła, w którym znajdowały się dziecięce komnaty, ale Leonardowi nie zbywało na pomysłowości. Dowiedział się, które kobiety opiekują się potomkiem Fredericka, i obrał za cel nocną opiekunkę.

Na imię miała Helga. Młoda wdowa przeciętnej urody niedawno sama urodziła dziecko, które karmiła piersią, i dzięki temu dostała pracę w pałacu. Niespełna tydzień zajęło mu zwabienie jej do łóżka podczas jednej z jej krótkich wizyt u rodziny w mieście. Nie dziwota, był bowiem przystojnym młodzieńcem około trzydziestki, o ciemnych włosach i niebieskich oczach, obdarzonym urokiem jeszcze z czasów, kiedy nie trudnił się mordowaniem z zimną krwią. Helgę także będzie musiał zgładzić, jeśli poważnie myśli o emeryturze w ojczyźnie. Gdyby ją zostawił przy życiu, mogłaby go przypadkowo rozpoznać.

Kolejne trzy tygodnie zajęło Leonardowi umówienie się z Helgą na schadzki w jej izbie w pałacu akurat tego wieczoru, gdy drugiej mamki nie będzie. Helga się zarzekała, że nikt nigdy nie odwiedził dziecięcych komnat nocą nie licząc dwóch strażników, którzy dwakroć wykonywali nocny obchód, i obawiała się, że może stracić pracę, gdyby ktoś odkrył jego najście. Nocą podwajano przecież pałacowe straże. Namietność w końcu jednak zwyciężyła i sto-

sowne drzwi stanęły przed nim otworem. Musiał się tylko ukryć na czas obchodu nocnej straży.

Ostatecznie postanowił nie zabijać młodej wdowy. Było to działanie logiczne; przedstawił się jej jeszcze innym fałszywym nazwiskiem, nie tyle w celu ukrycia zamierzonej zbrodni, ile po to, by zapobiec powiązaniu Leonarda Kast-nera z Rastibonem. Zbrodnia musiała wyjść na jaw, ktokolwiek go bowiem wynajął, powinien o niej usłyszeć. Nie było jednak sensu zabijać i mamki, skoro mógł ją pozostawić uśpioną proszkiem nasennym dosypanym do wina. Nawet tego przez chwilę żałował.

Polubił Helgę przez ten miesiąc, kiedy się przy niej kręcił. Musiał przez to radykalnie zmienić swój plan. Nie mógł wieść życia bogatego emeryta w ojczyźnie, narażając się na rozpoznanie. Tę raczej pochopną decyzję podjął dzisiaj, a jedyny proszek nasenny, jaki udało mu się zdobyć, nie był mu zbyt dobrze znany, nie umiał więc przewidzieć, jak długo potrwa jego działanie, co zmuszało go do pośpiechu. Powziął też w ostatniej chwili inny zamiar - związał Heldze ręce na plecach, by odwrócić od niej podejrzenie o współudział w zbrodni. Co gorsza, nie mógł się zdobyć na to, żeby zabić niemowlę w komnacie, bo nie chciał, aby mamka, ocknąwszy się, ujrzała krwawe szczątki. Uwielbiała królewskie dzieciątko i twierdziła, że kocha je równie mocno jak własne.

Pierwotny plan zakładał zabicie dziecka w kołysce, z czym wiązało się znacznie mniejsze ryzyko. Popatrzywszy jednak na uśpioną Helgę, która mogła się w każdej chwili obudzić, Leonard zaczął się rozglądać za workiem. Nic podobnego nie znalazł. Królewski potomek rósł w niespotykanym luksusie, karmiony złotymi łyżeczkami, odziewany w jedwabie i noszony w dużym, wartym fortunę koszyku wyściełanym satyną i najdelikatniejszą koronką

w obramowaniu klejnotów. Na półeczkach piętrzyły się wyszukane zabawki, na które dziecko było jeszcze za małe. Pod ścianą stały komody wypełnione ubrankami, z których najpewniej wyrośnie, nim zdąży je choć raz mieć na sobie.

W komnacie dziecka nie było łóżka dla opiekunek. Nie wolno im było spać podczas służby, stąd też małej księżniczce przydzielono dwie mamki. Każda z nich miała pokój, przylegający do głównej komnaty, gdzie mogła się przespąć w wolnym czasie i zaopiekować własnym dzieckiem. W kącie Leonard ujrzał stos poduszek najróżniejszych rozmiarów, które rozkładano zapewne na podłodze, by małość mogło bezpiecznie raczkować. Wyjął największą, rozciął wzdłuż szwu i wytrząsnął pierze. Następnie wyciął nożem trzy nieduże otwory. To będzie musiało wystarczyć.

Uważając, żeby nie obudzić dziecka, włożył je ostrożnie do poszwy. Miało cztery miesiące, obudzone, zaczęłoby płakać. Aby dotrzeć do bocznych drzwi, którymi tu wszedł, musiał pokonać długi korytarz i wąski korytarzyk przy schodach, mając przy tym baczenie na straż. Łatwizna przy założeniu, że dziecko nie zakwili.

Poprzedniej nocy przywiązał mocną linę po zewnętrznej stronie fortecznego muru, a dziś opodal w kępie drzew zostawił rosnącego wierzchowca. Liczył się z tym, że w nocy bramy będą silnie strzeżone, więc musiał mieć inną drogę ucieczki. Opuszczenie się po linie wiązało się jednak z niebezpieczeństwem. Choć Lubinia nie była w stanie wojny, nocami liczne straże patrolowały mury.

Szczęśliwie dla niego noc była bezksiężycowa. Dziedziniec co prawda oświetlały lampy, ale rzucały gęsty cień, dzięki czemu Leonard mógł się niezauważenie przemykać. Bez przeszkód dotarł do muru fortecy i wąskimi kamien-

nymi schodkami wspiął się na szczyt. Niemowlę spało spokojnie, a straży nie było widać. Jeszcze chwila i Leonard znajdzie się poza fortecą. Przywiązał zaimprovizowany worek do pasa i zaczął się opuszczać po linie. Worek kołysał się lekko i naraz uderzył o mur. Rozległo się cichutkie kwilenie, które tylko on mógł usłyszeć.

Chyłkiem pobiegł do kępy drzew, w której ukrył konia. Był już bezpieczny. Worek z dzieckiem schował za pazuchą. Pognał naprzód galopem i jechał aż do świtu. Przystanął na otwartej przestrzeni, z dala od miast i wiosek, nieścigany przez nikogo. Nadeszła właściwa chwila. Szybko upora się z zadaniem. Codziennie, odkąd dowiedział się, na czym ma ono polegać, ostrzył swój wierny sztylet.

Wyjął zza pazuchy tłumok, odwinął śpiące dziecko z poszwy i rzucił ją na ziemię. Podtrzymując niemowlę zgiętym ramieniem, wyciągnął zza cholewy sztylet i przyłożył ostrze do maleńkiej szyjki. Niewinna kruszyna nie zasłużyła na śmierć, należała się ona raczej jego zleceniodawcy. Czy Leonard miał jednak wybór? Był przecież wyłącznie narzędziem. Jeśli on tego nie zrobi, za tak hojną zapłatę łatwo znajdą innego. Mógł tylko zadbać, żeby cios był jak najmniej bolesny.

Wahał się o sekundę za długo.

Dziecię się przebudziło. Spojrzało mu prosto w oczy -i słodko się uśmiechnęło.



## Rozdział pierwszy

Długie ostrze rapiera Alany ugięło się w zetknięciu z klatką piersiową stojącego naprzeciw niej mężczyzny. Pchnięcie byłoby śmiertelne, gdyby nie grube ochronne okrycia, jakie oboje mieli na sobie.

- Powinnaś była wykonać ten ruch trzy minuty temu - powiedział Papcio, zdejmując maskę, żeby mogła ujrzeć przyganę w jego bystrych niebieskich oczach. - Cóż cię dzisiaj rozprasza, Alano?

Wybór, jakiego musiała dokonać. Jakże mogła się skupić na lekcji, skoro czuła taki zamęt w myślach? Musiała zdecydować o swoim dalszym życiu. Miała przed sobą trzy różne drogi, wszystkie ją pociągały, a czasu było coraz mniej. Dziś przypadały jej osiemnaste urodziny. Nie mogła dłużej odkładać decyzji.

Jej wuj bardzo poważnie podchodził do lekcji fechtunku. Nie pora wtajemniczać go w dylematy, z jakimi musiała się uporać. Niemniej jednak rozmowa o nich była jej potrzebna i Alana odbyłaby ją znacznie wcześniej, gdyby wuj od kilku miesięcy nie sprawiał wrażenia pochłoniętego własnymi sprawami. Było to do niego zupełnie niepodobne. Zagadywany przez Alanę o to, czy coś go trapi,

zbywał ją uśmiechem i zaprzeczał. To też było zastanawiające.

Jej samej udawało się dotychczas ukrywać przed nim stan swoich uczuć, w końcu sam ją tego nauczył. Z biegiem lat przyswoiła sobie od niego tyle dziwnych umiejętności...

Przyjaciółki zwały jej wuja ekscentrykiem. Do czegoż to podobne, by uczyć ją posługiwania się bronią! Lecz ona zawsze tłumaczyła jego prawo do odmienności. Nie był przecież Anglikiem. Przyjaciółki nie powinny go zatem porównywać do typowych angielskich dżentelmenów. Wskutek szeroko zakrojonej edukacji, jaką otrzymała, na co Papcio nalegał, straciła nawet kilka z nich, ale nie dbała o to. Snobka, która wprowadziła się do sąsiedniej kamienicy, była najlepszym przykładem wąskich horyzontów myślowych. Kiedy się poznały, Alana wspomniała o swojej fascynacji matematyką.

- Przemawiasz jak mój starszy brat - oznajmiła ze wzgardą dziewczyna. - Cóż ty i ja musimy wiedzieć o świecie? Potrzeba nam tylko wiedzy o prowadzeniu domu. Czy wiesz coś na ten temat?

- Nie, ale potrafię wbić czubek rapiera w jabłko rzucone do góry, zanim spadnie na ziemię.

Nigdy się nie zaprzyjaźniły, i dobrze. Dziewczyna dołączyła do licznego grona osób, które wydziwiała nad wielostronną edukacją Alany i uważały ją za cudzoziemkę, mimo że całe życie spędziła w Anglii i podług siebie była Angielką.

„Papcio” było to żartobliwe przezwisko, jakie w dzieciństwie Alana nadała wujowi, lubiła bowiem myśleć, że jest on raczej jej ojcem niż dalszym krewnym. Odznaczał się dość niskim wzrostem, niewiele ją przewyższając, choć nie była wcale wysoka. Jego gładkie obli-

cze nie miało śladu zmarszczek, a ciemnych włosów nie przyprószyła siwizna, choć dawno przekroczył czterdziestkę.

Naprawdę nazywał się Mathew Farmer, co brzmiało z angielska i było zabawne, bo przecież mówił z charakterystycznym obcym akcentem. Był jednym z wielu europejskich arystokratów, którzy opuścili swój kraj podczas wojen napoleońskich i tuż po ich zakończeniu rozpoczęli w Anglii nowe życie. Przywiózł Alanę ze sobą, ponieważ był jej jedynym żyjącym krewnym.

Rodzice odumarli ją we wczesnym dzieciństwie. Zginęli w wojennej zawierusze, co tak naprawdę nie powinno się było zdarzyć, wyprawili się bowiem do Prus w odwiedziny do babki Alany ze strony matki, ponieważ doszły ich wieści, że jest umierająca. Po drodze napotkali nadgorliwych zwolenników Napoleona, którzy zabili ich, błędnie wziąwszy za jego wrogów. Papcio przypuszczał, że zaważyło ich arystokratyczne pochodzenie, gdyż wiejscy prostaczkowie każdego szlachcica brali za wroga Francji. Nie znał bliższych szczegółów, a rozmyślanie nad tragedią przyprawiało go o melancholię. Tak często jednak opowiadał jej o rodzicach, gdy była dzieckiem, że odnosiła wrażenie, iż są to jej własne wspomnienia.

Odkąd sięgała pamięcią brat ojca był zawsze jej obrońcą, nauczycielem, towarzyszem i przyjacielem. Posiadał wszystkie te cechy, których mogłaby pragnąć u ojca, i też jak ojca go kochała. Jej rodziców spotkał straszliwy los, lecz Alana zawsze dziękowała niebiosom, że to właśnie Papcio ją wychował.

Był bajecznie bogaty, a życie z nim stanowiło cudowną mieszaninę przywilejów, jakimi cieszyła się arystokracja, i niespodzianek. Przez ich dom przewinęło się mnóstwo znamienitych nauczycieli, tak wielu, że straciła rachubę.

Każdy uczył ją czegoś innego i zaledwie przez kilka miesięcy Jedynie lady Annette towarzyszyła jej dłużej. Zubożała młoda wdowa, zmuszona poszukać zajęcia, została zatrudniona przez Papcia, by nauczyła Alanę, jak być damą a następnie objęła funkcję jej przyzwoitki. Była z nimi już od dziewięciu lat.

Kiedy Alana wkroczyła w jedenasty rok życia, rozpoczęła szkolenie w sztuce walki. Papcio osobiście pokazał jej, jak używać różnych rodzajów broni. Tamtego dnia, kiedy zabrał ją do pokoju, z którego wyniesiono meble, a na ścianach powieszono rapiery, sztylety i broń palną, powiedział jej coś, co mówił już wcześniej, kiedy była bardzo mała, i pewnie sądził, że tego nie pamięta: „Kiedyś zabijałem ludzi, ale już z tym skończyłem”.

Wiedziała, że walczył w wojnach, wznieconych przez Napoleona na kontynencie europejskim, tych samych, przed którymi uciekł do Anglii, ale te słowa ją uderzyły. W dniu, w którym włożył jej rapier do ręki, spytała, czy to broń, którą zabijał.

- Nie, ale szkoliłem się we władaniu każdym rodzajem broni, ta zaś jest najtrudniejsza, wymaga najwięcej zręczności, szybkości, ruchliwości i przebiegłości, zatem ćwiczenia w fechtowaniu się na rapiery przynoszą wiele dobrego. W twoim przypadku chodzi o nauczenie się, jak unikać zmagania siłowych, jest bowiem raczej pewne, że mężczyźni będą próbowali wykorzystać swoją przewagę masy i siły. Nauczysz się utrzymywać niezbędny dystans, bez względu na to, jaką broń będziesz miała w ręku.

- Prawdopodobnie nigdy nie znajdę się w sytuacji, w której musiałabym się bronić.

- Owszem, nie będziesz nosiła rapiera u boku. Nauczysz się strzelać z pistoletu.

Fechtowanie się było formą ruchu, mającą zapewnić jej

kondycję fizyczną. Tyle pojmowała. Okazało się, że ćwiczenia z Papciem to najprzyjemniejsza część dnia. W przeciwieństwie do niektórych nauczycieli był zawsze opanowany i cierpliwy.

Annette omal nie straciła posady, sprzeciwiając się nowym porządkom. Pewnego dnia Alana, przechodząc obok gabinetu, usłyszała przypadkiem fragment jej rozmowy z Papciem.

- Fechtunek? Broń? Dobry Boże, dziewczyna i tak jest nazbyt wygadana i śmiała, a pan jeszcze wkłada jej broń do ręki? Wykształcił ją pan jak chłopaka. Jak mam temu przeciwdziałać na tak późnym etapie?

- Nie oczekuję tego od ciebie - odparł Papcio z niezmaconym spokojem. - Spodziewam się, że nauczysz ją, iż może sama wybrać, jak się odnosić do ludzi. Ta, według ciebie, zbyt śmiałość, jaka przystoi mężczyznom, będzie dla niej z korzyścią.

- Ależ to w najmniejszym nawet stopniu nie jest zachowanie damy.

Papcio parsknął śmiechem.

- Wystarczy, że uczysz ją dobrych manier i tego wszystkiego, co powinna wiedzieć kobieta. Pamiętaj, że nie tworzysz damy z parweniuszki. Alana to dama najwyższego urodzenia. Nie zamierzam odmówić jej prawdziwej edukacji tylko dlatego, że jest kobietą.

- Ona kwestionuje dosłownie wszystko, czego próbuję ją nauczyć, tak samo jak czyniłby to mężczyzna.

- Rad jestem, że to słyszę. Wpajałem jej skrupulatność, a nawet drobiazgowość w analizowaniu każdej sytuacji. Jeżeli coś wyda jej się dziwne, nie wolno jej zbyć tego wzruszeniem ramion, lecz musi się dowiedzieć, dlaczego tak jest. Ufam, że będziesz ją dalej uczyć, nie psując zarazem tego, co ja zdołałem jej wpoić.

Na tych słowach, brzmiących jak ostrzeżenie, rozmowa się zakończyła.

Teraz Alana cofnęła się o dwa kroki i podeszła do ściany, żeby odwiesić rapier. Najwyższa pora wyznać Papciowi, co leży jej na sercu. Nie mogła tego dłużej odkładać.

- Muszę podjąć pewne ważne decyzje, Papciu. Czy możemy o tym porozmawiać przy kolacji albo od razu, gdy wrócę z sierocińca?

Spodziewała się zmarszczenia brwi. Nie zabronił jej tego wprost, ale nie pochwalał jej wizyt w sierocińcu, nawet jego własnym. Kiedy w zeszłym roku dowiedziała się o instytucji, jaką założył krótko po przyjeździe do Londynu i od tamtej pory hojnie wspierał datkami, przyjęła to z niedowierzaniem. Nie pojmowała, dlaczego nigdy jej o tym nie wspomniał. Czy dlatego, że uczyła się, jak być damą? A damy nie powinny się zadawać z biedakami ze slumsów? Wyjaśnienie okazało się proste.

„Otrzymałem tutaj szansę na nowe życie, ale nie czułem się jej godzien. Musiałem się więc za to wywdzięczyć, postarać się dać innym taką samą szansę, jaką ja dostałem. Dopiero po kilku latach pojąłem, że najpilniej potrzebują mej pomocy ci najbardziej bezradni, bezdomne uliczne sieroty”.

Szlachetne zachowanie. Czyż mogła postąpić inaczej? Całkiem naturalna zdawała się decyzja, aby uczyć te dzieci. Wykształcenie Alany było tak wszechstronne, że kwalifikacjami przewyższała innych nauczycieli. Uwielbiała to robić. Teraz musiała postanowić, czy będzie kontynuowała nauczanie w sierocińcu, albowiem ta ścieżka życiowa wykluczała dwie inne, które miała w zanadrzu.

- Ja także podjąłem pewną decyzję - oznajmił Papcio, stając przy niej.  
- Nie przypuszczałem, że ten dzień okaże się dla ciebie aż tak doniosły, ale dłużej nie mogę tego odkładać. Chodź ze mną do gabinetu.

Dobry Boże, czyżby miała przed sobą więcej dróg do wyboru? Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła, że Papcio ma niepewną minę. Nie mógł dostrzec obawy w jej szaro-niebieskich oczach, ponieważ nie zdjęła jeszcze maski ochronnej. Doniosły? Zabrzmiało to znacznie poważniej niż jej błahe dylematy.

Skierował się do drzwi, przekonany, że Alana ruszy za nim.

- Zaczekaj, Papciu. Dzieci zaplanowały dla mnie przyjęcie urodzinowe. Będą bardzo rozczarowane, jeżeli nie zjawię się dziś w sierocińcu.

Zwlekał z odpowiedzią. Czy musiał się zastanawiać? Skoro troszczył się o te dzieciaki równie mocno jak ona?

- Dobrze więc - odrzekł w końcu - ale nie zabaw tam długo.

Opuścił pokój, zanim zdążył zauważyć jej niechętnie skinienie głowy. Wyćwiczonymi ruchami zdjęła maskę, pikowaną kurtkę i opaskę, którą związała długie czarne włosy. Przepełniał ją strach.

## Rozdział *drugi*

Przyjęcie urodzinowe nie zdołało rozproszyć smutnych myśli Alany. Była tak niespokojna i zdenerwowana, że rozrabianie dzieciaków irytowało ją jak nigdy. Ofuknęła nawet swego ulubieńca, Henry'ego Mathewsa.

Wiele sierot, które nie znały swoich prawdziwych nazwisk, przybierało za zgodą Papcia jego nazwisko, ale że Henry musiał się wyróżnić, wybrał jego imię.

Mały Henry wyróżniał się zresztą na wiele sposobów. Nie tylko błyszczał inteligencją, w lot łapiąc wszystko, czego go uczono, lecz także posiadał wyjątkowy talent, który mógł mu się przydać po opuszczeniu sierocińca. Chłopak potrafił pięknie rzeźbić w drewnie: ludzi, zwierzęta, ptaki, rozmaite ornamenty. Podarował Alanie jedną ze swoich prac. Była niezwykle wzruszona, kiedy wcisnął jej w dłoń figurkę młodej kobiety i umknął zawstydzony. Odwdzińczyła mu się, zabierając go na jarmark do Hyde Parku i proponując, by wziął ze sobą kilka rzeźb. Jeden z handlarzy zapłacił za nie chłopcu parę funtów. Dzieciak nie posiadał się z radości, bo jeszcze nigdy nie miał tyle pieniędzy w kieszeni. Ponadto wreszcie się przekonał, że jego talent ma realną wartość.



Kiedy teraz przyłapała go na szarpaninie z jednym z kolegów, zagroziła, że go wytarga za uszy. Chłopak wcale się tym nie przejął.

- Nic mi pani nie zrobi. Pani jest dobra.

To prawda, nie miała zamiaru go karać. Wolą skorzystać z subtelniejszego narzędzia. Spojrzała na niego z rozczarowaniem.

- Sądziłam, że nauczyłeś się dzielić swoimi rzeźbami z dziećmi, które nie są tak utalentowane jak ty.

- On wcale nie jest...

- I że rozumiesz, czym jest dobroczynność. Chłopak spuścił głowę i niechętnie podał koledze drewnianego żołnierzyka. Malec porwał go i natychmiast uciekł.

- Połamie go, a wtedy giry mu poprzetrącam - wymamrotał Henry ze złością.

- Tss, tss. Zastanów się, co mówisz. Hojność rozgrzewa serce, zwłaszcza że możesz bez trudu wyrzeźbić nową figurkę.

Henry spojrzał na nią spode łba.

- Strugałem go przez cztery godziny. Siedziałem do późna w nocy, a potem zasnąłem na lekcji i dostałem karę. On mi go zabrał z mojej szarki. Może powinna pani nauczyć jego, żeby nie kradł, zamiast uczyć mnie, żebym się dzielił swoją ciężką pracą.

Alana jęknęła i wyciągnęła do niego rękę, ale Henry uchylił się i uciekł. Postąpiła z nim zbyt surowo, a jej własne troski nie były żadnym usprawiedliwieniem. Przeprosi go jutro, a teraz musi już zmykać do domu.

Henry przy dybał ją przy drzwiach, gdy zawiązywała pod brodą pelerynę, i mocno objął ją w pasie.

- Nie chciałem tak powiedzieć, naprawdę! - zapewnił żarliwie.

- Wiem. - Pogłaskała go po głowie. - To ja powinnam

cię przeprosić. Dar nie jest darem, o ile nie zostanie wręczony z własnej woli. Jutro odbiorę tamtemu chłopcu twoją zabawkę.

- Już mam ją z powrotem - bąknął Henry, odsuwając się od niej. - On tylko chciał mnie rozzłościć. Pobiegł prosto do sypialni i rzucił mi ją na łóżko. Ten żołnierzyk jest dla pani, nauczycielko, z okazji urodzin. Ta pierwsza figurka nie może stać sama, no nie?

Wzięła do ręki zabawkę. Żołnierzyk został wystrugany z niezwykłą pieczołowitością. Uśmiechnęła się szeroko.

- Podług ciebie parą dla mnie byłby właśnie żołnierz?

- Oni mają odwagę. A mężczyzna będzie potrzebował jej całkiem sporo...

Pojęła w lot, co Henry ma na myśli, i przerwała mu ze śmiechem.

- Daj że spokój, nie jestem chyba aż tak groźna, by mężczyzna musiał wykazać się odwagą, aby mnie poślubić!

- Nie w tym rzecz, chodzi o to, co tutaj. - Chłopak postukał się w głowę. - Kobiety nie powinny być takie mądre jak pani.

- Mój wuj jest innego zdania. To on zadbał o moje wykształcenie. Mamy wiek oświecenia, mój mały. Mężczyźni przestali być takimi barbarzyńcami, jak byli niegdyś. Mają otwarte oczy.

Chłopak rozważał przez chwilę te słowa, po czym odrzekł:

- Skoro Mathew Farmer tak sądzi, to tak musi być.

- Nie masz innych argumentów na poparcie tej tezy? - spytała, unosząc brwi.

- Nie, psze pani.

Roześmiała się na tę szybką odpowiedź. Dzieci wielbiły jej wuja, nie sprzeciwiałyby się niczemu, co powiedziałby lub uczynił.

- Dobrze, postawię żołnierza przy figurce dziewczyny. - Czule zwichrzyła mu czupryną. - Będzie jej obrońcą. Na pewno jej się to spodoba.

Spojrzał na nią rozpromieniony, po czym błyskawicznie umknął. Uświadomiła sobie, że Henry dopomógł jej podjąć decyzję. Jak mogłaby zrezygnować z uczenia w sierocińcu?

Podmuch zimnego wiatru omal nie strącił jej czepka z głowy, gdy wybiegła do czekającego na nią powozu. Miała nadzieję, że Mary trzyma rozgrzany kosiak. Najpierw była jej nianią, potem pokojówką a teraz pełniła czasem rolę przyzwoitki. Niestety, starzała się. Mogłaby wejść do budynku sierocińca i tam na nią poczekać, ale wolała zostać w powozie i w spokoju dziergać na drutach.

Alana uważała, że to głupie, iż woźnica stoi cały czas pod sierocińcem, zamiast wrócić o umówionej godzinie. Działo się tak na wyraźny rozkaz Papcia. Nie wolno jej było czekać nigdzie ani minuty i opuszczać domu bez pełnej eskorty, w której skład wchodziło dwóch lokajów i przyzwoitka.

Lady Annette pełniła tę funkcję przez pierwsze sześć miesięcy nauczania Alany w sierocińcu. Mimo że lady Annette z chęcią wspierała dobroczynność, to jednak stanowczo sprzeciwiała się codziennemu uczeniu dzieci, ponieważ przypominało to zwyczajną „posadę”. Niemniej z biegiem czasu tak bardzo polubiła dzieciaki, że sama zaczęła je uczyć kilku przedmiotów. Sprawiało jej to przyjemność, dopóki pewnego dnia, gdy opuszczały budynek, nie spotkały lorda Adama Chapmana.

- Alano?

Odwróciła się na dźwięk swego imienia. O wilku mowa - pomyślała z lekkim rozbawieniem. Adam klaniał się nisko kapeluszem. Uśmiechnęła się ciepło. Lubiała jego to-

warzystwo, miał bowiem cudowne poczucie humoru i traktował ją z wielką sympatią.

- Nie zapomniałem, jaki dziś dzień - oznajmił lord Chapman i wręczył jej bukiet żółtych kwiatów. - Doniosły dla większości młodych dam.

Żałowała, że użył słowa „doniosły”. Przypomniało jej to o czekającej ją w domu rozmowie z Papciem.

- Dziękuję - odrzekła. - Gdzie udało się panu zdobyć kwiaty o tej porze roku?

- Mam swoje źródła. - Uśmiechnął się tajemniczo, lecz po chwili nie wytrzymał i wyznał: - Moja matka posiada szklarnię, którą opiekują się ogrodnicy.

Rodzice Adama mieszkali w Mayfair, on natomiast zajmował mieszkanie opodal sierocińca i raz czy dwa razy na tydzień przypadkiem spotykali się z Alaną. Zawsze zatrzymywał się, żeby zamienić z nią słówko, z zajęciem słuchając anegdot o sierotkach i opowiadając historie ze swojego życia.

Alana poznała go przez Annette, która знаła go, jeszcze zanim wyszła za lorda Hensena. Pewnego razu, kiedy obie opuszczały sierociniec, natknęły się na niego na ulicy i Adam ciepło pozdrowił Annette. Od tamtej pory starał się odnowić dawną znajomość, ale Annette, choć była uprzejma, zachowywała się chłodno i powściągliwie. Nie chciała wyjawiać dlaczego, mimo dociekań Alany. W rezultacie przestała towarzyszyć jej podczas wizyt w sierocińcu, ale Adam i tak się pojawiał.

Alanie pochlebiało, że skierował na nią uwagę. Był przystojnym, czarującym młodzianem w wieku Annette, czyli nieco po trzydziestce, lecz wyglądał znacznie młodziej.

Po raz kolejny przemknęło jej przez myśl, żeby go zaprosić na kolację, aby mógł poznać Papcia, ale nie, nie dzisiaj. Zapraszała go już zresztą kilkakrotnie, lecz niestety,

zawsze okazywało się, że miał już wcześniejsze zobowiązania. No cóż, trzeba próbować dalej.

Dzień był zbyt chłodny, żeby stać na ulicy i gawędzić, co i Mary musiało przyjść do głowy, bo uchyliła drzwi powozu i napomniała Alaną, że na nią już czas.

- W rzeczy samej - przyznał Adam i podał jej rękę, pomagając wsiąść do powozu. - Do następnej okazji, gdy skrzyżują się nasze ścieżki - dodał z zawadiackim uśmiechem.

Alana roześmiała się, gdy już zamknął drzwi powozu. Te spotkania były przypadkowe jedynie z pozoru. Adam wiedział dokładnie, o której ona wychodzi z sierocińca, i udawał się na spacer, by móc ją spotkać i zamienić z nią kilka słów.

Był synem hrabiego, pochodził z majątnej rodziny -Papcio z pewnością by go zaaprobował. I podarował jej dzisiaj kwiaty! Bez wątpienia był to znak, że pragnie przenieść ich znajomość na wyższy poziom. Czyżby czekał, aż Alana skończy osiemnaście lat, by zacząć się do niej zalecać? To całkiem prawdopodobne. W zeszłym miesiącu napomknął nawet o małżeństwie, choć tylko w tym kontekście, że w jego wieku czas już pomyśleć o ożenku. Nie pamiętała, dlaczego w ogóle o tym wspomniał, ale właśnie wtedy uznała, że to jej trzecia ścieżka życiowa. A raczej byłoby tak, gdyby zaczął się do niej odpowiednio zalecać.

## Rozdział trzeci

Alana rzadko odczuwała zdenerwowanie. Zdarzało jej się żywić pewne obawy, gdy miała się po raz pierwszy spotkać z nowym nauczycielem, ale nie dało się tego porównać ze stanem wzburzenia, w jakim się znajdowała teraz, zmierzając do gabinetu Papcia. Co będzie, jeśli Papcio zacznie nalegać, aby wybrała ścieżkę zaproponowaną dwa lata temu przez lady Annette? Zaczynała przygotowywać ją do debiutu w londyńskich sferach towarzyskich. Zakładała, że marzeniem Alany jest kariera, o jakiej śniły inne dziewczęta w jej wieku. Alana rzeczywiście nie mogła się doczekać, kiedy zacznie uczestniczyć w niekończącej się serii balów i uroczystych przyjęć, na których spotka potencjalnych kandydatów do swej ręki, ale było tak, zanim odkryła satysfakcję i radość z ukazywania młodemu umysłowi możliwości, o jakich nigdy im się nie śniło. Nie wyobrażała sobie porzucenia pracy w sierocińcu.

Rozumiała jednak, że te dwa światy nijak do siebie nie pasują. „Zdajesz sobie sprawę, że będziesz musiała z tego zrezygnować - ostrzegła ją niedawno Annette. - Przez cały rok uczyłaś te dzieci, co było z twojej strony bardzo szlachetne, ale nie ma to żadnego związku z twoją przyszłością”.

Harriet, młodsza siostra serdecznej przyjaciółki Annette, powtórzyła te ostrzeżenia. „Nie oczekuj, że twój przyszły mąż pozwoli ci szafować wolnym czasem. Będzie raczej uważał, że powinnaś siedzieć w domu i wychowywać własne potomstwo”.

Na tym polegał dylemat Alany. To dlatego sprzyjała Adamowi i skrycie pragnęła, aby jaśniej objawił swoje zamiary. Nie kochała go, ale ceniła to, że podziwiał jej poświęcenie dla sierot. Mówił jej o tym wiele razy. Nie zabroniłby jej nauczania, gdyby został jej mężem.

Szparkim krokiem podążała do gabinetu Papcia. Henry pomógł jej podjąć decyzję. Odczuwała niepokój, to prawda, ale wyłącznie dlatego, że nie wiedziała, o czym Papcio chce z nią rozmawiać. Miała nadzieję, że nie usłyszy, iż wizyty w sierocińcu muszą się skończyć, bo nieuchronnie zbliża się początek nowego sezonu towarzyskiego, a co za tym idzie, moment jej debiutu. Wyobrażała sobie, że Papcio dużo o tym rozmyśla.

Gabinet należał do jej ulubionych pomieszczeń w dużej trzypiętrowej kamienicy. Było w nim bardzo przytulnie, zwłaszcza w zimie, gdy na kominku płonął ogień, a także jasno, gdyż pokój był narożny i miał dwa duże okna. Jasnokremowa tapeta przyjemnie kontrastowała z ciemnym umeblowaniem. Alana spędziła tu wiele wieczorów z Papciem, na czytaniu, czasami na głos, albo na rozmowach. Nieodmiennie ciekawiły go jej postępy w nauce.

Kiedy teraz weszła do gabinetu, Papcio się nie odezwał. Siedział nie przy biurku, ale na fotelu przed kominkiem. Milczał, gdy zajmowała miejsce na krześle naprzeciwko. Kiedy na niego spojrzała, stwierdziła z niedowierzaniem, że Papcio jest jeszcze bardziej zdenerwowany niż ona!

Nigdy jeszcze go takim nie widziała. Czyż jej życiowa

opoka okazała kiedykolwiek choćby cień niepokoju lub obawy?

Papcio splótł ciasno dłonie na kolanach. Przypuszczała, że nie zdawał sobie z tego sprawy. Unikał jej wzroku, wbijając oczy we wzorzysty dywan. Widać było po nim napięcie, zauważyła, że kurczowo zaciska szczęki. Próbował udawać głębokie zamyślenie, ale nie zdołał jej zwieść.

Postanowiła przemówić pierwsza, by nieco rozładować atmosferę.

- Jest pewien młody człowiek, którego dosyć lubię, a który wkrótce może się tu pojawić, żeby poprosić cię o zgodę na zaloty do mnie. Uczyniłoby to zbędnym ów debiut towarzyski, do którego szykuje mnie Annette. Łamałam sobie głowę nad tym wszystkim, ale...

Urwała w pół słowa. Papcio utkwiał w niej posępne spojrzenie.

- Kto ośmielił się zbliżyć do ciebie bez mej zgody, zanim jeszcze dorostaś?

- Ależ to całkiem niewinna znajomość - pospieszyła z zapewnieniem.

- Natykaliśmy się na siebie tak często przed sierocińcem, że w końcu poznaliśmy się bliżej... Można rzec, że jesteśmy znajomymi z chodnika. Niedawno ów młodzieniec napomknął, że jest już w tym wieku, w którym pojawia się myśl o ożenku, ja zaś miałam wrażenie czy też raczej nadzieję, że mówiąc to, myślał o mnie.

- Zatem darzysz go uczuciem? - spytał Papcio, wzdychając.

- Jeszcze nie - przyznała. - Oczywiście go lubię, ale najbardziej podoba mi się w nim to, że jest angielskim lordem, a jednak nie ma nic przeciw temu, że pragnę kontynuować uczenie sierot. On podziwia moje poświęcenie. A ja marzę, by dalej uczyć te dzieci, Papciu.



No i proszę, wydusiła to z siebie. Wstrzymała oddech, czekając na jego reakcję. A on westchnął i rzekł:

- To byłoby możliwe. Najeżyła się.

- Annette twierdzi, że będę musiała zrezygnować, bo małżonek nigdy mi na to nie pozwoli. A skoro tak, to nigdy nie wyjdę za mąż.

Z ulgą przyjęła jego stłumiony śmiech.

- Co za upór, księżniczko. I to w tak błahej sprawie... Uwielbiała, kiedy zwracał się do niej „księżniczko”.

Czuła się wtedy wyróżniona. Cieszyła się, że opuściło go napięcie i że przemawia lekkim tonem, ale z pewnością nie uważała tych kwestii za błahe. Omawiali przecież punkt zwrotny w jej życiu.

- Powinienem być chyba mówić jaśniej - ciągnął Papcio - zamiast tylko czasem napomykać, że nie musisz podążać za stadem, jeśli nie chcesz. Alano, nie zamierzam cię popychać do małżeństwa. Nie obchodzi mnie, jakie są w tej kwestii zwyczaje społeczne. Jesteś bardzo młoda, nie ma pośpiechu. Ja zaś nie jestem gotowy...

- Mnie stracić? - spytała domyślnie, ponieważ umilkł. -Nie ma obawy. Choć żałuję, że nie odbyliśmy tej rozmowy wcześniej. Tak się jakoś złożyło, że uznałam, iż to dzisiaj powinnam podjąć tę ważką decyzję.

Zachichotała, czując ulgę, ale trwało to tylko chwilę, bo Papcio znowu sposepniał. Uświadomiła sobie nagle coś, co na nowo napełniło ją lękiem. Powiedział przecież, że dalsze nauczanie „byłoby”, a nie że „jest” możliwe. Od razu zrozumiała go po swojemu, choć uczył ją by nigdy nie wyciągała pochopnych wniosków, a on pozwolił jej na to, aby opóźnić moment wyjawienia jej swojej decyzji. Doniosłej decyzji.

- Teraz to i tak bez znaczenia, prawda? - spytała z wahaniem, mając nadzieję, że Papcio zaprzeczy.

- Tak.

- Ale dlaczego?

- Zawsze wiedziałem, że nadejdzie dzień, w którym będą musiał wyjawić ci prawdę. Myślałem, że nastąpi to później, przynajmniej za kilka lat. Sądziłem, że możesz mieć swój debiut towarzyski wraz z przyjaciółkami i przyjemnie spędzać czas, nie czując presji zamążpójścia. Tak dużo czasu poświęciłaś na naukę, że pragnąłem, abyś zakosztowała nieco beztroskiej zabawy. Czułem, że na to zasłużyłaś. Zezwalając na to, podjąłem świadome ryzyko.

- Nie rozumiem, jakie ryzyko...? To nie ma...

- Ryzyko związane z tym, że pomimo moich zapewnień, iż nie musisz jeszcze myśleć o zamążpójściu, spodoba ci się jeden z tych młodzieńców, których poznasz na hucznych przyjęciach. Zmusiłoby mnie to do działania, albowiem twoje małżeństwo jest na tyle istotne, że nie mógłbym pozwolić, abyś tutaj zaprzepaściła swoje szanse.

- Jak to, przecież lubisz Anglików! Wychowałeś mnie na Angielkę. Spędziłam tutaj całe życie, więc gdzie niby miałabym znaleźć męża... - Urwała, z cichym okrzykiem zdumienia. - Wszak nie w Lubinii?! - Ponieważ nie zaprzeczył, przypomniała mu, pełna niedowierzania: - Kiedy zapytałam cię o naszą ojczyznę, powiedziałeś, że to zacofany kraik, po części tkwiący jeszcze w średniowieczu, i że mieliśmy szczęście, iż go opuściliśmy. Ostrzegłeś mnie, bym nigdy nikomu nie zdradziła, że tam się urodziliśmy, i żebym mówiła zawsze, iż pochodzimy z Austrii, gdyż inaczej ludzie będą traktować nas z góry. Dotrzymałam słowa i nigdy nie wyjawiałam, że jestem Lubinianką, bo je-

den jedyny nauczyciel, jaki w ogóle wspomniał o Lubinii, przedstawił sprawę tak samo jak ty. Potwierdził, że to zacofany kraj, którego postępek hamuje odludne położenie. To niemożliwe, abyś chciał wydać mnie tam za męża - zakończyła wzgardliwie.

Widziała po nim, że jest rozczarowany niechęcią, jaką okazała.

- Osobiście powątpiewam, czy będziesz do tego zmuszona, ale decyzja nie należy do nas... - Urwał i pokręcił głową. - Przyznam, że jestem zaskoczony. Z kilku luźnych uwag powzięłaś wzgardę dla własnej ojczyzny?

- To niesprawiedliwe. To ty zażądałaś, abym się jej wyparła. Co niby miałam myśleć?

- Była po temu przyczyna, ale inna, niż ci podałem. Spodziewam się, że pewnego dnia wyrobisz sobie własną opinię, poznając więcej faktów. Lubinia odznacza się surowym pięknem i ciekawą kulturą, choć na pierwszy rzut oka nie sposób tego dostrzec. Popełniłem błąd, nie wpajając ci wcześniej dumy z rodzinnego kraju.

- Być może przesadziłam w ocenie - wyjąkała skruszona.

Uśmiechnął się do niej z lekką przyganą.

- Tym bardziej że kwestia małżeństwa na razie nie istnieje. Niedawno wydarzyło się coś ważnego, co skłoniło mnie do rozmowy z tobą.

Wolałaby o tym nie wiedzieć, instynktownie przypuszczając, że chodzi o jego rychłą śmierć. Papcio nigdy nie ubierał się ciepło, kiedy wychodził z domu, a wychodził często - do sierocińca, do swej winiarni. Raz w tygodniu, bez względu na pogodę, brał jedną z sierot na spacer. O Boże, jakaż to podstępna choroba zżerała go od środka? Bo wcale nie wyglądał na chorego...

- Kocham cię, księżniczko, i zabraniam ci kiedykol-

wiek w to zwątpić. Ale nie jesteśmy ze sobą spokrewnieni. Nie jesteśmy rodziną.

Przerażenie natychmiast ją opuściło. Te wieści były wprawdzie nowe, szokujące, ale wcale nie tak okropne jak to, o czym myślała wcześniej. Może była pierwszą sierotą, jaką się zaopiekował i wziął na wychowanie. Potem zebrali się ich tak wiele, że postanowił otworzyć sierociniec.

- Czy naprawdę muszę o tym wiedzieć?

- To tylko niewielka część tego, co muszę ci wyznać.

- Czy możemy najpierw zasiąść do kolacji? - zaproponowała spłoszona.

Obdarzył ją wymownym spojrzeniem.

- Uspokój się i nie wyciągaj więcej pochopnych wniosków. To ci nie przystoi.

Splonęła rumieńcem. Papcio wielokrotnie jej to powtarzał. Przede wszystkim liczą się fakty, a intuicją można się kierować tylko w ostateczności. Sam zawsze podawał jej fakty, ale nie chciała o nich słyszeć!

- Zanim osiedliśmy tutaj, rozważałem życie na farmie -oznajmił nieoczekiwanie.

Ta uwaga była tak wyrwana z kontekstu, że Alana zamrugła nerwowo. Czy Papcio próbował zmienić temat, żeby ją uspokoić? Zdziałało, ale tylko na chwilę. Nagle zaświtało jej w głowie.

- Farmer to nie jest twoje prawdziwe nazwisko, czy tak?

- Tak. Kiedy zjawiliśmy się w tym gwarnym mieście, zrozumiałem, że najlepiej będzie ukryć się w tłumie, zgodnie ze znanym porzekadłem, iż najciemniej jest zawsze pod latarnią. Wtedy też porzuciłem marzenia o odludnej farmie. Ale nazwisko brzmiało dobrze, nie nadto z cudzoziemska, więc je nam zostawiłem. Pasowało tu, tak jak

i my. - Uśmiechnął się i dodał: - Przez kilka miesięcy paralem się ogrodnictwem, bo dawało mi spokój umysłu, lecz później to zarzuciłem.

- Zbyt nudne w porównaniu z tym, czym zajmowałeś się wcześniej?

Miała na myśli wojny, w jakich brał udział na kontynencie. Ucząc się historii Europy, posiadała wiedzę na temat pustoszących ją częstych wojen.

- Wnikliwa uwaga. Bardzo dobrze. - Umilkł i wbił wzrok w podłogę. - Wspomniałem ci ongiś, że zabijałem ludzi. Byłaś wtedy mała, więc możesz tego nie pamiętać. Nigdy później do tego nie wracałem.

- Pamiętam. Dlaczego mi o tym powiedziałaś?

- Byłaś uroczym dzieckiem, ślicznym, inteligentnym, a ja zaczynałem się do ciebie coraz mocniej przywiązywać. Rzuciłem te słowa po to, żebyś je sobie przemyślała i być może odczuła wobec mnie pewien lęk. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Nie wyrósł między nami żaden mur. Ufałaś mi bez zastrzeżeń, a ja darzyłem cię głębokim uczuciem i przywiązaniem. Kocham cię, Alano, jak własną córkę, której nigdy nie miałem.

- Ja czuję to samo, Papciu. Wiesz o tym, prawda?

- Wiem, ale to dzisiaj się zmieni.

Niepokój i strach powróciły, tyle że zwielokrotnione. Dobry Boże, cóż takiego mógłby jej wyznać, żeby przestała go kochać? Głos uwiązał jej w krtani i gorączkowo próbowała znaleźć odpowiedź na to pytanie, ale czuła kompletną pustkę w głowie.

- Nie zamierzałem cię wychowywać w taki sposób -ciągnął Papcio, nie tłumacząc na razie poprzedniej uwagi. - Myślałem raczej o życiu w odosobnieniu, dla twojej ochrony, żebyś mogła się nauczyć polegać wyłącznie na sobie, a nie na innych. Postanowiłem jednak nie odmawiać

ci normalnego życia. Może to był błąd, to się dopiero okaże. Najważniejsze jest, żebyś nie ufała nikomu.

- Nawet tobie?

- Siebie uważam za wyjątek. Nigdy nie mógłbym cię skrzywdzić, księżniczko. Tylko dlatego tu jesteś.

- Co masz na myśli?

Przymknął na moment powieki. Uświadomiła sobie, że wcale nie chciał wyjawiać jej tych tajemnic, lecz coś go do tego zmusiło. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Powiedziałem ci, że kiedyś zabijałem ludzi. Byłem...

- Wszak oznajmiłeś przed chwilą, że to było kłamstwo - przerwała mu ostrym tonem - a posłużyłeś się nim tylko po to, żeby stworzyć między nami dystans, co zresztą zawiodło.

- Nie, wcale nie mówiłem, że to było kłamstwo, ty sobie tak to zinterpretowałaś. Prawda, Alano, jest taka: zabijałem dla pieniędzy. Nie dbałem o własne życie, więc dobrze mi szło. Niektórzy posługiwali się mną jak narzędziem śmierci i nigdy nikogo nie zawiodłem. Spisywałem się bez zarzutu. Żaden płatny zabójca nie był równie skuteczny jak ja.

Alana nie pojmowała tych słów, pragnęła krzyknąć, że to nieprawda. Papcio opisywał przecież kogoś innego. Czy coś mu się stało w głowę? Nie pamiętał swojej prawdziwej przeszłości?

- Nie wiem, dlaczego chcesz wierzyć w to, co mówisz, ale powiadam ci, że to nieprawda!

- Niby dlaczego?

- Bo jesteś dobrym, łagodnym człowiekiem. Wziąłeś pod swój dach sierotę na wychowanie. Innym dałeś szansę na godne życie; nie poradziliby sobie bez twojej pomocy! Nie jesteś mordercą. Owszem, znasz się na broni, ale to nie czyni z ciebie zabójcy!

- Kieruj się rozumem, a nie emocjami - napomniął ją surowo. - Tym właśnie byłem, choć teraz już nie jestem. Wolałbym, żeby było inaczej, ale taka jest prawda. Żałuję, że ktoś nie zgładził mnie dawno temu, lecz byłem zbyt dobrym przeciwnikiem. Szkoda, że muszę pamiętać przeszłość, chętnie zapomniałbym o niej.

- Naprawdę czyniłeś zło?- jęknęła.

- Nie wahaj się mnie nienawidzić - wyrzekł z bólem. -Spodziewałem się tego.

- Próbuję pojąć, jak mogłeś tak postępować. Pomóż mi to zrozumieć!

- Nie zamierzałem tego mówić - odrzekł, wzdychając -ale kto wie, może powinnaś jednak usłyszeć, jak to się zaczęło. Naprawdę nazywam się Leonard Kastner, pochodzę z rodziny winiarzy. Uprawialiśmy winorośl na słonecznych stokach i w dolinach Lubinii. Rodzina była liczna, ale zanim dorosłem, wielu krewnych umarło ze starości. Pewnej zimy mego ojca porwała lawina, a krótko potem moja matka zachorowała i zmarła. Pomimo rozpacz i żalu ja i brat staraliśmy się żyć dalej. Miał zaledwie pięć lat, więc nie był wielką pomocą. A w dodatku przyroda sprzysięgła się przeciwko nam. Tamtego roku straciliśmy plony i dach nad głową, bo nie byliśmy w stanie uiścić należnego czynszu szlachcicowi, do którego należała ziemia. Memu ojcu udzieliliby pożyczki, ale ze mną nie chciał dyskutować.

- Ten opis budzi współczucie, ale...

Czekał, żeby dokończyła swoją myśl, lecz nie zdołała tego zrobić. Nie chciała potępiać go w czambuł, czy jednak było to możliwe? Przygarbiła się, prosząc cicho, żeby mówił dalej.

Skinął głową, ale nie podjął opowieści. Niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w podłogę, a na jego obliczu malowało się takie cierpienie, że łzy napłynęły jej do oczu.

Zerwała się z krzesła.

- Nie trzeba, postaram się...

- Siadaj - warknął, nie podnosząc wzroku.

Nie usiadła. Miała ochotę uciec, bo wiedziała, co teraz nastąpi. On wyzna, że zamordował całą jej rodzinę, za co otrzymał zapłatę, po czym poprosi ją o coś, co bała się nazwać. „Żałuję, że ktoś nie zgładził mnie dawno temu”. Czy po to wychował ją jak własną córkę i nauczył posługiwać się bronią? Żeby pomściła śmierć rodziców i zabiła go własnymi rękami?



## Rozdział czwarty

Usiądź, Alano - powiedział Papcio, już spokojniej. -To dopiero połowa tej historii, która nigdy więcej nie będzie powtórzona. Dzięki tobie zdołałem pogrzebać złe wspomnienia. Ty rozgoniłaś moje koszmary, zwróciłaś mi człowieczeństwo. Zasłużyłaś na to, by wiedzieć, przed czym mnie ocaliłaś.

Powoli usiadła na krześle, obawiając się, że zemdleje. Kręciło jej się w głowie i czuła mdłości. Boże, jakże łudziła się, myśląc, że rozstrzygnęła dzisiaj swój dylemat. Nie przypuszczała, że dowie się prawdy tak strasznej, iż będzie się bała o niej myśleć.

- Kiedy brat i ja straciliśmy dom, było nam bardzo ciężko. Przenieśliśmy się do miasta, gdzie pracy nie brakowało, tyle że nikt nie chciał zatrudnić niedorostka. Zarabiałem najpodlejszą pracą fizyczną póki zegarmistrz nie przyjął mnie na czeladnika. Zajęcie wymagało precyzji i podobało mi się znacznie bardziej niż uprawa winorośli, a ponadto nieźle zarabiałem. Zegarmistrz był przyzwoitym człowiekiem, wdowcem wychowującym młodszą ode mnie córkę jedynaczkę. Wkrótce zapalałem do niej uczuciem, a po kilku latach zgodziła się zostać moją żoną. Czułem się

wyróżniony. Była najpiękniejszą kobietą jaką kiedykolwiek widziałem, i obdarzyła mnie wspaniałym synem. Oboje byli dla mnie wszystkim, moim życiem i duszą. Odebrał mi ich, razem z moim bratem, bezsensowny wypadek.

- Tak mi przykro - szepnęła.

Nie usłyszał, zatopiony we wspomnieniach.

- Trawiony wściekłością i żalem, nie potrafiłem przestać myśleć, jak straszliwą ponieśli śmierć. Na pewien czas postradałem zdrowe zmysły. Spłonęli, uwięzieni we wnętrzu powozu, który został popchnięty na uliczny koksownik przez nadmiernie wyładowany wóz zaprzężony w woły. Jego woźnica był kompletnie pijany i tylko dlatego doszło do tego wypadku, który w ogóle nie powinien był się zdarzyć. Ta myśl nie dawała mi spokoju, podsycając mój gniew. W końcu znalazłem owego pijaka i go zabiłem, nie uśmierzyło to jednak mej wściekłości. Zostało mi odebrane wszystko, co było dla mnie najdroższe. Nie miałem po co żyć, pragnąłem umrzeć. Odszukałem właściciela firmy przewozowej, w której pracował zabity przeze mnie pijak, i jego także pozbawiłem życia. Chciałem, by mnie złapano, ale tak się nie stało. Nie mogłem znieść widoku mego teścia, przypominał mi bowiem o tragicznie zmarłej żonie, więc rzuciłem pracę u niego. Głodowałem, wydając ostatnie grosze na gorzałkę, dzięki której mogłem choć na chwilę zapomnieć o swym losie. A potem usłyszałem o kimś, kto był gotów zapłacić mi za to, co zrobiłem.

Czy tak właśnie rodzą się mordercy? Lecz przecież Papcio taki nie był! Przeżyła z nim całe życie i nic, literalnie nic, nie przygotowało jej na tę straszną opowieść.

- Czy ci, których zabijałeś, zasługiwali przynajmniej na śmierć?

- A czy ktokolwiek na nią zasługuje?

- Teraz tak mówisz, ale wtedy?
- Wtedy bez zastanowienia wykonywałem zlecenia i otrzymywałem zapłatę. Nic mnie nie obchodziło. Ale owszem, niektórzy zasłużyli na śmierć, zwłaszcza ci, którzy płacili mi za tę robotę. Nie ceniłem własnego życia, podobnie jak życia tych, których zabijałem. Wiele było przyczyn, dla których wynajmowano takich jak ja... polityka, zemsta, chęć pozbycia się wrogów albo konkurentów. Rzecz jasna, bynajmniej nie ja jeden się tym parałem. Gdybym nie podjął się zlecenia, na moje miejsce zgłosiłoby się wielu chętnych.
- To żadne usprawiedliwienie. Opatrzność mogła zdecydować inaczej.
- Zgoda - odrzekł. - Choć wtedy tak nie myślałem. Byłem dobry w swoim fachu, umiałem zabijać miłosiernie. Nie byłem rzeźnikiem, który napawa się zadawaniem bólu. Nosilem przezwisko Rastibon, a moja sława rosła nieprzerwanie.
- Kolejne fałszywe nazwisko?
- Tak, w żaden sposób niezwiązane z moją prawdziwą tożsamością. Zyskałem reputację człowieka, który nigdy nie zawiódł przy robocie, i szczyliłem się tym, sam nie wiem dlaczego. Pewnie dlatego, że był to jednak pewien talent, choćby i odrażający. Po siedmiu latach zacząłem rozmyślać o emeryturze dla Rastibona, dopóki jego sławy nie splamiła porażka.
- Czy to był jedyny powód?
- Nie, moja wściekłość w końcu się wypaliła i przestała mną rządzić. Chęć bycia złapanym, by kto inny odebrał mi życie, także się rozwiała.
- Nie potrafiłeś sam skończyć ze sobą? Posłał jej cierpkie spojrzenie.
- Próbowałem tego niejednokrotnie, za każdym razem

przekonując się, że instynkt samozachowawczy nie umarł wraz z moralnością. Coraz częściej jednak gryzłem się tym, co robię, a jeśli zlecenie nie nosiło choćby pozorów sprawiedliwości, napawało mnie to najwyższą odrazą. Uznałem, że pora z tym skończyć.

- Szkoliłeś mnie, bym została zabójczynią jak ty, prawda? - Musiała o to zapytać. - Po cóż innego uczyłbyś mnie władać tyloma rodzajami broni?

- Nie opowiadaj bzdur. Uczyłem cię po to, byś potrafiła się obronić przed napaścią.

- A po co mi taka umiejętność?

- Ze względu na twe pochodzenie, Alano.

- Kim wobec tego jestem?

- Nazywasz się Stindal.

Nazwisko brzmiało znajomo, ale miała taki zamęt w myślach, że nie potrafiła go umiejscowić. Czy to znaczyło, że jej rodzina nadal żyje...?

- Jak się ze mną zetknąłeś? I proszę cię, błagam, nie mów, że zabiłeś moich rodziców. Chyba nie mogłabym...

- Nie, księżniczko - uciał pospiesznie. - Nie po to mnie wynajęto. Nigdy nie zlecono mi zabójstwa kobiety, chociaż myślę, że dałbym radę tego dokonać. Wydawało mi się nawet, że potrafię zabić niemowlę.

- Wynajęto cię, żebyś mnie uśmiercił, prawda? - spytała bezbarwnym tonem, bez śladu zaskoczenia.

- Tak.

- To dlaczego żyję?

- Dlatego, że się do mnie uśmiechnęłaś. Przytknąłem ci do gardła ostrze sztyletu, lecz kiedy ujrzałem twój uśmiech, nie mogłem cię zabić. Postanowiłem zakończyć swoją wspaniałą karierę blamażem, chociaż do dziś tylko jedna osoba wiedziała, że cię nie zabiłem.

- Co to znowu znaczy?

- Zapłacono mi za to, żebym się ciebie pozbył, dostałem zaliczkę w złocie. „Pozbycie się” mogło oznaczać tylko jedno, nie miałem cienia złudzeń co do intencji mego mocodawcy. Niemniej to zlecenie można było zinterpretować dwojako. Nie zgłosiłem się po resztę zapłaty, pozwalając im myśleć, że zginąłem w trakcie wykonywania zlecenia. Twoje zniknięcie mówiło samo za siebie. Pozbyłem się ciebie, praca została wykonana. To, że ludzie, którzy mnie wynajęli, uznali, iż jesteś martwa, nie narażało mnie na żadne konsekwencje, a niosło wszelkie korzyści dla ciebie. Oznaczało, że nie wyślą nikogo innego, żeby cię zabił.

- Czy pozwoliłeś moim rodzicom myśleć, że nie żyję?

- Nie. Bardzo szybko nauczyłaś mnie współczuć, dzięki tobie odzyskałem rodzicielskie uczucia. Przedtem byłem pewien, że nigdy już nic takiego mnie nie spotka. Twoja matka nie żyła, umarła po ciężkiej chorobie, gdy miałaś zaledwie kilka dni, ale wiedziony współczuciem, po kilku miesiącach od wywiezienia cię z kraju wysłałem twemu ojcu list z zapewnieniem, że żyjesz i że będę cię chronił, dopóki nie ustalą, kto życzył sobie twej śmierci.

- Czy mój ojciec żyje? - spytała cichym głosem.

- Tak.

- To on jest jedyną osobą, która wiedziała, że nie wykonałeś swego zadania?

- Tak, wyznałem to tylko jemu.

- Dziękuję ci, że oszczędziłeś mu cierpienia.

- Nie dziękuj. Nie mam pewności, czy otrzymał mój list. Wieści o twoim zniknięciu rozeszły się lotem błyskawicy, usłyszałem o tym, zanim jeszcze opuściłem granice Lubinii. A zwlekałem nieco z wyjazdem, bo musiałem najpierw znaleźć dla ciebie opiekunkę, która zgodziłaby się podróżować z nami. Twój ojciec myślał, że zostałeś wykradziona. Nie wątpię, że spodziewał się twego powro-

tu natychmiast, gdy spełni żądania okupu. Mój list mógł go wpędzić w rozpacz, świadczył bowiem o tym, że nie powrócisz do niego, dopóki nie pozbędzie się wrogów, którzy próbowali wyrządzić mu krzywdę, mordując jego córkę.

- Zatem moja śmierć miała być zemstą na mym ojcu?

- Oczywiście.

- Papciu, minęło osiemnaście lat. Przez cały ten czas ojciec nie zdołał ustalić, kto stał za zleceniem zabicia mnie?

- To dobry, przyzwoity człowiek, ale w materii intryg całkiem pozbawiony biegłości - odparł Papcio z odcieniem wzgardy. - Nigdy nie zdołał zmusić nikogo do wyznań.

- Skąd wiesz? Czy ty dowiedziałeś się, kto to był?

- Nie, wszak powiedziałbym mu o tym. Prawie nigdy nie stykałem się bezpośrednio z mocodawcami. Obawiali się, że ich udział mógłby kiedyś wyjść na jaw. Niektórzy z nich przychodzili okutani w oponcze, zmieniali głos. Większość przysyłała pośredników, którzy wynajmowali mnie i opłacali. Kilka razy czyjś głos zaszeptał do mnie z ciemności i rzucono mi pod nogi sakiewkę złota. Nie sprawiało mi to różnicy. Dzięki tym ludziom byłem bogaty, choć wiodłem żywot pusty, pozbawiony szczęścia i wszystkiego, co niegdyś ceniłem... aż do chwili, gdy ty się pojawiłaś.

- Skąd wiedziałeś, co mój rodzony ojciec uczynił, a czego nie? Czy on jest Anglikiem? Nie, to głupie pytanie. Przecież nie jestem Angielką. Nie ukryłbyś mnie w tym samym kraju, z którego mnie wywiozłeś.

- Pochopne wnioski, Alano? - spytał, unosząc brew. Zarumieniła się jak piwonia.

- Zapomnij o nich i odpowiedz mi na pytanie.

- Staralem się trzymać rękę na pulsie. Wstąpiłem do

klubu dla dżentelmenów, w którym bywało wielu europejskich emigrantów, oraz utrzymywałem znajomość z pewnym panem, który reprezentował Lubinię za granicą. Przekazywał mi wieści, które nie były ściśle tajne.

- To było źródło twoich informacji? - spytała z niedowierzaniem.

- Był to bezpieczny sposób zdobycia przydatnej wiedzy bez niepotrzebnego ściągania na siebie uwagi. Metoda ta przyniosła zresztą efekty. Nazwisko twego ojca wypłynęło dopiero po czterech latach, ale nie tych wiadomości oczekiwałem. Dowiedziałem się tylko, że w końcu ponownie się ożenił. Miałaś siedem lat, kiedy doszły mnie słuchy, że ponieważ tak dawno zniknęłaś, Lubinianie uznali, że nie żyjesz.

Zrozumiała z tego dwie rzeczy. Papcio nie był skłonny jej oddać, a ojciec i jego nowa żona prawdopodobnie wcale nie chcieli jej powrotu.

- Czemu nie dołożyłeś większych starań, by sprawdzić, co dzieje się w naszej ojczyźnie? Jak mogłeś zostawić to przypadkowi? - wykrzyknęła. - Dlaczego nie pojechałeś do Lubinii i osobiście nie ustaliłeś, jaka jest sytuacja?

- Nie mogłem zostawić cię na tak długo ani też zabrać ze sobą. Nasz kraj nie leży zbyt blisko Anglii - odparł zgryźliwie.

- Nie wierzę! Przyznaj, za bardzo mnie kochasz i dlatego nie czyniłeś żadnych wysiłków, by zwrócić mnie memu ojcu.

Papcio nie próbował jej uspokajać. Łagodny uśmiech, jakim ją obdarzył, pochodził prosto z serca.

- Nie mylisz się, twierdząc, że bardzo cię Kocham. Choć, szczerze mówiąc, nie myślałem, że tak długo będę się tobą opiekował. Zakładałem, że potrwa to najwyżej kil-

ka lat. Potem uważałem każdy rok za ostatni. Po dziesięciu latach zacząłem cię szkolić w sztuce samoobrony, ponieważ nadal sądziłem, że niebawem cię stracę. Nie chciałem tego zostawić przypadkowi. Zaniepokoiła mnie wieść, że twój ojciec uważa, iż nie żyjesz. Rozważałem posłanie kolejnego listu, aby donieść mu, że masz się dobrze, lecz przecież nie mogłem mieć pewności, że go otrzyma. Skorzystałem więc z dawnych metod i wynająłem człowieka, który nie wiedział, kim jestem, nie znał mojej twarzy, nie mógł mnie w żaden sposób wysledzić, mógł natomiast pozyskać interesujące mnie informacje.

- I czego się dowiedziałeś?

- W Lubinii odbył się rodzaj pogrzebu. Podobno nie stwarzano pozorów, że to prawdziwa ceremonia. Chodziło jedynie o to, by pogrzebać twą pamięć.

- To przecież okropne!

- Dzięki temu stało się jasne, że nadzieje na odnalezienie cię ostatecznie zgasły. Ale śledztwo nie zostało zakończone, przeciwnie, podjęto je z nowym zapałem, jakbyś zginęła niedawno. Straciwszy wszelką nadzieję, twój ojciec w końcu zapragnął zemsty. To zrozumiałe, choć nastąpiło to zdecydowanie za późno. Powiedziano mi, że czyni wysiłki, aby ustalić, kto stał za spiskiem na twoje życie.

- Mogłeś mnie zabrać do kraju. Mogłeś pozwolić ojcu mnie chronić. Tak powinieneś był postąpić, kiedy byłam jeszcze małym dzieckiem. Zanim...

- Nie ochronił cię przede mną, Alano - przerwał jej ostro Papcio. - Bez trudu udało mi się do ciebie zbliżyć. Nie zamierzałem narażać życia, na którym zależało mi bardziej niż na własnym.

W jego głosie brzmiała absolutna szczerłość, czy jednak mogła mu wierzyć? Biła się z myślami. Spiski, zabójstwa, płatni mordercy, wykradzione niemowlęta... Jeśli to wszyst-



ko było prawdą, to czyż Papcio nie rozumiał, że zbyt długo czekał z wyjawieniem tych tajemnic? Była przecież dorosła. Jej dom był tutaj, a nie w obcym kraju, który nic dla niej nie znaczył. Nie chciała poznawać prawdziwego ojca, który wedle Papcia nie potrafił jej nawet ochronić.

- Dlaczego zwlekałeś z wyjawieniem mi prawdy? - spytała, nie owijając w bawełnę.

- Nie mogłem zdradzić ci tego wcześniej. Nie chciałem, żebyś dorastała, wiedząc, kim jesteś naprawdę, w przekonaniu o swojej wielkości, mylnie sądząc, że nie musisz się niczego od nikogo uczyć. Milczałbym nadal jak głaz, gdyby nie to...

- Kimże więc jestem? - przerwała mu niecierpliwie.

- Powiedziałem już, pochodzisz z rodu Stindalów.

- To nazwisko jest mi obce - zawołała z rozpaczą. - Czy mógłbyś wyrażać się jaśniej?

- Przecież wiesz, bo uczyłaś się o tym - odparł z przyganą. - Twoim ojcem jest Frederick Stindal, który zasiada na tronie Lubinii.

Usłyszała już dzisiaj tyle szokujących informacji, że słowa te były balsamem na jej skołataną duszę, dowodziły bowiem, że wszystko to można włożyć między bajki. Zaczęła się nawet śmiać.

- Ach, postanowiłeś sobie ze mnie zakpić, czy tak? Sprawdzasz mój hart ducha, moją łatwowierność? Chętnie przyznam, że oblałam ów egzamin. Boże, to prawdziwa ulga. Już prawie... uwierzyłam...

Ucichła spłoszona. Papcio nie zawtórował jej śmiechem. Patrzył na nią z taką powagą, jakiej jeszcze nigdy u niego nie widziała.

- To nie była dla mnie łatwa decyzja. Od tygodni zmagam się z tym problemem. Oczywiście wiedziałem, że pewnego dnia będę musiał cię tam zabrać, żeby dowieść

twoich praw do tronu, ale nie wcześniej, niż to będzie bezpieczne. Do szaleńców doprowadza mnie myśl, że nadal tak nie jest! Otrzymałem jednak wieści, które nakazują nam pośpiech. Musimy wyruszyć bez zwłoki.

- Nie! - Alana zerwała się z krzesła. - Nie zostawię życia, które kocham, nie chcę!

- Posłuchaj, zagorzali zwolennicy nieżyjącego już króla Ernesta usiłują zdetronizować twego ojca. Posługują się agitatorami, żeby podburzać lud, rozpuszczają fałszywe pogłoski o chorobie władcy i jego rychłej bezpotomnej śmierci. Dojdzie do wojny, jeżeli...

- Przestań! - wykrzyknęła gniewnie, zalewając się łzami. - Nie zamierzam tego dłużej słuchać. Jak możesz mnie w ogóle o to prosić, skoro nie dbasz o tamten kraj, tak samo zresztą jak ja? Co cię to wszystko obchodzi? Jesteś tylko... płatnym zabójcą! Boże, mój Boże!

## Rozdział piaty

Wybiegła z gabinetu Papcia i zamknęła się w swoim pokoju. Poszedł za nią, ale szlochała tak głośno, że nie słyszała jego próśb, by wpuściła go do środka, a po pewnym czasie stukanie do drzwi ustało.

Pragnęła obudzić się beztroska, za jedyne zmartwienie mając lorda Adama Chapmana i jego zamiary oraz zbliżający się debiut towarzyski, na którym teraz przestało jej zależeć, skoro chciała się poświęcić nauczaniu sierot...

Łzy płynęły jej nieprzerwanym strumieniem. Koszmar nie chciał się skończyć. To wszystko zdarzyło się na jawie.

Papcio przez całe życie ją okłamywał. Jak mógł zakładać, że ona uwierzy w to, co jej teraz mówił, zwłaszcza w coś tak niedorzecznego? Księżniczka? Powinien wyjawić jej prawdę, miast opowiadać niestworzone historie. Uwierzyła jednak w to, że był płatnym zabójcą. Próbowала się przed tym bronić, naprawdę próbowała! Lecz przecież nie wyznałby jej czegoś tak potwornego, gdyby nie było to prawdą. Przypuszczała, że musi być jakiś inny powód tego, że tak nagle chce ją zabrać do Lubinii. Może po prostu obiecał kiedyś jej rękę tamtejszemu możnowładcy, który teraz domaga się spełnienia obietnicy. Ponieważ ujaw-

niła swą pogardę dla tego zacofanego kraiku i absolutną niechęć do wyjścia za mąż za kogokolwiek stamtąd, Papcio w popłochu ubarwił nieco swoją opowieść. Ona księżniczką! Powinien wiedzieć, że akurat w to nie uwierzy nigdy!

- Alano, otwórz drzwi! - zawołała Annette. - Przyniosłam ci kolację. Otarła mokre policzki, podeszła do drzwi i przyłożyła do nich ucho.

- Czy jesteś sama?

- Oczywiście, czemu miałoby być inaczej?

Alana poprawiła rozburzone włosy, odemknęła zasuwkę i natychmiast cofnęła się, podeszła do biurka, wyjęła z kieszeni pistolet i schowała go do szuflady. Papcio nalegał, żeby zawsze nosiła przy sobie broń, skoro umie się nią posługiwać.

Kieszeń nadal wydawała się ciężka. Zapomniała o drewnianej figurce, podarunku od małego Henry'ego. Miała wrażenie, że dostała ją wieki temu, a przecież upłynęło ledwie kilka godzin. Postawiła żołnierzyka na biurku, obok figurki młodej damy. Chłopiec był tak utalentowany, że wyglądała dokładnie jak Alana w jednej z zimowych sukien, tyle że bez czepka. Henry... Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Czy jeszcze kiedyś ujrzy tego wesołego urwisa? Może Papcio zabroni jej dalszych wizyt w sierocińcu?

- Posprzeczaliście się, prawda? - spytała Annette, stawiając tacę na niskim stoliku obok sofy. - Nigdy dotąd nie widziałam twego wuja w takiej desperacji. Spór musiał być niebagatelny.

Lady Annette była zatroskana, lecz Alana zachowała milczenie. Nie zamierzała z nikim omawiać tych okropnych rewelacji. Ani teraz, ani nigdy.

- Chodź, zjemy razem, przyniosłam też kolację dla sie-

bie. Będziemy trzymać talerze w rękach. To dobre ćwiczenie przed przyjęciami, na które zaczniesz chodzić. Wprawdzie dadzą ci tam poczęstunek, ale nie pozwolą usiąść przy stole.

Czyżby Annette próbowała ją rozweselić? Nie będzie wszak żadnych przyjęć. Alanie przyjdzie prawdopodobnie opuścić ten dom. Nie mogła tu zostać, poznawszy mroczną tajemnicę przeszłości Papcia. Odszuka lorda Chapmana. Jeśli nie pomyliła się co do jego zamiarów, być może uda jej się przyspieszyć i skrócić okres zalotów. Z pewnością zdoła wymyślić po temu jakiś rozsądny powód.

- Alano, proszę cię, nie zacinaj się w gniewnym milczeniu. Ofiaruję się pośredniczyć między tobą a wujem. Wkrótce wszystko się wyjaśni i oboje będziecie się śmiać ze swojej zaciętości.

- Wątpię, bym jeszcze kiedyś się uśmiechnęła. Powiedziała to do siebie, nie patrząc na Annette. Dama do towarzystwa nie powinna była tego usłyszeć, ale stało się inaczej. Wydała stłumiony okrzyk.

- Nie chodzi chyba o Adama...?

- Czemu ci to przyszło do głowy? - spytała Alana ostrym tonem.

Annette splonęła rumieńcem. Była taka piękna. Ktoś powinien był poprosić ją o rękę od razu, gdy zakończyła okres żałoby po zmarłym mężu.

- Dobrze wiem, jakie są jego zamiary - rzekła Annette. - Zaznajomił się z tobą tylko po to, by obudzić we mnie zazdrość. Miałam nadzieję, że zaprzestanie tych płonnych wysiłków i nie będę musiała cię w to wtajemniczać.

- Czy to Papcio kazał ci tak powiedzieć? - spytała Alana podejrzliwie.

- Ależ skąd! Choć twój wuj zna całą sytuację. Byłam zmuszona wyznać mu, jak się sprawy mają i zapewne po-

winnam była powiedzieć ci o tym wcześniej. Usiądź, proszę, i pozwól mi wszystko wyjaśnić.

Zatem nie koniec rewelacji, choć Alana miała ich już na dzisiaj dosyć... Usiadła jednak obok Annette i posłusznie wzięła talerz do ręki. Może nie od rzeczy będzie się posilić, mimo że wątpiła, by udało jej się cokolwiek przełknąć. Czy opcja „lord Chapman” również ma zostać wykreślona?

- Wiesz, że wcześniej straciłam oboje rodziców - rozpoczęła opowieść Annette. - Musiała się mną zaopiekować kuzynka, choćby na te kilka lat, dopóki nie stanę się pełnoletnia, ale wcale nie miała na to ochoty. Urządzała huczne przyjęcia. Pragnęła jak najszybciej znaleźć mi męża i pozbyć się mnie ze swego domu. Na jednym z takich przyjęć pojawił się Adam. Bardzo szybko zapalałam do niego uczuciem. Ja także nie byłam mu obojętna.

- Dlaczego za niego nie wyszłaś?

- Myślałam, że się pobierzemy, byłam taka szczęśliwa. Lecz Adam wyznał mi pewnego dnia, że jest zbyt młody na ożenek, że nie zakosztował życia. Wpadłam w furję i straszliwie się pokłóciliśmy. Chciał złamać mi serce, bo uważał, że nie dojrzał jeszcze do odpowiedzialności i obowiązków? Nie mogłam na niego czekać, choćbym i tego pragnęła, kuzynka bowiem nalegała, abym przyjęła pierwszą złożoną mi propozycję małżeństwa.

- A więc wyszłaś za lorda Hensena?

- Tak, za człowieka, którego nawet nie lubiłam. Na szczęście był dla mnie dobry. Mój smutek brał się stąd, że kochałam innego. W niespełna rok po naszym ślubie mój mąż zmarł, a jego krewni pokazali mi drzwi. Kuzynka nie zgodziła się ponownie przyjąć mnie do siebie. Musiałam poszukać pracy, ale nikt nie chciał mnie zatrudnić. Byłam za młoda i za ładna. Sprzedałam wszystkie wartościowe

przedmioty, aby mieć na jedzenie. Twój wuj natknął się na mnie w parku, kiedy zrozpaczona zalewałam się łzami. Sprzedałam właśnie ostatnią suknię i pozostało mi tylko to, co miałam na sobie. Czekano mi życie w nędzy i upodleniu. Twój wuj przemówił do mnie łagodnie, chcąc się dowiedzieć, co zaszło. Zaproponował mi miejsce w swym domu i posadę guwernantki. Dzięki niemu odzyskałam godność i spokój umysłu. Ocalił mnie, za co będę mu dogonnie wdzięczna.

Alana nie chciała słyszeć o dobroci Papcia. Przecież były to tylko pozory! Annette nie zdawała sobie z tego sprawy. Alana nigdy nie wyzna nikomu, że wychował ją płatny morderca. Fundator sierocińca, wybawca dam, człowiek, który odmienił swe życie, by ją ocalić przed niechybną śmiercią - nie! Kłamstwa, morze kłamstw. Nie można nikomu wierzyć.

Łzy znów płynęły jej po policzkach. Annette opacznie to zrozumiała.

- Och, moje ty biedactwo, zatem igrał z twymi uczuciami, czy tak? To moja wina. Powinnam była...

- Co takiego? Nie, lord Chapman zachowywał się uprzejmie, bez zarzutu. Napomknął, że czuje się gotów do ożenku, prawdopodobnie w nadziei, że ci o tym wspomnę. Dlaczego sądzisz, że próbuje wzbudzić w tobie zazdrość?

- Ponieważ przybył tu, aby się ze mną zobaczyć. Błagał, bym wybaczyła mu błąd młodości i wyszła za niego za mąż. Teraz już jednak za późno i to właśnie mu oświadczyłam. Nie może łamać mi serca, po czym zjawiać się po latach i oczekiwać, że przywitam go z otwartymi ramionami. Wobec tego udał się prosto do twego wuja i poprosił o zgodę, by móc starać się o twoją rękę. Po jego minie poznałam, że chce wyrzucić na mnie presję. Udało mu się, ale nie tak, jak się spodziewał. Wyznałam wszystko

twemu wujowi, tak jak przed chwilą tobie. Oburzył się i pokazał Adamowi drzwi, zakazując mu wszelkich kontaktów z tobą. Jak widać, młody lord nie usłuchał. Mary powiedziała mi, że często zatrzymuje cię na ulicy na krótką pogawędkę.

- I to wzbudziło w tobie zazdrość? - spytała Alana. -Przywołało dawny gniew?

- Nie, ja... - Annette urwała.

Wydawała się zmieszana, zawstydzona i smutna.

Alana zrozumiała, że lord Chapman wcale nie zamierzał się o nią starać. W porównaniu z resztą okropnych informacji, jakie dzisiaj usłyszała, akurat ta niewiele ją obeszła. Widziała natomiast, że Annette bardzo to przeżywa. Przez te wszystkie lata była nie tylko jej guwernantką i damą do towarzystwa, lecz także serdeczną przyjaciółką.

- Powinnaś mu wybaczyć - powiedziała. - Zmienił się, to teraz inny człowiek. Jest gotów przyjąć odpowiedzialność i dać ci szczęście w małżeństwie, którego kiedyś tak bardzo pragnęłaś. Nie odrzucaj tej propozycji, skoro on nadal cię kocha, a ty... kochasz jego.

Wtem zbladła jak kreda. „Powinnaś mu wybaczyć. Zmienił się, to teraz inny człowiek. On cię kocha”. Cóż najlepszego uczyniła?

Wybiegła z pokoju i popędziła na parter, do gabinetu Papcia. Znalazła go stojącego przy oknie, przygarbionego, ze zwieszonymi ramionami, z twarzą wykrzywioną bólem, jakby utracił wszystko, na czym mu zależało. To ona się do tego przyczyniła, potępiając go za dawne uczynki, miast pamiętać, jakim człowiekiem się stał. Już dawno odpokutował za swoją przeszłość.

- Wybacz mi! - wykrzyknęła, rzucając się ku niemu. -Nie chciałam zareagować z taką... tak... - jąkała w pomieszczeniu.



Rozszlochała się tak gwałtownie, że nie mogła dokończyć. Annette, która zaniepokojona zbiegła za nią, cicho zamknęła drzwi, zostawiając ich samych. Papcio tulił Alanę w objęciach, pocieszając ją łagodnie i pozwalając jej się wypłakać.

- Ciii - szepnął w końcu. - Niepotrzebnie wyznałem ci wszystko naraz. Czasem trudno znieść taki ładunek prawdy. Spodziewam się, że mnie teraz nienawidzisz.

- Nie, to nieprawda! Kocham cię, Papciu. I to się nigdy nie zmieni!

- Zatem potrafisz mi wybaczyć?

- Wiem, że nie jesteś już taki jak dawniej. Jesteś dobry i serdeczny, pomogłeś tak wielu ludziom.

Przytulił ją mocniej, z wyraźną ulgą. Odchyliła się, patrząc mu w oczy, żeby zobaczyć, iż mówi to szczerze. Oboje cicho łkali, aż wreszcie Papcio delikatnie otarł jej powieki. Wciąż jeszcze napawały ją lękiem pewne wieści, jakie jej przekazał. Wołała, żeby nie myślał, iż chętnie wyjedzie do Lubinii, skoro tak nie było.

- Papciu, proszę cię, powiedz, że przynajmniej część twoich rewelacji nie jest prawdą - poprosiła błagalnym tonem. - Powiedz, że nie jestem córką króla.

- Nie leży to w mej mocy - odparł ze smutkiem. Alana przymknęła oczy.

- Tu, w Londynie, jest wszystko, co kocham. Nie chcę stąd wyjeżdżać. Pragnę uczyć sieroty i pomagać ludziom, tak jak ty.

- W takim razie pomóż swemu krajowi i zapobiegij wojnie domowej, księżniczko. Dobrze wiesz, że tylko ty możesz to uczynić. Nie kazałbym ci tam wracać, gdyby stawką nie było życie tak wielu ludzi. Możesz ich ocalić, stając u boku swego ojca, by dowieść, że jednak ma potomka.

## Rozdział szósty

Papcio zabierał ją do domu, do Lubinii. Jej ojciec wcale nie umierał. Według informacji uzyskanych przez Papcia, mnóstwo razy pokazał się publicznie. Lecz to niewiele pomogło, albowiem wrogowie rozpuszczali pogłoski, że król ma słabe serce, które już długo nie wytrzyma. Niektórzy składali nawet niemożność spłodzenia drugiego potomka na karb owej słabości. Prostaczkowie, którym to sprytnie wmawiano, byli skłonni wierzyć w te kłamstwa i tylko ona mogła je obnażyć.

Musiała powrócić do Lubinii, to nie ulegało wątpliwości. Jej nadzieje i marzenia przestały się liczyć, gdy stawką było ludzkie istnienie. Kiedy jednak kłamstwa buntowników zostaną ujawnione, a oni sami poniosą karę, będzie zmuszona wieść nowe życie, którego wcale nie chciała, z ojcem, który był dla niej obcy.

Nie było żadnych przeszkód, żeby natychmiast opuścili Anglię. Dzięki wieloletnim wysiłkom Papcia sierociniec miał rozległą sieć darczyńców i mógł funkcjonować dalej. Alana zaś posiadała elegancką garderobę, przygotowaną na debiut towarzyski, która była godna księżniczki. Prawdziwej księżniczki. Nie przypuszczała, że kiedyś się okaże,

iż nie jest to tylko czułe słówko. Wciąż nie mogła uwierzyć, iż tytuł ten należy jej się z racji urodzenia.

Wiedziała, że Papcio nie planował powrotu do Anglii. Był przekonany, że Alana pozostanie w Lubinii, i chciał być blisko niej. Stało się to całkowicie jasne, kiedy przekazał kamienicę Annette, aby mieszkała w niej dalej albo ją sprzedała, wedle swego uznania. Lecz ściskając przyjaciółkę na pożegnanie, Alana szepnęła jej na ucho: „Ja wrócę”.

Była tego absolutnie pewna. Zrobi wszystko, co tylko w jej mocy, żeby oddalić od ojczyzny groźbę wojny, ale potem przekona ojca, by zatroszczył się o dziedzicę korony. Nie podzieliła się tymi przemyśleniami z Papciem, podejrzewając, że natychmiast by się sprzeciwił. Ale musiała snuć takie plany, bo inaczej umarłaby z przerażenia na myśl, co ją czeka w Lubinii.

Jedynym miłym wydarzeniem w dniu wyjazdu z Anglii było pojawienie się Henry'ego Mathewsa, który rankiem wskoczył do powozu Alany i z radosnym, kpiącym uśmiechem oznajmił, że wyjeżdża wraz z nią.

- Kto by pomyślał, co? Pojadę z panią na kontynent! Nie do wiary, cholibka!

Ucieszyła się tak bardzo, że odjęło jej mowę i tylko czule go uściskała. Kiedy tuż przed wejściem na statek znalazła się przez chwilę sam na sam z Papciem, wytłumaczył jej, skąd ten pomysł.

- Wiem, jak lubisz tego urwisa. Pomyślałem, że dzięki niemu wyjazd okaże się dla ciebie łatwiejszy. A kiedy znajdziesz się w pałacu swego ojca, będę miał zaufanego posłańca, by dostarczał ci wieści ode mnie.

Przyszło jej na myśl, że mały Henry będzie mógł ją zastąpić, żeby Papcio nie czuł się taki osamotniony. Zasmuciło ją to i jednocześnie ucieszyło. A w czasie podróży

Henry choć na trochę odrywał jej myśli od czekającej ją niepewnej przyszłości, zwłaszcza gdy udzielała mu lekcji różnych przedmiotów, między innymi języka lubińskiego.

Papcio nauczył ją kilku języków, w tym niemieckiego, i rozumiała, kiedy mówił do niej po lubińsku, oba języki były bowiem bardzo podobne. Nie wiedziała jeszcze wtedy, że Papcio przygotowuje ją w ten sposób do niechcianej roli.

Obecnie starał się sprawić, by nieco łaskawszym okiem popatrzyła na kraj, który ukochał.

- Lubinia jest daleka od doskonałości, ale to się może zmienić - zapewniał. - A w doskonałym świecie możesz mieć wszystko, co zechcesz. Nie widzę powodu, abyś nie mogła uczyć dzieci w pałacu. Można je tam przecież przyprawiać. Czemu nie miałabyś tego robić po wyjściu za mąż?

- W tej kwestii też nie będę miała nic do powiedzenia, prawda? - spytała z goryczą.

Papcio westchnął, przyznając jej rację.

- Należysz do królewskiego rodu, więc zgodnie z pradawnym obyczajem twoje małżeństwo posłuży umocnieniu politycznych sojuszy i przyniesie krajowi korzyści. Pomyśl jednak, że odzyskasz ojca. Na pewno nie będzie chciał cię szybko wydawać za mąż. Podczas gdy większość królewskich potomków wzrasta w poczuciu odpowiedzialności za państwo, ty tego nie doświadczyłaś. Twój ojciec może to wziąć pod uwagę.

- I pozostawić mi wybór? - fuknęła, nie wierząc w to ani przez sekundę.

- Wyczuwam w tobie złość. Czy naprawdę nie chcesz...?

- Przecież tu jestem, czyż nie? - ucięła, lecz po namyśle postanowiła wyznać mu prawdę. - Obawiam się, że nie pokocham ojca, ba, może go nawet nie polubię, a co gorsza, obrażę go swym wzgardliwym nastawieniem.

- To moja wina. Nie powinnaś tak myśleć. Spisek związany z tobą to jedyny przykład podważenia jego władzy. Jestem pewien, że wkrótce się przekonamy, jak sprawy stoją. Twój ojciec to dobry człowiek, Alano. Byłem w ulicznym tłumie w dniu twoich narodzin, kiedy pokazano dziedziczkę Fredericka poddanym. Twoja płeć nie miała znaczenia, okrzyki radości wydawane przez tłum były ogłuszające. Poddani kochali swego króla.

- To dlaczego chcą się go teraz pozbyć?

- Ze strachu. Wmówiono im, że władca wkrótce umrze i zostawi ich własnemu losowi. Większość chce poczekać, aż tak się stanie. To młodszy i bardziej zapalczywi wszczynają bunt, nie pamiętając, dlaczego obalono dawną władzę. Po twoim powrocie wszelkie spiski ustaną. I nie obawiaj się, że nie pokochasz króla. Jak to w ogóle możliwe? Przecież jest twoim ojcem.

Co będzie, jeśli go pokocha? Jeśli będzie mu tak oddana, że z chęcią spełni wszelkie jego rozkazy, byle tylko sprawić mu przyjemność? Było to nie ziarno nadziei, lecz prawdziwy dylemat!

- Szkoliłem cię na ten dzień - ciągnął Papcio - abyś zajęła należne ci miejsce i potrafiła się chronić. Nie wiedziałem wszakże, jak nauczyć cię bycia panującą królową. Starłem się dać ci najlepsze wykształcenie, jakie otrzymują szlachetnie urodzeni.

- Sądzę, że nauczyłaś mnie czegoś więcej. Dyplomacji, sztuki negocjowania, wiedzy o panujących rodach Europy, w tym moim własnym. Pilnie uważałam na lekcjach o Lubinii. Przez wieki krajem rządził ród Bruslanów, ale ostatni król z tego rodu, Ernest, był tak fatalnym władcą, że doprowadził do wybuchu wojny domowej, w której stracił życie. Po nim władali Stindalowie, ojciec i syn. Czy dobrze zapamiętałam?

- Owszem, ale nie powiedziałem ci, dlaczego wybrano Stindalów zamiast któregoś z potomków Bruslanów, a było ich wielu. Jesteś z nimi daleko spokrewniona, choć rodowe więzi rozluźniły się dawno temu i nigdy nie zostały odnowione. Chociaż więc Stindalowie mieli w żyłach tę samą błękitną krew, byli postrzegani jako pożądana zmiana po Bruslanach, którym poddani przestali ufać. Dlatego na tronie zasiadł Stindal. Tradycji stało się zadość, a lud pozbył się pogardzanego rodu, który zbyt długo władał krajem.

- Wydaje się, że Bruslanowie wiele by zyskali na pozbyciu się Stindalów.

- W rzeczy samej, a ty i twój ojciec jesteście ostatnimi z rodu. Konkluzja, że to Bruslanowie uknuli przeciw tobie spisek, wydaje się logicznie uzasadniona, a jednak twój ojciec nie podjął wobec nich żadnych działań. Dopóki nie dowiem się, czemu tak postąpił, muszę zakładać, że ma on innych wrogów, o których na razie nic mi nie wiadomo. Ale dość już na dzisiaj historii. Uczylaś się pilnie, lecz to wciąż jeszcze za mało. Szczęśliwie twój ojciec nie jest starym człowiekiem. Nadal macie przed sobą wiele lat, tak że zdąży nauczyć cię wszystkiego, co powinna wiedzieć młoda władczyni.

Królowa, władczyni... Jak Papcio mógł mniemać, że jej na tym zależy? Choć z drugiej strony była ciekawa spotkania z ojcem, bardziej niż chciała to przyznać. Nie podobała jej się jedynie odpowiedzialność, która się z tym łączyła. Na myśl, że pewnego dnia duży kraj mógłby być zależny od jej decyzji, robiło jej się słabo. Nie chciała także ograniczeń wiążących się z pozycją królowej. I cierpiała na myśl o rozłące z Papciem, na którego nikt w Lubinii nie czekał z otwartymi ramionami, tak jak czekano na nią.

Martwiła się o niego. Zamierzał poświęcić się w pełni temu, co już dawno powinien był zrobić jej ojciec, czyli

odnalezieniu osoby lub osób, które wynajęły go, żeby ją zgładził. Dopóki ci ludzie żyli, Alana nie była bezpieczna.

- Czy zabiłeś kogoś po przyjeździe ze mną do Anglii? -odważyła się spytać pewnego wieczoru.

Znajdowali się w drodze do jednego z paryskich teatrów. Podróżowali bez zatrzymywania się aż do Paryża, więc Papcio uznał, że należy im się dzień odpoczynku i warto spędzić trochę czasu na zwiedzaniu wspaniałych zabytków.

- Nie, chociaż pewnego razu byłem tego bliski - wyznał. - Upłynęło kilka miesięcy od wysłania listu do twojego ojca. Dowiedziałem się, że dwóch mężczyzn, niewątpliwie cudzoziemskiego pochodzenia, odwiedza londyńskie dzielnice zamieszkane głównie przez imigrantów, wypytując, czy kto nie widział przybysza z Lubinii z dzieckiem albo dziećmi. Londyńczycy nie byli chyba skorzy do współpracy, bo tylko o tym słyszałem i nikt podobny nie zjawił się w naszym domu.

- Zatem niekoniecznie poszukiwali właśnie mnie?

- Być może, ale nigdy nie miałem złudzeń, że wrogowie zaprzestaną poszukiwań. Zresztą mógł cię szukać i ojciec w przekonaniu, że zdoła zapewnić ci lepszą ochronę.

- Zabiłbyś ludzi mego ojca? - Alana zmierzyła go surowym wzrokiem.

- Spróbuj to dobrze zrozumieć - odparł z powagą. -Nie wątpię raczej, że moi mocodawcy uznali cię za zmarłą ale nie mogłem przyjąć tego za pewnik.

Podróżowali przez pół Europy, a pora roku nie była sprzyjająca, bo zbliżała się zima. Wkrótce spadnie śnieg, będzie go dużo, zwłaszcza kiedy zagłębią się w górzyste rejony. Papcio opowiadał jej o krajach, przez które przejeżdżali - o Francji, Nadrenii, gdzie chwilę zabawili w uzdrowisku Baden-Baden, o Wirtembergii.

W Królestwie Bawarii zatrzymali się po raz ostatni w Monachium. Papcio zasugerował Alanie, żeby resztę podróży odbyła przebrana za chłopaka. Z początku sądziła, że sobie z niej żartuje, ale był śmiertelnie poważny.

- Jesteś za ładna - powiedział. - Ściągasz na nas uwagę, a tego nie chcemy. Martwi mnie ponadto, że nie wiem, czy jesteś bardzo podobna do swojej matki. Byłoby wielce niefortunne, gdybyś została rozpoznana, zanim dotrzemy do pałacu.

- A jeżeli jej nie przypominam? Jak wówczas udowodnię, kim jestem?

- Prawda zwycięży. Za pomocą tego drobiazgu. Wyjął z kieszeni maleńką bransoletkę i włożył jej do

ręki. Wykonana ze złota i drogich kamieni, miała od wewnątrz drobniutki grawerunek. Zdołała odczytać tylko swoje imię.

- Literki są takie malutkie, nie mogę dojrzeć pierwszego słowa. Co tam jest napisane?

- To lubińskie słowo, znaczy „księżniczka”. Napis brzmi: „Księżniczka Alana”.

Włożyła bransoletkę do wyściełanej jedwabiem szkatułki, w której przechowywała biżuterię i figurki od Henry'ego, po czym ukryła ją na dnie walizy. Oto ostateczny dowód, że naprawdę jest Alaną, córką Fredericka, obecnego władcy Lubinii. Tamtej nocy płakała tak długo, aż usnęła. Odtąd już nic nie będzie takie jak dawniej.



## Rozdział siódmy

Tego dnia mieli przybyć do Lubinii. Chociaż podróż trwała bardzo długo, Alana i tak uważała, że stanowczo zbyt szybko dotarli do celu. Znajdowali się wysoko w górach, otoczeni bezkresnym całunem bieli. Wtem w mgnieniu oka spowiła ich śnieżna kurzawa. Burza przyszła znikąd i nadspodziewanie prędko. Im wyżej się wspinali, tym węższa stawała się droga, po której sunął powóz. Wreszcie stała się tak stroma, że musieli wysiąść i dalej iść pieszo, a woźnica prowadził konie za uzdy. Świeży śnieg czynił śliski trakt jeszcze bardziej niebezpiecznym.

- To stary trakt, rzadko obecnie używany - zawołał Papcio, przekrzykując wycie wichru, który miotał im śniegiem prosto w twarz. Szedł tuż przed nią a mimo to musiał krzyczeć. Woźnica mozolnie zachęcał konie do dalszego wysiłku. - Niewielu podróżnych wybiera ten kierunek - dorzucił.

- Mimo to drogę powinno się naprawić i uczynić mniej niebezpieczną - odkrzyknęła, przytrzymując się skały. - Postawić płoty, choćby miejscami, i...

- Będziesz to mogła rozkazać jako królowa. Wyczuła, że żartuje.

- Raczej wspomnę o tym ojcu - odparowała, na co Papcio się roześmiał.

Panował tak przenikliwy ziąb, że była rada, iż zamiast sukni ma na sobie męski strój. Włosy zaplotła w ciasny warkocz i zatknęła za wysoko postawiony kołnierz. Na głowie miała nasuniętą na czoło wełnianą czapę, ale żałowała, że nie wyjęła z walizy szala, by zakryć twarz. Mróz szczypał ją w policzki. Na szczęście grube wełniane bryczesy były wręcz stworzone na taką pogodę.

Jedną dłonią w rękawicy przytrzymywała się skały, drugą ścisnęła rączkę Henry'ego. Wydawało jej się, że chłopak pogwizduje, a może był to tylko wiatr. Beztroski urwipoleć traktował to jako wspaniałą przygodę. Cieszył się tą wyprawą, zadawał mnóstwo pytań i wyrażał zachwyty dla wszystkiego, na co tylko spojrzeł. Alana i Papcio wyjaśnili mu oczywiście cel i przyczynę podróży, choć nie wtajemniczyli go w szczegóły. Nie miał pojęcia, że trzyma za rękę przyszłą królową, powiedzieli mu tylko, że Alana odzyska dawno utraconego ojca, którego nigdy nie widziała.

Podążali akurat krętym fragmentem traktu, gdy wtem omal nie zostali stratowani przez konie. Widoczność była bardzo słaba z powodu gęstej zamieci. Rumaki wypadły z zakrętu i stanęły dęba, napotykać na swej drodze powóz. Jeden z nich niemal stoczył się w przepaść, z najwyższym trudem odzyskując równowagę. Alana krzyknęła ze strachu, konie rżały i stawały dęba, nie mogąc zatrzymać się w miejscu.

Straciła kontakt z Henrym, ale szybko się okazało, że bystry chłopak wspiał się tylko na skałę, żeby mieć lepszy widok na całe zamieszanie. Rzecz jasna, niewiele zobaczył w gęsto padającym śniegu. Jeden z obcych koni przycisnął Alanę do skały, z trudem udało jej się przesunąć bliżej powozu. Papcio podbiegł do niej i otoczył ją ramieniem.

- Nie odzywaj się - szepnął. - Twój głos może cię zdradzić.

Konie i ludzie kłębili się na wąskim trakcie. Alana wstrzymała oddech. Oby nikt nie spadł w bezdenną przepaść!

Koni było tak dużo, że wkrótce straciła rachubę. Dosiadali ich mężczyźni w długich wojskowych szynelach i czarnych czapach z futrzanym otokiem. Twarze mieli owinięte szalami tak wysoko, że wystawały tylko oczy. Wyglądem przypominali bandytów, choć oczywiście bandyci nie nosiliby jednakowych strojów. Czy byli to żołnierze? A może buntownicy?

Wtem spostrzegła, że jeźdźcy kierują lufy strzelb na nią, Papcia i woźnicę. Instynktownie sięgnęła do kieszeni płaszcza po pistolety, ale nie śmiała ich wyciągnąć. W rękawicach i tak nie zdołałaby nacisnąć spustu, a nieznajomi najpewniej zastrzeliliby ją bez pytania.

Niektórzy zaczęli zsiadać i odprowadzać konie na bok. Jeden z mężczyzn podszedł i zajrzał do powozu, po czym szybko zbliżył się do niej. Ujął ją pod brodę, ale na szczęście puścił, zanim zdążyła szarpnąć głową. Potem uczynił to samo z Henrym, który już znowu stał u jej boku.

Mężczyzna odwrócił się i zdał raport dowódcy, który zwinnie zeskoczył z konia.

- Dwóch dorosłych mężczyzn, dwoje dzieci. W powozie nie ma nikogo.

Większość koni wycofała się już za zakręt, zza którego się wyłoniły. Przed powozem zrobiło się nieco luźniej, choć dowódca oddziału zdawał się zajmować pokaźną część przestrzeni. Był bardzo wysoki, potężnie zbudowany i trzymał się prosto jak wojskowy. Nie sposób było zobaczyć jego twarzy w śnieżnej zamieci. Spod czapy błyskały jedynie oczy. Zdjął rękawicę z prawej dłoni i zsunął szal,

zasłaniający mu twarz. Ukazał się prosty nos i surowo zaciśnięte wargi. Skierował wzrok na Papcia i groźnie przemówił:

- Jeżeli rekrutujecie dzieci, podli buntownicy, to zastrzelę was na miejscu.

Alana ledwie stłumiła okrzyk przestachu, ale Papcio tylko się zaśmiał na to oskarżenie.

- Nie jesteśmy buntownikami.

- To co tu, u diabła, robicie, skoro nie przybywacie z obozu rebeliantów, znajdującego się ponoć za przełęczą? O tej porze roku okolica jest zbyt niebezpieczna dla zwykłych podróżnych.

- Staramy się dotrzeć do rodziny naszej pani krótszą drogą. Pod opieką dwóch żołnierzy pojechała przodem, dłuższą trasą, przez przełęcz północno-wschodnią. Zniecierpliwiło ją oczekiwanie na wymianę koła w powozie z bagażami. Niestety, podjąłem błędną decyzję. Ten trakt miał być krótszy, ale nie powiedziano mi, że jest aż tak niebezpieczny.

Dowódca milczał przez pełną napięcia chwilę, po czym parsknął cichym śmiechem.

- O tej porze roku zawsze pada tu śnieg. Kim jest wasza pani?

- Pochodzi z rodu Naumannów. Mężczyzna gniewnie zmarszczył brwi.

- Jedyna kobieta w tym rodzie to niedołączna babka, za stara na podróżowanie. Kłamiesz.

Na te słowa dowódcy wycelowało w nich co najmniej pięć strzelb. Papcio nie miał wyboru, musiał brnąć dalej w swoją opowieść.

- Nie, mój panie - odparł z godnością - babka nie jest jedyną Naumannową. Nasza pani jest z nimi spokrewniona, lecz od trzydziestu lat mieszka za granicą. Dopiero po

raz drugi, o ile mi wiadomo, składa wizytę w ojczystym kraju, odwiedzając swoją rodzinę.

- A wy jesteście tylko sługami, co? Nawet te dzieci? - spytał dowódca z niechęcią. - Przeszukać bagaże, czy nie mają broni! - warknął do swoich ludzi.

Czy nadal uważał, że Papcio jest kłamcą? A może tylko był skrupulatnym człowiekiem? Żołnierze stali z bronią gotową do strzału.

Alana spozierała na mężczyznę, którzy wdrapał się na dach powozu i jął przepatrywać skrzynie i walizy.

- Moja pani nie zatrudnia mych kuzynów, ale w swej wielkoduszności pozwala im mieszkać ze mną w swoim domu.

Dowódca oddziału, w którego Henry z zafascynowaniem się wpatrywał, ujął chłopca pod brodę i zauważył:

- Nie lubisz wuja.

Alana nie przypuszczała, że mały zrozumie te słowa, ale ku jej zaskoczeniu wymamrotał niewyraźnie, że „lubi”.

Stała na tyle blisko, by wychwycić, że odpowiedział po angielsku! Dowódca chyba go nie usłyszał za sprawą wycia wichru, bo odsunął Henry'ego z drogi i stanął naprzeciw niej.

Wyciągnął rękę, a wówczas zeszywniała i hardo uniosła podbródek, żeby nie dotknął jej tak jak Henry'ego. Teraz twarz mężczyzny była nieco bardziej widoczna. Jaśniały w niej cudownie błękitne oczy, w których czaił się kpiący uśmiezek.

Dowódca zerknął na Papcia.

- Należałoby raczej przywdziać spódnicę, co? Coś za ładny ten chłopak. - Żołnierze zarechotali, ale on jeszcze nie skończył. Odwrócił ją i zanim pojęła dlaczego, dał jej mocnego klapsa w pupę, a potem jeszcze ścisnął za pośladek. Doznała takiego wstrząsu, że z początku nie drgnę-

ła ani nie zaprotestowała. - Taki mały czy skurczył się z zimna?

Papcio odciągnął ją na bok, nim zdążyła spoliczkować gbur. Nie zrozumiała, o co mu chodzi, ale żołnierze zarykiwali się ze śmiechu.

- Co to niby miało znaczyć? - szepnęła gniewnie, gdy Papcio popchnął ją dalej, pod skały.

- Nic takiego, chciał tylko rozładować napięcie u swoich ludzi.

To się akurat udało; byli piekielnie rozbawieni, podczas gdy ona gotowała się z wściekłości. Żołdak klepnął ją po pupie! To wprost nie do wiary!

- Trzymaj się z tyłu - nakazał jej Papcio. Spojrzał na dowódcę i szeroko się uśmiechnął. - Chłopak wie o tym i już nie może się doczekać, kiedy sypnie mu się zarost na twarzy.

- Tak? - rzucił dowódca, najwyraźniej tracąc zainteresowanie sprawą.

Żołnierz wysłany do przeszukania bagaży wrócił z wiadomością że nie znalazł niczego podejrzanego.

- Głównie eleganckie stroje kobiece. Żadnej broni.

To jasne, że niczego nie znalazł. Papcio nosił swoją przy sobie, podobnie jak i ona. Miała taką ochotę jej użyć! Lecz żołnierze szukali widocznie tylko strzelb, bo nie przyszło im na myśl zrewidować podróży.

- Hej, ty! - warknął do woźnicy gbur, który uczynił jej taki despekt. - Przeprowadź powóz z drogi na tę szerszą półkę, którą przed chwilą minęliśmy, tylko ostrożnie! Jak strącisz kogoś w przepaść, pójdiesz w jego ślady. - Potem zwrócił się znowu do Papcia: - Czy widziałeś po drodze obóz buntowników?

- W pobliżu przełęczy nie widziałem nikogo, a śnieg

jeszcze nie padał, kiedy ruszyliśmy pod górę. Jeśli obóz tam gdzieś jest, to niewidoczny z traktu.

- I tak musimy to sprawdzić. Możecie jechać. Śnieżycą niedługo ustanie.

Nie tracąc już więcej czasu, jeźdźcy pokłusowali dalej, a podróżni zaczęli się mozolnie posuwać za powozem. Alana powinna czuć ulgę, że wszystko się dobrze skończyło, a jednak nadal wrzała oburzeniem, że stała się ofiarą wulgarnych kpin tego impertynenta. Przyszło jej na myśl, że wszyscy żołnierze byli wyjątkowo wysocy. Czy do lubińskiej armii rekrutowano tylko takich mężczyzn, czy też w jej ojczyźnie mieszkali sami olbrzymi?

## Rozdział ósmy

Zatarg z żołnierzami szczęśliwie się zakończył, ale śnieg nie przestawał sypać. Kiedy tylko ostatni jeździec zniknął w kurzawie, Alana odciągnęła Papcia na bok.

- Dlaczego zwróciłeś się do tego gbura „mój panie”?
- Chciałem uwiarygodnić stwierdzenie, że jestem zwykłym sługą.
- Czy on faktycznie może znać Naumannów, czy tylko blefował?
- To wielcy posiadacze ziemscy, od których moja rodzina dzierżawiła pola, i to szlacheckie nazwisko pierwsze przyszło mi na myśl.
- Czy całe tutejsze wojsko jest tak prymitywne i brutalne?
- Lubinia jest zbyt małym krajem, by utrzymywać zawodową armię, ale gwardia pałacowa jest bardzo liczna. Ponadto odbyła się, jak sądzę, dodatkowa rekrutacja w związku z potrzebą zwalczania buntowników.
- Zatem to byli gwardziści! - wykrzyknęła. - To naprawdę okropne! Zachowywali się jak prostacy, i to rodem ze średniowiecza. Czy ten kraj jest aż tak głęboko zacofany?



- Kiedy wyjeżdżałem, w stolicy nie ukazywały się żadne gazety - przyznał.

To była szokująca wiadomość. Czy jej ojciec również okaże się prostakiem?

- Pamiętaj, Alano, że prostactwo występuje w każdej armii na świecie - dodał Papcio. - Gwardziści są rekrutowani spośród ludzi z gminu. Takim niełatwo się zmienić. Większość tutejszych mieszkańców traktuje edukację jako zbędny balast i stratę cennego czasu, ale przecież w Anglii również nie jest ona obowiązkowa i ludzie z plebsu tak samo ją postrzegają. Niektóre rody szlacheckie Lubinii mają już jednak nieco nowocześniejsze poglądy.

- Zatem nie wszystkie?

W odpowiedzi potrząsnął tylko głową, jednak dał jej do myślenia. Porównywała napotkanych żołnierzy do Anglików, którzy podobnie jak ona wychowali się w warstwie uprzywilejowanej, stanowili śmietankę Londynu, gdzie obowiązywały dobre maniery. Będzie musiała zrewidować swoje poglądy na ojczysty kraj i jego mieszkańców. Papcio celowo rozbudził w niej wzdąlenie do Anglii, by w Anglii przypadkiem nie zdradziła się, skąd pochodzi, ale teraz musi się to zmienić.

Śnieg przestał padać równie nagle, jak zaczął, a wówczas roztoczył się przed ich oczami wspaniały widok na szmaragdowozielone doliny, w których przycupnęły miasteczka i wioski. W oddali można było dostrzec stolicę, o tej samej nazwie co ów niewielki górzysty kraj.

Papcio objął Alanę i powiedział z radosnym uśmiechem:

- Oto stolica twego królestwa, księżniczko. Jesteśmy w domu.

W twoim domu - pomyślała Alana. Dla niej to nie był dom i pewnie nigdy nie będzie.

Tuż przed wieczorem dotarli do miasta, zbyt późno, żeby udać się do pałacu. Alana przyjęła tę krótką zwłokę z ulgą. Teraz, kiedy spotkanie z ojcem było nieuniknione, jej obawy powróciły ze zdwojoną mocą.

W gospodzie na przedmieściu dostali pokoje. Nie wprowadzając Henry'ego w szczegóły, Papcio powiedział mu tylko, że kiedy wjadą do miasta, będzie się musiał od nich odłączyć. Chłopiec zdawał się rozumieć potrzebę dochowania tajemnicy i ryzyko, że może być śledzony, kiedy będzie dostarczał Alanie wiadomości, jak już przeniesie się ona do pałacu. Papcio zabrał go nawet do miasta, żeby mu pokazać zatłoczony plac, gdzie mogliby się potajemnie spotykać, udając, że są sobie obcy. Henry promieniał szczęściem, że jego życie nabierze teraz takiego blasku.

Skrzynie i walizy Alany wniesiono do gospody, gdzie miały pozostać, dopóki nie zamieszka w pałacu. Ponieważ Papcio pragnął, aby pokazała się od jak najlepszej strony, wcześniej wygonił ją do łóżka. O dziwo, pomimo targającego nią niepokoju zasnęła bardzo szybko. Męcząca podróż dała jej się mocno we znaki.

Ranek przyszedł stanowczo zbyt wcześnie. Drżącymi rękami wkładała ciepłą jasnoniebieską suknię z aksamitu. Zamiast ciężkiego płaszcza przywdziała granatową, obramowaną białym futerkiem pelerynę i takiż czepek. Jeśli w pałacu będzie zbyt gorąco, może zsunąć ją nieco z ramion. Długie czarne włosy upięła wysoko w zgrabną koafiurę. Nie miała wprawdzie tak zręcznych rąk jak Mary, ale spod czepka i tak nie było wiele widać.

- Alano?

Poszła otworzyć Papciowi drzwi.

- Nie zapomnij bransoletki - powiedział i omiół ją wzrokiem. - Jesteś piękna, jak zawsze. Ojciec będzie z ciebie taki dumny.

- Wolałabym być twoją córką.

Uściskał ją tak mocno, jakby się obawiał, że więcej nie będzie miał okazji.

- Ja także, księżniczko, ale pamiętaj, że dla mnie na zawsze pozostaniesz moją ukochaną córunią. A teraz chodźmy. - Wypuścił ją z objęć. - Weź bransoletkę, na razie możesz ją trzymać w torebce. Proponuję, żebyś przypięła perłową broszkę, którą dałem ci w zeszłym roku, pasuje do tej sukni.

Skinęła głową i poszła jej poszukać. W torebce miała pieniądze, jakie wręczył jej Papcio, i mały pistolet, ale bransoletka z pewnością się jeszcze zmieści. Wyjęła pudełko z biżuterią i wydała stłumiony okrzyk na widok wyłamanej zamka.

- Ja... chyba zostałam okradziona - wyszeptała.

- Okradziona?! Kiedy?! - wykrzyknął Papcio.

- To musiało nastąpić wczoraj. Codziennie rano sprawdzałam zawartość szkatułki przed załadowaniem bagaży do powozu. Zresztą sam zobacz - jęknęła zalekniona.

Spostrzegła, że zmarszczył brwi, i chwyciła szkatułkę. Była pusta, nie licząc wyrzeźbionych przez Henry'ego figurek. Żołnierz, który wczoraj przeszukiwał bagaże, musiał skraść jej klejnoty. Figurki zostawił, nie widząc w nich żadnej wartości.

Papcio pomyślał chyba o tym samym, bo rzekł:

- Ten człowiek bardzo długo grzebał w naszych skrzyniach. Powinienem był to przewidzieć, kazać ci sprawdzić twoje rzeczy przed odjazdem żołnierzy. Dowódca wydawał się przyzwoitym i kompetentnym człowiekiem, chociaż dał się oszukać, ale pewnie raz-dwa odzyskałby twoją własność.

- Chyba że to my daliśmy się nabrać bandzie złodziei.

- Wszechstronne spojrzenie na sprawę? - Papcio za-

chichotał. - Brawo, Alano. Nie przyszło mi to do głowy. Wprawdzie wątpię w tę wersję, ale jej nie wykluczam. Miejmy nadzieję, że tak nie było, ponieważ król bez trudu zdoła ustalić, jacy ludzie zostali wysłani na patrol, i odzyska twoją biżuterię. Bandę złodziei natomiast niełatwo będzie odszukać. Myślę jednak, że gdyby byli złodziejami, to już byśmy nie żyli. Obrabowaliby nas i strącili ze skały w przepaść. Nikt nie udowodniłby im przestępstwa. W każdym razie nie wiedzą, jakie ta bransoletka ma znaczenie.

Utrata otrzymanych od Papcia kosztowności bolała Alanę bardziej niż kradzież bransoletki.

- Są na to za głupi?

- Nie, po prostu nie potrafią czytać, jak większość Lubinian. Jeśli nawet zauważą napis, i tak go nie rozumieją. Złodziej nie od razu spienięży łup. Będzie chciał się przyczaić, żeby nie ściągnąć na siebie podejrzeń, kiedy „nasza pani” spostrzeże brak klejnotów.

- Nic mu to nie da. Wszak wiemy, kim jest sprawca.

- Owszem - zgodził się z nią Papcio - ale on wszystkiemu zaprzeczy, przekonany, że jesteśmy sługami. Będzie twierdził, że to my okradliśmy „naszą panią”.

Alana z westchnieniem odłożyła prawie pustą szkatułkę do skrzyni.

- Zniknął dowód, kim naprawdę jestem.

- Ależ księżniczko, ty sama jesteś najlepszym dowodem. Znasz wszystkie fakty i potrafisz szczegółowo opisać bransoletkę. Ojciec zapewne zostawił ci ten cenny klejnot, zanim udał się do zimowej rezydencji opłakiwać śmierć twojej matki. Będzie go dobrze pamiętał. I być może jesteś do niej podobna. Bacz jeno, aby nie wspominać mego prawdziwego nazwiska, tylko powiedz, że porwał cię Ras-

tibon. Wzmianka o dobrze im znanym człowieku uwiarygodni twą relację. Pamiętaj także, że król i jego doradcy będą chcieli ci uwierzyć, ponieważ twoje pojawienie się położy kres działalności buntowników i podżegaczy, z którymi wyraźnie sobie nie radzą.

## Rozdział dziewiąty

Droga do pałacu wiodła główną aleją, znacznie szerszą niż boczne uliczki. Po obu jej stronach znajdowały się parterowe i jednopiętrowe domy - każdy inny - i sklepy, znacznie gorzej prosperujące i mniej zasobne niż w europejskich miastach, przez które przejeżdżali. Domy również prezentowały się skromniej. Na szczęście stolica i tak wyglądała lepiej, niż Alana się spodziewała.

Na poboczu, w ziemnej jamie przykrytej metalową kratą, płonął ogień. Alanie przypomniała się opowieść Papcia o tragicznym wypadku, który tak dramatycznie zmienił jego życie, a w konsekwencji również jej własne.

- Są teraz lepiej zabezpieczone i oddalone od drogi - rzekł Papcio głuchym głosem, uchwyciwszy jej spojrzenie. - Wtedy nie było krat.

Uroniła łzę na myśl o bólu i cierpieniu, jakich musiał doświadczyć, i na chwilę zapomniała o swoim napięciu i strachu. Ale Papcio też był zdenerwowany.

- Czy wyglądam... normalnie? - zapytał.

„Czy nie wyglądam na płatnego mordercę?” - pragnął zapewne spytać.

- Szalenie nobliwie - odparła z uśmiechem. - Jak prawdziwy angielski arystokrata.

- A zatem się wyróżniam?

- Nie, wcale nie. Zauważyłeś chyba, że sposób ubierania się w krajach, przez które przejeżdżaliśmy, nie różnił się zbytnio od tego w Anglii?

Te słowa go nie uspokoiły, ale też jego napięcie było znacznie silniejsze niż jej, brało się bowiem z zagrożenia życia. Eskortując ją do pałacu, podejmował wielkie ryzyko, lecz nie potrafiła mu tego wyperswadować. Jakikolwiek mężczyzna by jej towarzyszył, zostałby uznany za porywacza, kiedy tylko wyjawiałaby swoją tożsamość. Papcio zamierzał, rzecz jasna, ulotnić się tuż przed porą audiencji u jej ojca, jednak coś mogło się nie powieść i oboje o tym wiedzieli. Żałowała, że nie umie go przekonać, ale nie zgodził się pozostawić jej samej sobie bez absolutnej konieczności.

Przed bramami pałacu stał długi sznur powozów i ludzi. Wkrótce stało się jasne, że kolejka się nie posuwa. Kiedy ukazał się strażnik, idąc powoli wzdłuż linii oczekujących, część z nich zaczęła się rozchodzić.

- Dzisiejsza audiencja tylko dla urzędników miejskich -warknął, zbliżywszy się do ich powozu.

- A jeśli nie mamy sprawy do króla?

- Wróćcie w przyszłym tygodniu. Na razie wpuszczamy jedynie tych, którzy mają coś wspólnego z przyjęciem dla dyplomatów obcych państw.

Przeszedł dalej, nie odpowiadając na inne pytania.

- Czy powinniśmy wtajemniczyć w nasze plany miejskiego urzędnika, skoro tylko oni mogą się dostać do pałacu? - rozważała na głos Alana.

- Nie, już o tym rozmawialiśmy. Możesz wtajemniczyć jedynie urzędnika pałacowego, i to wyłącznie wtedy, gdy okaże się to niezbędne - odparł Papcio. - Nikt nie ma prawa się dowiedzieć, kim jesteś, dopóki bezpiecznie nie przekroczysz bram pałacu.

Alana przyjęła niespodziewane opóźnienie z ulgą, ale Papcio denerwował się okropnie. W drodze powrotnej do gospody wytłumaczył jej ryzyko związane z przebywaniem w mieście dłużej, niż zamierzali. Mógł go przecież rozpoznać ktoś z dawnych znajomych i przypomnieć sobie, że zniknął tej samej nocy co księżniczka. Ona także mogłaby zostać rozpoznana, jeśli jest podobna do matki. Co byłoby nawet korzystne pod warunkiem, że znalazłaby się uprzednio w pałacowych murach, bezpieczna, chroniona przed poczynaniami wrogów.

- Przecież i tak chcesz pozostać w mieście - przypomniała mu.

- Tak, ale nie mogę kryć się zakapturzony, w cieniu, z piękną kobietą u boku. Odetchnę dopiero wtedy, kiedy znajdziesz się u ojca. Dopóki to nie nastąpi, oboje jesteśmy w niebezpieczeństwie.

Co oznaczało, że nie wolno jej będzie wytknąć nosa z gospody. Natomiast Papcio kilkakrotnie zapuścił się do miasta pod osłoną nocy, nie uprzedzając jej zresztą o swoich eskapadach, żeby się o niego nie martwiła.

- Mury są znacznie lepiej strzeżone niż kiedyś - relacjonował. - Być może ze względu na wizytę dyplomatów albo zagrożenie ze strony buntowników, a może wzmocniono strażę już dawno, zaraz po twoim zniknięciu.

- Zakradłbyś się do pałacu, gdyby było inaczej, przyznaj się? - Zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

Nie zaprzeczył.

- Zaoszczędziłbym nam obojgu mnóstwo czasu, gdybym dotarł do komnat Fredericka i wyjawiał mu, że przywiozłem cię do domu, ale to niemożliwe.

Następnego wieczoru przybył z nowymi wieściami.

- Odwiedziłem swego teścia. Zaskoczyło mnie jego ciepłe przyjęcie, bo przecież długo unikałem z nim wszel-



kiego kontaktu. Zgodził się przyjąć Henry'ego pod swój dach. Zawiozę go tam w przeddzień naszej wizyty w pałacu. To pomyślne zrządzenie losu, bo bezpieczniej będzie spotykać się z nim w domu krewnego niż na miejskim placu.

Alana spędziła spokojny tydzień, czytając dostarczone przez Papcia książki i grając z nim w rozmaite gry towarzyskie. Ponadto oboje z Henrym uczyli się języka lubińskiego. Czas szybko płynął i nawet udało jej się w końcu przekonać Papcia, że eskortując ją do samego pałacu, narazi się na niepotrzebne ryzyko.

Nazajutrz po wyjeździe dyplomatów odwiózł ją pod pałacowe bramy, choć pewnie rozsądniej byłoby odczekać dzień lub dwa. Kiedy rankiem udał się pod pałac, aby się rozejrzeć, tłum interesantów był dwukrotnie gęstszy niż poprzednio, postanowili zatem wyruszyć dopiero po południu. Rzeczywiście, kolejka zniknęła, a Alana miała tylko nadzieję, że nie wszyscy, których wpuszczono, przybyli na audiencję do króla.

- Tutaj się rozstaniemy, wedle twego życzenia - powiedział łagodnie Papcio, kładąc jej dłonie na ramionach.

Znał ją na tyle, by wiedzieć, że sama sobie poradzi, i był przekonany, że gdy tylko Alana znajdzie się w pałacu, inni będą ją chronić.

- Postaraj się uzyskać audiencję u króla, nie zdradzając swojej tożsamości - pouczał ją Papcio. - Miej w pamięci moje przestrogi i nie ufaj nikomu.

Powtarzał to do znudzenia. Czyżby mniemał, że jest zbyt zdenerwowana, aby zapamiętać, czego od niej oczekuje?

- A jeśli nie pozwolą mi zobaczyć się z monarchą, dopóki nie powiem, kim jestem, mam poszukać wysokiego rangą urzędnika i wtajemniczyć go we wszystko, aby po-

mógł mi uzyskać audiencję prywatną - dokończyła za niego.

- W razie czego przekupisz kogoś. W torebce masz pieniądze, nie wahaj się ich wykorzystać.

Pokiwała głową. Rozstanie z Papciem okazywało się trudniejsze, niż sądziła. Chociaż sama na nie nalegała, smutek i rozpacz dławiły jej krtań.

- Kiedy cię znowu zobaczę? - wydusiła z trudem.

- Będę zawsze w pobliżu. Jeśli... to znaczy kiedy będziesz już bezpieczna u ojca, wyślij to do naprawy. - Wręczył jej zepsuty zegarek.

- W mieście jest tylko jeden zegarmistrz. Po tym zegarku poznam, że ci się udało. Jeżeli ja dowiem się czegoś, o czym powinnaś wiedzieć, pošlę do ciebie Henry'ego.

Niespodziewanie mocno ją przytulił.

- Jestem z ciebie bardzo dumny, księżniczko. Przerosłaś wszelkie moje oczekiwania. Zbierz całą odwagę, płynie w tobie błękitna krew królów. Nigdy o tym nie zapominaj.

Odszedł, pozostawiając ją samą w powozie. Miała kilka minut, by opłakać ich rozstanie, zanim powóz wjechał przez bramy fortecy do pałacu - i czekającej ją nieznannej przyszłości.

## Rozdział dziesiąty

Christoph Becker wpatrywał się w trzaskający na kominku ogień, który jednak nie dawał pożądanego ciepła. Gdyby nie pragnienie pozbycia się nieproszonego gościa, chętnie zapaliłby kosiaki ustawione pod ścianą pokoju. Tak, pragnął się jej pozbyć, i to jak najprędzej. Nie dawała jednak za wygraną, przechadzając się nerwowo za jego plecami, on zaś nie chciał wyrzucać jej za drzwi z szacunku dla ich dawnej znajomości. Choć po prawdzie należało jej się to za suszenie mu głowy sprawą, której i tak nie mógł rozwiązać po jej myśli.

Christoph znów powiedział jej „nie”. Na próżno. Nie po raz pierwszy Nadia Braune usiłowała rozniecić ich dziecięcą przyjaźń i nakłonić go do małżeństwa. Obdarzona ognistym temperamentem, nie wahała się obrzucać go obelgami, gdy się temu sprzeciwiał. Tym razem nie było inaczej. Odwrócił się do niej plecami na znak, że nie chce z nią dłużej rozmawiać. Ignorowanie jej wywierało zazwyczaj ten skutek, że rozwścieczona wybiegała za drzwi. Niestety, na razie nie osiągnęła jeszcze temperatury wrzenia.

- Dlaczego nie rzucisz tej służby i nie zaczniesz normalnie żyć? -  
zawołała. - Przecież uzyskałeś już to, na

czym ci zależało. Udowodniłeś ponad wszelką wątpliwość, jak lojalni są Beckerowie wobec korony.

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że po prostu lubię to robić? - spytał.

- Nie bądź śmieszny! Każdy prostak może cię zastąpić.

- Masz wielu konkurentów - rzekł, ignorując obrazę i wciąż nie tracąc opanowania. - Znam większość z nich. Wybierz któregoś i zacznij normalnie żyć - dodał złośliwie.

- Żaden nie jest tak przystojny jak ty.

- Większość kobiet wychodzi za mąż dla majątku, ziemi albo pozycji społecznej. Ty nie jesteś inna. Mężczyźni, którzy ci się oświadczyli, posiadają co najmniej dwie z tych trzech zalet, bo inaczej nie śmieliby uderzać do ciebie w konkury. Czy chcesz, żebym pomógł ci dokonać wyboru? Chętnie to uczynię, pod warunkiem że nie będę musiał dłużej znosić twych męczących wizyt.

- Jesteś dla mnie okrutny, choć wiesz, że cię kocham - odparła z urazą.

- Tak ci się wydaje i nic więcej. Po prostu nie chcesz ulec rodzinie. Ale ostrzegam cię, abyś za dziesięć lat nie winiła mnie za to, że wciąż jesteś niezamężna, a konkurenci już uciekli. Czy muszę się z kimś ożenić, aby ci dowieść, że nigdy nie zostaniesz moją żoną?

- Nie zrobisz tego!

- Idź do domu, Nadio.

Nie nękałaby go z takim przekonaniem, gdyby nie to, że kiedy tylko przyszła na świat, ich rodziny uznały, że stanowiliby idealną parę i powinni zostać zaręczeni. Wojna domowa zakończyła ostatecznie te plany, dając mu swobodę wyboru żony. To na pewno nie będzie Nadia. Po wojnie jej ród nie wrócił do łask i być może nigdy nie wróci, zwa-

żywszy na jego bliskie związki z dawnym władcą. To jej krewni zachęcali starego króla do podejmowania tak złych decyzji, że lud się w końcu zbuntował.

Rodzina Christoph'a również była lojalna wobec korony, ale przeciwstawiała się poczynaniom króla Ernesta, które omal nie zniszczyły tego kraju. Stąd też Beckerowie powrócili do łask, a Christoph czuł, że musi się jeszcze bardziej starać, aby utrzymać swoją pozycję.

Nadia pamiętała jednak, jak blisko było do zaręczyn, i nie chciała zaakceptować tego, że do nich nie dojdzie. Kiedy dorastali, nawet cieszyła go perspektywa małżeństwa z nią, bo wyrosła na piękną dziewczynę, blondynkę o piwnych oczach i gładkiej oliwkowej cerze.

Tak, Christoph przywykł myśleć, że pewnego dnia ją poślubi, póki nie wspomniał o tym ojcu i nie dowiedział się, dlaczego ten związek nie jest już korzystny. Po tej rozmowie postanowił zasłużyć na bezwarunkowe zaufanie króla. Rosła też jego niechęć do irytujących zachowań Nadii, jej wiecznego rozkapryszania, które coraz bardziej przybierało na sile. Wady jej charakteru szybko przewyższyły zalety urody i Christoph błogosławił w duchu uwarunkowania polityczne, które obróciły małżeńskie plany wniwecz. Obecnie nie mógłby nawet powiedzieć, że ją lubi, tak była nadęta i odpychająca.

- Nie chce mi się już dłużej czekać, aż zmienisz zdanie, wiesz? - spytała zalotnie.

- To nie czekaj.

- W tym miesiącu skończę dwadzieścia dwa lata! Nie znajdziesz dziewczyny ze szlchetnego rodu, która wybaczy ci, że przyjąłeś zajęcie stosowne dla ludzi z gminu. Żadna nie pasuje do ciebie tak jak ja. Pamiętaj, Christophie, że nie ma tak znowu wielu dam szlchetnego urodzenia, spośród których mógłbyś wybierać.

Zacisnął zęby, coraz silniej poirytowany.

- A kto powiedział, że muszę się ożenić z Lubinianką? Czy też w ogóle się żenić?

- Ależ ty jesteś uparty! - wykrzyknęła ze złością. Christoph odwrócił się gwałtownie, dając jej poznać, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu.

- Spędziliśmy razem szczęśliwe dzieciństwo. Byliśmy przyjaciółmi, jak to sąsiedzi, ale nic ponadto. A ty kalasz nawet te wspomnienia, prowadząc nieustanną kampanię, która niczego nie przyniesie!

Skulona w kącie młoda służka Nadii próbowała stać się niewidzialna. Kiedyś w ogóle by jej nie zauważył, tak jak nie zauważała jej Nadia, ale ze względu na charakter swojej pracy wyrobił w sobie większą spostrzegawczość.

- Nieprawda. Gdybyś nie wyprowadził się z domu, nim osiągnęłam pełnoletność, nasza przyjaźń zaowocowałaby małżeństwem, i dobrze o tym wiesz! Wróć do domu, Christophe, i sam się przekonaj. Twoja rodzina odzyskała tytuły i ziemie. Co jeszcze chcesz udowodnić, pozostając dalej w stolicy?

Nadia nigdy tego nie zrozumie, ponieważ o to nie dbała. Jej rodzina straciła większość ziem, ale nadal byli bogaci. Christoph nie zamierzał narażać się na niełaskę władcy, wiążąc się z Braune'ami, na których król patrzył niechętnym okiem. Podejrzewał też, że nalegania Nadii nie ustają, ponieważ jest zachęcana do tego i namawiana przez swojego ojca. Ród Braune'ow dzięki korzystnym ożenkom zwykł wzmacniać swoją pozycję, a Nadia mogła i powinna pójść w ślady przodków.

Wspomniał jej nawet kiedyś, że on „ratuje honor swojej rodziny”, lecz niech Nadia się nie spodziewa, że uczyni to samo dla jej rodziny. Nie zaprzeczyła ani nie potwierdziła,

że jej na tym zależy, ale wykorzystwała okazję, by mu po raz kolejny dopiec: „Tak marnie się starasz”.

Błędna decyzja wywołała w Lubinii wojnę domową, która zmieniła życie tak wielu, i to niepotrzebnie. Była inna możliwość, taka sama, jaką wybrały niektóre małe kraiki i księstwa, kiedy Napoleon zażądał wsparcia dla wojen, które toczył w Europie, w postaci złota lub wojska.

Lubinia powinna była wysłać mu pieniądze. Kraj nigdy nie utrzymywał własnej armii, a tworzenie jej na potrzeby chwili było niewybaczalnym błędem. Ale szlachta nie chciała oddać swego złota Francuzowi, który pragnął rządzić Europą. Ojciec Nadii najgłośniej krzyczał o potrzebie wysłania wojska, choć nie był jedyny. Obecnie nie tylko Braune'owie, ale też kilka innych rodów daremnie starało się uzyskać wybaczenie za tamtą decyzję. Jak jednak wybaczyć głupotę, która omal nie obróciła w gruzy całego kraju?

Nadia wciąż stała nadąsana, nie chcąc uznać porażki. Do diabła z szacunkiem ze względu na przeszłość. Nie byli już dziećmi, a ona zasłużyła na odprawę.

- Szkoda, że nie słuchasz mych słów. Wiem, że wyraziłem się jasno: nie chcę ciebie za żonę. Czy mam być bardziej obcesowy? Proszę bardzo. Nigdy nie będziemy małżeństwem, ponieważ zabiłbym cię najdalej miesiąc po ślubie... albo odciął ci język. Jedno lub drugie byłoby nieuchronne. A teraz wynoś się stąd.

Wpatrywała się w niego bez słowa. Czyżby nie uwierzyła? Christoph stracił cierpliwość. Postąpił ku niej, żeby wyrzucić ją za drzwi, gdy wtem stanął jak wryty na widok błysku triumfu w jej oczach. Czy pragnęła, aby w gniewie jej dotknął? No tak, oczywiście. Była pewna, że to droga do jego łóża, żeby mogła potem pofrunąć jak na skrzyd-

łach do domu i opowiedzieć ojcu swoją wersję wydarzeń, a w konsekwencji Braune'owie zażądaliby ślubu. Co za głupcy, jeden w drugiego. Czy naprawdę sądzili, że można go tak prosto podejść?

Christoph wezwał strażę i kazał im odprowadzić Nadię do bram pałacu. Nie sprzeciwiała się temu. Gwardziści byli dla niej jak powietrze. Udała, że opuszczenie komnat Christopha akurat w tej chwili było jej własnym zamiarem.



## Rozdział jedenasty

Alana została poprowadzona do dużego przedpokoju przed salą tronową, gdzie stało tylko kilka niewygodnych krzeseł. Nikt na nich nie siedział, więc i ona przystanęła skromnie pod ścianą. Ze zdenerwowania odczuwała mdłości. Dzisiaj spotka się z ojcem, władcą Lubinii. Wiedziała, że król będzie zdumiony i uradowany, kiedy się dowie, że jego córka żyje i ma się dobrze. Miała nadzieję, że uda jej się nie ulec zbyt emocjom, aby mogła bez przeszkód powrócić do Londynu po zdławieniu rebelii. A co, jeśli stanie się inaczej i oboje od razu poczują głęboką więź i miłość, jak ojciec i córka? Byłoby wspaniale, pod warunkiem że nie będzie od niej oczekiwał, by zamieszkała na stałe w tym zacofanym górzystym królestwie.

Mimowiednie porównywała oba pałace - ten i zwiedzany kiedyś w Anglii. Pałac ojca był znacznie mniejszy i miał egzotyczny wystrój. Część dachu stanowiła niezwykła kopuła ze złota. W korytarzach pyszniły się bogato zdobione białe kolumny, a sklepienia zachwycały misterną rzeźbą.

Ściany były odrębnym dziełem sztuki. Niektóre pokrywała błyszcząca złotem mozaika, inne zaś kamień i kafelki

barwy kobaltu i różu. Pałac wydawał się nieco dziwną mieszaniną wpływów Wschodu i Zachodu, podobnie jak wiele innych budynków w stolicy.

Rozejrzała się dokoła i ku swej irytacji naliczyła ponad dwudziestu interesantów, czekających na audiencję u władcy. Była zmęczona tą kolejną zwłoką miała już dość ukrywania swej tożsamości. Chciała jak najszybciej uwolnić się od niepewności i obaw.

Nerwowo przespacerowała się po przedpokoju. To był błąd. Zanadto zbliżyła się do mężczyzny, opowiadającego grupce potężnie zbudowanych kolegów sprośną historyjkę, z której zaśmiewali się rubasznie. Czym prędzej się cofnęła i omal nie wpadła na pastucha kóz, siedzącego po turecku na podłodze i zajadającego gołymi rękami jakieś mięso. W dodatku miał ze sobą kozę! Prawdopodobnie podarek dla króla, ale jakim cudem wpuszczono go z kozą do pałacu?!

Szukając wzrokiem miejsca, w którym mogłaby bezpiecznie zaczekać, zauważyła grupkę kobiet. Większość zdawała się towarzyszyć mężom, a ich strój bardzo się różnił od ubrania Alany. Wszak miała na sobie najmodniejszą suknię, elegancką pelerynę z futerkiem i takiż czepek. Tymczasem jedna z Lubinianek była w burej szacie przypominającej togę, a inna w długiej bezkształtnej kamizeli z gęstego niewyprawionego futra. Jakaś kobieta w średnim wieku odziała się w bardziej europejski strój, tyle że wyzywający, z dużym dekoltem, znacznie odsłaniającym piersi. Była zapewne lekkich obyczajów, nie wstydziła się bowiem popatrujących na nią ukradkiem mężczyzn. Alana stwierdziła jednak z ulgą, że nie wszyscy Lubinianie byli olbrzymami, czego się obawiała po pamiętnym spotkaniu na górskim trakcie.

Ściany miały tak żywe kolory, że dopiero po pewnym

czasie dojrzała niewielki portret mężczyzny w koronie. Nie mogła oderwać od niego oczu. Czy to możliwe...? Z wahaniem spytała o to stojącego obok mężczyznę, który potwierdził z dumą, że „tak, oczywiście, to nasz Frederick”.

Boże, toż to ojciec. Czy naprawdę jest tak przystojny, czy tylko artysta chciał mu sprawić przyjemność? Zafascynowana, wpatrywała się w obraz, walcząc z napływającymi do oczu łzami. Oto jej ojciec, choć on nadal nie wiedział, że ona żyje. Poczowała rozczarowanie, że ani trochę nie jest do niego podobna. Ojciec był blondynem o niebieskich oczach, podczas gdy ona miała czarne jak krucze skrzydła włosy i szare oczy. Czy jej zadanie mogło być przez to jeszcze trudniejsze?

Co pewien czas w podwójnych drzwiach, które wiodły zapewne do sali tronowej, stawał mężczyzna w liberii i wzywał interesantów - pojedyncze osoby lub całe grupki. Mimo to w przedpokoju nadal panował tłok, bo nowi petenci wciąż napływali.

Zniecierpliwiona przedłużającym się oczekiwaniem, podeszła do jednego z gwardzistów pełniących służbę przy drzwiach do sali tronowej i zapytała, kiedy może się spodziewać audiencji, gdyż czeka już od godziny.

Nie odpowiedział, mało tego, nawet na nią nie spojrział! Zwróciła się do drugiego gwardzisty, zadając to samo pytanie we wszystkich znanych jej językach, ale on także potraktował ją jak powietrze! Czy dlatego, że nie miała męskiej eskorty, czy też istniał jakiś obyczaj, którego nie знаła?

Gotując się z gniewu na takie traktowanie - wszak była ich władczynią! - zajęła miejsce na twardym krzeselku. Po chwili zbliżył się do niej gbur, którego spostrzegła już wcześniej. Spojrzała na niego z nadzieją, ale się nie ode-

zwał, tylko bezczelnie pomacał futerko przy jej pelerynie. Rozwścieczona, zerwała się i zgromiła go wzrokiem, lecz impertynent ani drgnął, jedynie zarechotał nieprzyjemnie. Straż nie zareagowała. Na szczęście podeszła starsza kobieta i przepędziła natręta.

- Trzymaj się z dala od mężczyzn - poradziła Alanie i odeszła.

Alana zarumieniła się, choć nie widziała żadnej swojej winy, i na powrót zaczęła spacerować po przedpokoju. Utwierdziła się w przekonaniu, że Lubinianie to nieokrzesani prostacy.

Ponad godzinę później Alana zapomniała nagle, że jest zmęczona, głodna i zdesperowana, albowiem do przedpokoju wmaszerował nowy gwardzista. Ku jej zdumieniu, strażnicy zaczęli z nim rozmowę, choć przedtem zachowywali kamienne milczenie. Nowo przybyły miał na sobie identyczny mundur jak oni, obcisłą czarną kurtkę z dwoma rzędami złotych guzików, z przodu krótko skrojoną do pasa. Tył był znacznie dłuższy, z rozcięciem, a poły sięgały kolan. Wysoki sztywny kołnierz i mankiety były śnieżnobiałe, ze złotymi galonami. Obcisłe spodnie także lśniły bielą.

Obszyte złotymi frędzlami epolety sprawiały, że gwardzista wydawał się niezwykle szeroki w barach. Był też wyższy od swoich kolegów, miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt. Wyróżniało go coś jeszcze - był niezwykle przystojny. Pewnie dlatego przypatrywała mu się znacznie dłużej, niż wypadało. Już chciała odwrócić wzrok, gdy spostrzegła, że jeden z pełniących wartę gwardzistów dyskretnie mu ją pokazuje.

Drgnęła, kiedy posłał jej uważne spojrzenie i natychmiast ruszył w jej stronę. Oby jej nie powiedział, że pora stąd odejść, nie po tym, jak spędziła tu pół popołudnia, czekając na audiencję.

Ta myśl przyprawiła ją o irytację, więc zerknęła w bok, starając się uspokoić. Oderwanie od niego oczu przyszło jej z trudem. Był wręcz nieprawdopodobnie pięknym mężczyzną.

Ciemnozłote, przycięte na karku włosy opadały z czoła miękkimi falami, częściowo zakrywając uszy. Kiedy stanął przed nią i skłonił się krótko, po wojskowemu, dostrzegła, że ma świetliste, ciemnobłękitne oczy. Aby w nie spojrzeć, musiała zadrzeć głowę, był bowiem wyższy, niż to wcześniej oceniła, i młodszy, mógł mieć dwadzieścia kilka lat. Męska twarz o kwadratowej szczęce, gęstych brwiach i doskonale prostym, arystokratycznym nosie. Z bliska wcale nie przypominał zwykłego żołnierza. Nie, nie było w nim nic prostackiego...

- Słucham? - spytała, ponieważ milczał.

W ostatniej chwili przypomniała sobie, że ma mówić w języku Lubinii.

- Moi ludzie zastanawiają się, co tak piękna dama tu robi - odparł, omiatając spojrzeniem jej twarz... i dekolt!

Czyżby z nią flirtował? Ta myśl nie była jej wcale niemiła. Czuła się tak wytrącona z równowagi, że musiała na moment spuścić wzrok, by odzyskać rezon.

- Pańscy ludzie?

W odpowiedzi strzelił obcasami.

- Jestem księżę Becker, ich dowódca.

Alana poczuła przyływ ulgi. Oto urzędnik, z którym będzie mogła łatwiej się porozumieć. Jakim sposobem jednak tak młody człowiek cieszył się tak wielkim autorytetem? Czy to dlatego, że pochodził ze szlacheckiego rodu? Może był starszy, niż przypuszczała. Głęboki tembr głosu jakby to potwierdzał. A ten głos wydawał jej się dziwnie znajomy, choć słyszała dzisiaj tyle lubińskich głosów, że musiało to być tylko złudzenie.

- Ja także się nad tym zastanawiam - dodał uprzejmym tonem.
- Wprowadzono mnie tutaj, gdy tylko zostałam wpuszczona do pałacu. Czy ci ludzie nie czekają na audiencję u króla?
- Owszem, ale szlachetnie urodzeni mają osobny przedpokój. Jest w nim znacznie wygodniej. Pani wygląd świadczy o tym, że powinna pani oczekiwać właśnie tam. Co takiego powiedziała pani strażnikowi przy bramie, że wprowadził panią do poczekalni dla ludzi z gminu?

## Rozdział dwunasty

A niech to lichy! - pomyślała Alana ze złością. Czy naprawdę straciła tyle godzin jedynie dlatego, że była przesadnie ostrożna? Ale przecież nie miała wyboru. Pappio ostrzegał ją, by nie zdradziła się przed nikim oprócz wysoko postawionych urzędników, dlatego pragnie ujrzeć króla. Żałowała, że przystojny dowódca straży nie pojawił się wcześniej.

- Powiedziałam strażnikowi, że pragnę porozmawiać z królem, nic więcej - przyznała zmieszana. - Nie zamierzam zdradzać byle komu przyczyny mego przybycia.

- Ach, doskonale, zatem tajemnica wyjaśniona.

- Jak to? Czy za tym długim czekaniem kryje się inna przyczyna?

- Jeżeli nie wyjawi pani powodu, dla którego ubiega się o audiencję, to niewiele zdoła uzyskać - odparł.

- Powiedziano mi, że król Frederick prowadzi otwartą politykę i przyjmuje każdego ze swych poddanych.

- Pani nie jest jego poddaną.

- Jestem kimś więcej.

- Doprawdy?

Był szlachcicem i dowódcą gwardii pałacowej, a zatem

idealnym człowiekiem do pomocy. Pragnęła obdarzyć go zaufaniem. Miała jedynie nadzieję, że na jej ocenę nie wpływa to, jak bardzo jej się podobał. Lecz przecież był urzędnikiem i to przeważało szalę.

Nachyliła się do niego i rzekła przyciszonym głosem:

- Czy możemy porozmawiać na osobności?

Jego zachowanie uległo raptownej zmianie. Uniósł brwi, jakby go zaskoczyła, i spojrzał na nią ciepło swymi błękitnymi oczami. Ładnie wykrojone wargi ułożyły się w szeroki uśmiech i Alanie zatrzepotało serce. Boże, jaki był piękny. Czy ona także mu się podobała? A może tylko na moment porzucił wojskową surowość? Żałowała, że nie zna się lepiej na tego rodzaju sprawach.

- Proszę za mną - powiedział.

Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą, co ją zaskoczyło. Bardzo niemile. Anglik nie zachowałby się tak wobec nowo poznanej damy. No cóż, to nie była Anglia. Widać Lubinianie zachowywali się inaczej. Może tutejsi mężczyźni mieli w zwyczaju po barbarzyńsku traktować kobiety, ciągnąć je za ręce. Na tę myśl jęknęła głucho i przyspieszyła kroku. Ledwie nadązała za dowódcą.

Opuścili przedpokój i ruszyli przez rozliczne korytarze, aż znaleźli się przy bocznej bramie, wiodącej na rozległy dziedziniec, który oddzielał pałac od murów starej fortecy. Nie było to miejsce stosowne do rozmowy na osobności, bo po dziedzińcu przechadzali się żołnierze i kilku bogato odzianych Lubinian. Handlarz sprzedawał z wózka placki nadziewane mięsem.

Wciąż jeszcze było jasno, chociaż słońce zniżyło się już za szczyty gór na zachodzie. Alana na próżno próbowała zwolnić kroku. Dokąd właściwie wiódł ją gwardzista?

Kiedy zatrzymał się przed drzwiami budynku przypo-



minającego kamienicę, tyle że przyległą do muru fortecy, Alana skorzystała z okazji i cofnęła rękę, choć należałoby raczej powiedzieć: wyszarpnęła. Zerknął na nią i zaczął się śmiać, ale przestał na widok rozeźlonej kobiety, która wybiegła z domu i rzuciła się na niego z pięściami.

Alana błyskawicznie odstepiła na bok. Kapitan znosił atak ze stoickim spokojem. Młoda, elegancko odziana blondynka uderzała zaciekle w jego tors, ale on jakby tego w ogóle nie czuł.

- Jak śmiesz kazać im mnie wyrzucić! - wykrzyknęła. Kapitan chwycił ją za nadgarstki i niezbyt delikatnie

odepchnął. Wydawał się poirytowany. Kiedy jednak zwrócił się do kobiety, w jego głosie słychać było zaciekawienie.

- Jak to się stało, że nadal tu jesteś, Nadio?

- Ukryłam się przed twoimi żołdakami - oznajmiła triumfalnie.

- Którzy zostaną za to ukarani. - Machnął na przechodzących gwardzistów.

Nadia zerknęła na nich przez ramię, po czym z lekką paniką w głosie krzyknęła do księcia Beckera:

- Nie skończyliśmy jeszcze rozmowy!

- Tylko głupiec nie wie, kiedy skończyć, więc marnie to o tobie świadczy, czyż nie? - Blondynka prychnęła z oburzeniem, co nie przeszkodziło kapitanowi dodać: - Pojmij wreszcie, że wspomnienia z przeszłości nie wystarczą, by ochronić cię przed mą wzdumą. Odprowadźcie pannę Braune do bramy - zwrócił się do strażników. - Od tej pory ma zakaz wstępu do pałacu.

- Nie możesz mi tego zrobić, Christophe!

- Mogę, co właśnie pokazałem.

Otrząsnął się z irytacji i spojrzał na zalęknioną Alanę, która odważyła się spytać, kim jest dla niego ta piękna ko-

bieta. Scena, jakiej była mimowolnym świadkiem, wywarła na niej przykre wrażenie.

- W dzieciństwie byliśmy zaprzyjaźnieni - odrzekł księżę Becker beztrąsko, z olśniewającym uśmiechem.

Następnie chwycił ją za ramię i lekko popchnął do drzwi. Zachowywał się o wiele delikatniej niż przed chwilą.

Alana rozejrzała się dokoła. W przestronnym pokoju znajdowały się dwie pokryte ciemnym aksamitem sofy z niskimi stolikami, fotel, półki z książkami, stół jadalny dla czterech osób i piękna harfa w kącie. Pomieszczenie musiało służyć różnym celom. Alana była ciekawa, czy zajmuje cały parter budynku, lecz nie zdążyła spytać.

Gwardzista obrócił ją nagle ku sobie, położył jej dłoń na karku, przytulił ją do swej szerokiej piersi i pocałował.

Żaden trening nie przygotował ją do obrony przed pierwszym w życiu pocałunkiem.

## Rozdział trzynasty

Alana mogła się cofnąć w każdej chwili. Kapitan nie był gwałtowny, lecz działał powoli. Należał do smakoszy zmysłów. Kiedy poczuła na karku jego silną dłoń, zapragnęła przekonać się, co będzie dalej.

Nie była zdolna się ruszyć. Annette, rumieniąc się, napomknęła jej kilkakrotnie o „tych sprawach”, ale najśmielsze wyobrażenia Alany nie przygotowały jej na tak wielką rozkosz...

Miękki dotyk warg nieznajomego pobudzał jej zmysły, przyspieszał bicie serca, oszałamiał jak mocny trunek. Poczowała jego dłonie na policzkach, na skroniach, co oznaczało, że sama się do niego przytula! Czyste szaleństwo!

Odchyliła się, by przerwać pocałunek, i przez sekundę czuła coś na kształt rozczarowania, że jej na to pozwolił. Otworzyła oczy i ujrzała, że mężczyzna się uśmiecha. Zdziwiona, dotknęła ust opuszkami palców.

- Dlaczego pan to zrobił? - wyszeptała bez tchu i spojrzała mu w oczy.

To był błąd. Uwodził ją ciepłym spojrzeniem i uroczym uśmiechem. Czy w jej pytaniu było coś zabawnego?

- Czyż nie szuka pani protektora? Będę ogromnie rozczarowany odmową - odparł.

W jego głosie usłyszała pewność siebie i rozbawienie, jakby sobie z niej dworował. Oczywiście, że szukała protektora, miał nim być jej ojciec. Czy źle zrozumiała słowa kapitana? Trudno jej było zebrać myśli...

- Tak, ale... - zaczęła.

Znowu ją pocałował, tym razem z większym żarem. Ogarnęło ją tak wielkie oszołomienie, że musiała go chwycić za ramiona, żeby nie upaść. Objął ją i przytulił jeszcze mocniej. Rozchylił jej dziewczęce wargi i wdarł się językiem w słodką otchłań jej ust. Opuścił rękę i pogładził ją po biodrze i udzie.

Wydała stłumiony okrzyk. Boże, co on robi?!

- Dość!

Odepchnęła go mocno, zdecydowanie, chwiejąc się, bo przestała się go trzymać. Nie potrafiła zebrać myśli, nie rozumiała, jak mogła dopuścić do takiej sytuacji.

Obserwował ją z lekką podejrzliwością.

- Nie przeszkadza mi, że trochę się podrażnimy, o ile oboje rozumiemy, do czego to wszystko zmierza.

Alana nie miała pojęcia, o czym on mówi, ale jedno było pewne - trzeba to natychmiast wyjaśnić.

- Nie wiem, co to ma znaczyć, ale pragnę zapewnić, że popełnia pan błąd.

Oparł się o framugę i trzasnął w nią pięścią.

- Żartujesz sobie.

Omiótł ją baczny spojrzeniem, a jej poważny wzrok powiedział mu, że to wcale nie są żarty. Zamiast jednak przeprosić, zaklął pod nosem i zbliżył się do niej. Alana się zlekła. Była sama z potężnie zbudowanym, rozzłoszczonym brutalem, który miał niejasne zamiary.

- Co to za wygłupy? - spytał prosto z mostu. - Topisz się w mych ramionach jak słodkie masło, a potem krzyczysz, że mam przestać?

Wciągnęła ze świstem powietrze. Te słowa nie zasługiwały na odpowiedź. Przcisnęła się obok niego do drzwi. Złapał ją za ramię i znów przyciągnął do siebie.

Objął ją czule, jakby byli parą kochanków.

- Czy chcesz najpierw omówić warunki? - spytał niecierpliwie. - Dobrze, dam ci wszystko, co zechcesz. Proszę bardzo, warunki omówione. A teraz bądź dla mnie tak słodka jak przed chwilą.

Jego zmysłowo ochryply głos sprawił, że przymknęła oczy. Nie, nie da się znów złapać w jego sieć. Wyrwała mu się, żalując, że nie spotkała w królewskim przedpokoju dowódcy gwardzistów, z którym zetknęła się na przełęczu. Był może skory do flirtu, ale jednak uprzejmy; mogłaby mu zaufać. Kapitan wypuścił ją z objęć i czekał na wyjaśnienia.

- Poprosiłam o rozmowę na osobności, żeby nikt nie usłyszał tego, co chcę ci wyznać w zaufaniu - powiedziała. - Skąd ci przyszło do głowy, że mam na myśli co innego niż rozmowę?

Na jego pięknym obliczu odmalowały się różnorakie uczucia - frustracja, niezadowolenie, niechęć, w końcu żal.

- Sugerował to twój szept - odparł.

- Jak to?

- Wiele zamożnych cudzoziemek, zwłaszcza wdów, przybywa do Lubinii, aby znaleźć protektora - wyjaśnił kapitan. - Nasz dwór nie jest tu wyjątkiem. Kobiety te podróżują po dworach całej Europy, dopóki nie znajdą bogatego lub wpływowego opiekuna. Niektóre pragną nawet zostać metresami króla i w tym celu zgłaszają się na audiencję, choć nie chcą tego wyjawiać prostym strażnikom...

- Rozumiem - odrzekła pospiesznie. - Wydawało ci się, że należę do takich kobiet i szukam możliwości zbliże-

nia się do króla. Nie możesz się bardziej mylić. Jestem jego córką.

- Czyją?

- Króla.

- Ach tak? - spytał po długiej chwili milczenia. Powiedział to całkiem zwyczajnym, obojętnym tonem,

a wtedy zrozumiała, że jej pragnienie wreszcie się spełniło. Miała do czynienia z prawdziwym kapitanem gwardii pałacowej, który spełni swój obowiązek, a nie z uwodzicielem. Dziwne jednak, że nie wydawał się zaskoczony jej wyznaniem. Czy to możliwe, że jego wyszkolenie obejmowało także ukrywanie emocji? Ona przeszła takie ćwiczenia, a miniony miesiąc był dobrym sprawdzianem jej umiejętności.

- Mogę to wyjaśnić tak, jak wyjaśniono to mnie - oznajmiła. - Widzę, że nie jesteś zbyt zaskoczony, ale ja nie posiadałam się ze zdumienia. Dowiedziałam się o tym w zeszłym miesiącu. Ja...

Urwała. Czemu jej wypowiedź jest tak chaotyczna? Musi się skupić i zacząć od początku.

Podeszła do sofę, lecz nie po to, żeby usiąść; chciała po prostu znaleźć się dalej od niego. Zdjęła pelerynę i odłożyła ją wraz z torebką na sofę. Serce nadal biło jej szybszym rytmem, choć miała nadzieję, że wkrótce się uspokoi.

- Czy masz ochotę coś zjeść albo wypić? - spytał gwardzista.

Zdziwiło ją to pytanie, ale przypisała je uprzejmości gospodarza.

- Tak, dziękuję. Jestem bardzo głodna.

- Borys! - krzyknął i po chwili pojawił się sługa. - Powiedz Franzowi, żeby wcześniej przygotował kolację, a na razie przynieś coś do jedzenia dla pani.

Zatem miał własnego kucharza?

- Czy to twoja kwatery? - spytała Alana z zaciekawieniem. - Dość wystawna jak na kapitana gwardii, prawda?

- Otrzymałem pozwolenie od króla, żeby wybudować dodatkowe pokoje. Kiedy odejdę ze służby, zostaną wykorzystane przez innych.

- Czyli dowodzenie gwardią to tymczasowe zajęcie?

- Mogę pełnić tę zaszczytną służbę, jak długo zechcę. Być może nigdy z niej nie zrezygnuję. To dla mnie sprawa najwyższej wagi, żeby rodzina królewska była dobrze strzeżona.

Ucieszyły ją te słowa, bo przecież sama należała do tej rodziny. Pytania Alany najwyraźniej mu nie przeszkadzały. Zachowywał się teraz jak wojskowy, wcześniejsze rozbawienie i frywolność całkiem się ulotniły. Powinien chyba okazać większe zaciekawienie tym, co mu wyznała, ale widać, dobrze je ukrywał. Chyba że jej nie uwierzył...

Odrzuciła to przypuszczenie. Nie ośmieliłby się zlekceważyć jej słów. Prawdopodobnie czekał na dalsze wyjaśnienia. Miała nadzieję, że nie będzie ich musiała udzielać już teraz, wolałaby przytoczyć całą opowieść w obecności króla, swojego ojca... Im mniej ludzi znało rolę, jaką odegrał Papcio, tym lepiej.

Barczysty kapitan podszedł do kominka i stanął przed nim z rękami założonymi na plecach. Ogień prawie już wygasł i należało dorzucić nowe polano, ale on tego nie dostrzegając, wpatrując się w nią uporczywie. Sztywno wyprostowany, ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. Jeszcze nigdy nie widziała tak doskonale zbudowanego mężczyzny.

W wielkim pokoju zrobiło się chłodno. Ogrzałaby się nieco, gdyby stanęła bliżej kominka - i Beckera - ale okazałaby tym zbyt śmiałość. Wolała nie nasuwać mu myśli o dalszych pocałunkach.

- Dlaczego kazano mi dziś czekać tak długo? - zapytała. - Co najmniej jeden człowiek, który zjawił się po mnie, został już wezwany do sali.

- Biurokracja - odparł krótko Becker. - Jeżeli nie chcesz zdradzić, z czym przyszedłaś, tkwisz na końcu kolejki oczekujących.

- Zatem powinnam wyjawić zwykłemu strażnikowi, kim jestem? Wszak me życie jest w niebezpieczeństwie niemal od urodzenia. Ostrzeżono mnie, bym trzymała język za zębami.

- To bez znaczenia. Tak czy owak, nie zaszłabyś za daleko. Odbilibyśmy tylko tę rozmowę wcześniej, bo przyprowadzono by cię do mnie, a nie przed oblicze króla.

Alana westchnęła. Straciła tyle czasu. Wyobrażała sobie, że uzyskanie królewskiej audiencji nie nastreczy żadnych trudności. Myliła się. Na szczęście kapitan gwardii okazał jej serdeczność, a nawet zbytnią wylewność, kiedy pomyłkowo wziął ją za młodą wdowę szukającą protektora i kochanka. Nie kazał jej jednak odprowadzić do bram pałacu, jak wcześniej swoją przyjaciółkę. Nie zlekceważył też jej wyznania, choć mógł jej nie uwierzyć. Oznaczało to chyba, że zamierzał jej wysłuchać.

- Usiądź - powiedział, potwierdzając jej wnioski -i rozgość się. Podejrzewam, że zabawisz tu chwilę.

- Nie sędzę, chyba że ojciec ma zamiar opuścić pałac i będę musiała czekać na jego powrót.

- Król nigdzie się nie wybiera.

- W takim razie zaprowadź mnie do niego, abym mogła mu opowiedzieć historię mojego życia. Nie ma sensu, żebym się powtarzała.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Nie ty pierwsza zjawiasz się tutaj, twierdząc, że jesteś jego zaginioną córką.



## Rozdział czternasty

Nim Alana zdążyła odpowiedzieć, sługa przyniósł jedzenie. Zresztą i tak nie wykrztusiłaby ani słowa, czuła się bowiem kompletnie oszołomiona. Czyżby inne się pod nią podszywały?

Papcio nie ostrzegł jej przed czymś takim, co oznaczało, że trzymano te fakty w najściślejszej tajemnicy, tak ściślej, iż nie odkrył jej nawet opłacony informator. A przecież oboje powinni sami o tym pomyśleć. Stawką były przywileje, bogactwo i władza, nic więc dziwnego, że osoba pozbawiona skrupułów chciałaby to wszystko zagarnąć dla siebie. „Miałaś siedem lat, kiedy doszły mnie słuchy, że ponieważ tak dawno zniknęłaś, Lubinianie uznali, że nie żyjesz” - dobrze pamiętała te słowa Papcia. Odbyła się nawet uroczysta ceremonia pogrzebowa! Te nowiny otworzyły furtkę dla wszelkiej maści oszustów. Któż ośmieliłby się próbować tego wcześniej, skoro księżniczka była tylko „zaginiona” i mogła w każdej chwili powrócić na łono rodziny?

- To odrażające i okrutne, że ktoś próbował podawać się za mnie. Sądzę jednak, że nie ma w tym nic dziwnego, zważywszy na korzyści, jakie można było osiągnąć - po-

wiedziała zdegustowana. Usiadła na sofie i dodała z westchnieniem: - Pewnie myślisz, że teraz wycofam się z moich słów? Zrobiłabym tak, gdyby stawką nie było ludzkie życie. Urodziłam się tu, ale...

- Czyje życie? - przerwał jej ostro gwardzista.

Jego ton wprowadził Alanę w zakłopotanie i nie na żarty ją zaniepokoił. Przemknęło jej przez myśl, czyby nie uciec. Zaczynała się obawiać tego nieobliczalnego wielkoluda, kiedy tak na nią pokrzykiwał.

- Jeżeli nie potrafisz przemawiać uprzejmym tonem, jak człowiek cywilizowany - rzekła z godnością - to zaprowadź mnie do kogoś, kto mnie cierpliwie wysłucha.

Roześmiał się niewesoło.

- Przybyłaś tu udawać księżniczkę, a jednak nie wtrąciłem cię od razu do lochu, czyż nie? Oto miara mej cierpliwości, dziewczyno. A teraz mów, o czyje życie chodzi!

Jego ton był niby zwyczajny, ale budził w niej nieokreślony lęk. Czy zachowywał się tak celowo? Miała nadzieję, że nie. Na zewnątrz pałacowych murów czaiło się niebezpieczeństwo, ale Papcio zapewnił ją, że w środku nic jej nie grozi, pod warunkiem że znajdzie się jak najszybciej u boku ojca. Tymczasem ten nieokrzesaniec stał na drodze jej bezpiecznej przyszłości.

Jeszcze raz zebrała się na odwagę.

- Miałam na myśli życie, jakie straci wielu ludzi, kiedy wybuchnie wojna domowa. Dojdzie do tego, jeśli buntownicy zyskają ostateczne poparcie.

- Radzimy sobie z buntownikami, kiedy ich znajdujemy.

- Zabijacie ich?

- Oczywiście - odrzekł. - Dopuszczają się zdrady. Niezaprzeczalnie, ale nie o to jej szło.

- Zależy mi na życiu zwykłych Lubinian, których rebelianci agituja dla swej sprawy. Nikt przecież nie musi umierać, jeśli okaże się, że pretekstem do wzniesienia rebelii są zwyczajne kłamstwa. Król posiada potomstwo. Dziedziczkę korony. Ja nią jestem. Moja obecność położy kres podburzaniu do buntu.

- Czy według ciebie kłamstwo można zwalczyć kłamstwem?

- Nie kłamię - odparła Alana, wzdychając. - Jestem tą, za którą się podaję, córką króla Fredericka. Wolałabym, żeby tak nie było. Dowiedziałam się o tym w ubiegłym miesiącu. Wierz mi, nie marzyłam o byciu księżniczką. Wychowałam się w Londynie, myśląc o tym, że kiedyś poślubię angielskiego lorda, a przynajmniej było tak do czasu, kiedy przekonałam się, jak bardzo lubię uczyć dzieci, natomiast angielscy lordowie raczej niechętnie... - Urwała, uświadomiwszy sobie, że ze zdenerwowania papie bez ładu i składu. - Nieważne, to mój dawny dylemat. Chodzi mi o to, że choć się tu urodziłam, nie uważam Lubinii za swój dom i nie zamierzam zostawać tu dłużej, niż to absolutnie konieczne, by zapobiec rozlewowi krwi.

- Gdybyś naprawdę była dziedziczką tronu, ta decyzja nie należałaby do ciebie.

Alana zerwała się z miejsca.

- Mogę przekonać ojca...

- Siadaj!

Nie posłuchała, tylko zerknęła na drzwi. Rozbawiło to kapitana.

- Nigdzie stąd nie pójdziesz, dopóki nie postanowię, co z tobą zrobić. Może powinnaś była przewidzieć bieg wydarzeń i poczekać ze swoimi wynurzeniami, aż skończę z tobą w łóżu. Mężczyzna znacznie przychylniej traktuje kobietę, gdy...

- Dość! Nie mów niczego, za co będziesz musiał później przeproszać, kiedy wreszcie zrozumiesz, że powiedziałam prawdę!

Uśmiechnął się szeroko na to ostrzeżenie.

- Miałbym przeproszać za popęd naturalny? Nie wydaje mi się. Jeśli nadal pragniesz mnie rozweselać, to wyjaw, proszę, co sprawiło, że uważasz się za córę królewskiego rodu. Jak cię właściwie zwać?

Wciąż jej nie wierzył, co było nawet zrozumiałe, skoro nie powiedziała mu niczego na poparcie swego twierdzenia. Usiadła i zaczęła cierpliwie tłumaczyć.

- Miałam ze sobą bransoletkę na dowód, że mówię prawdę, ale została mi skradziona...

Przerwał jej ironicznym parsknięciem.

- Co za pomyślny zbieg okoliczności! Trzeba trafu, że ją ukradli!

- Wiem, kto jest złodziejem - oznajmiła surowo. - Jeden z ludzi króla.

- Kiedy to się stało? - spytał, marszcząc brwi.

- Tego dnia, kiedy przybyliśmy do stolicy. Nadjechaliśmy od strony...

- „My”, czyli kto? - znów przerwał jej ostrym tonem. - Z kim podróżowałaś?

Alana przyjrzała mu się nieufnie. Nie pora jeszcze ujawniać roli Papcia.

- To nie twoja sprawa.

- Tu akurat się mylisz. Ktokolwiek ci to wszystko wmówił i przywiózł cię tutaj, spiskuje przeciwko królowi, którego obiecałem strzec i bronić.

- Jeśli kryje się w tym jakiś spisek, to bardzo dawny, sprzed osiemnastu lat! - odparła hardo.

- Później do tego wrócimy - rzucił złowieszczym tonem. - A teraz mów dalej o skradzionej bransoletce.

- Wjechaliśmy do Lubinii mało używanym górskim traktem, gdzie zatrzymał nas oddział żołnierzy, oskarżając

o sprzyjanie buntownikom. Moje bagaże przeszukano, by sprawdzić, czy nie mamy broni. Poniewczasie stwierdziłam kradzież biżuterii, w tym bransoletki, która stanowiła dowód prawdziwości mych słów. Dowiedz się, kim był nieokrzesany dowódca oddziału, a już on będzie wiedział, komu zlecił przeszukanie bagaży.

Pionowa zmarszczka na czole kapitana jeszcze się pogłębiła, mierzył ją gniewnym spojrzeniem. Czy dlatego, że nazwała jego ludzi nieokrzesanymi?

- Opisz mi tę bransoletkę - zażądał.

Uczyniła to pospiesznie, dodając, że miała ją na ręku, gdy porwano ją wiele lat temu.

Myślała, że jej uwierzył, ale on parsknął drwiąco:

- Może kazałaś zrobić takie świecidełko dla własnych celów? Ozdóbkę podobną do prawdziwego klejnotu, o którym mogło wiedzieć sporo osób. Ciekaw jestem, czy naprawdę zadałaś sobie trud, by ją podrobić, czy też od razu postanowiłaś skłamać, że została ci ukradziona?

- Nie spróbujesz jej nawet odnaleźć? - spytała, zdruzgotana jego słowami. - Wszak ojciec mógłby ją rozpoznać...

- Oskarżasz królewskiego gwardzistę o kradzież? Jak dotąd nie przekonałaś mnie o swojej prawdomówności.

I tak zresztą mielibyśmy słowo przeciwko słowu. Nie, to na nic.

Jakże się pomyliła, sądząc, że natrafiła na skorego do pomocy urzędnika! Myślała, że posiada niepodważalny dowód prawdziwości swych słów, a kiedy został skradziony, miała nadzieję, że rychło go odzyska. Ale teraz, gdy okazało się, że ten człowiek jest tak jej niechętny, nadzieja zgasła.

Nagle coś przyszło jej na myśl.

- Czy jestem podobna do matki?

- O jakiej matce mowa?

- O pierwszej żonie Fredericka, królowej Avelinie, a o kimże by innym! - odparła z irytacją.

- Nie.

Odpowiedź nie pozostawiała cienia wątpliwości.

- Wszyscy monarchowie mieli jasne włosy. Poprzednie oszustki były blondynkami. Ty nie jesteś, ale to bez znaczenia. Zdarza się, że ludzie są do siebie podobni, choć wcale nie są krewnymi. A teraz...

- Zaczekaj! Powiedziałaś „poprzednie oszustki”. Czy było ich więcej niż jedna?

- Owszem, kilka. Wracając do twego imienia...

No tak, nikt nie uwierzy w jej opowieść, zostanie tylko uznana za kolejną z długiego łańcucha oszustek, jakie przewinęły się przez Lubinię.

- Czy spodziewasz się, że nazywam się inaczej niż Alana Stindal?

- Nie odpowiadaj pytaniem na pytanie - ostrzegł ją.

- Wybacz, ale uczono mnie starannie rozpatrywać każdą sytuację i odgadywać zamiary przeciwnika.

- To chyba pierwsze prawdziwe słowa, jakie od ciebie usłyszałem... że cię uczono...

- Jak być królową - dokończyła wyniośle. - Mój opiekun wiedział, że pewnego dnia będzie musiał mnie tu przywieźć, abym potwierdziła swe prawo do tronu. Zrobił więc, co mógł, żeby mnie do tego przygotować, chociaż nigdy mi nie wytłumaczył, dlaczego tak dba o moje wszechstronne wykształcenie.

- Kim jest twój opiekun i z jakiej przyczyny nauczył cię postrzegać królewskiego sługę jako przeciwnika?

Becker znowu wypytywał ją o Papcia, prawdopodobnie

licząc na to, że ze zdenerwowania wszystko wypaple. Zrozumiawszy to, stała się jeszcze bardziej czujna.

- Uważam cię za przeciwnika - odrzekła z prostotą - ponieważ tak właśnie się zachowujesz. Stoisz między mną a moim ojcem, o którym dowiedziałam się dopiero niedawno. Przybyłam tu, by ocalić życie wielu niewinnym ludziom. Powiedz to memu ojcu. Niezależnie od tego, czy mi uwierzycie, i tak możecie mnie wykorzystać, aby zapobiec wojnie domowej. Kiedy buntownicy schowają się z powrotem w norach, z których wypełzli, z chęcią opuszczę ten kraj, a ojciec będzie mógł dołożyć więcej starań, by spłodzić następnego potomka. Czemu nie zrobił tego przez te wszystkie lata?

Nie powinna była zadawać tego pytania. Osią buntowniczej propagandy był przecież brak królewskiego dziedzica. Nie chciała, żeby Becker pomyślał, że interesują ją kulisy tej sprawy. Niestety, było za późno, żeby naprawić błąd.

Jego twarz groźnie się zmieniła. Alana zerwała się i rzuciła do drzwi, ale dopadł ją i chwycił za spódnicę. Szarpnęła się gwałtownie, lecz Becker nie puścił, choć ręka ześliznęła mu się niżej, do kieszeni, w której Alana trzymała pistolet. Usłyszała, jak zaklął, jednak zdołała nacisnąć klamkę i uchylić drzwi, które Becker natychmiast zatrzasnął mocnym kopniakiem. Odwróciła się błyskawicznie, usiłując trafić go pięścią w krtani, jak nauczył ją Papcio, ale jej się nie udało.

Becker złapał jej rękę i zaczął wykręcać ją do tyłu, lecz uprzedziła jego ruch i obróciła się w tę samą stronę, jednocześnie wyrywając się z uchwytu. Zaskoczyła go, ale nic na tym nie zyskała, bo stracił równowagę i runął, pociągając ją mocno za sobą. Skłębieni wylądowali na dywanie. W ostatniej sekundzie Becker przetoczył się na bok, chcąc

zmniejszyć impet upadku, po czym uczynił to ponownie, nakrywając ją swoim ciałem. Była całkowicie unieruchomiona.

Szybkim ruchem wyjął pistolet z kieszeni Alany i odrzucił go daleko w kąt.

- Nie zamierzam przeproszać za posiadanie broni! -wydyszała, tłumacząc się, zanim zdążył pomyśleć najgorsze. - Ktoś już usiłował mnie zabić w tym kraju! Muszę mieć czym się bronić...

- Masz jeszcze inną broń? - warknął i nieoczekiwanie zachichotał. - Obawiam się, że będę musiał dokładnie cię przeszukać, dziewczyno. Tak, przecież to mój obowiązek.

Błysk w jego oczach zdradził, że to zadanie szalenie mu się podoba. Z szerokim uśmiechem przeniósł wzrok na jej dekolt. Alanie zabrakło tchu. Nie, ten grubianin się nie ośmieli!

- Dość tego! Będiesz żałował, zobaczysz!

- O nie, z pewnością nie pożałuję, że musiałem dokonać tej rewizji.

Niewiele myśląc, zabrał się do działania. Położył jej rękę na piersi i delikatnie, choć stanowczo zbyt długo, obmacał ją w poszukiwaniu ukrytej broni. Następnie powtórzył to samo z drugą piersią. Rozumiała, że musiał zarekwirować jej broń, ale nie w taki sposób!

Zaczęła się wyrywać, usiłując zepchnąć go z siebie. Powinna wiedzieć, że to daremne wysiłki. Zamknęła oczy, zbyt zawstydzona, by odczuwać cokolwiek poza furią że ten brutal tak ją traktował.

- Podoba mi się, że starasz się współpracować.

Jego drwiący ton przywołał ją do rzeczywistości. Spiorunowała Beckera wzrokiem.

- Ach tak? Mogłabym przysiąc, że powiedziałam: dość tego!



Ignorując jej cierpkie słowa, zaczął się głośno zastanawiać, gdzie jeszcze mogła ukryć broń.

Chciała mu to wyjawiać, ale od razu ją uciszył.

- Ciii... - Położył palec na jej ustach. - Możesz mi wszystko powiedzieć, ale rozumiesz, że nie mogę ci ufać i sam muszę to sprawdzić.

Równie dobrze mógł ją nazwać oszustką. To przecież miał na myśli, mówiąc, że nie może jej ufać. Nie była jednak w stanie uwierzyć, że na tym polega procedura postępowania w takich sytuacjach...

- Powinna mnie przeszukiwać kobieta - oznajmiła wyniośle.

- Miałbym się wymigiwać od obowiązków?

Na jego twarzy pojawił się wyraz zmysłowego rozmarzenia. Alana znieruchomiła, zafascynowana tą nagłą przemianą. Becker odsunął się nieco i podwinął suto marszczoną spódnicę i halki tak wysoko, że całkowicie odsłonił jej nogę. Wrzasnęła z przerażenia.

- No tak, oczywiście, cholewka buta - mruknął, wpatrując się w kolejną sztukę broni.

Nie zwalniając chwytu, zgiął jej nogę, by móc dosięgnąć buta. Spróbowała kopnąć go kolanem, ale nie zyskała niczego, tylko ułatwiła mu zadanie. Wyszarpnął sztylet z cholewki i odrzucił go w kąt, po czym powiódł dłonią po jej udzie, chociaż widział, że nie ma tam więcej niebezpiecznych przedmiotów.

- Zacznę krzyczeć, a ty stracisz posadę - ostrzegła go przez zaciśnięte zęby.

- Jeśli krzykniesz, będę musiał uciszyć cię pocałunkiem. Oczywiście nikt nie ośmieli się wtargnąć do mej kwatery, więc nie zyskasz niczego prócz całusa. Czy zatem prosisz mnie, bym cię pocałował?

- Nie!

- Na pewno?

- Jesteś nikczemny! - wycedziła.

- Przedtem wcale tak nie myślałaś, topiłaś się w mych objęciach jak masło w rozgrzanym rondlu.

Zarumieniła się po nasadę włosów i zrobiło jej się nawet miło na tamto wspomnienie, ale szybko znów poczuła gniew, bo Becker przetoczył ją na brzuch i starannie obmacał plecy, boki, siedzenie i drugą nogę, która przynajmniej była zasłonięta. Zachichotał złośliwie, dotarłszy do cholewki drugiego buta.

- Jeszcze jeden? - Odrzucił z brzękiem kolejny sztylet. - Czy masz tego więcej? - Zacisnęła ze złością wargi, na co oznajmił: - Prawdopodobnie oznacza to odpowiedź twierdzącą.

Ponieważ miała wolne ręce, podciągnęła rękaw, odpięła przytroczony do przegubu puginał i rzuciła w kąt.

- Jesteś zadowolony, ty gburze? - parsknęła. - Wystarczyło po prostu zapytać! Nie próbowałabym ukrywać broni, bo rzekłeś, że będziesz mnie chronić. Ale widać, różnie pojmujemy, na czym polega ochrona kobiety.

Becker podniósł się zwinnie i pociągnął ją za sobą. Zdążyła ujrzyć gniew na jego obliczu, nim zarzucił ją sobie na ramię jak worek kartofli. Przestraszyła się tego gniewu bardziej niż rękoczynów, nie miała bowiem pojęcia, co go wywołało. Czy poruszyła w nim czułą strunę? Może był zły, bo puginał ukryła tak sprytnie, że nie domyśliłby się, iż ma go przy sobie? Nie chciała pokazać po sobie strachu.

- Udowodniłeś już ponad wszelką wątpliwość, że jesteś zwykłym barbarzyńcą! Czyż to nie wystarczy? Postaw mnie natychmiast na ziemi!

Nie usłuchał. Poniósł ją w głąb swej kwatery, obok dwojga zamkniętych drzwi w nowszej części budynku, i dalej, korytarzami starej fortecy, przez duże czworokątne

pomieszczenie pełniące funkcję gradami, gdzie stało też kilka drewnianych prycz. Mdłe światło przezierało przez małe okienka.

Po obu stronach długiego korytarza, w którym się następnie znaleźli, widniały rzędy okratowanych drzwi. Najpewniej trzymano za nimi więźniów. Panowała niczym niezmacona cisza, więc może obecnie nikt nie przebywał za kratami. Z początku Alana była pewna, że miną także ten korytarz...

## Rozdział piętnasty

Becker postawił Alanę pośrodku dużej celi. Szerokie zakratowane drzwi były otwarte, ale kapitan zasłaniał je swym potężnym ciałem. Z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać, lecz nie wątpiła, że nadal jest rozzłoszczony. Inaczej po co przyniósłby ją do więziennej celi?

- Zabawa skończona, dziewczyno. - Nie uważała, by przed chwilą wydarzyło się cokolwiek zabawnego; może dla niego tak, ale z pewnością nie dla niej. - Zdejmij odzienie albo ci w tym pomogę.

Te słowa spadły na nią jak grom z jasnego nieba. Akurat tego się nie spodziewała...

- Ale dlaczego? Nie mam już więcej broni, przysięgam!

- Okazałaś się bardziej pomysłowa, niż przypuszczałem. Wobec tego wolę się upewnić, że nie trzymasz w zanadrzu żadnych więcej niespodzianek. - Alana zaczęła się powoli cofać. - No cóż, w takim razie chętnie ci pomogę.

Zdesperowana, rzuciła się do drzwi, co dało tylko taki efekt, że tym szybciej znalazła się w jego rękach. Walczyła z nim, gdy sięgnął do zapięcia sukni. Było z przodu; ponieważ nie podróżowała ze służką wzięła z sobą wyłącznie

takie odzienie. Becker przytrzymał ją jedną ręką, drugą zaś manewrował przy zapięciu, trącając przy tym jej biust -nie miała wątpliwości, że celowo. Jej strach minął, zastąpiony przez nieprzytomną furię. Wiła się i wyrywała z jego uścisku, szarpała i biła przytrzymującą ją rękę, ale niczego nie wskórała.

Wkrótce dyszała ciężko z daremnego wysiłku, zdając sobie sprawę, że to na nic, że przedłuża to jedynie nadejście nieuniknionego. Jak dotąd nie spojrzała mu w oczy, zajęta odpychaniem jego dłoni. Wolała zresztą nie widzieć jego determinacji, wciąż jeszcze żywiąc nadzieję, że zdoła się uwolnić.

Beckerowi udało się w końcu rozpiąć suknię, więc zdwoiła wysiłki, by przytrzymać jej brzegi.

- Wiesz co, możemy to zrobić na łóżku - powiedział w pewnej chwili. Zachłysnęła się z gniewu, więc dorzucił: - Nie? Wielka szkoda.

Wtedy na niego spojrzała i oddech zamarł jej w piersi. W pociemniałych oczach nie było rozbawienia, lecz płonął w nich zmysłowy żar, niemal paląc jej skórę. Zrobiła się czerwona jak burak. Becker jej pragnął! Mimo woli przeszedł ją dreszcz podniecenia. Zapomniała o walce i tylko stała nieruchomo.

Wykorzystał to i kilkoma pociągnięciami poluzował w pasie jej halki. Po chwili spłynęły wraz z suknią do jej stóp.

- Jesteś taka piękna - wyrzekł z podziwem, obmacując ją wzrokiem. Szybko przywołał się jednak do porządku i dodał: - Ktokolwiek skłonił cię do udziału w tym oszukańczym przedsięwzięciu, wybrał doskonale. To było rozmyślne, prawda? Miałaś mnie uwieść?

Ach, więc to ona go uwodziła? Jej zdaniem było dokładnie na odwrót. Becker sposepniał po tych słowach

i podniósł ją nieco, żeby móc kopnąć na bok jej odzienie. Potem chwycił taboret, postawił go pośrodku celi i zmusił ją, żeby usiadła.

Siedząc przed nim, w cienkiej halce na ramiączkach, w reformach, pończochach i wysokich butach, czuła się straszliwie zakłopotana, a to uczucie znów wywołało w niej gniew, tym silniejszy, że Becker stanął tuż przed nią w grubiańskiej pozie, na szeroko rozstawionych nogach, i spojrzał na nią z góry.

- Jak się zwie twój opiekun?

Zacisnęła wargi, patrząc na niego złowrogo. Czy naprawdę spodziewał się, że mu odpowie? Przestała się go bać, była na to zbyt rozzłoszczona. Zachował się jak ostatni cham, dzikus rodem z buszu, co tylko potwierdzało jej opinię o zacofaniu tego kraju.

Jej milczenie skłoniło go do działania. Nachylił się nad nią i zwdniczo miękkim głosem wycedził:

- Popęlniasz błąd, nie odpowiadając na moje pytania. Jesteś teraz więźniem i potrafię nakłonić cię do mówienia. Żałuję, że zostawiłem ci to. - Pociągnął lekko za troczki halki. - Można jeszcze naprawić ten błąd.

Wciągnęła ze świstem powietrze. Boże, ani przez chwilę nie wątpiła, że Becker jest do tego zdolny. Dowiódł już, że powinna się go obawiać.

Cofnął się i obserwował ją uważnie. W jego spojrzeniu nie było teraz zmysłowości. W wielu krajach nadal uważano tortury za najlepszy sposób wydobywania informacji od więźniów, a Lubinia była przecież tak zacofana. Czy stosowano tę metodę wobec oszustów różnej maści? Nie, ojciec nie pozwoliłby na to, pod warunkiem że by o tym wiedział.

- Zamierzasz powiadomić mego ojca, że przybyłam, prawda? - spytała z niepokojem.

Nie odpowiedział, by uświadomić jej, że tutaj wyłącznie on ma prawo zadawać pytania, i przesunął się za nią. Powinna odczuć ulgę, że zdjął wzrok z jej skąpo odzianego ciała, ale zdenerwowała się jeszcze bardziej, czekając, co teraz nastąpi. Po chwili poczuła jego palce we włosach.

- Co robisz...? - Odepchnęła jego rękę. - Przestań! Nie ma przecież tak małej broni, by można ją ukryć we włosach!

Z triumfem pokazał jej długą szpilę.

- Doprawdy?

- Nie uważam tego za broń - odparła sucho.

Mimo to nie próbowała go już powstrzymać, gdy usuwał resztę szpilek z fryzury. Bujne loki opadły kaskadą na ramiona, stanowiąc osłonę, której nie dawała niemal przezroczysta muslinowa halka. Wyjąwszy wszystkie szpilki, Becker nie cofnął rąk, lecz zmysłowo masował jej głowę. Przeszedł ją dreszcz, bynajmniej nie za sprawą panującego w celi chłodu.

- Mój opiekun nazywa się... Mathew Farmer - wypaliła, by odzyskać kontenans. - Mówię na niego Papcio, ponieważ mnie wychował. Uważałam go za wuja i jedyne go krewnego, jakiego miałam na świecie po śmierci rodziców. Sądziłam, że wzorem innych arystokratów zbiegliśmy do Anglii, by uniknąć prześladowań ze strony Napoleona za to, że Papcio brał udział w tych wojnach. Wiedziałam, że pochodzimy z Lubinii, ale nie podejrzewałam, że wszystko, w co przez całe życie wierzyłam, okaże się kłamstwem. Nawet kiedy osiągnęłam pełnoletność, Papcio nie zamierzał wyjawiać mi prawdy ani mnie tutaj przywozić.

Miała nadzieję, że Becker przestanie głaskać ją po głowie, ale on nie cofnął ręki.

- To dlaczego powiedział ci o wszystkim? - spytał, kontynuując pieszczotę.

- Ponieważ doszły go słuchy o tym, co dzieje się w Lubinie. Postanowił więc wyjawić mi prawdę, chociaż obawiał się, że go za to znienawidzę.

- Zakończyć wojnę, zanim się zacznie.

Wyrzekł to z takim powątpiewaniem, że równie dobrze mógłby prychnąć ze wzgardą. Chciała odwrócić się i spojrzeć na niego, ale unieruchomił jej głowę.

- Dlaczego wątpisz w pozbawiony egoizmu motyw? Nie chciałem widzieć ojczyzny rozdartej przez kłamstwa, które mógł ujawnić. Kocha ją, choć jeszcze nie pojęłam dlaczego. - Wpił palce mocniej w jej kark na znak, że wychwycił ten obraźliwy ton. - To nie moja wina, że nie podzielałam tej miłości - rzuciła pojednawczo. - Kiedy byłam mała, opowiadał mi o Lubinie niestworzone rzeczy, wyrosłam w przekonaniu, że to kraj barbarzyńców, którego należy się wstydzić.

- Dlaczego?

- Powód był prosty: nie chciałem, abym wspomniała komukolwiek, skąd pochodzę.

- Dlaczego?

- Obawiałem się, że ktoś może mnie wypytywać... służy mego ojca lub jego wrogowie.

- Czy to znaczy, że ukrywał cię przed królem?

- No tak. Ktoś pragnął mej śmierci. Papcio nie pozwolił mi tu wrócić, dopóki się nie przekonał, że będę bezpieczna.

Becker zaniósł się śmiechem.

- Tak właśnie sądzi, że jesteś teraz bezpieczna?

- Nie, ale moja obecność może ocalić wielu ludzi i to przeważało. Ponadto Papcio zamierza wyśledzić i ukarać człowieka, który zlecił zabicie mnie przed laty, gdy byłam niemowlęciem.

Becker milczał, zastanawiając się nad jej słowami.



- Podsumujmy. Miesiąc temu twój opiekun obala wszystko, co dotąd wiedziałaś o swym życiu, i twierdzi, że pochodzisz z królewskiego rodu, a ty wierzysz mu bez zastrzeżeń? Jak to możliwe?

- Żartujesz sobie ze mnie? - spytała z bólem. - Oczywiście, że mu nie uwierzyłam. To było zbyt straszne, żeby...

- Co było straszne? Dowiedzieć się, że jesteś księżniczką?

Potrząsnęła głową. Zwierzenia posunęły się za daleko, ale Becker i tak nie dawał jej wiary. Nie wiedziała już, jak mogłaby go przekonać.

- Nie masz na to gotowej odpowiedzi, Alano? Jeśli to w ogóle twoje imię.

Zdjął ręce z jej głowy i karku i lekko, od niechcienia, musnął jej ramię. Znow przeszył ją dreszcz - to na pewno z chłodu, a nie od tego dotknięcia.

- Myśl sobie, co chcesz - powiedziała ze znużeniem. - Nie mogę ci tego zabronić.

- W taki sposób zamierzasz ratować ludzkie życie? Otworzyła gwałtownie oczy. Becker miał rację, nie wolno jej się poddawać.

- Kapitanie, ujmę to tak. Traktujesz mnie z niedowierzaniem, ale zapewniam cię, że moje niedowierzanie, gdy Papcio oznajmił mi, że jestem dziedziczką tronu, było po stokroć większe. Papcio zawsze nazywał mnie księżniczką, lecz uważałam to za czułe przydomko. To jasne, że nie uwierzyłam, iż jestem córką króla Lubinii. Jest jednak coś, o czym winieneś wiedzieć. Papcio mnie kocha. Zmienił dla mnie swe życie. Nigdy nie wyznałby mi, co go do tego skłoniło, gdyby to nie była prawda.

- Dlaczego?

- Ponieważ obawiałby się, że będę nim gardzić.

- Za to, że osiemnaście lat temu wykradł cię z tego

pałacu? Albowiem to właśnie ci powiedział, czyż nie? A może nie maczał palców w tym przestępstwie? Może człowiek, który cię wychował, odebrał cię tylko prawdziwemu złodziejowi?

Kusiło ją, żeby skłamać, zataić rzeczywisty udział Papcia w całej sprawie, ale przecież nakazał jej, by wyznała prawdę, i musiała wierzyć, że w końcu doprowadzi ją to do spotkania z ojcem.

- Nie, to Papcio wyniósł mnie z dziecinnego pokoju, choć nie powinien był tego robić. Zapłacono mu, żeby mnie zabił.

- Gdzie on teraz jest?

- Nie wiem.

- Gdzie jest, pytam!

- Przysięgam, że nie mam pojęcia! Przez tydzień mieszkaliśmy w gospodzie na przedmieściu, ale uprzedził mnie, że więcej go tam nie znajdę. Mówiłam ci wcześniej, że zamierza odszukać osobę, która zleciła mu zabójstwo królewskiego dziecka.

- Kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie lubię być karmiony kłamstwami?

Nagle znów stanął przed nią. Czy chciał się przekonać, jakie wrażenie wywierają na niej jego pytania? Przerazić ją wybuchem gniewu?

- Cały czas mówię szczerą prawdę i dalej będę tak robić. W istocie nie mam wyboru.

- Zawsze ma się wybór i powinnaś się nad nim dobrze zastanowić, jeśli pragniesz wyjść stąd kiedyś na wolność.

Mimo woli zadrżała ze strachu. Becker nie ośmielił się jej tu trzymać... Była córką jego władcy! Trzęsła się coraz mocniej, po części z zimna, a po części z lęku, co ją czeka. Nie mogła jednak okazać strachu, bo wtedy uznałby, że jest winna. Musi zrobić wszystko, by jej uwierzył.

Usiłowała postawić się w roli księżniczki. W tej chwili powinna czuć jedynie bezmierną wściekłość. Tymczasem zdołała tylko wykrztusić, że jest jej zimno.

- Twoja wygoda nie ma tu nic...

- Jest mi zimno!

Uniosła hardo podbródek. Becker zaklął, po czym wymaszerował z celi, zatrzasnąjąc za sobą okratowane drzwi. Nie spodziewała się usłyszeć zgrzytu obracanego w zamku klucza, a jednak tak się stało.

## Rozdział szesnasty

— Jak śmiesz mnie tu przetrzymywać? Nie zapomnę ci tego, kapitanie, obiecuję!

Gniew Beckera jeszcze nie minął, a te słowa tylko go roznieciły. Skąd wzięła odwagę, by przemawiać do niego tak władczym tonem? Nie to, że podnosiła głos, mówiła cicho, ale lodowato. Tyle że zdradziły ją oczy. Jaśniały, kiedy się bała.

- Wymyśliłaś niestworzoną historię - warknął do niej zza krat. - Ale wydobędę z ciebie prawdę.

- Nie umiałbyś rozpoznać prawdy, nawet gdyby rzucić ci ją prosto w oczy.

Wypowiedziała tę obrazę po angielsku. Nie pokazał po sobie, że zrozumiał, bo liczył, że jeszcze do czegoś mu się to przyda. Musiał się stąd jak najprędzej oddalić, zmęczyła go bowiem walka z własnym gniewem i pożądaniem. Nie chciał postąpić głupio, a potem tego żałować.

- Najpierw ochłonę z gniewu - rzekł na pożegnanie - a potem zdecyduję, co z tobą począć. Ale ostrzegam, to - powiódł ręką dokoła - jest luksusem w porównaniu z miejscem, w jakim się znajdziesz, jeśli nie zaczniesz mówić prawdy!

Pobladła i odwróciła się do niego plecami. Gdy tylko wyszedł z celi, szybkim ruchem podniosła suknię z podłogi, trzymając ją przed sobą jak tarczę. Była jednak na tyle wystraszona, że nie spostrzegła, iż nadal szczerze ukazuje swoje zgrabne nogi. Becker oddalił się żwawym krokiem w obawie, że ten widok każe mu na powrót otworzyć drzwi celi.

Strach Alany ułagodził nieco jego gniew. Jej sytuacja nie przedstawiała się różowo. Miał nadzieję, że dziewczyna zrozumie, iż nie ujdzie kary za udział w spisku, chyba że naprawdę była niewinna. Istniała możliwość, że została okłamana tak udatnie, iż uwierzyła we wszystko, co jej wmówiono. W takim wypadku gotów był okazać wyrozumiałość. Musiał jedynie rozstrzygnąć, jak dowiedzieć się prawdy.

Był zły na siebie, bo powinien przeszukać ją od razu, gdy poznał przyczynę jej wizyty. Mężczyzn rewidowano przy bramie, ale kobiet nie. Po dzisiejszym dniu to się zmieni.

Pożądanie jest niebezpieczne. Gdyby nie zasmakował jej wdzięków, nie dręczyłoby go z taką siłą jak teraz. Popęłił mimowolny błąd, gdy zbliżyła się do niego w tak poufały sposób i kuszącym tonem poprosiła o rozmowę na osobności.

Ledwie przed miesiącem miał do czynienia z wdową w średnim wieku, która także z początku nie wyjawiała celu swego przybycia do pałacu i dopiero kiedy stanęła przed nim, wyznała bez ogródek, że chciałaby zostać królewską metresą. Zaproponowała mu nawet swoje ciało jako zapłatę za zorganizowanie schadzki z królem Frederickiem. Christoph nie skorzystał i pokazał jej drzwi. Nie była pierwszą, która snuła tak śmiało, choć nadaremne plany. Wszyscy w Lubinii wiedzieli, że monarcha darzył

obie swoje królowe najszczerzą miłością, a od czasu, gdy poślubił drugą żonę, nie było na dworze ani jednej metresy.

Pamiętając zdarzenie sprzed miesiąca, Christoph uległ kuszeniu Alany bądź też uchwycił się tego pretekstu, gdyż była młoda, piękna i jakże ponętna. Miał nadzieję, że się nie pomylił. Wiodąc ją do swej kwatery, pragnął, żeby okazała się oszustką, jaką w niej widział.

Wydawszy Borysowi rozkazy, włożył ciepły płaszcz, bo znowu zaczął padać śnieg, i poszedł wziąć na spytki żołnierza, którego Alana oskarżyła o kradzież biżuterii. Przed udaniem się do króla musiał koniecznie wyjaśnić tę sprawę. Z lekkim rozczarowaniem wysłuchał zaprzeczeń mężczyzny i rozkazał innemu gwardziście przeszukać rzeczy tamtego. Nie spodziewał się zresztą, że bransoletka czegoś dowiedzie, poza jednym - że w słowach dziewczyny kryło się ziarenko prawdy.

Następnie udał się na rozmowę do króla. Szedł szybkim krokiem, chciał bowiem dotrzeć do komnat monarchy, zanim ten zasiądzie do kolacji. Tylko sprawy najwyższej wagi mogły przeszkodzić władcy w posiłku, a ta sprawa taką nie była - na razie.

Monarcha był jeszcze w bawialni, w towarzystwie gości, z którymi miał spożyć kolację. Oboje z królową serdecznie przywitali kapitana, ale król nie od razu spytał go, z czym przybywa, więc Christoph uklonił się dwojgu gościom, których znał osobiście.

Nie zdziwił go widok Auberty Bruslan. Jak zwykle towarzyszył jej stary, zramolały Norbert Strulland, który przysiadł obok niej na sofie obitej beżową, przetykaną złotem tkaniną. Tych dwoje niemal zawsze widywało się razem. Starzec był siwy, podobnie jak Auberta, i już dawno powinien był przejść na towarzyską emeryturę, ale Au-

berta miała złote serce i nadal prowadziła go wszędzie ze sobą.

Poprzednia królowa była często zapraszana do pałacu na ceremonialne przyjęcia i prywatne kolacje. Król Frederick i jego małżonka, królowa Nikola, szczerze lubili dobru duszną starszą panią, odznaczającą się żywym poczuciem humoru. Za jej pośrednictwem starali się także utrzymywać dobre stosunki z jak największą częścią rodziny poprzedniego króla. Nie wszyscy Bruslanowie byli przeciwni zasiadaniu na tronie Stindala.

- Christophe, jak się miewa twój dziadek Hendrik? - spytała Auberta łaskawie. - Nie widziałam mego starego przyjaciela od wyścigu sani... to już chyba ponad dziesięć lat!

Becker uśmiechnął się pod nosem. Znał plotki o Hendriku, który sma lił cholewki do Auberty, zanim się jej oświadczył i uczynił ją królową król Ernest.

- Nie bywa już w mieście tak często, jak to miał w zwyczaju - odrzekł grzecznie.

- Wielka szkoda. Brakuje mi jego żarcików. Zawsze umiał mnie rozweselić. A co sły chać u twojej nadobnej sąsiadki, Nadii Braune? Czy udało ci się podbić jej serce? Czy w niedalekiej przyszłości usłyszymy może bicie weselnych dzwonów?

Becker o mało się nie skrzywił, lecz oczywiście w porę powściągnął ten odruch. Stara Auberta chciała sobie nieszkodliwie poplotkować, ale zbyt mało czasu upłynęło od nieszczęsnej kłótni z Nadią, żeby miał ochotę żartować na ten przykry temat.

- Nadia i ja byliśmy przyjaciółmi w dzieciństwie, nic poza tym - odparł z brutalną szczerością.

Auberta wydawała się zaskoczona, a jej towarzysz zmarszczył brwi. Becker uznał, że przygłuchy starzec nie

nadaża za tokiem rozmowy. Starsza dama szybko zmieniła temat i zwróciła się do króla Fredericka:

- Mój wnuk Karsten znowu wprowadził mnie w dumę. Rozwija działalność rodzinnych przedsiębiorstw, stwarzając miejsca pracy dla robotników. Jest lojalny i oddany Lubinii, nie tak jak jego nierozważni rodzice, którzy marnotrawią czas na podróże po Europie i wydają tylko pieniądze. Całe szczęście, że zostawili Karstena pod moją opieką.

Auberta rzadko miała dobre słowo dla swojej córki, matki Karstena, która wbrew jej woli poślubiła Francuza, ale zawsze chętnie rozprawiała o przymiotach ukochanego wnuka. Żywiła nadzieję, że wciąż pozbawiony prawowitego dziedzica Frederick rozważy mianowanie młodzieńca swoim następcą na tronie.

- Co cię sprowadza, Christophe? - spytała z lekkim niepokojem królowa Nikola.

Wiedząc, że źródłem owego niepokoju są buntownicy, kapitan pospieszył z zapewnieniem, że nie ma powodu do trwogi.

- Chciałem się poradzić Jego Wysokości w pewnej prywatnej, niecierpiącej zwłoki sprawie.

Monarcha nie pozwolił mu dłużej czekać i przeprosiwszy gości, ruszył do prywatnego gabinetu, w którym mogli spokojnie porozmawiać. Król zbliżał się do pięćdziesiątki, ale nadal był silny jak tur i cieszył się doskonałym zdrowiem. Był jasnowłosy i niebieskooki, jak pierwsza królowa i prawie połowa mieszkańców Lubinii. Becker pomyślał, że spiskowcy powinni byli lepiej dobrać oszustkę, żeby choć trochę przypominała rzekomych rodziców.

Przeszedł do rzeczy, gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły.

- Wasza Wysokość, przybyła kolejna oszustka. Czy zechcesz ją, panie, zobaczyć?



- Po co? - odparł Frederick bez wahania. - By znów przekonać się o bezczelności wichrzycieli? Ufam, że sam sobie poradzisz. Dowiedz się, kto ją przysłał, po czym odeślij z powrotem.

- Napomknęła, że mogłaby się przydać, aby zapobiec wojnie. To by znaczyło, że przybywa z obozu Bruslanów, by nakłonić cię, panie, do popełnienia fatalnego błędu. Sugerowałyby to także, że mają oni obecnie mądrzejszych doradców.

- Możliwe, ale pamiętaj, Christophe, że ich liczny ród to prawdziwie diabelskie nasienie. Jest ich tak wielu, a niektórzy są daleko spokrewnieni ze mną. Część z nich to ludzie zacni i przyzwoici, a nawet przyjaciele, jak nasza droga Auberta. Sądzę, że głównie młodzi uważają, iż na tronie winien zasiadać jeden z Bruslanów. Wciąż się zżymają, że bezpośredni męski potomek Ernesta, Karsten, nie został wybrany na sukcesora.

- W chwili śmierci swego dziadka Karsten był jeszcze dzieckiem - przypomniał Becker. - A lud nie powstał przeciw królowi Ernestowi po to, żeby posadzić na tronie drugiego Bruslana.

- Od wojny domowej upłynęło jednak dużo czasu i młodsze pokolenie Bruslanów tego nie pamięta. Niektórzy zapewne finansują rebeliantów. Miej oko zwłaszcza na Karstena. Wiem, że Auberta ma o nim jak najlepsze zdanie, ale to sprytny człowiek i obawiam się, że celowo mamy babkę tym raptownym wzięciem odpowiedzialności na swe barki.

- To dziwnie nagła zmiana. - Becker pokiwał głową. -Dotychczas interesowały go jedynie kobiety i alkohol.

- No właśnie. Wspomniał, jak mi się zdaje, że zamierza jutro uczestniczyć w pierwszych wyścigach. Będziesz miał okazję się przekonać, czy faktycznie nasz Karsten

zmienił się na lepsze, czy to tylko pozory. Pragnę też, żebyś kontynuował obserwację poczynań innych sławnych rodów: Naumannów, Weinsteinów, nawet Braune'ów. Wiem oczywiście, że to twoi sąsiedzi, ale nie pozwól, by wpłynęło to na twój osąd.

- Oczywiście, Wasza Wysokość. Po zmianie władzy to oni stracili najwięcej.

Frederick skinął głową.

- Jeśli idzie o tę nową oszustkę, to przypuszczam, że jest niewinna; omamili ją historiami o heroicznym ratowaniu ludzkiego życia.

- Biorę pod uwagę tę możliwość, ale wynikły inne, nadzwyczajne okoliczności. Weszła do pałacu uzbrojona, mając nadzieję na uzyskanie audiencji u Waszej Wysokości ze względu na pewną szczególną historię, jaką pragnęła opowiedzieć.

- Jeszcze jedna skrytobójczym?

Becker pamiętał, że jedna z cudzoziemskich metres króla z czasów sprzed jego drugiego ożenku próbowała podciąć mu gardło. Większość wierzyła, że powodowała nią zazdrość, lecz nigdy nie dowiedziono ponad wszelką wątpliwość, że kobieta nie współdziałała z obozem buntowników.

- Nie wierzę, żeby była zdolna do morderstwa - powiedział Becker. - Jest zbyt młoda i raczej naiwna. Zresztą znalazłem przy niej kilka rodzajów broni, a to doprawdy przesada, więc jestem skłonny przypuszczać, iż miały to być rekwizyty potwierdzające jej opowieść, że ktoś kiedyś chciał ją zamordować i dlatego nosi przy sobie broń.

- Zdobądź absolutną pewność, Christophe. Nie lubię wtrącać kobiet do więzienia, a tym bardziej ucinać im głów. Może groźbami zdołasz wydobyć z niej prawdę.

- Oczywiście, Wasza Wysokość, ale to jeszcze nie

wszystko. To Angielka, która przedostała się do Lubinii w przebraniu.

- Przyznała się do tego?

- Nie, ale dowiedziałem się o tym, ponieważ w ubiegłym tygodniu natknąłem się na tych ludzi, ścigając w górach rebeliantów. Dwóch mężczyzn, dwóch chłopców i elegancki powóz. Niestety sypał tak gęsty śnieg, że nie umiałbym ich teraz rozpoznać.

- A mimo to twierdzisz, że to ona była przebrana za chłopaka? Jak to możliwe?

- Opisała mi całe zdarzenie ze szczegółami, oskarżając jednego z moich ludzi o kradzież biżuterii. Zapytałem go o to. Zaprzecza, ale to nowy, jeszcze nie mam do niego zaufania. Wysłałem ludzi, żeby przeszukali jego rzeczy i dom. Dziś nie wyruszą, bo jest już za późno, więc nim dowiemy się prawdy, upłynie kilka dni.

- Jak zwykle pomyślałeś o wszystkim - pochwalił go Frederick. - Czy sądzisz, że uda ci się przyłapać ją na kłamstwie?

- Tak, panie, ale jest coś więcej. Dziewczyna, chcąc dowieść prawdziwości swoich słów, opisała bransoletkę, którą ponoć otrzymała w dniu narodzin.

Król długo milczał.

- Rzeczywiście, była taka bransoletka, którą kazałem zrobić dla córki w dniu jej narodzin, ale były też inne. Dostała mnóstwo prezentów, rozmaite ozdoby i klejnoty, lecz wiele z nich zaginęło, gdy po śmierci Aveliny opiekę nad niemowlęciem powierzono niańkom. Nie wiem, co się stało z błyskotką, którą jej podarowałem. Niepokoi mnie, że być może wrogowie dowiedzieli się o niej i wykorzystują to przeciwko mnie. Pragnę poznać odpowiedź, Christophe. Użyj wszelkich dostępnych ci środków, ale nie krzywdź tej dziewczyny... zagroź jej, a nawet ją uwieź,

jeśli będzie trzeba. Dowiedz się, kto za nią stoi, a wtedy poznamy wreszcie imię mojego wroga.

- Tak zrobię, Wasza Wysokość.

Christoph pomyślał o tym samym. Jego poprzednik miał do czynienia z trzema pierwszymi oszustkami. Właściwie były to jeszcze dzieci. Jedną przywiózł krętaćz i oszust z niemieckiej krainy. Oboje zostali wyrzuceni z Lubinii i zapowiedziano im, że mają się tu nie pokazywać, jeśli im życie miłe. Drugą sprowadził chciwy Lubinianin. Wtrącono go do więzienia, a dziewczynkę wysłano do przyklasztornej szkoły. Trzecia para wydawała się najbardziej przekonująca, lecz więźci oboje w krzyżowy ogień pytań, przestraszyli się i uciekli, tak że gwardii królewskiej nie udało się dociec, kim byli, choć oczywiście podejrzewano, że kryją się za tym Bruslanowie.

Z czwartą oszustką rozprawił się już on sam, dwa lata temu. Sprawa była niemal komiczna. Dziewczyna twierdziła, że ma szesnaście lat, tyle ile miałaby zaginiona księżniczka, choć wyglądała raczej na dwadzieścia. Ledwie zaczął ją wypytywać, a załżała się łzami. Widząc jej strach i przerażenie, zostawił ją samą choć pod dyskretną obserwacją, dając jej okazję do ucieczki. Natychmiast chwyciła tę przynętę.

Śledztwo wykazało powiązanie z kobietą, która wiele lat temu nie została przyjęta do opieki nad małą księżniczką. Twierdziła wówczas, że nadal karmi własne dziecko, choć była już niemłoda. Później okazało się, że dawno je straciła, co być może pomieszało jej rozum. Po zniknięciu królewskiego potomka słyszano, jak kobieta się przechwalała, że umiałaby dopilnować dziecka i udaremnić przestępstwo. Postanowiła tego dowieść, wykradając małą dziewczynkę z biednej dzielnicy miasta i wychowując ją w przeświadczeniu, że jest dziedziczką tronu.

Dziecko nie miało łatwego życia. Przybrana matka łajała je i biła bez litości, kiedy pytało, dlaczego królewska córka chowa się w tak podłych warunkach. Wysłana do pałacu, dziewczyna szybko się załamała i wyjawiała prawdę. Szczęśliwie nie miała powiązań z wrogami korony.

Ta dzisiejsza oszustka wydawała się całkiem inna. Tamte były podlotkami, i to głupimi, a ona nie. Mimo zastraszania nie wycofała swych słów, choć może powinien użyć skuteczniejszych gróźb. Król wspomniął o uwiedzeniu... Becker jak najchętniej weźmie ją do swego łóża, i to za królewskim przyzwoleniem! Był ciekaw, jak dziewczyna zareaguje na taką nagłą zmianę taktyki...

## Rozdział siedemnasty

Jeżeli Lubinianie tak traktowali swoje odzyskane, a dawno utracone córki, to ciekawe, jak się odnoszą do wrogów. Rola księżniczki, kiedy w końcu zacznie nią być, cieszyła Alanę choćby z jednego powodu - będzie mogła pokazać Beckerowi, gdzie jego miejsce!

Do tej pory nie považowała Lubinii, a teraz zaczęła nią gardzić. Gdyby stawką nie było ludzkie życie, wycofałaby się z całej sprawy szybciej, niż kapitan zdążyłby mrugnąć. Prymitywny, ograniczony umysłowo prostak! Jak śmiał ją tak traktować, skoro nie uczyniła nic złego? Może powinna była wcześniej oddać broń, zanim przypadkowo ją odkrył. To wyglądało podejrzanie, musiała to przyznać. Ale wszystko potoczyło się tak szybko!

Wyrosła, nie znając uczucia strachu. Papcio nauczył ją jak sobie radzić w niebezpiecznych sytuacjach, ale nie jak zwalczać strach. Nigdy dotąd nie spotkała się z żadnymi groźbami!

Obawiała się, że Becker celowo ją zastraszył, chcąc za wszelką cenę wydobyć z niej zeznania. Jeśli będzie się bała, powie mu wszystko, co chciałby usłyszeć, choć niekoniecznie prawdę. Nie, nie mogła do tego dopuścić. Od

jej stanowczości zależało ludzkie życie. Musiała odzyskać pewność siebie. Poczuć coś silniejszego niż zwykły strach. Oburzenie nie było wystarczające. Wpatrując się w okratowane drzwi celi, zrozumiała, że musi obudzić w sobie gniew. Przyjrzała się uważniej. Kraty były dość szerokie. Mężczyzna nie zdołał się przez nie przecisnąć, ale ona ma dużą szansę.

Nim zdążyła to sprawdzić, nadszedł służący Borys.

- Nie zastrzeli mnie panienka, co? - zawołał, śmiejąc się rubaszenie.

Zareagowała na tę zaczepkę w jedyny możliwy sposób - milczeniem.

Szczerząc zęby w uśmiechu, postawił na podłodze tuż za kratami zapaloną lampę naftową. Bardzo się przydała, bo teraz, pod wieczór, przez wysoko umieszczone okienko nie sączyło się już światło dnia. Jedyne, i to marne oświetlenie stanowiły pochodnie, płonące przy wejściu do aresztu.

Następnie, dysząc i postępując, Borys przytargał pod drzwi duży, ciężki koksownik. Rozniecił ogień i umieścił wokół koksownika przemyślną konstrukcję, dzięki której ciepło płynęło w głąb celi.

- Gdyby panienka nie rozgniewała naszego kapitana, to nie zamknąłby drzwi na klucz - oznajmił sługa - i można by wnieść piecyk do pokoju.

Chciała wrzasnąć, że to nie żaden pokój, tylko cela, ale ugryzła się w język. Właściwie gdyby nie kraty zamiast drzwi, pomieszczenie mogłoby uchodzić za pokój. Było większe od innych w tym budynku i na swój sposób przytulne, być może przeznaczono je dla wyższych rangą więźniów. Łóżko, choć wąskie i bez pościeli, miało miękką materac, co już wcześniej sprawdziła. Na podłodze leżał owalny dywan, było też krzesło i niski stolik.

Borys zdawał się czekać na odpowiedź. Był młodym mężczyzną, równie gładko ogolonym jak jego pan, z długawymi kręconymi włosami nieokreślonej barwy. Jasnoniebieskie oczy błyszczały inteligencją.

- Nie spodziewam się manier po barbarzyńcy - warknęła.
- Na miejscu panienki nie mówiłbym mu tego.
- Niby dlaczego? To człek ślepy i głupi, nie potrafi rozpoznać prawdy, nawet jak się o nią potknie.

Borys zaśmiał się i odszedł, zostawiając ją samą. W budynku więziennym panował przenikliwy chłód. Chcąc się rozgrzać, Alana zaczęła przechadzać się szybkim krokiem po celi. Cieszyła się, że z koksownika płynie ciepło, ale rychło zmieniła zdanie.

Cela szybko się nagrzała i zrobiło się duszno. Alana najpierw podwinęła rękawy sukni, potem rozpięła ją przy szyi. Zdjęła buty i pończochy, a po chwili ciężkie marszczone halki. Nadal było jej nieznośnie gorąco. Wtem zaświtało jej, że to celowa taktyka, obliczona na wydostanie z niej zeznań, i zapłonęła gniewem.

Powitała to uczucie z wdzięcznością. Papiro nauczył ją panować nad emocjami, w tym nad gniewem i złością. Świetnie poradziła sobie podczas przesłuchania i Becker nie dostrzeże w niej tych uczuć, jeśli ona zechce je ukryć. Ale ten żar był nie do zniesienia!

Przyszło jej na myśl, żeby zawołać Borysa, ale przecież nie przyjdzie, skoro koksownik pojawił się tu specjalnie, o czym teraz była już przekonana. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zapewniłby tak silnego ogrzewania przez pomyłkę. Nie wiedziała, co czynić. Piecyk był tak rozpalony, że bała się nawet do niego zbliżyć, żeby go choć trochę odsunąć. Stała pod przeciwległą ścianą tyłem do drzwi, i wachlowała brzegiem halki spoconą twarz i szyję.



Na nieszczęście nieznośny upał wyczerpał ją tak bardzo, że zbawczy gniew się ulotnił. Położyła się na łóżku, a pot na policzkach szybko zmieszał się z gorzkimi łzami. Bała się, że Becker już nigdy jej stąd nie wypuści. Wkrótce zabrakło jej energii i na to, żeby się nad sobą użalać. Stała się niebezpiecznie bezwolna i nie miała siły z tym walczyć.

Morzył ją sen, lecz w pewnej chwili ocknęła się na tyle, by usłyszeć zgrzyt otwieranych drzwi i zbliżanie się ciężkich wojskowych kroków. Chciała usiąść, ale nie dała rady i zrezygnowała. Była mokra od potu, oddychała z trudem. Na moment odemknęła powieki i zobaczyła, że to kapitan, jeszcze wyższy i groźniejszy w długim, workowatym płaszczu wojskowym.

Słyszała, że przystaje pod drzwiami i klnie wściekle pod nosem, po czym butem odsuwa przekłety koksiak. Potem zajrzał w głąb celi i wydał stłumiony okrzyk.

Nastąpiła seria przekleństw, których półprzytomna Alana nie rozumiała. Wiedziała, że powinna jakoś się ogarnąć, bo Becker szarpał się z kluczem i za moment wpadnie do środka, ale było jej wszystko jedno.

Wziął ją na ręce i wyniósł na korytarz. Odzyskała głos na tyle, by ledwo dosłyszalnie wyszeptać pytanie, dokąd ją zabiera.

- Musisz się szybko ochłodzić!
- Zatem nie zamierzałeś mnie tu roztopić?
- Nie w ten sposób.

Pamiętając jego wcześniejszą uwagę, że topi się w jego ramionach jak masło, rozumiała, że nie miał na myśli koksiaka. Chłodniejsze powietrze w magazynie, przez który ją niósł, nie wyrwało jej z półomdlenia. Otworzyła oczy dopiero wtedy, gdy poczuła płatki śniegu na rozpalonej twarzy. Becker wyniósł ją przed budynek. Zapadła noc,

a wraz z nią przyszła śnieżycą. Śnieg topił się na niej błyskawicznie, nie osiadał nawet na ubraniu. Panował jednak taki ziąb, że była pewna, iż za chwilę to się zmieni.

- Czy chcesz, żebym umarła z zimna? - wyjęczała.

- Gdyby nie to, że zima dopiero się zaczęła, mógłbym cię wrzucić w zaspę śniegu. To bardzo zdrowy sposób, żeby się ochłodzić - odparł.

- Nieprawda. A teraz postaw mnie wreszcie!

- Przecież masz bose stopy!

Dopiero teraz przypomniała sobie, że w celi zdjęła wysokie buty. Płatki śniegu sypały się gęsto na głowę i ramiona Beckera, ona zaś nagle uświadomiła sobie, że ten widok jest jej znajomy. Święci anieli, to przecież ten nieokrzesaniec, którego spotkali na górskim trakcie! A więc to ten sam człowiek, który nie zawahał się zrobić z niej pośmiewiska dla swoich żołdaków? Jak mogła się tego wcześniej nie domyślić! Becker wiedział od samego początku. Dlaczego się o tym nawet nie zająknął, gdy opisała mu ze szczegółami zdarzenie na przełęczy i napomknęła o kradzieży bransoletki?

Teraz zaniósł ją z powrotem do budynku. Rozpoznała ponury salon i korytarzyk, który wiódł do jej celi. Becker zatrzymał się jednak wcześniej, pomiędzy dwojgiem drzwi, z których jedne były otwarte. Zdążyła zauważyć kuchnię, kucharza, który zdziwił się na jej widok, i Borysa, opartego swobodnie o blat stołu. Nie miała czasu zgromić go wzrokiem za nazbyt dosłowne wypełnienie rozkazu pana, bo Becker wniósł ją do drugiego pomieszczenia.

Była to jego sypialnia, urządzona bynajmniej nie po spartańsku czy po wojskowemu, lecz bogato i przytulnie jak pałacowy buduar. Uświadomiła sobie, że Becker jest przecież arystokratą, i to widocznie tak mającym, że stać go na wybudowanie i wyposażenie własnej kwatery na

czas służby dla króla. Jaka szkoda, że jego maniery nie dorównywały tytułowi.

- To wysoce niewłaściwe zachowanie! - pouczyła go lodowatym tonem.

- Jak to? O co znów chodzi? Daję ci pokój, w którym możesz doprowadzić się do porządku. A może myślałaś, że zostanę, żeby sobie popatrzeć?

Odwróciła się do niego plecami. Parsknął śmiechem i wyjaśnił, że w dzbanie obok miski do mycia jest czysta woda.

- Jak już się odświeżysz, to przyjdź do salonu na kolację - dodał.

Do salonu? Na kolację? Nie wróci do obskurnej celi? Brzmiało to zachęcająco, więc zdecydowała się przedstawić swe prośby.

- Potrzebuję innego odzienia. Ta suknia jest mokra od potu i wymaga uprania. Powinnam się także wykąpać. A buty...

- Dosyć. Znajdź sobie coś w mojej garderobie. Obejrzała się przez ramię, by oznajmić, że nie zamierza

wkładać jego odrażających łachów, ale zobaczyła tylko zatraskujące się za nią drzwi. Trudno, nie miała wyboru. Przynajmniej w drzwiach był haczyk, tak że mogła zamknąć się od środka.

Czując przypływ energii, podeszła do miski, zrzuciła ubranie i oblała się chłodną wodą z dzbana. Gruba warstwa skłębionej u jej stóp odzieży uchroniła kosztowny dywan Beckera przed zamoczeniem. Resztę wody Alana wylała na głowę i szybko wytarła się ręcznikiem.

Z sąsiedniego pokoju dobiegł głośny stukot, jakby ciężki przedmiot upadł na podłogę, ale się tym nie przejęła, uznawszy, że to kucharz coś upuścił. Przeszła do garderoby i zaczęła przeszukiwać szafę. Wisiały w niej mundury,

koszule, spodnie - o wiele za długie dla niej - jeszcze jeden zimowy płaszcz, grubszy niż ten, w jakim widziała Beckera, i biały szlafrok. Pokręciła głową i westchnęła; wybór był nader ograniczony.

Przymierzyła koszulę; sięgała jej przed kolana. Potrzebowała czegoś dłuższego, na przykład nocnej koszuli, ale nie mogła niczego takiego znaleźć w szafie ani w komodzie. Zatem szlafrok i koszula będą musiały wystarczyć. Zapięła wszystkie guziki i wielokrotnie podwinęła rękawy, żeby uwolnić dłonie. Becker zabrał jej wszystkie szpilki do włosów, tak że nie mogła ich upiąć, więc tylko porządnie je rozczesała znalezionym w szufladzie komody grzebieniem. Wolała nie sprawdzać swego wyglądu, dlatego nawet nie szukała tu lustra.

Zanim wyszła z sypialni, nabrała w płuca głęboki haust powietrza. Musi pokazać Beckerowi pewność siebie, inaczej gwardzista nigdy nie uwierzy jej słowom. Powinien poznać po niej szlachetne pochodzenie, zapomnieć o przestraszonej myszce, jaką za sprawą swoich poczynań zobaczył w celi. Na nieszczęście jej obecny strój był jak najdalszy od królewskich szat. Ale liczy się przecież wnętrze, a nie powłoka zewnętrzna, pomyślała, przywołując się do porządku. Ona dobrze wiedziała, kim jest.

## Rozdział osiemnasty

Kiedy Alana wkroczyła do salonu, był pusty, ale tylko przez chwilę.

- Gdybyś chciała, mógłbym skrócić ten szlafrok, żeby się nie ciągnął po ziemi - usłyszała za plecami głos Beckera.

Nadchodził od strony korytarzyka, z jej butami w rękach. Przystanął i z zainteresowaniem obejrzał jej kreację. Szyja i klatka piersiowa były wprawdzie zakryte koszulą lecz Alana przytrzymała ciasno połę szlafroka. Becker nagle się uśmiechnął, jakby świetnie zdawał sobie sprawę z jej zakłopotania.

Opuściła sypialnię opanowana, chociaż lekko rozeźlona i zawstydzona swoim niewątpliwie dziwnym wyglądem. Wzrok, jakim Becker ogarnął jej sylwetkę, sprawił, że poczuła coś więcej. W powietrzu nagle zaiskrzyło od tłumionych emocji.

- To nie będzie konieczne - odparła sztywno.

- Jesteś pewna? Z chęcią uklęknę przed tobą... żeby to zrobić.

Była pewna, że uklękłby tylko po to, żeby ujrzeć jej białe stopy, ale zachowała ten komentarz dla siebie.

- Pewnego dnia rzeczywiście przede mną uklękiesz, jako przed swoją władczynią, i pożałujesz, że tak podle mnie potraktowałeś.

Parsknął śmiechem i rzucił buty na kanapę. Nie miał na sobie płaszcza ani kurtki od munduru. Była ciekawa, czy to oznacza, że skończył na dzisiaj służbę. Zupełnie nie przypominał człowieka, który zatrzasnął za nią drzwi celi. Miło byłoby zacząć znajomość od początku, jakby nic niewłaściwego się dotąd nie wydarzyło, ale wątpiła, że to w ogóle możliwe.

Na wszelki wypadek postanowiła wyciągnąć rękę do zgody.

- Mam jeszcze jeden pistolet w torebce, o ile go dotąd nie znalazłeś.

- Znalazłem.

To tyle, jeśli idzie o gałazki oliwne i ręce wyciągane do zgody. Stłumiła chęć sprawdzenia, czy w torebce pozostały pieniądze, i usiadła na sofie, żeby włożyć buty. Znalazła w nich wetknięte do środka pończochy. Odwróciła się plecami do Beckera i szybko wciągnęła je na nogi. Teraz wyglądała naprawdę komicznie. Ten dziwny strój i eleganckie damskie buciki!

Nieco mniej pewna siebie odwróciła się i spostrzegła, że Becker siedzi przy stole. Gestem poprosił ją by zajęła miejsce obok niego. Zatem będzie spożywała kolację z tym mężczyzną, ubrana w półkąpielowy strój. Co za okropna sytuacja!

Do salonu wszedł Borys z dwiema miskami zupy -i z podbitym okiem. Przypuszczalnie to on potknął się i upadł z głośnym hukiem.

Sługa rzucił jej przestraszone spojrzenie, po czym niespodziewanie przykląkł na jedno kolano, co ciekawe, nie wylewając przy tym ani kropli zupy.

- Przysięgam, szlachetna pani, że martwiłem się, iż zmarzniesz bez ogrzewania. W tamtym pokoju zawsze jest zimno, nawet w lecie.

- Pani nie chce wysłuchiwać twoich durnych tłumaczeń - warknął Becker.

Rzeczywiście nie chciała, ale skrucha Borysa mogła się na coś przydać.

- Możesz naprawić wyrządzoną krzywdę, znajdując mi praczkę, która upierze moje ubrania - odezwała się.

- Sam je upiorę, o pani.

- Nie, znajdź lepiej kobietę, która...

- To będzie dla mnie zaszczyt!

Zrezygnowała z dalszego przekonywania Borysa i sztywno skinęła głową. Postawił na stole miski z zupą i pospiesznie się oddalił.

- Nie musiałeś go za to bić - zwróciła się do Beckera, gdy tylko sługa wyszedł.

- Owszem, musiałem.

- Nie stałoby się tak, gdybyś nie wtrącił mnie do celi. Sam sobie powinieneś podbić oko!

Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie.

- Czy masz jeszcze jakieś uwagi, którymi chciałabyś się ze mną podzielić, zanim zaczniemy posiłek?

Zabrzmiało to tak, jakby Alana nie miała powodu do złości.

- Tak. Wiem już, kim jesteś. Nieokrzesanym gburem, którego spotkałam podczas zamieci na górskiej przełęczy!

- I cóż z tego? Dlaczego tak cię to denerwuje? Ach, pewnie dlatego, że to ciebie poklepałem po zadku, czyż nie? - Becker zaczął się śmiać. - Sypał tak gęsty śnieg, że nie miałem pewności.

Zarumieniła się gwałtownie, wywołując tym kolejną

salwę rubasznego rehotu. Jeśli myślała, że gwardzista przeprosi ją za tamto zachowanie, to srodze się pomyliła. Najwyraźniej nic sobie nie robił z braku manier. Jedną okoliczność była wszakże pomyślna - nie musiał tracić czasu na szukanie dowódcy tamtego oddziału i wiedział już pewnie, kto ukraść jej biżuterię.

- Przypuszczam, że wzięłaś już na spytki żołnierza, który przeszukiwał moje bagaże i ukraść bransoletkę? Czasu miałaś aż nadto - powiedziała.

- On twierdzi, że to kłamstwo.

- Ależ to on kłamie!

- W tej chwili tego nie rozstrzygniemy. Wracając z przełęczy, zatrzymaliśmy się na popas w jego rodzinnej wiosce, więc miał czas ukryć w domu ewentualny łup. Jutro rano pojedą tam wysłani przeze mnie ludzie, żeby to zbadać.

Czyli była iskierka nadziei. To więcej, niż mogła się spodziewać po tym, jak zwątpił w prawdziwość jej oskarżenia. Właśnie zaczynała myśleć, że może jednak ma w nim sojusznika, gdy dodał:

- Czy coś jeszcze przygniata nieznośnym ciężarem twe powabne ramiona? Może moje odzienie?

Rumieniec natychmiast powrócił. Becker patrzył na nią takim wzrokiem, jakby chciał coś sprawdzić. Czy celowo starał się ją obrazić? Sprovokować do wypowiedzenia słów, których mówić nie powinna? Jakże była naiwna, sądząc, że w każdej sytuacji potrafi zapanować nad emocjami. Mogła się jednak postarać.

- Pragnę się dowiedzieć - oznajmiła neutralnym tonem, jakby nie dosłyszała pytania Beckera - czemu odrzucasz możliwość, że jestem tą, za którą się podaję: Alaną Stindal.

- Jak dotąd nie wyrobiłem sobie zdania w tej kwestii.



- Przeciwnie, już dawno zdecydowałeś, co masz o tym sądzić. Pozwól więc, że będę z tobą absolutnie szczerą, i w zamian obdarz mnie taką samą szczerością. Nie wtrąciłbyś mnie przecież do więzienia, gdybyś nie uznał, że kłamię. Dlaczego tak pomyślałeś? Czy tylko dlatego, że przede mną zjawiały się tu inne? Czy którejs z nich dano wiarę? Wiem o pewnej sprawie sprzed ponad dziesięciu lat...

- Usiądź, proszę, do stołu, Alano - powiedział, ignorując jej pytania. - Spożyj zupę, póki jest gorąca.

- Chryste Panie, mówisz do mnie jak do małego dziecka! - wykrzyknęła z niedowierzaniem.

- Ile masz lat?

- Dobrze wiesz, że w tym roku miałam osiemnaste urodziny. Jestem dojrzała do zamążpójścia, urodzenia dzieci i objęcia należnego mi miejsca w królestwie Lubinii!

- Zdaje się, że mówiłaś, iż nie zamierzasz tu zostać? - przypomniał z krzywym uśmiechem.

Znużyły ją jego pytania i próby przekręcania jej słów. Westchnąwszy, podeszła do stołu i zajęła miejsce, które sama wybrała, naprzeciw Beckera, a nie obok niego. Sięgnęła po miskę z zupą i postawiła ją przed sobą.

- Gdyby udało mi się choć krótko porozmawiać z ojcem, a tylko tego chcę, przekonałabym go, że to nie jest życie dla mnie. Papcio uważa, że powinnam zamieszkać w Lubinii. Ja jestem odmiennego zdania.

- Dobrze, że wspominasz o tym swoim „Papciu”. Chciałbym się czegoś więcej o nim dowiedzieć, na przykład poznać jego prawdziwe nazwisko, a poza tym ciekawi mnie, czy chłopak i woźnica uczestniczyli w waszym spisku.

- Nic ci nie wyjawię, dopóki nie usłyszę, co masz mi do powiedzenia - odparła hardo.

Mógł nalegać i zdziwiło ją, że tego nie zrobił. W zamian poprosił niemal pojednawczym tonem, żeby najpierw zjadła zupę.

Gdyby nie głód skręcający jej kiszki, nie sięgnęłaby po łyżkę. Zanim zanurzyła ją w zupie, szybkim ruchem zamieniła obie miski. Becker się zaśmiał, ale wcale jej to nie obeszło. Przynajmniej nie zamierzał jej głodzić, by wydobyć z niej informacje.

Wkrótce Borys przyniósł drugie danie - dwa spore placki nadziewane mięsem. Nie rozpoznała, co to za mięso. Smakowało trochę jak dziczyzna i było dość ostro przyprawione.

- To kozina? - spytała.

- Czy jadłaś już kiedyś kozie mięso?

- Nie, ale mówiono mi, że hodowla kóz jest tutaj bardzo rozwinięta. Lecz to nie jest jedyne źródło mięsa, prawda?

- Przed wiekami tak właśnie było, ale teraz już nie. Jak mam się do ciebie zwracać? Jakie imię nadał ci twój Papcio?

- Nie zmienił mi imienia, w sumie nie wiem dlaczego. Zawsze byłam Alaną.

Zajadała z apetytem, bo danie jej smakowało. Miała nadzieję, że skupiając się na jedzeniu, przestanie się wreszcie rumienić. Pytanie o imię było nieoczekiwane i odpowiedziała na nie bez zastanowienia! W przyszłości musi bardziej uważać.

Do posiłku nie podano wina. Czy Becker miał w zwyczaju pić wodę do kolacji, czy też wydał dzisiaj specjalny rozkaz? Czyżby obawiał się, że kieliszek trunku pozbawi go jasności myśli? Gdyby nie była zdenerwowana i zła z powodu tej sytuacji, uśmiechnęłaby się złośliwie na tę swoją supozycję.

- Czy sprawdzasz granice mojej cierpliwości? - zapytała wreszcie.  
- Ależ nie. Staram się tylko nie popsuć ci apetytu. Nie spodobała jej się ta odpowiedź. Odłożyła widelec.

- Co to ma niby znaczyć? Właśnie to zrobiłeś.

- Jesteś ciekawym adwersarzem, przyznaję - odparł ze śmiechem. - Nie, nie, jeszcze niczego nie popsułem. Będę się starał mieć otwarty umysł i niczego nie oceniać nazbyt pochopnie. Widzę jednak, że jesteś napięta, co nie pomaga swobodnej konwersacji. Czy mogę więc coś zaproponować?

Boże, w jego wzroku pojawił się zmysłowy blask, uśmiech stał się uwodzicielski. Woląa nie pytać, jakim sposobem przystojny kapitan chce uwolnić ją od napięcia.

- Co takiego? - usłyszała raptem swój głos.

- Gdybyśmy się przenieśli do mojej sypialni i spędzili nieco czasu w moim łóżu, to z pewnością...

- Nie zamierzam na to odpowiadać! - zachnęła się oburzona.

Becker wzruszył ramionami, po czym spojrział na nią z łobuzerskim uśmiechem.

- Czy jesteś pewna, Alano?

Co ten człowiek wyprawiał? Czy chciał ją uwieść, aby skłonić do wyznania, które w jego mniemaniu było prawdą? Jeśli tak, to zaiste wyrażał się bez ogródek! Czy mógł liczyć, że jego zamysł się powiedzie? W jego obecności Alana traciła rezon, ogarniały ją uczucia, nad którymi nie potrafiła zapanować. Woląa nie sprawdzać, czy Becker mógłby ich użyć przeciwko niej.

Zarumieniła się na myśl o wcześniejszych pocałunkach i poczuła się w obowiązku przypomnieć:

- To, co się wydarzyło na początku naszej znajomości, było pomyłką. Proszę, żebyś do tego nie wracał.

- Podobało ci się w mych objęciach.  
- Nieprawda!  
- Kłamczucha. - Zarechotał. - Jak słyszałem, zamierzałaś być ze mną absolutnie szczerą, tak?  
Gorący rumieniec Alany jeszcze się pogłębił, ale twardo odparła:  
- Ten argument nie ma tutaj zastosowania!  
Becker uśmiechnął się na to szeroko, ale widoczna w jego oczach namiętność paliła ją żywym ogniem. Alana wbiła wzrok w blat stołu.  
- Kiedy tu przyszedłam - wybąkała - wcale nie byłam napięta, byłam tylko rozgniewana, a to wszak różnica.  
- Ach, w miejsce strachu pojawił się gniew? Czy ty aby nie myślisz, że skoro dzielę z tobą posiłek, to nie jesteś już moim więźniem?  
Nie odpowiedziała i nie podniosła wzroku. Becker milczał przez długą chwilę.  
- Dobrze więc, jakich wyjaśnień jeszcze ode mnie oczekujesz? - spytał w końcu.  
Odetchnęła z ulgą, słysząc jego spokojny, rzeczowy ton. Zachowywał się teraz jak dowódca gwardii pałacowej, a nie pozbawiony skrupułów uwodziciel.  
- Oboje wiemy - odezwała się z równym spokojem - że nie wsadziłbyś mnie za kratki, gdybyś choć dopuszczał do siebie myśl, że mówię prawdę, że faktycznie jestem córką króla Fredericka. Po tym wszystkim, czego się ode mnie dowiedziałeś, jak możesz tak stanowczo wątpić w moje słowa?  
Musiała podnieść wzrok, żeby sprawdzić jego reakcję. Zdawał się wahać, czy udzielić jej odpowiedzi, po czym nagle zmrużył niebezpiecznie oczy.  
- Nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji. Patrzymy nieprzychylnym okiem na każdego, kto wchodzi do

pałacu uzbrojony, bo wiemy, że nasz król ma wielu zagorzałych wrogów.

- Oskarżasz mnie o zamiar zgładzenia monarchy? To nie może być prawda! - wykrzyknęła z niedowierzaniem.

- Tego nie powiedziałem. Przyznam jednak, że nie zadowolili mnie twoje wyjaśnienia, dlaczego zjawiłaś się w pałacu uzbrojona po zęby.

- Przecież jasno ci to wytłumaczyłam! Broń miała służyć wyłącznie mojej obronie, najpierw pistolety, a gdyby one zawiodły, zostawały mi jeszcze sztylety. Lecz to nie rozwiewa twoich podejrzeń, prawda?

- Jako rzekłem, postaram się mieć otwarty umysł. Skinęła głową, choć mu nie uwierzyła. Zbyt szybko

wyciągał fałszywe wnioski. Zdesperowana, wskazała wiszące na ścianie rapiery.

- Umiem się posługiwać tą bronią. Czy chciałbyś, żebym ci to zademonstrowała?

- Chcesz udowodnić, że jednak jesteś zabójczynią? -Becker ryknął śmiechem.

- Przeciwnie, żaden zabójca nie użyłby takiej broni, więc dowiodłabym tylko, że umiem się fechtować w obronie własnej.

- Zdajesz się mieć odpowiedź na wszystko - odparł. -Świadczy to o bystrej inteligencji. Zapewne cieszysz się też doskonałą pamięcią, jak wszyscy inteligentni ludzie.

- Aha, według ciebie jestem uwikłana w spisek i znakomicie opanowałam swoją historyjkę? Czy tak właśnie myślisz?

Przyglądał się jej w milczeniu. Jego wesołość gdzieś się ulotniła, intensywność spojrzenia błękitnych oczu przyprawiała ją o szybsze bicie serca i niepokój. Tym razem widziała w nich nie namiętność, lecz podejrzliwość. Zwalczyła w sobie chęć, by uciec wzrokiem.

- Przepraszam - wyrzekł w końcu.

Za niewczesne rozbawienie? Czy za chwytnie jej za słowa i wyciąganie fałszywych wniosków? Postanowiła być absolutnie szczerą.

- Owszem, byłam centralną częścią spisku, ale moją rolą było zginąć. Papcio udaremnił ów spisek, wywożąc mnie z kraju.

- Co spowodowało, że morderstwo zamieniło się w porwanie?

- Uśmiechnęłam się do Papcia bezzębnymi usteczkami. Wiem, że to brzmi ckliwie, ale od tamtej chwili stał się moim wiernym obrońcą. Zawdzięczam mu życie. Gdyby zgładzenie mnie, bezbronno dziecko, zlecono komu innemu, już dawno byłabym martwa. - Nim kapitan zdążył cokolwiek wtrącić, wróciła do jego wcześniejszych słów. - Pytałeś o towarzyszy mej podróży. Przemierzając Europę, wynajmowaliśmy powozy razem z woźnicami. Chłopiec, który z nami jechał, mały Henry, jest sierotą; oboje z Papciem bardzo go lubimy. Nie uknuliśmy żadnego spisku, jak się wyraziłeś. Uznaliśmy, że nawet Henry nie musi wiedzieć, kim naprawdę jestem.

- Jak brzmi prawdziwe nazwisko twego opiekuna?

- Podałam ci je, używał go przez lata spędzone w Anglii i nawet ja sądziłam, że tak się nazywam, dopóki nie wyjawiał mi prawdy o moim pochodzeniu.

- I to uważasz za szczerą? Farmer nie jest nazwiskiem lubińskim.

- Uważam to za chronienie człowieka, którego kocham jak własnego ojca, przed tobą i twoimi zbirami. Nie potrzebujesz go, skoro masz mnie.

- Skoro mam ciebie - rzekł w zamyśleniu, mierząc ją baczny spojrzeniem.

Z jego miny nie potrafiła wyczytać, czy jej uwierzył.

Niestety, był człowiekiem zbyt ostrożnym i zbyt upartym. Jego ostatnie słowa zabrzmiały niepokojąco.

- Borys - zawołał nagle.

Sługa zjawił się tak prędko, że pewnie czekał na wezwanie pod drzwiami, słysząc każde słowo. Becker musiał o tym wiedzieć, bo inaczej zawołałby o wiele głośniej.

Alana nie chciała, by ktokolwiek inny słyszał jej opowieść. Rozgniewało ją, że kapitan pozwolił służącemu podsłuchiwać.

- Czy jest jakiś deser? - rzucił Becker, kiedy sługa sprzątał ze stołu.

- Słodki czy kwaśny? - spytał Borys.

- Czy mamy jeszcze cytryny?

- Wołałabym coś słodkiego, jeśli jest wybór - wtrąciła Alana.

Kapitan skinął głową i odesłał sługę do kuchni. Odczekała, aż Borys opuści salon, i dopiero wtedy zapytała, czy Becker mu ufa.

- Borysowi? Jego rodzice urodzili się w majątku mojej rodziny, on także przyszedł tam na świat. Dorastaliśmy razem. Pomimo różnicy pochodzenia jest moim przyjacielem.

- To dlaczego go dzisiaj uderzyłeś?

- On nie jest głupi. Popełnił błąd, choć miał dobre zamiary, ale poczucie winy kompletnie by go wykończyło. Gdybym go nie ukarał, gryzłby się okropnie, pewnie sam wbiłby się pod moją pięść. Czy mu ufam? Nie waham się powiedzieć, że powierzyłbym mu własne życie.

To wyjaśnienie nie w pełni ją zadowoliło.

- Ostrzegaj mnie, jeśli łaska, że ktoś jeszcze bierze udział w twoich przesłuchaniach. To, co mówię, jest przeznaczone wyłącznie dla twoich uszu... i uszu mojego ojca.

- Przybyłaś tu, żeby ujawnić prawdę, a nie utrzymywać wszystko w tajemnicy.

- Nie, przybyłam po to, żeby ujawnić prawdę memu ojcu i dzięki temu zapobiec rozlewowi krwi - sprostowała. - Wcześniej nikt nie powinien wiedzieć o mojej obecności w Lubinii. Dopóki nie dostanę królewskiej ochrony, zagraża mi wielkie niebezpieczeństwo. Im więcej ludzi dowie się o mnie, tym mniej jestem bezpieczna. Czy rozumiesz moje obawy?

- Zapewniam, że wszystko, co mi powiesz, pozostanie w tych ścianach.

- Dlaczego nie możesz poprosić mego ojca, by zobaczył się ze mną? Zamknij mnie w tamtej celi, bezbronną, za kratami, ale sprowadź go, bym mogła się z nim spotkać!

- Jak widzę, naprawdę przybyłaś tu w przekonaniu, że w tym kraju żyją sami głupcy - rzucił z drwiną Becker.



## Rozdział dziewiętnasty

Alana ponieważ ugryzła się w język. Znowu rozgniewała kapitana. Jak do tego doszło? Czuła łzy napływające jej do oczu. Nie wybaczy sobie, że tak łatwo dała mu się zastraszyć, musi walczyć dalej.

- Odpowiadaj! Tak właśnie myślisz?

- Nic nie powiem, jeśli zamierzasz na mnie wrzeszczeć! - Zerwała się z krzesła, gotowa rzucić się do ucieczki, gdyby Becker ruszył do niej.

Pozostał na miejscu, wyraźnie zaskoczony gwałtownością jej reakcji, i uważnie jej się przyglądał. W końcu westchnął ciężko i przemówił:

- Wbrew głosowi rozsądku ujawnię ci pewien fakt. Podczas pobytu tutaj jesteś bezpieczna i chroniona, nawet przede mną. Mimo to postąpisz mądrze, nie prowokując mojego gniewu.

Odczuła tak wielką ulgę, że omal nie osunęła się na krzesło. Skoro nie musiała się obawiać Beckera, nie musiała też ciągle mieć się na baczności, mogła mówić z większą swobodą. Tak właśnie postąpiła.

- Przybyłam do tego kraju, sądząc, że tkwi on w mrokach średniowiecza, a zamieszkują go barbarzyńcy. Dziś

po trzykroć umocniłeś mnie w tym przekonaniu - poskarżyła się żałośnie.

- Tylko po trzykroć? Mogę postarać się lepiej, zapewniam.

Żartował? Chyba nie... Spiorunowała go wzrokiem.

- Skoro chcesz prawdy, to nie możesz się o nią obrażać. To nie ja nazwałam cię głupcem, sam się tak określiłeś. Właściwie czemu?

- Uciekłaś się do kobiecych sztuczek, prosząc, abym przyprowadził do ciebie króla, odwołując się do mej sympatii, ponieważ spostrzegłaś, że cię pragnę. Czy naprawdę mniemasz, że dla ładnej buzi zlekceważę swoje obowiązki?

To dało jej do myślenia. Becker jej pragnął, mimo że uważał ją za bezwzględną oszustkę, nastającą w dodatku na życie króla? Jeśli tak, to strach nie był jedynym uczuciem, jakie mogło zburzyć jej opanowanie.

- Nic takiego nie uczyniłam! - zaprzeczyła gwałtownie. - Czy monarcha jest aż tak zajęty, że nie może znaleźć kilku chwil, żeby na mnie popatrzeć? A jeśliby mnie rozpoznał? Gdyby ojcowski instynkt podpowiedział mu, że mnie zna? Prosiłam cię tylko, byś wykazał odrobinę rozsądku.

- Umieszczenie cię w jednym pokoju z Jego Wysokością na pewno nie byłoby w tym momencie rozsądne!

- Chcę tylko, żebyś wiedział, że opisana przez ciebie taktyka nigdy nie przyszłaby mi do głowy! Natomiast zważywszy na twoje podejrzenia, nawet się z tobą zgadzam. - Westchnęła. - Muszę być bardzo zmęczona, bo inaczej nie wspomniałabym o tym po raz drugi. Jeżeli nie ma deseru, to proszę, żebyś był łaskaw wskazać mi mój pokój, a tę rozmowę dokończymy jutro.

- Jest jeszcze wcześniej - zaproponował.

- Czuję się znużona, ten dzień kosztował mnie mnó-

stwo energii. Być może nie było to twoim zamiarem, ale tak się właśnie stało.

- Bądź wobec tego pewna, że wykorzystam przewagę, jaką mi to daje, i będę kontynuował przesłuchanie.

- Ach, więc zamierzasz mnie tu trzymać przez całą noc? - Uniosła brwi. - No cóż, niewykluczone, że zasnę na krześle, a wtedy koniec wypytywania. Możesz mnie budzić, ile chcesz, ale i tak nie powiem ani słowa więcej.

Nie skomentował jej słów, tylko zawołał w stronę kuchni:

- Borys, dlaczego to tak długo trwa?

Dopiero po blisko minucie sługa wbiegł do salonu z dwiema miseczkami, wypełnionymi po brzegi kremowym deserem.

- Proszę o wybaczenie, mój panie. Franz nie mógł się zdecydować. - Zniżył głos i dodał: - Wydaje mi się, że chciał zaimponować pańskiemu ślicznemu gościowi.

- Ona nie jest tutaj gościem. Ostrzeż Franza, żeby się więcej nie wygłupiał. - Becker odprawił sługę machnięciem ręki.

Alanie przemknęło przez myśl, że kapitan napomniał przy tej okazji samego siebie, a nie tylko kucharza. Szczęśliwie pozwolił jej w spokoju zjeść deser. Wyczuła smak wanilii i coś jeszcze, czego nie umiała określić.

- Anyż, z południowego wschodu - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

- W Londynie mamy bogactwo przypraw, jednak spędziłam zbyt mało czasu w kuchni, by poznać ich nazwy - odrzekła, skinąwszy mu głową w podzięcie za wyjaśnienie. - Wydaje mi się, że nasz kucharz akurat tej nie używał.

Ze smakiem wyjadła kremowy deser z miseczki i pozwoliła sobie przejechać palcem wzdłuż brzegu, by zebrać ostatnie krople. Oblizła palec i zastygła, spostrzegłszy, że Becker przygląda jej się zauroczony. Chwyciła wilgotną

szmatkę, którą Borys zostawił obok nakrycia, i szybko wytarła rękę.

- Wybacz, proszę, odstępstwo od dobrych manier, ale uwielbiam słodczyce - odezwała się. - Nie oskarżaj mnie o nic zdrożnego.

- Nie miałem takiego zamiaru. Kiedy byłem mały, robiłem dokładnie tak samo. Jeśli chcesz, poproszę kucharza o dokładkę.

- Nie, jestem już najedzona. Ale dziękuję za propozycję.

Skinął głową i nawet się uśmiechnął. Jak na siebie, zachowywał się nader miło. Czyżby miało to być zadośćuczynienie za niepotrzebny wybuch gniewu? Jeśli tak, to wolałaby usłyszeć odpowiedź na kilka dręczących ją pytań.

- Ile było zamachów na życie mojego ojca? - zagadnęła. - Czy obecny spisek z udziałem rebeliantów to kontynuacja dawnych knowań, w wyniku których miałam stracić życie? Czy maczają w nim palce ci sami ludzie?

- Miałaś rację. Już późno, ja zaś dawno skończyłem służbę na dziś, więc dość na razie tych pytań, dobrze?

Utkwiła w nim zdumione spojrzenie. Oto cała odpowiedź? Jakże wygodna dla niego, a irytująca dla niej. Uświadomiła sobie poniewczasie, że Becker i tak nic by jej nie powiedział. Tylko on miał tu prawo zadawać pytania. Pamiętał o tym nawet wtedy, kiedy jej zdarzyło się zapomnieć.

- Pora jest jeszcze na tyle wczesna, że warto by się nieco zabawić - oznajmił nieoczekiwanie. Odsunął się razem z krzesłem, zarzucił nogi na stół i skrzyżował je w kostkach. Z krzywym uśmiechem poklepał się po udach. - Chodź. Jestem pewien, że uda ci się wymyślić coś ciekawego, co przekona mnie, żeby nie zamykać cię z powrotem w celi.

## Rozdział dwudziesty

Leonard nie wiedział, że magazyn jest opuszczony, póki nie włamał się do budynku przez tylne drzwi. W środku znalazł stertę skrzyń różnych rozmiarów, zwalonych pod ścianą. Wszystkie były puste, duża część połamana. Dokoła wałały się śmiecie i odpadki, przez co bezszelestne posuwanie się naprzód nastęczało sporo trudności.

Odszukał swój cel, mężczyznę, który przed osiemnastu laty zlecił mu zabicie królewskiego dziecka. Nie zapomniał jego twarzy. Teraz poznał też jego imię. Aldo. Wyśledzenie go zajęło mu cały dzień i wiele nocnych godzin, choć spodziewał się, że potrwa to znacznie dłużej. Miał szczęście? Nie wierzył w takie brednie. Aldo był człowiekiem o stałych zwyczajach, który pojawiał się zawsze w tym samym miejscu, tam gdzie mógł usłyszeć interesujące go wieści.

Stara tawerna, do której przed laty chadzał Leonard, by się dowiadywać o „pracę”, doszczętnie spłonęła, a na jej miejscu był teraz sklepik piekarza. Leonard przeczesał miasto, sprawdził wszystkie pozostałe tawerny, spędziwszy w każdej dość czasu, by się przekonać, czy to jest ta właściwa. Ostatnia, do której zaszedł, przy głównej ulicy,

była nowsza i przyzwoitsza od reszty. Dobre miejsce, by ukryć to, co naprawdę można było tutaj kupić - śmierć. Nawet Leonard nie nabrałby podejrzeń, gdyby nie rozpoznał przy jednym ze stolików dawnego konkurenta.

Barman był młody i elegancki, tak jak i lokal, lecz na boku trudnił się pewnie tym samym co stary barman w starej tawernie, czyli umożliwianiem ludziom, chętnym dobrze zapłacić za tajemne usługi, kontaktu z wykonawcami takich usług. Chcąc potwierdzić swoje przypuszczenia, Leonard usiadł przy barze i zamówił piwo.

- Szukam pracy - zagadnął barmana.

- Jakiego rodzaju?

Leonard nie odpowiedział. Zazwyczaj te słowa wystarczały, by usłyszeć kilka propozycji. Pośrednik nie znał jednak głosu Leonarda ani jego zwyczaju zasłaniania twarzy fałszywą brodą i nasuwania kaptura na czoło. Zważywszy na elegantszą klientelę tawerny, musiał też zachować ostrożność.

- Nie ma tu pracy, chyba że chcesz nalewać piwsko -rzucił barman, parskając śmiechem.

- Nie.

- Usiądź przy stoliku w rogu - dodał po chwili. - Może ktoś się do ciebie przysiadzie.

Leonard nie nawykł do takich poleceń. Barman chyba przesadzał z ostrożnością. A może wcale nie był pośrednikiem? Albo tawerna nie była właściwym miejscem na załatwianie interesów?

Zajął wskazany stolik, skąd mógł mieć oko na salę, i nastawił się na całonocne czuwanie. Być może zdarzy się coś jeszcze, co, prócz spotkania dawnego konkurenta, potwierdzi, że Leonard nie traci czasu na próżno. Nie czekał długo. Jego cel wkroczył szybkim krokiem do tawerny i skierował się prosto do baru.

Barman go znał, przywitał go nawet po imieniu.

- O, Aldo, czym mogę dzisiaj służyć?

- Napiję się tylko i pędzę. Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Być może.

- Dobra, nie teraz, nie mam czasu. Ale wrócę, zanim zamkniesz na noc tę budę.

To dla Leonarda był sygnał, żeby czym prędzej opuścić tawernę. Ledwie zdążył się ukryć we wnęce sąsiedniego lokalu, gdy Aldo wypadł na zewnątrz i pospieszył przed siebie, po chwili skręcając w wąską przecznicę. Leonard poszedł za nim. Nie chciał świadków swojej rozmowy z Aldem, lecz wyglądało na to, że będzie musiał zaczekać. Stary magazyn, do którego wszedł mężczyzna, doskonale by się wprawdzie nadał, bo chyba nikogo w nim nie było, ale Leonard wolał się na razie nie zbliżać. Pośpiech Aida wskazywał, że zmierza on na pilne spotkanie, być może z kontrahentem.

Leonard ujrzał go dopiero w blasku latarni, którą Aldo zaświecił na pustym dziedzińcu przed magazynem. Do tej pory podążał za nim, kierując się odgłosami jego kroków. Latarnia musiała tu na Aida czekać, bo przecież nie przyniósł jej ze sobą. Otoczenie coraz bardziej przypominało miejsce potajemnych spotkań, regularnie wykorzystywane przez Aida. Leonard czuł, że śledząc go dalej, zdobędzie potrzebne mu informacje.

Ukrył się w cieniu za stertą skrzyń, opodal dziedzińca, na którym czekał Aldo. Kryjówka była doskonała; nie za blisko kręgu światła, dzięki czemu Leonard pozostawał w najgłębszym mroku, a zarazem nie na tyle daleko, by nie mógł widzieć i słyszeć tego, co się dzieje.

Pierwszy człowiek, który się pojawił, był okutany od stóp do głów z powodu zimna, z kapturem nisko nasunię-

tym na czoło, jak to miał w zwyczaju Leonard. W dodatku stanął plecami do jego kryjówki, więc twarz pozostała niewidoczna. Jednak Leonard doskonale słyszał jego głos, lekko chropawy, stanowczy, i był pewien, że go rozpozna, jeśli jeszcze kiedyś go usłyszy.

- Co tu właściwie robisz? - spytał przybysza Aldo. - Twoje zadanie nie ma związku z obserwacją pałacu. Dziwię się, że zdołałeś się oderwać, skoro dama jest tak ponętna...

- Mam przekazać jutro ważną wiadomość - przerwał mu mężczyzna. - Oszczędzisz sobie wyprawy do twierdzy, jeśli przywiozę też raport Rainiera. Spóźnia się?

- Nie, ty przyszedłeś za wcześnie. Wobec tego możesz to zabrać ze sobą. - Aldo podał przybyszowi nieduży woreczek. - Zioła, o które prosił pan.

- Prosił o nie trzy tygodnie temu. Działają tylko na początkowym etapie. Być może już za późno, żeby ich użyć.

- To nie moja wina, że kupiec ze Wschodu zjawia się w mieście raz na kilka miesięcy - odparł Aldo.

- Ty nigdy nie jesteś niczemu winien, co, Aldo?

- Do czego pijesz, hę?

Ich rozmowę przerwało przybycie trzeciego mężczyzny. Żołnierz? Leonard ze zdumieniem rozpoznał mundur pałacowego gwardzisty.

- A ty po co przyszedłeś? - odezwał się Aldo. - To kolej Rainiera, on miał złożyć raport. Dlaczego go zastąpiłeś?

- Rainier podejrzewa, że jest obserwowany, więc nie chciał ryzykować, przychodząc tu o tej porze. Sam kapitan zapytał go dzisiaj, czy nie zabrał z powozu biżuterii, kiedy kazano mu w zeszłym tygodniu przeszukać bagaże. Wydaje się, że więzień kapitana oskarża Rainiera o kradzież.



- A ukradł? - spytał krótko A Ido.

- Tak, ale nie można mu niczego udowodnić. Słowo więźnia przeciw słowu gwardzisty? - prychnął ze wzdargą żołnierz.

Zakapturzony mężczyzna o chropawym głosie wyraźnie się zdenerwował.

- Kolejny półgłówek, który nie potrafi dobrze wykonać roboty, za którą mu płacą! Kradzież może do was doprowadzić! Czy naprawdę wszyscy jesteście idiotami?

- Ej, ty, uważaj, co gadasz - warknął żołnierz. - Ja niczego nie ukradłem. Ale myślę, że chętnie usłyszysz, co powiedział Rainier.

- Nie sądzę. Jeśli go obserwują, to jest dla nas bezużyteczny.

Żołnierz był tak rozzłoszczony jawną pogardą mężczyzny, że pomimo jego słów wypalił:

- Bizuteria została przywieziona w zeszłym tygodniu przez służę, a między błyskotkami znajdowała się dziecięca bransoletka z wygrawerowanym napisem: „Księżniczka Alana”. Ale może cię to nie interesuje?

- Fałszywa - prychnął Aldo. - Rastibon wyrzuciłby ją po zgładzeniu dziecka przed osiemnastu laty albo zakopał razem z nim. W tamtych czasach był najlepszym płatnym zabójcą, dlatego go wynająłem. Nie popełniał błędów i nie zostawiał sobie niczego na pamiątkę po dobrze wykonanej robocie. Ale mogły być jeszcze inne spiski, o których nam nie wiadomo.

- Jeśli ci życie miłe, człowieku, to gadaj wszystko, co wiesz - warknął zakapturzony, całkowicie ignorując Aida.

Żołnierz od razu spokojnie i ugodowym tonem ciągnął opowieść.

- Rainier oczywiście zaprzeczył kradzieży i dobrze ukrył błyskotki. Powiedział, że kapitan zagadnął go zdaw-

kowo, jakby wcale nie przejął się tą sprawą, więc Rainier podejrzewa, że nie uwierzył w oskarżenia uwięzionej. Ale on jej nie widział, a ja owszem. To bardzo piękna młoda kobieta.

- Ale co to ma do rzeczy? - zniecierpliwił się Aldo. - Być może kapitan ma wobec niej jakieś plany, ale co nas to w ogóle obchodzi?

- Nasuwa mi się ważne pytanie. Skąd wiesz, że dziewczyna jest więźniem? - spytał zakapturzony.

- Przez cały dzień była przetrzymywana w jego kwaterze, która sąsiaduje z blokiem więziennym. A Becker nie należy do ludzi, którzy zabawiają się w czasie służby.

- Innymi słowy, nie masz pojęcia, dlaczego on ją tam trzyma, czy tak? Opierasz się na domysłach. Nasz pan domaga się faktów, więc jaki raport mam złożyć?

Aldo spacerował nerwowo po dziedzińcu, lecz nagle się odwrócił.

- Opowiedz mi o tej kobiecie. Ile może mieć lat?

- Jest młoda.

- Może mieć osiemnaście?

- Owszem, tak, może...

- Sukinsyn! - ryknął z wściekłością Aldo. - Wcale nie zabił księżniczki! Zaczekał, aż dorośnie, i przywiózł ją tutaj z powrotem! Ruszaj natychmiast, opowiedz wszystko panu - rozkazał zakapturzonemu mężczyźnie. - Niech zdecyduje, co dalej robić.

- Pozwalasz sobie na więcej domysłów niż inni - mruknął ten złowieszczo. - On nie jest wcale panem, ty głupcze. To jeszcze jeden sługus, taki jak ty.

- Jak śmiesz! - Aldo uniósł się gniewem. - Odpowiadasz przede mną!

- Już nie.

Leonard zacisnął zęby, widząc, jak ciało jego wroga

zwala się ciężko na ziemię. W nagłej ciszy dwaj pozostali mężczyźni wpatrywali się w trupa leżącego u ich stóp.

- Dlaczego to zrobiłeś? - przerwał milczenie żołnierz.

- Ponieważ taki dostałem rozkaz. Aldo był stary i głupi, popełnił zbyt wiele błędów. Był zadufany w sobie, uważał się za nie wiadomo kogo, przez to miał wielu wrogów. Stał się dla nas niepotrzebnym obciążeniem.

- A co będzie z tym, o czym wspomniał... O być może nieskończonej robocie... Nie zlekceważysz tych podejrzeń, co?

- To tylko przypuszczenie, i raczej nieuzasadnione, jeśli tamten dawny zabójca był rzeczywiście tak dobry, jak Aldo twierdził.

- Czy naprawdę tak myślisz?

- Nie odrzucam żadnej możliwości tylko dlatego, że wydaje się mniej prawdopodobna od innej. Ty i Rainier powinniście brać ze mnie przykład, jeżeli nie chcecie skończyć tak jak Aldo. Ta młoda kobieta mogła przybyć do pałacu, żeby się poskarżyć na kradzież biżuterii, a kapitan mógł mieć co do niej własne plany, zwłaszcza jeśli jest tak piękna, jak mówisz. Rainier mógł się też pomylić co do tego napisu na bransoletce. Czy on umie czytać?

- Nigdy go o to nie pytałem. Jeśli jednak bierzesz pod uwagę różne możliwości, to niewykluczone, że kobieta jest przyszłą królową.

- Szybko się uczysz. - Zakapturzony mężczyzna zaśmiał się sucho. - Może jednak nie jesteś tak głupi jak Aldo.

- A co z nim? - Żołnierz trącił butem nogę Aida. - Czy nie powinniśmy go zakopać?

- Po co się męczyć? Nigdy nie lubiłem tego magazynu jako miejsca spotkań, bo jest za duży i zbyt łatwo ktoś mógłby się w nim ukryć. Wracaj do pałacu. Jutro dosta-

niesz informację o nowym miejscu, w którym będziemy się spotykać... A także o tym, co sądzi na ten temat nasz pracodawca.

Leonard nie ruszył się z kryjówki, dopóki nie usłyszał trzaśnięcia drzwi od frontu, a wtedy wybiegł tylnym wyjściem i błyskawicznie okrążył magazyn, akurat w porę, by zobaczyć dwóch mężczyzn żegnających się na rogu ulicy. Musiał teraz śledzić zakapturzonego. Zamierzał rano przesłać słówko Alanie, ostrzec ją, żeby miała się na baczności przed stronnikami ludzi, którzy kiedyś zlecili jej zabicie, a obecnie mogli nabrać podejrzeń, że Alana żyje. Wszystkiemu winna była nieszczęsna bransoletka.

Leonard żałował, że dziewczyna powiedziała o niej, lecz widocznie musiała mieć dowód dla kapitana gwardii. Tylko skoro mu zaufała, to czemu jej nie uwierzył? Myśl, że Alana została uwięziona, była wręcz absurdalna, ale Leonard nie mógł wykluczyć takiej ewentualności, choć dopiero jutro zdoła się o tym przekonać. Znacznie bardziej prawdopodobne było jednak, że kapitan gwardii odznaczał się niezwykłą przezornością i przeprowadził wyczerpujące przesłuchanie, do czego miał pełne prawo. Leonard wolał myśleć, że człowiek ten dał wiarę słowom Alany i skutecznie ją teraz chroni, ani na chwilę nie spuszczać jej z oczu.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Alana zrozumiała, że Christoph Becker jest kameleonem, zdolnym do całkowitej przemiany na jej oczach.

Nie przepadała zbyt za zarozumiałym kapitanem gwardii, z którym spędziła większą część dnia. Wcale nie miał tak otwartego umysłu, jak zapowiadał. Potrafił ją tak rozzłościć, że miała ochotę krzyczeć. Obiecał jednak, że zapewni jej ochronę, więc nie sądziła, że znowu zechce ją przestraszyć... a przynajmniej miała nadzieję, że tego nie zrobi. Byle tylko zachowywał dobre maniery, a już ona sobie z nim poradzi.

Uwodziciel także nie przypadł jej do gustu. Burzył jej spokój, kiedy się przed nią pojawiał, traciła zdolność jasnego myślenia.

Podobał jej się za to czarujący mężczyzna, jakiego spotkała w królewskim przedpokoju. Może nawet za bardzo. Niestety, zniknął i prawdopodobnie już nie powróci.

Natomiast nieokrzesany, prymitywny zuchwalec budził w niej odrazę. Obrażał ją, szokował, pozwalał sobie traktować jak kobietę lekkich obyczajów, a nie szlachetną damę, jaką przecież była. Rozparł się, z nogami na stole, i miał czelność powiedzieć, by usiadła na jego kolanach, a potem go zabawiała! Boże, ależ ją tym rozgniewał!

- Rozumiem - rzekła zimno, nie kryjąc wzdargy - że lubińscy arystokraci nie są dżentelmenami, do których towarzystwa przywykłam w Anglii, ale czy naprawdę musisz być aż tak wulgarny?

- Jeżeli próbujesz mnie obrazić, dziewczyno, to musisz się lepiej postarać.

- Jesteś zwykłym nieokrzesanym ordynusem, na tyle wszakże rozumnym, by samemu to wiedzieć. Lubisz się tak zachowywać! Nawet nie starasz się postępować inaczej!

Szalenie go to rozbawiło. Rechocząc, założył sobie ręce za głowę. Taki swobodny, rozluźniony, tak diabelnie przystojny. Zamknęła oczy i w duchu policzyła do dziesięciu.

- Rozmyślasz o moim łożu?

- Nie! - wykrzyknęła, otwierając powieki.

- Jestem rozczarowany.

Nieprawda. Był tylko rozweselony, nic więcej.

- Wydaje mi się, że jak na jeden dzień dosyć się ze mną zabawiłeś - odparła sztywno. - Czy zechcesz pokazać mi pokój?

Zdjął nogi ze stołu i usiadł wyprostowany. Przestał się śmiać, na jego twarzy znów pojawił się wyraz powagi.

- Wiesz przecież, gdzie on się znajduje.

Poczuła się, jakby uszło z niej powietrze. Miała wrócić do celi? Naprawdę była jego więźniem...?

- Borys pewnie skończył już przygotowywać ci pokój - dodał, ku jej zaskoczeniu. - Jest tam teraz przytulniej, a kraty w drzwiach zostały zasłonięte, byś mogła mieć więcej spokoju i prywatności. Mam tylko nadzieję, że znalazł jakieś kotary, a nie zakurzone derki.

Alana pomyślała, że mimo większej wygody nadal będzie się czuła straszliwie osamotniona. I nagle ogarnęła ją lekka panika. Ktoś mógł przecież zerwać zasłony i przez otwór między kratami rzucić w nią dobrze wycelowanym

sztyletem. Nikt, łącznie z Beckerem, nie dowiedziałby się o tym aż do rana, kiedy to znaleziono by ją martwą!

- Czy nie ma zwykłego pokoju, który mogłabym zająć?

- Może dałbym się przekonać i pozwolił ci zagościć u mnie... Nie? W takim razie dobranoc.

- A może w pałacu? Z pewnością są tam...

- Musisz być naprawdę zmęczona, skoro proponujesz coś takiego. - Spojrzał na nią surowo. - Nie zapominaj, jak poważne ciążą na tobie oskarżenia.

- Otwarcie mnie oskarżyłeś? - Gwałtownie wciągnęła powietrze. - O to, że jestem zabójczynią?

Parsknął śmiechem na te słowa i wyjaśnił łaskawie:

- Nie, że jesteś oszustką.

A więc po tym wszystkim, co mu dzisiaj powiedziała, wcale nie zmienił o niej zdania.

- Dlaczego mnie nie zastrzelisz i nie skończysz tego? -wykrzyknęła z rozpaczą.

- Nie usłyszałem jeszcze twojego przyznania się do winy.

Alana zaśmiała się z goryczą. Miała już tego zupełnie dość. Po cóż, u licha, Becker wypuścił ją z celi, skoro nadal uważał ją za zwykłą oszustkę?

- Czemu zwlekasz z odejściem, skoro, jak twierdzisz, jesteś taka wyczerpana? - spytał. - Nie chcę słyszeć oskarżeń, że wykorzystałem twoje zmęczenie.

- Powróciłam do miejsca, gdzie kiedyś chciano mnie zgładzić. Nie możesz mnie tu zostawić bez ochrony. Zwróć mi przynajmniej na noc jeden z moich sztyletów. Obiecuję, że oddam ci go rano.

- Zalecam, abyś od tej pory milczała. Zmęczenie zaciemnia ci umysł, bo inaczej wiedziałabyś, że to wykluczone, nie zrobię tego pod żadnym pozorem.

- Ale...

- Twoje słowa najwyraźniej mają mnie zachęcić, bym zatrzymał cię dziś u mego boku. Nie musisz wymyślać pretekstów, dziewczyno. Zaproszenie nie zostało cofnięte.

Te słowa nie zasługiwały na odpowiedź.

- Mam pomysł... zamknij zewnętrzne drzwi...

- Będą zamknięte.

- ...ale zostaw mi klucz do celi.

- Chcesz się zamknąć od wewnątrz? - Becker wybuchnął śmiechem.

- Chcę się zamknąć przed tobą - warknęła.

Becker nie przestawał się zaśmiewać. Alana stłumiła ziewnięcie. Ze zmęczenia ledwie trzymała się na nogach. Becker był nieugięty. Król zapewne bardzo to w nim cenił, ale jej wcale to nie sprzyjało.

Poskromiła lęk, nie chcąc dłużej spierać się z Beckerem. Prawdę mówiąc, nie sądziła, że coś jej zagraża, skoro nikt poza nim nie wiedział o jej pobycie tutaj. No i Borysem, który przecież podsłuchiwał pod drzwiami. Ach, jeszcze ojciec, o ile kapitan zechciał go poinformować o sprawie. Miał na to czas, kiedy zostawił ją w celi...

Becker strzelił palcami, by przywrócić ją do rzeczywistości. Co za grubiaństwo! Nie zdążyła mu tego powiedzieć, bo odezwał się pierwszy.

- Gdybym teraz wstał, żeby cię odprowadzić do celi, przekonałabyś się, że wolałbym cię zaciągnąć do swego łóża - rzekł i ryknął: - Borys!

- Sługa wpadł do salonu i chwycił rzucony mu pęk kluczy. - Ostatni raz mówię: odejdz, póki ci na to pozwalam. Będziesz tam całkiem bezpieczna, nawet mnie nie musisz się obawiać.

Wybiegła tak szybko, że Borys musiał ją gonić. Woląta nie nadużywać cierpliwości kapitana.

Nie zwolniła kroku, póki nie dobiegła do celi. Nie od razu weszła do środka. Najpierw sprawdziła drzwi na koń-



cu korytarza, które wedle Beckera miały być zamknięte -i były. Zawróciła i odsunawszy kotarę, weszła do celi. Nie odezwała się do Borysa, który czekał, żeby zamknąć drzwi. Skuliła się na zgrzyt klucza w zamku. Łóżko było posłane, pościel obleczone, w kącie stał mały kosiak, napełniając celę przyjemnym ciepłem. Było tu całkiem przytulnie. Przytulna cela, co za sprzeczność, pomyślała z sarkazmem.

Rzuciła się na łóżko, zbyt zmęczona, by snuć dalsze rozważania. Nie wątpiła, że za moment usnie twardym snem, pomimo... Ze znużeniem podniosła się z łóżka. Becker mógł się nie obawiać o jej życie, ale ona miała w sobie głęboko zakorzeniony lęk, który nigdy jej nie opuszczał. Ktoś kiedyś próbował ją zabić i być może znowu tego spróbuje, ona zaś była bezbronna.

Rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś, czegokolwiek, co mogła wykorzystać do obrony. Może krzesło... Było ciężkie i nieporęczne, a rozbicie go dla uzyskania ostrego kawałka drewna uczyniłoby zbyt wiele hałasu. Niski stolik wydawał się mniej solidny. Odwróciła go i przyjrzała się uważnie każdej nodze. Jedna była na tyle rozchwierutana, że kilka kopniaków obutą stopą wystarczyło, by zdołała ją oderwać. W razie czego mogła posłużyć jako pałka, niezbyt poręczna broń, ale lepsza niż nic. Zabrała ją ze sobą do łóżka i wetknęła pod poduszkę.

Pomodliła się o to, by nie zasnęła tak głęboko, że nie usłyszałaby wtargnięcia napastnika. Żałowała, iż ze względów przyzwoitości odrzuciła propozycję Beckera, aby spędzić noc w jego sypialni. Wiedziała jednak, że tam z pewnością nie byłaby bezpieczna.

Frederick klęczał pomiędzy dwoma grobami; na jednym leżał duży szary kamień, na drugim biały, mniejszy. Śnieg przestał padać, ale na ziemi pozostała gruba warstwa

puchu, który szybko przemoczył materiał na kolanach. Król nawet tego nie poczuł. Ból w jego sercu był zbyt silny. Obie zmarły zbyt wcześnie. Matka i dziecko. Jego żona i córka!

Avelina miała ledwie dwadzieścia lat, kiedy ją poślubił i uczynił królową; rok później powiła dziecię. Gdy opuszczał Lubinię, krwawiła wskutek komplikacji po trudnym porodzie. Lekarze znali sprawę, ale zakazała im cokolwiek mu mówić. Spotkanie z Austriakami było bardzo ważne z powodu odnowienia sojuszy. Avelina myślała, że do czasu jego powrotu wydobrzeje. Niestety, umarła. Szalejąc z rozpacz po jej śmierci, omal nie stracił wówczas córki Alany. Stracił ją nieco później, posłuchał bowiem swoich doradców, miast kierować się własnym sercem.

- Obawiałam się, że cię tu spotkam. Znam już tę twoją minę. Serce mi pęka, gdy widzę, jak cierpisz.

Nikola Stindal zbliżyła się do niego bezszelestnie. Nachyliła się i otoczyła go ramionami, przytuliwszy się doń policzkiem. Jego druga żona miała szesnaście lat, gdy się pobierali. Przynależał jej matce, że jej nie tknie, póki dziewczę nie osiągnie dojrzałości. Nie przyszło mu łatwo dotrzymać przyrzeczenia. Była równie piękna jak jego pierwsza żona, a choć małżeństwo zostało zawarte dla politycznego sojuszu, wkrótce zrodziło się między nimi głębokie uczucie. Lecz nawet jej pocieszający dotyk nie zdołał ulżyć zbolełemu królowi.

- Dam ci dziecko, przysięgam, Fredericku - zapewniła go żarliwie.

- Wiem.

Nie wątpił, że tak będzie. Teraz też przypuszczała, że znowu jest w ciąży, lecz jeśli nawet tak było, na razie nie zamierzał tego ogłaszać, by postawić tamę warcholstwu buntowników. Przeraziłoby ją to jeszcze bardziej i znów by

poroniła, jak wiele razy przedtem. Zawsze prosiła, by utrzymał jej stan w tajemnicy, tak jak zrobił wtedy, gdy miała urodzić się Alana, ale on zawsze odmawiał. Tajemnica nie pomogła Alanie.

Wiszące nad nimi zagrożenie było dla Nikoli koszmarem. Tyle razy powtarzano mu, że ów lęk nie pozwala jej donosić ciąży, że Nikola boi się, iż jej dziecko także zostanie zabite albo wykradzione. Ona sama dobrze ukrywała swoje obawy. Tylko czasem wypłakiwała się w jego ramionach.

Jeśli rzeczywiście była teraz w ciąży, Frederick poważnie zastanawiał się nad wysłaniem jej za granicę. Być może tam odnalazłaby spokój.

- Chodź, mężu, tu nie jest bezpiecznie - odezwała się. - Dobrze wiesz, że Christoph nie ufa wszystkim tym nowym gwardzistom, których musiał przyjąć do służby z powodu wrogich działań buntowników.

Frederick wstał z kolan tylko po to, by mocno przytulić Nikolę.

- Nie musisz się tym martwić. Nowi rekruci zostali połączeni w pary z tymi, którym można ufać.

- Co przypomniało ci dziś tak silnie o twej niepowetowanej stracie? - spytała po chwili, z wahaniem.

- Przybycie kolejnej oszustki, której się wydaje, że ten grób jest pusty.

- Czy widziałeś się z nią?

- Obawiam się spotkania, boję się, że udusiłbym ją gołymi rękami za udawanie mojego dziecka, podczas gdy moja Alana spoczywa w zimnym grobie!

- Musisz przestać się o to oskarżać. Nie powinieneś myśleć, że podążyli za tobą, licząc, iż okażesz się bezbronny...

- Zawsze na to liczyli! I ujrzeli mnie z nią! Domyślili

się szybko, kim jest, i zabili krótko po tym, jak wyjechałem!

- To mógł być wypadek. Nie ma w tym twojej winy!

- Nie powinienem był tak często jej odwiedzać.

- Jakże mógłbyś postępować inaczej? Przecież była twoją córką.

- Należało ją sprowadzić do domu. Ze mną byłaby lepiej chroniona.

Lecz ja posłuchałem stetryczałych doradców, którzy obawiali się o dziedziczenie tronu. Ukryj ją, powiadali. W ukryciu będzie bezpieczna. Niech wrogowie mniemają, że stało się po ich myśli, a wtedy ustaną ataki na mego sukcesora. A oni i tak ją znaleźli. Bogowie, dlaczego nie wybiłem całej tej rodziny do nogi, każdego Bruslana, jakiego mogłem znaleźć w Europie!

- Mówisz tak tylko wtedy, kiedy jesteś pogrążony w żałobie. W tym ogromnym rodzie jest wielu porządných ludzi, ojców, matek i niewinnych dzieci, starców stojących nad grobem, nawet twoich przyjaciół. Tak, niektórzy chcieliby nam może zaszkodzić. Może i Karsten, pod wpływem niecierpliwych, wojowniczych młodzieńców. Tego nie wiemy! Najwyższy czas jednak, byśmy się dowiedzieli. Daj Christophowi zezwolenie na użycie twardszych metod. Błagam cię, Fredericku, ten koszmar musi się skończyć!

## Rozdział dwudziesty drugi

Kiedy półprzytomna Alana otworzyła oczy, blask słońca poraził ją boleśnie. Nie chciała się jeszcze obudzić! Skąd wzięło się to jaskrawe światło?

Otworzyła szerzej oczy i szybko przysłoniła je dłonią. To wcale nie był sen. Słońce świeciło prosto do celi z okien w więziennym murze, ponieważ zasłona na kracie została odsunięta na bok.

- Dzień dobry, lady Farmer.

Spojrzała w kierunku głosu i aż krzyknęła na widok Borysa, który stał tuż przy łóżku i szczerzył zęby w uśmiechu.

- Co tu robisz? - zawołała, podciągając koce pod brodę.

- Przyniosłem panience smaczne śniadanie - odparł, stawiając tacę w nogach łóżka. - Przyniosłbym też i stolik, gdybym wiedział, że ten jest połamany.

Zarumieniła się lekko. Stolik bez jednej nogi leżał przewrócony na podłodze. Nie zamierzała się z tego tłumaczyć. Ani oddawać swej broni.

- Nie czuję się wyspana... Która to godzina?

- Jest jeszcze wcześniej. Kapitan kazał mi znaleźć dla panienki jakieś ubranie. - Trącił stopą wypchany worek, który leżał obok na ziemi, i podniósł stolik.

- Zatem moje rzeczy nie zostały jeszcze wyprane?

- Zgadza się. A kapitan zaraz tu będzie, więc może by się panienka ubrała, co? I proszę zjeść śniadanie! - zawołał przez ramię, wynosząc połamany stół.

Zauważyła, że nie zamknął za sobą drzwi. Czyżby zapomniał? A może Becker w końcu zrozumiał, że Alana nigdzie nie ucieknie, dopóki nie spotka się z ojcem? Przypomniała sobie, że sługa uprzedził, iż kapitan wkrótce nadejdzie, więc szybko wyskoczyła z łóżka, chwyciła worek i wytrząsnęła z niego ubrania.

Były uszyte z bardziej szorstkiego materiału, niż do tego przywykła, a kiedy włożyła bluzkę, ze zdziwieniem spostrzegła, że jest bardzo głęboko wycięta na biuście. Kto w obecnej dobie nosi tak nieprzyzwoite stroje? Fatałaszkę ledwie zakrywały jej sutki! W worku nie było niczego, czym mogłaby się przysłonić, oprócz długiego szala, którym zapewne miała się przepasać. Zamiast tego otuliła nim ramiona i dekolt.

Jeszcze nie skończyła śniadania, gdy w progu celi stanął Becker. Natychmiast wstała z łóżka, na którym przysiadła. Był w długim płaszczu, nie wojskowego kroju, tylko nieco luźniejszym i grubszym, a ponieważ nie zapiął guzików, dostrzegła, że pod spodem, zamiast munduru, ma wełnianą koszulę i luźne spodnie, wetknięte w cholewki wysokich butów do kolan, z mankietami z futra. Dlaczego ubrał się dziś po cywilnemu?

- Jakiż barwny strój - mruknął, omiatając ją wzrokiem. Widać było, że tłumy szeroki uśmiech, ale w istocie

miął rację; Alana wyglądała nadzwyczaj kolorowo. Spódnica sukni była jaskrawożółta, bluzka biała, a szal ciemnoczerwony.

- Ale to jeszcze nie wszystko - dodał.

Na szczęście - zdążyła pomyśleć, gdy wtem podszedł do niej i ściągnął jej z szyi szal.

- Co robisz? - wykrzyknęła, zakrywając rękami obnażony biust.

- Tam, gdzie się udajemy, musisz wyglądać autentycznie, a nie śmiesznie - odparł krótko. Kilkakrotnie owinał szalem jej talię i biodra, po czym go zawiązał. - Proszę bardzo, tak jest znacznie lepiej, ale będzie ci potrzebny płaszcz. Pożyczymy od Franza, jest niski, mniej więcej twojego wzrostu. Chodźmy.

- Dokąd? - Alana nie ruszyła się z miejsca.

- Mam dzisiaj wziąć udział w dużym wiejskim festynie, to sprawa urzędowa. Niezbyt stosowna pora, bo jednocześnie nie mogę spuścić cię z oka. W tej sytuacji postanowiłem zabrać cię ze sobą.

- Nie mogę pokazać się publicznie w tym stroju!

- Ależ oczywiście, że możesz. Zamierzałem przedstawić cię jako moją pokojówkę, ale każdy mężczyzna, który na ciebie spojrzy, od razu się domyśli, że nie przepuściłbym takiej pięknej dziewczyny, więc...

- Nie odważysz się sugerować, że jestem twoją kochanką! - wykrzyknęła z oburzeniem.

- Tylko przez jeden dzień, Alano. Musimy się wtopić w tłum, nie możemy wyglądać jak arystokraci, bo wtedy prostaczkowie będą się czuli niepewnie. Powinniśmy stwarzać wrażenie, że przybyliśmy się tam zabawić, tak jak inni.

Myśl o zabawie była nawet przyjemna, choć Alana wątpiła, by mogła się dobrze bawić w towarzystwie Beckera. Mimo to przestała protestować i poszła za nim we wskazanym kierunku. Obietnica otrzymania płaszcza była wielką pociechą.

- Będiesz mógł dzisiaj dać upust swym barbarzyń-

skim instynktom, prawda? - skomentowała złośliwie, zrozumiawszy, czemu Becker włożył podniszczone, zwyczajne odzienie.

- Skoro nalegasz - odparował, udając, że nie wychwycił sarkazmu.

Krzyknęła, gdy mocno klepnął ją w pupę. Mogła mieć jedynie nadzieję, że to kara za kąśliwą uwagę, a nie zapowiedź tego, jak będzie się dzisiaj zachowywał!

W nocy spadła gruba warstwa śniegu. Skrząca się w słońcu biel na dziedzińcu oślepiła Alanę. Żołnierz podprowadził Beckerowi wierzchowca. Kapitan podsadził ją na siodło, po czym sam wskoczył lekko na konia. Alana przysłoniła oczy dłonią i odjechali z tętentem kopyt. Nie spostrzegła małego chłopca, który skryty za wózkiem handlarza uważnie jej się przyglądał. Nie widziała też, że pędem wybiegł z dziedzińca, gdy tylko koń Beckera wyjechał za bramę.



## Rozdział dwudziesty *trzeci*

Jazda z Beckerem na festyn należała z pewnością do najosobliwszych doświadczeń, jakie dane było przeżyć Alanie. Wedle niej winny był podbity futrem płaszcz kucharza, przedziwnie pieszczący odkryte fragmenty jej ciała. Za każdym razem, gdy koński grzbiet się kołysał, futro muskało jej piersi, wywołując twardnienie brodawek. Wówczas Becker ścisnął ją mocniej w pasie, jak gdyby wiedział, że łaskotanie futra ją podnieca, i pragnął wzmocnić jeszcze to doznanie. Oczywiście nie mógł tego wiedzieć. Przytrzymał ją mocniej z obawy, że spadnie z konia, i wszystko powtarzało się od początku.

Kiedy dotarli na miejsce, Alana była zarumieniona z gorąca. Droga wiodła niemal cały czas pod górę, aż do rozległej łąki. Zdążyło tedy przejechać tyle wozów konnych, karet i koni, że śnieg był mocno udeptany, ale w tej górskiej okolicy spadło go znacznie więcej niż w mieście. Po obu stronach traktu piętrzyły się wysokie śnieżne wały, otaczające łąkę, na której miał odbyć festyn, położoną opodal jakiejś małej wioski.

Olbrzymi namiot pośrodku był wypełniony ludźmi. Kupcy sprzedawali jedzenie i napitki, a goście, od najmłod-

szych po najstarszych, zajadali, pili i śmiali się rozradowani, siedząc przy długich drewnianych stołach. Większość dzieci zgromadziła się pod zaimprovizowaną sceną, na której trwało przedstawienie kukielkowe. W namiocie było tak ciepło, że Alana zaczęła się obawiać, iż jeśli w nim zostaną będzie musiała zdjąć zbawcze okrycie. Becker wszedł tam jednak tylko po to, by kupić im obojgu po kuflu korzennego piwa, po czym ruszyli na obchód terenu.

Wszędzie wokół stały kramy z wszelakim dobrem, trwały konkursy i zawody. Tu strzelano do tarczy z łuków, pistoletów i strzelb, ówdzie rzucono podkowami do celu, mocowano się i przeciągano linę. Były też konkursy mniej poważne, na przykład uczestnicy musieli przebiec slalomem między różnymi przeszkodami z kuflem piwa na głowie. Siłacze stanęli do pieszego wyścigu, a każdy niósł na plecach rosnącego mężczyznę, czemu wtórował gromki śmiech gawiedzi. Większość zawodów odbywała się bardziej dla uciechy tłumu niż gwoli rywalizacji.

Podczas spaceru Becker obejmował Alanę w pasie. Pamiętając o roli, jaką zgodziła się dziś odgrywać, nie protestowała, mimo że czuła się niezręcznie. Przy każdym ruchu futro wciąż łaskotało jej piersi, powiększając jeszcze pomieszenie. Nie mogła go jednak odchylić, by nie narazić się na ciekawskie spojrzenia mężczyzn, lecz przez to tym silniej odczuwała obecność tego jednego u swego boku.

Napiła się piwa w nadziei, że odrobinę ochłonie. Becker nachylił się do niej i rzekł:

- Nie musisz tego pić. To jeszcze jeden rekwizyt, pozwalający nam wtopić się w tłum.

- Czy jest tu w zwyczaju popijanie o tak wczesnej porze?

- Nie na co dzień. - Wyszczерzył zęby w uśmiechu. - Za to na festynie jak najbardziej.

- Wobec tego napiję się jeszcze kilka łyków, jeśli nie masz nic przeciw temu.

- To zabawne, pijesz piwo, ale zachowujesz przy tym nienaganne maniery. Niepotrzebne ci moje pozwolenie, dziewczyno.

Z całą pewnością. Mógł ją uważać za więźnia, ale to się zmieni, gdy tylko Alana porozmawia z ojcem. Becker będzie miał się wtedy z pyszna. Upiła spory haust piwa. Rzeczywiście pomagało jej się rozluźnić, zwłaszcza że oboje ściągali na siebie powszechną uwagę, a ludzie uśmiechali się do Beckera i pozdrawiali go, jak to na festynie. Alana nie miała jednak wątpliwości, że doskonale wiedzieli, kim on jest.

- Czy masz tu prowadzić obserwację, spotkać się z kimś, czy też nie możesz mi tego wyjawić? - Nie odpowiedział, co było odpowiedzią więc dodała: - Skoro planowałeś „wtopienie się w tłum”, to czy nie powinienesz wziąć udziału w zawodach?

- A ty czego chciałabyś spróbować?

- Ja? Jeśli w ogóle miałabym na coś ochotę, wybrałabym strzelanie z pistoletu do tarczy... i zapewniam cię, że bym wygrała. Obawiam się tylko, że nie spodobałoby się to mężczyznom, których zdołałabym pokonać.

- Chyba masz rację. Kobiety mogą oczywiście odnosić sukcesy, mają w tym sporą wprawę. W kuchni... i w sypialni.

- To żalosne - odparła sucho. - Znowu wylazł z ciebie barbarzyńca. To twój brzydki zwyczaj.

- Jestem po prostu sobą - odrzekł lekko. - Wezmę udział w konkursie zamiast ciebie, aby miejscowi mężczyźni uniknęli niepotrzebnego zakłopotania. Co proponujesz?

Rozejrzała się uważnie dokoła i jej wzrok przyciągnęła platforma, na której odbywały się zapasy. Obaj siłujący się

mężczyźni walczyli półnago, z odkrytymi torsami. O tak, chętnie ujrzałyby muskulaturę Beckera.

Upiła kolejny łyk piwa i wskazała platformę.

- Proszę bardzo, to dla ciebie bułka z masłem. Pokaż im, jak to się robi.

- Zbyt łatwe.

- Oho-ho! - Zaśmiała się. - Zatem barbarzyńcy lubią się też przechwalać, co?

- Czy upiłaś się tymi kilkoma łykami piwa? - spytał podejrzliwie.

- Skąd mam wiedzieć, jeszcze nigdy nie byłam pijana. Poprosiłeś mnie, żebym wybrała konkurencję, więc to zrobiłam. Zobaczmy, co potrafisz, kapitanie.

- Dobrze wiesz, że nie mogę odmówić takiemu wyzwaniu. Świetnie, postanowione. - Ruszyli w kierunku platformy.

- Domyślam się, że chodzi o to, żeby zepchnąć przeciwnika na ziemię, czy tak?

- Mniej więcej.

- No cóż... Życzę szczęścia.

- Myślisz, że będzie mi potrzebne?

- Z pewnością, jeśli będziesz walczył ze mną - rozległ się za nimi męski głos.

Oboje odwrócili się gwałtownie. Mężczyzna, który nadszedł z tyłu, był jasnowłosa, piwnooki, przystojny, wzrostu Beckera i mniej więcej w tym samym wieku, a jego strój mówił sam za siebie. Najwyraźniej szlachetnie urodzeni chętnie brali udział w festynach. Stał, obejmując niejedną, ale dwie młode, wtulone weń dziewczęta.

- Miło cię znowu widzieć, Christo - rzucił ironicznie nieznajomy. - Obawiam się, że niezbyt dobrze się zabawisz, jeśli przyjechałeś polować na rebeliantów. Ci tutaj to poczciwi ludzie, lojalni poddani Fredericka.

- I twoi, co, Karsten? Jest wiele sposobów okazywania nielojalności królowi.

Napięcie między mężczyznami było wręcz namacalne.

- Chyba mnie o nic nie posądzasz, co? - warknął Karsten, patrząc na Beckera spode łba.

- Czy wyglądam, jakbym był dziś na służbie? - odparował Becker. - Byłem po prostu ciekaw, słysząc tak chwalebne wieści na twój temat, czy faktycznie przejąłeś odpowiedzialność za niektóre rodzinne interesy. Kiedy cię ostatnio widziałem... kiedy to było, dwa lata temu? ...byłeś jeszcze młodziankowatym hulaką.

- A ty niby nie? - Karsten się roześmiał.

- Większość czasu spędzałem wtedy w pałacu. Rzecz jasna, kiedy nie jestem na służbie...

Nachylił się i cmoknął Alanę w szyję, co miało starczyć za dalszy komentarz. Ogromnym wysiłkiem woli powstrzymała rumieniec i leciutko się uśmiechnęła, jakby chętnie witała tę poufałość. Karsten zerknął na nią z nagłym zainteresowaniem.

- Kim jest twoja nowa kochanka? - spytał ciekawie.

- Jest na tyle nowa, że nie mam chęci ci jej przedstawiać, więc daj lepiej spokój. Zachowam jej imię dla siebie.

- Nie wybaczyłeś mi jeszcze, że ci odbiłem tę austriacką dziewczkę, co?

- Karsten znów się zaśmiał.

- Jaką austriacką dziewczkę?

Tym razem zarechotali obaj i napięcie zniknęło. Karsten wskazał głową na platformę.

- No chodź, spróbujemy?

Podeszli tam i akurat rozgrywka się skończyła, a zwycięzca przechadzał się dumnie, czekając na godnego siebie przeciwnika. Kiedy Becker i Karsten rozebrali się do pasa, zostając w spodniach i wysokich butach, mężczyzna szybko zeskoczył na ziemię, żeby zrobić im miejsce. Rozbierać

się o tej porze roku? Alana nie mogła wyjść ze zdziwienia. Według niej powinni się trząść z zimna, ale wcale na to nie wyglądało.

Na próżno starała się odwrócić wzrok, zgodnie z wymogami przyzwoitości. Przekręciła twarz w bok, lecz oczy nie posłuchały, więc w końcu się poddała. Becker prezentował się wyśmienicie. Jego przeciwnik także nie był ułomkiem, ale nie mógł się równać z kapitanem. Barczyste plecy, umięśnione ramiona i klatka piersiowa same mówiły o sile Beckera. Z jego miny można było wyczytać, że nie wątpi w swoją przewagę i zamierza pokonać Karstena. Ten zaś wcale nie wydawał się zaniepokojony. Być może w zapasach liczyła się nie tylko siła, ale i spryt.

Zaczęli się okrążyć w bezpiecznej na razie odległości, z wyciągniętymi daleko ramionami, markując kilka zwodów. Po chwili rozpoczęło się mocowanie, siłowanie i postękiwanie, a gęstniejąca z każdą minutą ciżba okrzykami zagrzewała ich do walki. Alana usłyszała też, że ludzie szepczą „kapitan” i „Bruslan”. Czyżby Karsten pochodził z osławionego rodu Bruslanów? Czy Becker zmagął się z potomkiem poprzedniego monarchy? Czy na tym polegała dzisiaj „sprawa urzędowa”? Miał się dowiedzieć, co knuje młody Karsten Bruslan?

Tłum przepychał ją coraz dalej od platformy, mnóstwo ludzi bowiem chciało obejrzeć dwóch szlachciców, zabawiających się jak plebejusze. Obaj walczyli zaciekle, pragnąc pokazać swą siłę i zręczność.

Znów została popchnięta, tym razem tak mocno, że piwo wylało jej się z kufła. Nie chciała już więcej pić, zaczęła więc szukać miejsca, gdzie mogłaby odstawić kufel, bo nie miała ochoty wracać do nagrzanego namiotu. Opodal dostrzegła odwróconą skrzynkę i skierowała się w tamtą stronę.

- Przepowiedzieć panience przyszłość? - dobiegło ją pytanie.  
Odwróciła się, by podziękować, i wciągnęła ze świstem powietrze, rozpoznawszy, kto kryje się pod łachmanami staruchy.

- Papcio?

- Patrz na zawody, nie na mnie.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Od Henry'ego, ale nie ma teraz czasu na wyjaśnienia. Przybyłem, by cię ostrzec, że żołnierz, który ukradł bransoletkę, jest szpiegiem, współdziałającym z tymi samymi ludźmi, którzy mnie kiedyś wynajęli. Mogą się domyślić, że żyjesz, więc miej się na baczności.

- Czy mogę to wyjawić kapitanowi?

- Ufasz mu?

- Ja... Tak, ufam.

- Pozostawiam to twojej decyzji, sam nie potrafię rozstrzygnąć. Muszę już iść, tu nie jest dla mnie bezpiecznie.

Oddalił się pospiesznie, Alana zaś z trudem zwalczyła w sobie chęć, by popatrzeć, jak znika w tłumie. Poczowała dojmującą tęsknotę. Jakże pragnęła za nim pobiec! Jej pierś zafalowała od głębokich westchnień. Ona i Papcio powinni móc wystąpić z otwartą przyłbicą, a nie ukrywać się w ludzkiej ciżbie. Becker już dawno powinien z nim współdziałać, zamiast oskarżać ją o oszustwo. Gdyby wszystko przebiegło zgodnie z planem, miałyby już za sobą spotkanie z ojcem i czułaby się bezpiecznie. Czy ufała kapitanowi? Tak, chyba tak. Był lojalnym poddanym króla Fredericka, ze wszystkich sił pragnął go chronić i dlatego nie mógł jej uwierzyć na słowo. Trudno było go winić za zbyt dużą podejrzliwość, skoro tyle razy miał do czynienia z oszustkami. Zresztą starał się naprawić swoje wczorajsze zachowanie, zabierając ją ze sobą na festyn, by miała choć

trochę rozrywki. Nie wątpiła, że użył tylko pretekstu, iż musi jej pilnować, bo przecież mógł ją zamknąć na cały dzień w celi.

Alana poczuła szarpnięcie za poję płaszcza. Opuściła wzrok i zobaczyła małą dziewczynkę, która pokazała w kierunku przeciwnym do platformy i poprosiła:

- Pomóż mi. Mój piesek.

Tuż za śniegowym wałem, otaczającym teren festynu, baraszkowała w śniegu grupa dzieci. Nikogo z dorosłych przy nich nie było, ponieważ wszyscy oglądali zawody. Alana poszła za dziewczynką.

Szybko się zorientowała, że małej chodziło nie o prawdziwego psa, lecz o pluszową zabawkę, rzuconą w zaspę kilka metrów od bawiących się dzieci. Niektórzy chłopcy byli dostatecznie duzi, żeby ją przynieść dziewczynce, lecz pewnie poproszeni przez nią, odmówili. Z niewiadomych przyczyn dziewczynka bała się sama pójść po swego pieska.

Alana zrozumiała dlaczego, kiedy zaczęła brnąć w kopnym śniegu prawie półmetrowej głębokości. Dzieciaki wrzeszczały za nią, żeby wracała, że to niebezpieczne, ale przecież w zaspach nie czaiły się dzikie zwierzęta, prawda? Mimo to już miała zawrócić, gdy dostrzegła pluszaka -leżał niecały metr od niej, tak lekki, że nawet nie zapadł się w śnieżnym puchu.

Nie dosięgła go. Lód załamał jej się pod stopami i zatonęła w najzimniejszej wodzie, jaką mogłaby sobie wyobrazić.



## Rozdział dwudziesty czwarty

Becker miał już dość zabawy z Karstenem, ale kiedy tarzali się po platformie, próbując przygwoździć się nawzajem, udało mu się zdobyć kilka przydatnych informacji.

- Jak słyszę, finansujesz dzisiejsze wyścigi sań. Czy zamierzasz sam wziąć w nich udział? - wysapał.

- Nie, ale wystawiam sanie i ostrzegłem woźnicę, by nie ważył się wygrać - odparł Karsten.

- Zatem starasz się przypochlebić prostaczkom?

- Dlaczego cię to dziwi? Frederick powinien mnie uczynić swoim następcą. Kiedy to się stanie, obaj będziemy chcieli, żeby lud się cieszył. Staram się jedynie być równie popularny jak on, nic poza tym. I nie, nie próbuję przyspieszać biegu wydarzeń. Frederick jest dobrym władcą. Kocham go. Jest ojcem, jakiego sam chciałbym mieć.

Becker stęknął, padając na ziemię. Zasłuchał się w słowa Karstena i na moment stracił czujność. Wiedział, że młody Bruslan prowadzi aktywną kampanię na rzecz zdobycia przychylności króla i ludu, ale zdziwiło go, że tak łatwo się do tego przyznał.

Odepchnął Karstena i zerwał się na nogi.

- Jeśli nasz władca będzie miał syna, twoje wysiłki pójdą na marne.

- Dlaczego na marne? Chłopiec będzie potrzebował doradców, i to młodych, zdolnych wprowadzać zmiany. Chcę służyć temu krajowi, nieważne, w jakiej roli, tak samo jak ty. Obaj mamy Lubinię w naszych sercach, i ty, i ja.

Czy to prawda, czy próba wkradnięcia się w łaski dowódcy gwardii królewskiej? W przypadku Karstena Brus-lana trudno było orzec. Becker był jednak gotów zakończyć już tę walkę. Rozejrzał się za Alaną, lecz nie zobaczył jej w tłumie.

Zamierzał natrzeć na Karstena barkiem i wypchnąć go poza platformę, gdy nagle ujrzał, jak ludzie z tyłu rzucają się w kierunku jeziora. Miejscowi wiedzieli o przysypanym śniegiem niewielkim akwenu i pilnowali się, by go unikać. Zazwyczaj służyło za lodowisko, ale obecnie lód był jeszcze zbyt cienki. Z wysoka Becker widział otwór pośrodku, gdzie lód się załamał, bo jakiś głupiec sprawdzał jego wytrzymałość... Albo nie wiedział, że jest tam jezioro.

Zeskoczył na ziemię i popędził co tchu, czując, jak strach skręca mu wnętrzności. Ktoś próbował rzucić linę do otworu, ale nikt jej nie łapał...

- Rozbić lód! - ryknął, podbiegając bliżej.

Przebył może półtora metra, gdy pod jego ciężarem lód pękł. Zaczął po nim skakać i częściowo zanurzył się w wodzie. Łokciami powiększył otwór, po czym zanurkował w lodowatej toni, szukając Alany. Dostrzegł ją nieopodal, próbowała odbić się od dna i wychynąć na powierzchnię, ale ciężkie ubranie ciągnęło ją w dół. Jej ruchy były powolne, kończyny ledwie się poruszały. Becker podpłynął do niej i podsadził ją do otworu w lodzie. Miejsca było za mało dla obojga, więc złapał oburącz krawędź lodu i z całej siły pociągnął, odrywając spory kawał lodowej tafli. Pochwycił Alanę, gdy zaczęła opadać na dno, i udało mu się wynurzyć swoją i jej głowę ponad lustro wody. Od-

dychała, ale była tak słaba, że nawet nie próbowała się go przytrzymać. Poczłł grozę na myśl, ile czasu spędziła pod lodem.

Widział, że Karsten wraz z kilkoma mężczyznami pracuje nad powiększeniem otworu w lodzie.

- Wstrzymaj oddech - polecił Alanie. - Musimy przepłynąć kawałek pod wodą, bo tutaj lód jest za cienki i załamałby się pod naszym ciężarem.

- Nie dam rady...

- Popłynę za nas oboje, to niedaleko. - Becker chwycił ją mocniej.

Trzymając ją przed sobą energicznie poruszał nogami w wodzie z pokruszonym lodem. Jeszcze półtora metra, jeszcze pół i mógł wyciągnąć Alanę z wody i przenieść ją na brzeg. Czekwały tam na nich kobiety z kocami i derkami, którymi ich otuliły. Wszyscy pobiegli do najbliższej chaty, gdzie Becker ułożył półprzytomną Alanę na grubej warstwie koców, jak najbliżej rozgrzanego paleniska. Kobiety próbowały go wyprosić z izby, gdy zaczęły zdejmować z niej mokre ubrania, ale nie posłuchał. Przemarznięta do szpiku kości dziewczyna zaczęła się trząść jak w febrze pomimo niezliczonych koców i piernatów, jakimi ją okryły.

- Wielmożny książę, wiesz, czego jej potrzeba - mruknęła stara wieśniaczka, kiwając głową. - To twoja kobieta, jaśnie panie, więc proszę, zajmij się nią.

Przywoławszy do siebie resztę kobiet, staruszka jeszcze raz pokiwała znacząco głową i wyszła wraz z nimi, starannie zamykając drzwi. Becker nie wahał się ani chwili. Zdjął swoje mokre odzienie i położył się obok Alany, nakrywając ich oboje grubą warstwą koców. Przytulił się do niej mocno, oplatając ją nogami i ramionami, jednak ledwie to zauważyła. Trzęsła się tak silnie, że nie mógł jej utrzymać w objęciach. Musiał coś szybko wymyślić.

Zaczął ją delikatnie całować, najpierw policzki i skronie, potem szyję, dmuchając na nią gorącym oddechem, przyciskając ją mocno i rozcierając jej plecy i ramiona. W końcu jego działania przyniosły efekt - policzki Alany zabarwił lekki rumieniec, a oddech nieco się wyrównał. Becker zaczął się pocić, bo powstrzymywanie popędu sprawiało mu ból. Po chwili i ona się spociła.

- Sądzę, że powinieneś się przykryć osobnym kocem - szepnęła ledwo dosłyszalnie.

- Owszem, powinienem - przyznał i zachciało mu się śmiać - ale ostrzegam, jestem całkiem nagi.

- Wiem - pisnęła.

- To było konieczne, Alano - rzekł z powagą. - Nie ma w tym nic zawstydzającego, że ludzie dzielą się ciepłem, kiedy bardzo tego potrzebują. Mogłaś się utopić, umrzeć z wychłodzenia. Kiedy cię znalazłem, byłaś już na wpół omdlała, zamierzałaś się poddać.

- Nieprawda, po prostu nie wiedziałam już, czy się poruszam, czy nie, a poza tym nie potrafię pływać, więc wszystko razem... Dziękuję, że mnie uratowałeś. Zaczynałam się dusić.

- To moja wina. Nie powinienem był cię zostawiać samej.

- Musiałeś wykonać swoje obowiązki, po to tu dzisiaj przybyłeś. Ja to rozumiem. Nawiasem mówiąc, wygrałeś zapasy?

- Nie, zeskoczyłem z platformy, żeby cię poszukać.

- Naprawdę? Wobec tego będziesz musiał wyzwać Karstena Bruslana na kolejną walkę. Jestem pewna, że wygrasz.

## Rozdział dwudziesty piaty

Becker nie wątpił, że dziewczyna twardo zaśnie po tym, jak dzisiaj otarła się o śmierć. Podczas kolacji powieki jej opadały i co rusz ziewała. On także wcześniej się położył, ale sen nie przychodził.

Obawiał się, że wizja jej nagiego ciała pozostanie z nim już na zawsze. Było gibkie, wysportowane, z dumnie sterczącymi piersiami. Nie miało miękkich kobiecych krągłości, lecz było jędrne i szczupłe, silne i wyćwiczone. Wczoraj w celi jej szare oczy miały iskry gniewu, długie czarne włosy spływały aż na biodra, gdy siedziała przed nim w samej bieliźnie. Głównie jednak wracał do niego obraz, gdy podniosła się powoli z wąskiego łóżka, rozgrzana i spocona od panującego w celi upału, z wilgotnymi, rozczochranymi włosami, jakby przed chwilą odbyła namiętny stosunek. Przez to wczoraj także nie mógł zasnąć. A niech to diabli porwą...

Jakimż był głupcem, że nie skorzystał z pretekstu, który sama mu podsunęła. Dziś wieczorem też się niepokoiła, że ma zostać sama w celi. „A jeśli złodziej jest szpiegiem Bruslanów? - pytała. - Jeśli wiedzą, że żyję, bo pokazał im bransoletkę?”.

Oskarżenie było oparte na domysłach, jednak rzekomy złodziej przepadł bez wieści, zanim wrócili z festynu do pałacu. Becker postrzegał to jako jasne przyznanie się do winy, choćby tylko w kwestii kradzieży biżuterii. Gdy jej to oznajmił, zauważył, że poczuła wyraźną ulgę.

Becker zadawał sobie pytanie, co go powstrzymało przed zabranieniem jej do komnaty, wszak pragnął jej każdą komórką swego ciała. Czyżby poczucie winy, że nie upilnował jej na festynie? Zapewne. Jej śmiertelne znużenie? Prawdopodobnie też. Mógłby ją wykorzystać, czynił tak nieraz z dziewczkami, ale z nią było inaczej. Dlaczego? Bo zaczął wierzyć w jej niewinność?

Była zbyt inteligentna - i to budziło wątpliwości, chyba że święcie wierzyła w swoje słowa. W takim wypadku była jedynie niewinną angielską damą, a za cały spisek ponosił winę jej opiekun. Czy możliwe, że i on był bez grzechu, nakłoniony przez nieznaną osobę w niewiadomym celu, by naopowiadać Alanie tych bzdur? Ta wersja wydawała się znacznie bardziej wiarygodna niż obraz płatnego zabójcy, roztkliwiającego się nad bezzębny uśmiech niemowlęcia. Zatem tylko opiekun mógł wyznać mu prawdę, a Alana będzie dla Beckera przynętą, dzięki niej uda mu się zwabić tego człowieka do pałacu. Pod warunkiem, rzecz jasna, że tajemniczemu dobrodziejowi zależy na niej na tyle, by chciał się dowiedzieć, co się z nią dzieje. Tak więc bez względu na to, czy była niewinna, czy nie, Becker nie mógł jej wypuścić na wolność.

Zdrzemnął się wreszcie, a obudził go przeraźliwy kobiecy krzyk, po którym nastąpiła dźwięcząca w uszach cisza. Becker zerwał się z łoża i popędził prosto do celi Alany. Natknął się na nią w magazynie. Borys i Franz, którzy tam spali, również byli na nogach i próbowali jej pomóc,

ale wyrywała się i parła naprzód, póki nie spostrzegła Beckera.

- To tak mnie chronisz?! - oskarżyła go piskliwym, histerycznym tonem.

Wpatrzony w poplamiony krwią biały szlafrok, ledwie dosłyszał jej pytanie i pędem rzucił się do niej.

- Dlaczego krwawisz? Co ci się stało...?

- To nie ja.

- Jak to...?! - Wciągnął gwałtownie powietrze.

- Jeden z twoich ludzi próbował mnie zabić!

- Moich ludzi?

- Być może ukradł mundur - odrzekła. - W każdym razie widziałam uciekającego żołnierza.

- Pilnujcie jej jak oka w głowie - rozkazał sługom i puścił się biegiem do celi.

Od razu spostrzegł zakrwawioną pałkę na podłodze i ślady krwi, wiodące do zbrojowni.

Drzwi były otwarte na oścież, podobnie jak brama na dziedziniec. Ślad kończył się właśnie tam, ale na świeżo spadłym śniegu widać było odciski stóp. Napastnik nie dobiegł daleko; skulony, przyciskając rękę do głowy, wdrapywał się schodami na forteczny mur, przez który zamierzał przeskoczyć.

Becker nie przywołał gwardzistów, chciał osobiście dopaść zbira. Dogonił go u szczytu schodów, szarpnął za ramię i nie bawiąc się w żadne wyjaśnienia, zdzielił pięścią w twarz. Wściekłość na tego człowieka niemal go oślepiła. Uderzył go jednak zbyt mocno. Mężczyzna zwałił się ciężko na ziemię i tak pozostał. Becker natychmiast go rozpoznał. Rainier, żołnierz, którego Alana oskarżała o kradzież, pod osłoną nocy wśliznął się najwidoczniej do fortecy albo w ogóle jej nie opuścił, tylko przyczaił się, wyczekując

sprzyjającej chwili. Najgorsze było podejrzenie, że ktoś mu pomaga. Becker zaklął paskudnie. Nadbiegło dwóch gwardzistów, patrolujących ten odcinek murów.

- To zdrajca - powiedział Becker. - Zamknijcie go w areszcie. Najpierw go przeszukajcie, prawdopodobnie znajdziecie główny klucz do wszystkich pomieszczeń. Postawcie na posterunku przed celą co najmniej czterech ludzi. Jeżeli nie będzie go tu rano, żebym go mógł przesłuchać, to uprzedzam, że polecą głowy.

Rzekłszy to, udał się prosto do magazynu. Franz załamywał ręce, Borys usiłował pocieszać Alanę. Kiepsko mu szło, bo na jej twarzy wciąż malował się lęk.

Miała prawo być zła i rozhisteryzowana.

- Złapałem go - oznajmił spokojnie. - Jak tylko odzyska przytomność, natychmiast go przesłucham.

- To złodziej?

- Tak.

- Wiedziałam, że tak będzie - powiedziała drżącym głosem. - Choć chyba nie dawałam w pełni wiary, że będę jednak musiała walczyć o życie.

Widząc, jaka jest roztrzęsiona, Becker postanowił ją natychmiast stąd zabrać. Nagle Alana omiotła go wzrokiem i gwałtownie się odwróciła. Czy naprawdę dopiero teraz dostrzegła jego nagość?

- Jak śmiesz przychodzić tu w takim stanie!

Becker był zły, głównie na siebie, że zlekceważył jej obawy. Dziewczyna została napadnięta, chociaż obiecał ją chronić. To plama na jego honorze! Co za szczęście, że potrafiła sama się obronić. Groźba utraty życia nie pozbawiła jej wszakże fałszywego wstydu, co było doprawdy irytujące.

- Wolałabyś, żebym najpierw starannie się ubrał, a dopiero potem przybiegł ci na pomoc? - parsknął.



Nie czekając na odpowiedź, chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Borys chciał go przykryć kocem, ale kapitan odtrącił jego ramię. Nagość była najmniejszym z problemów.

Zaprowadził Alanę do swych komnat, starając się pohamować gniew.

- Opowiedz mi, co się stało - rzekł, gdy tylko drzwi się zamknęły.

- Jeden z twoich ludzi próbował mnie zabić - powtórzyła. - Krzyknęłam od razu, jak tylko go powaliłam.

Wydawała się nieco spokojniejsza, ale wciąż na niego nie patrzyła. Musiał spojrzeć jej w twarz, zobaczyć wyraz jej oczu, żeby ocenić, co naprawdę czuje.

- W jaki sposób? Popatrz na mnie.

- Nie, dopóki się nie odziejesz.

Thumiąc westchnienie, podszedł do fotela, na który wieczorem rzucił ubranie, i wciągnął spodnie.

- Koszulę też - bąknęła.

Zaskoczony, podniósł na nią oczy, ale nadal była odwrócona plecami. Nie wiedział, czy mówi serio, czy sobie żartuje.

- To nie ma znaczenia - powiedział, uderzając się w pierś.

Obejrzała się przez ramię i natychmiast znowu się odwróciła.

- Przeciwnie. Naga pierś innego mężczyzny mogłaby być obojętna, ale twoja przeszkadza mi się skupić.

Zdziwienie kapitana rosło. Komplementy w środku katastrofy? Czy może próbowała go ułagodzić, wyczuwając kipiący w nim gniew? Posłusznie włożył koszulę, dla pewności wtykając poły za pasek spodni.

- A teraz spójrz na mnie wreszcie i opowiedz mi dokładnie, co się stało, tylko od początku.

Alana odwróciła się powoli. Wzrok Beckera przyciągnęły rdzawoczerwone plamy krwi na bieli szlafroka. Któryś z jego ludzi dokonał tego obrzydłego czynu...

- Zaczekaj - powiedział.

Podszedł do szafy i wyjął inny szlafrok. Alana szybko zrzuciła zakrwawiony, a Becker pomógł jej wdziać czysty. Na szczęście krew nie przesączyla się na nocną koszulę. Alana wyjęła spod szlafroka długie włosy i ciasno się nim owinęła. Becker zawiązał jej pasek i nim się cofnął, dotknął dłonią jej policzka.

- Lepiej? Przysięgam, że nic takiego się nie powtórzy, bo musieliby najpierw stoczyć walkę ze mną.

- Dziękuję - wyszeptała.

- A teraz opowiedz mi wszystko - poprosił łagodnie.

- Spałam. Obudziłam się w chwili, gdy poduszka została gwałtownie wyszarpięta spod mej głowy, ale byłam nadto zaspana, by od razu pojąć, że jestem w niebezpieczeństwie. Dopiero gdy rzucił się na mnie i przygniótł, pozbawiając tchu... Potem przycisnął mi głowę poduszką i zaczął dusić. Szukałam dłońmi jego twarzy, oczu, ale się odsuwał. Byłam straszliwie przerażona, lecz jakimś cudem przypomniałam sobie o pałce, którą na wszelki wypadek schowałam u wezgowia.

- Ta pałka należała do ciebie?

- Tak, oderwałam wczoraj nogę od stolika... Zamachnęłam się i mocno uderzyłam w miejsce, w którym powinna się znajdować głowa tego zbira. Miałam nadzieję, że trafię go w skroń i pozbawię przytomności, ale chyba odgadł mój zamiar, bo uchylił się i dostał prosto w twarz. Oszłomiło go to na tyle, że się zachwiał i mogłam zepchnąć go z siebie na podłogę.

- Ten człowiek rzucił się na ciebie? - spytał Becker po

chwili milczenia. - Czy jesteś pewna, że nie chciał cię pojąć?

Alana skrzywiła się boleśnie.

- A przy okazji zabić? Przecież on mnie dusił! W kraju, z którego pochodzę, uznaje się to za morderstwo!

- Może chciał stłumić twoje krzyki. Nie po raz pierwszy zdarzyłaby się sytuacja, że strażnik chciał wykorzystać uwięzioną kobietę.

- I ty na to pozwalasz? - spytała z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że nie - odparł. - Każdy przyłapany na tym gwardzista jest poddany karze chłosty, a jeśli przeżyje, zostaje wypędzony precz z pałacu.

- I to wszystko? - wyjąkała, patrząc na niego wielkimi oczami.

- Taka hańba rujnuje życie mężczyzny. Płacimy życiem za życie. Jeżeli nie zostało ono odebrane...

- Rozumiem. I piekielnie żałuję, że nie zabiłam tego drania. Na szczęście złamałam mu chyba nos. Czuję się teraz znacznie lepiej, kapitanie. Ale wiedz, że nie przekonałeś mnie, iż napastnik dybał nie na moje życie, lecz na cnotę.

- Sam nie jestem o tym całkowicie przekonany...

- To dobrze, bo gdyby to jeszcze do ciebie nie dotarło, pamiętaj, że w szeregach swojej gwardii miałeś zdrajcę korony. Czy dlatego pałasz takim gniewem?

- Jestem zły, bo ktoś próbował cię skrzywdzić.

- Kiedy więc zamierzasz uwierzyć, że jestem tą za którą się podaję, i że być może ci sami ludzie, którzy przed laty pragnęli mej śmierci, czyhają teraz na moje życie? Przyznam, że naprawdę się boję.

- Wypytam szczegółowo o to niefortunne zajście, przyrzekam. Na razie pójdę się dowiedzieć, czy ten łajdak od-

zyskał przytomność. - Becker włożył buty i płaszcz i nakazał jej, żeby zamknęła za nim drzwi na klucz. - Z przyjemnością - szepnęła.

Nie wiedziała, że kapitan ma przy sobie drugi klucz. Zresztą był pewien, że gdy wróci, zastanie ją pogrążoną w głębokim śnie. Przesłuchanie zabierze dużo czasu. Był wściekły i musiał się na kimś wyładować.

## Rozdział dwudziesty szósty

Alana to budziła się, to znowu zasypiała. Dwukrotnie przyśnił jej się koszmar. Czuła, że tonie, że się dusi. Oba dzisiejsze wydarzenia były podobne, nic dziwnego zatem, że stopiły się w jeden dręczący koszmar. Przypomniła sobie, że Becker uratował jej życie i schwytał napastnika. Mogła więc już bezpiecznie zasnąć.

Szerokie łóżko było bardzo wygodne. Nie miała na sobie krępującego ruchu szlafroka, widocznie zrzuciła go z siebie w czasie snu, gdy zrobiło jej się za gorąco pod przykryciem. Teraz było przyjemnie, mimo że wyczuwała przy sobie rozgrzane ciało Christopha. Sypialnię oświetlał pomarańczowy blask ognia na kominku.

Niespodziewanie zaczęła myśleć o pocałunkach z Christophem. Myśli te były dziwnie rozkoszne, nie rozumiała tylko, czemu tak doskonale pamięta smak jego warg. Nagle pojęła. Musiała krzyknąć na tyle głośno, że go obudziła. Całował ją tkliwie, pragnąc ukoić jej lęk, by znowu mogła zasnąć. Pamiętała aksamitną miękkość warg, łaskotliwy dotyk języka, przyspieszone bicie swego serca. Ukojenie.

Poczuła w nozdrzach mroźną woń czupryny Christopha, jego usta na szyi, mrowienie nagich ramion. Czuła to

wszystko, tak samo jak przedtem, choć może zwielokrotnione...?

Jego dłoń na jej piersi. Jego wargi na piersi? Co za słodko dręczące uczucie, które można wyrazić jedynie głębokim jękiem. Ale nie koniec na tym, bo między udami... Boże, nigdy jeszcze nie czuła czegoś równie podniecającego! Leciutkie pocieranie, tak przyjemne, że nie mogło się teraz skończyć, nie, musi przestać oddychać, by tego nie spłoszyć... Wstrzymała oddech, napawając się rosnącą w jej wnętrzu rozkoszą, tak cudowną, że wprost nie do zniesienia, aż w końcu poczuła ulgę, zalewającą ją miękkimi falami erotycznej ekstazy. Dopiero wtedy wypuściła z płuc powietrze, z głośnym jękiem, który zabrzmiał jak krzyk nawet w jej własnych uszach.

Uśmiechała się, kuląc i prostując palce u nóg i wciąż czując między udami cudowne pulsowanie kwiatu jej kobiecości. Była taka wyczerpana, taka zmęczona, nie zdoła się teraz nad tym wszystkim zastanowić. Pomyśli o tym jutro...

Otoczający ją kokon ciepła stał się nagle zbyt ciężki, więc rozsunęła nogi, by zyskać nieco przestrzeni. Coś twardego jak stal wśliznęło się między jej rozedrgane uda, sprawiając, że zastygła w niemym oczekiwaniu.

- Otwórz oczy, Alano... Roztopiłaś się dla mnie, teraz stop się wraz ze mną. Pragnę dać ci więcej rozkoszy i chcę, abyś się przekonała, ile przyjemności da mi... kochanie się teraz z tobą.

Podniosła powieki i ujrzała tuż nad sobą przystojną twarz Christopha. Zasnute mgłą błękitne oczy. Uśmiech tak ciepły, że mógłby roztopić śnieg.

- Tak lepiej - powiedział. - Już się bałem, że znowu zasnąłaś.

Stłumiła śmiech. Przespać to, co przed chwilą się z nią

działo? Kołysała się na falach słodkiego rozleniwienia. Nie czuła nawet ciężaru Christopha, idealnie rozłożonego na jej chętnym ciele.

Bez namysłu poddała się pragnieniu, by go dotknąć. Położyła dłonie na jego nagich barkach, przesunęła na umięśnione ramiona, na których się opierał, by jej nie przygniatać. Znowu był nagi, czyż nie zabroniła mu tego surowo? Co za szczęście, że jej nie usłuchał. Jego złotawa gładka skóra pobudzała jej zmysły. Odznaczał się niemal zwierzęcą siłą, mimo to był taki pociągający i piękny. Przemknęło jej przez myśl, że gdyby umiała go opisać Henry'emu, chłopiec wyrzeźbiłby dla niej jego figurkę. Och, to byłoby precudowne!

Christoph nie spuszczał z niej wzroku. Z fascynacją poddawał się dotykowi jej rąk, błędzących po całym jego ciele. O dziwo, nie czuła ani krzty zawstydzenia.

- Jakież to cudny sen - szepnęła z żartobliwym uśmiechem.

- Chciałbym mieć równie erotyczne sny - zachichotał. - Zresztą zazwyczaj takie są - dodał. - Ale nie budźmy się teraz, dobrze?

Całował ją tak zachłannie, że z pewnością nie zależało mu na jej opinii w tej sprawie. Oddała mu pocałunek, a wtedy słodkie rozleniwienie wyparowało nagle, zastąpione przez żar namiętności. Buchał z nich obojga jak z rozpalonego pieca!

Parowali i pocili się obficie. Plecy Christopha zrobiły się nagle śliskie, więc musiała go objąć za szyję. Czuła wilgoć między udami, dzięki czemu tajemnicza stalowa twardość poruszała się bez wysiłku, doprowadzając ją niemal do ekstazy. To cudowne napięcie, które zdążyła już poznać, znów rosło, stając się coraz silniejsze. Teraz już wiedziała, do czego ono zmierza. Wiedziała...

- Czy chcesz tego, Alano?

Jeśli usłyszysz jeszcze choć słowo, zaczniesz krzyczeć. Wiała się pod nim jak w gorączce. Przyciągnęła do siebie jego głowę, wpiła usta w te miękkie, rozkoszne wargi i nagle sapnęła. Czy to ból? Przeminał zbyt szybko, by mogła mieć pewność. Wypełniał ją żar, coraz głębiej i głębiej, aż wreszcie...

- O nieba!

Crescendo, ku któremu zmierzała, zabrzmiało ponownie, lecz jakże inne wydało jej się tym razem! Wypełniający ją żar nie przestawał się poruszać, przedłużając szczęsne upojenie. Zalała ją fala bezmiernej tkliwości dla mężczyzny, który ofiarował jej ten wspaniały dar. Zapragnęła, by trwało to wiecznie.

Stan uniesienia nie minął nawet wtedy, gdy podzieliwszy się z nią swym darem, Christoph opadł bezwładnie na poduszki. Alana przytuliła się do niego i pocałowała go w szyję, w usta... Oddał jej pocałunki i przyciągnął mocniej do siebie, zakładając jej nogę na swe biodro i obejmując ją w pasie.

Westchnęła z rozkoszą, wtulając się w niego z pełnym oddaniem.

- Było bardzo przyjemnie - szepnęła sennym głosem, poddając się bezbrzeżnemu rozleniwieniu, które łagodnie wciągnęło ją w swoją otchłań.



## Rozdział dwudziesty siódmy

A wczoraj był taki niezwykły dzień - pomyślała Alana. Czy to wszystko zdarzyło się jednego dnia, nawet...? Cofnęła się przed tą myślą.

Nie wiedziała, która jest godzina. W sypialni Christopha nie było okien, wskazujących porę dnia, tylko na gzymsie kominka płonęła lampa. Alana czuła się spokojniejsza, wspaniale odświeżona, a na dobre rozbudziła się, poznawszy, że nie trzyma głowy na poduszce, a ciepło na pośladkach i plecach nie bierze się z okrycia kocem. Christoph zwinął się w kłębek wraz z nią! Ogień na kominku wygasł, ale wcale nie był potrzebny. Christoph był rozgrzany jak piec.

- Jak się czujesz dzisiaj rano?

Skąd wiedział, że już nie śpi? Nie poruszyła się, wstrzymywała oddech, by czasem nie rozbudzić jego zmysłów, nim ona zdoła zebrać myśli.

- Postarałem się najlepiej, jak umiałem, ukoić tve nerwy po tym, jak przyśnił ci się koszmar - ciągnął tonem refleksji. - Cieszę się, że chciałaś, abym ci pomógł. Po takim potwornym przeżyciu potrzeba zbliżenia z drugim człowiekiem jest całkowicie naturalna.

Alana chciała wstać z łóżka, ale Christoph ją przytrzymał.

- To nie był sen, Alano - powiedział bardzo poważnie.

- Wiem - odparła. - Żartowałam wczorajszej nocy, mówiąc, że śnię. Ale to nie powinno było się stać.

- Nie da się już tego wymazać. Taka rozkosz pozostanie na zawsze, jak piękne wspomnienie.

- Czy możemy teraz o tym nie rozmawiać? - jęknęła.

Christoph rozłożył ją błyskawicznie na łopatki i podparty na łokciu, uważnie jej się przyglądał. Czy chciał sprawdzić, jak mocno się zarumieniła? Nie, uśmiechał się do niej promiennie i nie spuszczał z niej oczu, nachylił się, by ją pocałować...

...w czubek nosa. Pogłaskał ją czule po głowie i rzekł:

- Witaj z rana, choć właściwie jest już po południu. Wypuściła ze świstem powietrze. Powinna się na niego

gniewać za to, że wykorzystał jej wczorajszą niemoc, ale wiedziała, że nie byłoby to szczerze. Jego pieszczoty sprawiły jej rozkosz i nie dało się temu zaprzeczyć. Prawdę mówiąc, zaczynała bardzo lubić Christopha.

- Czy naprawdę minęło południe?

- Zapewne. Śniadanie zjadłem już dawno temu. Myślałem, że nigdy się nie obudzisz, ale uznałem, że potrzebujesz nadrobić braki snu.

Czy dobrze go zrozumiała? Wstał, zjadł śniadanie, a potem wrócił tu do niej i położył się do łóżka, podczas gdy ona spała jak suseł? Miała nadzieję, że Christoph nie zechce nawiązać do wydarzeń ostatniego wieczoru. Chciała się podnieść, ale znów ją przytrzymał.

- Czy naprawdę zdecydujesz się wstać, kiedy jesteś naga? - spytał z uśmiechem. - Oczywiście mogłabyś się okryć kocem, ale wtedy ja zostanę goły, więc co wolisz?

- A może najlepiej ja schowam się pod kocem, a ty wyjdź z pokoju. Czy da się to zrobić? - odrzekła.

- Nie. - Szalenie bawiła go ta sytuacja.

- Dlaczego ciągle tu jesteś, skoro jest już tak późno? Czy nie powinieneś być na służbie, zajmować się czymś ważnym?

- Nie.

- Ponieważ musisz mnie chronić? Czy na tym polega teraz twoje zadanie?

- Z radością to potwierdzam.

Chłopięcy uśmiech Christopha zniewalał. Alana poczuła, że znów budzą się w niej zmysły, tym bardziej że Christoph opuszkami palców delikatnie gładził jej nagie ramię. Sprawiało mu to wyraźną przyjemność.

- Czy napastnik jest jednym z twoich ludzi? - spytała, chcąc odwrócić jego uwagę.

- Tak, to człowiek, którego oskarżyłaś o kradzież. Powiedział to takim tonem, jakby rozwikłał sprawę.

- I to tyle? Sądzisz może, że chciał mnie zamordować, żeby ukryć wcześniejsze przestępstwo? Niech zgadnę, złodzieje są tu natychmiast wieszani, natomiast mordercy idą do więzienia.

Sarkazm w połączeniu z obrazą sprawił, że Christoph usiadł, a następnie wstał, ukazując swą nagość w pełnej krasie.

Alana zakryła dłonią oczy, usiłując się skupić na rozmowie.

- Czy on w ogóle wiedział, że to ja go oskarżyłam? Czy nadmieniał przy nim, że zostałam uwięziona?

- Oczywiście, że nie, ale z łatwością mógł dojść do takiego wniosku. Widziano cię w drodze do mojej kwatery. Mógł przyjąć, że zostaniesz zatrzymana do czasu wyjaśnienia sprawy.

- Powiedz, czy naprawdę w to wierzysz? - spytała z urazą.

Christoph nadal powątpiewał w realne zagrożenie jej życia.

Nieoczekiwanie przysiadł na brzegu łoża od jej strony i odjął jej rękę od oczu.

- Czy włożyłeś spodnie? - upewniła się, zaciskając powieki.

- Tak - odrzekł z powagą. - Posłuchaj mnie uważnie. Jestem skłonny przyznać, że kryje się za tym wszystkim coś więcej, ale na razie ten człowiek twierdzi, że próbował cię tylko nastraszyć, żebyś wycofała swoje oskarżenia.

- I ty mu wierzysz?

- Nie. Ale zastanów się, zwykły złodziej próbuje ukryć przestępstwo poprzez pozbycie się oskarżyciela lub też, jak sugerujesz, ktoś kazał mu cię zabić, choć przecież nikt poza mną i królem nie wie, że tu jesteś... Co według ciebie jest bardziej prawdopodobne?

- Powiedziałeś mu zatem?

- Oczywiście.

Była zdruzgotana. Ojciec nie zadał sobie nawet trudu, by przyjść i chociaż ją zobaczyć?

- Czy jesteś pewien, że król nie przekazał tej wieści jeszcze komuś? - spytała, nie dając poznać po sobie rozczarowania. - Może członkowi rodziny? Najbliższemu przyjacielom albo doradcom? Czy powiedziałeś mu o tym na osobności?

- Dlaczego nie otwierasz oczu? - Pogłaskał ją po policzku.

Dlatego, że była pewna, że nie włożył koszuli. Jeśli spojrzy na jego twarz, nie powstrzyma się i przeniesie wzrok niżej. Postanowiła spróbować. Wielkie nieba, uśmiechał się! Christoph czytał w jej najskrytszych myślach!

- Odpowiadam: nie, nie i tak, rozmawiałem z królem na osobności.
- Zatem odrzucił moje twierdzenie tak samo jak ty? Nie uwierzył w ani jedno moje słowo? Dlaczego?!
- Powiedziałem ci już...
- Chodzi o moją broń? - wybuchła. - To potwierdza moją wersję, a nie waszą!
- Nie jesteś płatną zabójczynią.
- Wielkie dzięki, zaczynałam już tracić pewność!
- Za pomocą sarkazmu próbujesz wzbudzić we mnie gniew, ale dziś to ci się nie uda. Czyż nie ostrzegałem cię, jak przyjazny bywam po...
- Ani słowa więcej!

Udawał, że chce pstryknąć ją w nos, więc ukryła twarz pod kocem, a wtedy uśmiechnął się szeroko i wstał.

- Przesłuchanie się jeszcze nie skończyło. Na razie nie ma podstaw nie wierzyć złodziejowi.

Nie czekając na odpowiedź Alany, podszedł do przepastnej szafy i dokończył się ubierać. Ponieważ stał plecami do niej, nie mogła się powstrzymać, by na niego nie zerkać. Wojskowe spodnie, obcisłe niczym druga skóra, podkreślały jego zgrabne, jędrne pośladki. Przesunęła wzrok wyżej, na szerokie ramiona Christoph'a, które raptem zostały zasłonięte lnianą koszulą. Alana wydała cichutkie westchnienie.

Przyniósł buty i przysiadłszy na brzegu łoża, wciągnął je na nogi, po czym spojrzał jej głęboko w oczy.

- Najchętniej zostawiłbym cię nagą w mojej sypialni - odezwał się - ale skoro to raczej niemożliwe, wiedz, że twoje walizy i skrzynie znajdują się w przyległej komnacie. Mogę kazać je tu przenieść.
- Skąd wiedziałeś...?
- Kiedy przebywaliśmy wczoraj na festynie, kazałem

ludziom przeczesać podmiejskie gospody. Przypuszczałem, że znajdą w jednej z nich twoje bagaże.

- Szukałeś ich, żeby przejrzeć zawartość, prawda? -Spojrzała na niego zwięzonymi oczami.

- No pewnie! Spodziewałem się znaleźć ładną kolekcję broni.

Z trudem utrzymała powagę, a on znów się roześmiał.

- Pomyślałem też... zważ, jaką wrażliwość okazałem... że przyda ci się zmiana odzienia, choć gustuję w kobietach ubierających się w za duże męskie rzeczy...

Jakimś cudem udało jej się nie zaczerwienić.

- Nie znalazłeś broni - wymamrotała.

- Nie, tudzież twojego opiekuna.

- Spodziewałeś się go znaleźć?

- Miałem taką nadzieję.

- Wyjaśniłam ci już, że Papcio nie wie, kto kazał mu mnie zabić... na razie. Dlaczego nie zostawisz go w spokoju i nie pozwolisz mu zająć się tym, co najlepiej umie: chronieniem mnie przed wszelkim złem tego świata.

- Ponieważ twój Papcio zna odpowiedzi, których próżno szukać u ciebie.

Co to miało znaczyć? Lecz Christoph kierował się już w stronę drzwi, a ona poczuła narastającą panikę, że znowu zostawiają samą i bezbronną.

- Zaczekaj. Potrzebna mi broń...

Nie zdążyła dokończyć, tak szybko się do niej odwrócił, ale wcale nie był poirytowany

- Ja jestem twoją bronią. Cały czas będziesz w zasięgu mego wzroku i słuchu, będziesz przy mnie. - Uśmiechnął się, przenosząc na moment wzrok na rozrzuconą pościel. -Moje „obowiązki" nigdy dotąd nie były aż tak przyjemne.

## Rozdział dwudziesty ósmy

Całe szczęście, że szybko wyskoczyła z łoża i poszukała szlafroka, który Christoph porzucił na podłodze. Ledwie zdążyła zawiązać pasek, gdy powrócił w towarzystwie Borysa; obaj nieśli jedną z ciężkich skrzyń z jej ubraniem. Wyszli po dwie kolejne, lecz Alana nie ruszyła się z miejsca. Przyniesienie jej ubrań do komnaty Christopha mogło oznaczać tylko jedno - odtąd będzie tu spała, dlatego znajdował tak wielką przyjemność w pełnieniu swojej nowej służby.

Nie będzie jednak powtórki z wydarzeń wczorajszej nocy. Christoph twierdził, że Alana potrzebowała pociechy, nazwał to nawet naturalną potrzebą bliskości z drugą osobą po tym, jak omal nie utonęła pod lodem. Prawdopodobnie miał rację. Ale szok minął i przyzwoitość nakazywała powściągnąć prymitywne instynkty. Dzielenie pokoju będzie, no cóż, trudne, ale nie oznaczało to wcale, że będą dzielili też łożo. Christoph musi spać na pryczy, którą mu przyniosą albo na niskiej kanapie w rogu. A jeśli nie on, to w takim razie ona.

Christoph i Borys postawili ostatnią skrzynię pod ścianą i sługa opuścił pokój. Zamki były wyłamane, co po-

twierdzało, że skrzynie zostały już przeszukane. Christoph przywołał ją gestem.

- Ubierz się - poprosił. - Masz gościa. Oczy jej rozbłysły.

- Mój oj...?

- Nie. Mały chłopiec. Przybiegł tu wcześniej rano, pytając o ciebie. Moi ludzie kazali mu wrócić później. Nie chcieli zawracać mi głowy sprawą, której nie uznali za ważną.

- Wolałabym, żeby straż nie decydowała za mnie. Można mnie było obudzić.

- Przebywałaś w mojej prywatnej kwaterze. Decyzja była właściwa i dotyczyła mnie, a nie ciebie. Każdy musi otrzymać moje zezwolenie na rozmowę z tobą.

Alana się zaczerwieniła. Czy wszyscy wiedzieli, gdzie i z kim spędziła noc?

- Ja zaś nie obudziłem cię wcześniej, nawet gdyby mnie powiadomili - ciągnął. - Potrzebowałaś snu jak lekarstwa.

- Ale Henry wrócił, czy tak?

- To chłopak, z którym podróżowałaś? - spytał Christoph. - Mówiłaś, że jest sierotą. Dzieciak twierdzi, że matka zbije go na kwaśne jabłko, jeśli nie przyniesie do domu złota, jakie mu obiecano za dostarczenie ci wiadomości. To kim jest naprawdę? Ulicznikiem obawiającym się matczynej lania czy twoją sierotką?

- Nie mam pojęcia. - Alana się roześmiała. - Przypuszczam, że to mały Henry. Pewnie myślał, że dzięki tej rzewnej historyjce szybciej uda mu się spotkać ze mną. Jeśli będziesz uprzejmy zostawić mnie teraz, abym mogła się ubrać, to wszystkiego się zaraz dowiemy.

Bez słowa zamknął za sobą drzwi, a ona ubrała się szybko w prostą lawendową suknię z wysokim kołnierzem,



która w mdłym świetle lampy wyglądała na fioletową. Alana była niemal pewna, że wkrótce zobaczy Henry'ego, ale czemu chciał się z nią widzieć tak nagle? Ledwie wczoraj rozmawiała z Papciem, który przekazał jej ważne ostrzeżenie. Czy zaszły jakieś nowe okoliczności?

Gdy wkroczyła do salonu, Henry rzucił się jej na szyję, niepomny opowieści o lubińskim łobuziaku, który miał tylko przekazać wiadomość nieznanemu szlachciance. Objęła go i mocno przytuliła, świadoma, że Christoph przygląda im się z żywym zainteresowaniem.

- O raju, ale się wystraszyłem, jak nie chcieli mnie do pani wpuścić - wymamrotał Henry.

- Ciii, przyszedłeś za wcześnie. Jak widzisz, dobrze się miewam. Ochronia mnie dowódca pałacowej gwardii. Pod jego czujnym okiem nic nie może mi się stać.

Mówiła po angielsku, żeby Henry wszystko zrozumiał, w przeciwieństwie do kapitana.

- To on? - Malec cofnął się, by popatrzeć na Christopha.

- Tak, on. Powiedz mi, co cię tu sprowadza?

- Czy mogę mówić w jego obecności?

- Tak, on nie zna naszej mowy.

Henry skinął głową i zaczął powtarzać wiadomość.

- Tu jest dwóch szpiegów, ten złodziej i jakiś inny gwardzista. Obaj mogą próbować panią zabić. On chce, żeby pani mu o tym powiedziała. - Spojrzał przez ramię na Christopha. - On mówi, że pani nie będzie tutaj bezpieczna, dopóki obaj nie zostaną wykryci i unieszkodliwieni.

Alana zbladła, choć po wczorajszej napaści spodziewała się czegoś podobnego. Christoph zauważył jej gwałtowną reakcję.

- Czy coś się stało?

Nie zwlekała z odpowiedzią. Wszak te wieści podtrzy-

mywały jej wersję wydarzeń, a mając zgodę Papcia, mogła wszystko wyjawić.

- Spotkałam się wczoraj z Papciem na festynie. Informacje, jakich udzieliłam ci wczoraj, pochodziły właśnie od niego.

- Rozmawiałaś z nim? - Christoph był wyraźnie zaskoczony.

- Tak, dosłownie przez minutę. Powiedział mi, że złodziej i jeszcze jeden gwardzista pracują dla tych samych ludzi, którzy wynajęli go przed osiemnastoma laty. Zamierzał ich śledzić, żeby dowiedzieć się czegoś więcej, ale teraz uważa, że powinien zostać wtajemniczony. Wiedzą o bransoletce, co oznacza, że wiedzą także, iż nie zostałam zabita w dzieciństwie, o czym dotąd byli przekonani. Zapewne będą chcieli naprawić tamten błąd.

- Ta wiadomość ma być może podtrzymać twoją wersję wydarzeń - zauważył Christoph.

Oboje pomyśleli zatem o tym samym, wysnuwając wszakże całkiem odmienne wnioski. Boże, jakież on był irytujący. Twierdził, że postara się mieć otwarty umysł, ale były to chyba tylko czcze obietnice. Dlaczego? Co takiego wiedział, o czym jej nie mówił, że z niezachwianym przekonaniem oskarżał ją o kłamstwo?

- On nie wierzy, że przyjechała tu pani, żeby zapobiec wojnie? - spytał Henry, patrząc to na nią to na niego.

- Na razie nie - odparła. - Ale nie mów o tym Papciowi. Nie chcę, żeby martwił się o mnie bardziej, niż powinien.

Henry skinął głową.

- Muszę już lecieć - powiedział.

Uścisnęła go na pożegnanie i odprowadziła do drzwi. Ledwie chłopak wyszedł, Christoph zerwał się, by ruszyć za nim. Alana zbladła jak kreda, obawiając się, że każe

aresztować Henry'ego, aby wydobyć z niego resztę wiadomości. Wiedziała, że potrafi być groźny i że nie cofnie się przed niczym. Skoczyła, aby go zatrzymać.

- Nie! Proszę.

Objął ją wzrokiem. Już chciał pogłodzić ją po policzku, ale szybko opuścił rękę.

- To mój obowiązek, Alano.

- Nienawidzę cię razem z twoimi obowiązkami!

To również go nie powstrzymało. Otworzył drzwi i przywołał najbliższego gwardzistę.

- Idź za chłopakiem do miasta. Zachowuj odległość, żeby cię nie zauważył. Aresztuj każdego mężczyznę, z którym będzie rozmawiał.

Było jeszcze gorzej, niż przypuszczała! Chciała wybiec i ostrzec Henry'ego, zanim się oddali, ale silna ręka chwyciła ją w pasie, stopy zawisły jej w powietrzu, a drzwi zamknęły się z trzaskiem.

- Zobacz, że ktoś za nim idzie, i zgubi trop - powiedziała, starając się przekonać raczej siebie samą niż Beckera.

- Mogę kazać zamknąć bramy, zanim do nich dotrze. Czy wolałabyś, żebym go wsadził za kratki?

Zaląła się łzami. Christoph wziął ją na ręce i zaniósł z powrotem do salonu. Przeszedł przez pokój, nie wypuszczając jej z objęć, i usiadł na sofie, sadzając sobie Alanę na kolanach. Szłochała i tłukła go pięściami po plecach, aż wreszcie zmęczyła się i przestała.

Czas płynął. Łzy obeschły, oddech się wyrównał. Bolały ją ręce, bolało serce. Jeśli Becker wtrąci tego chłopczyka do zimnej celi, to... to...

Christoph przemówił do niej łagodnie:

- Kiedy niemowlę zniknęło z pałacu, byłem ledwie dzieckiem, ale pamiętam, kogo podejrzewano wówczas

O ten czyn. Oczywiście Bruslanów, ród króla Ernesta, choć od wojny domowej, w wyniku której utracili tron, minęło zbyt niewiele czasu jak na to, by znów usiłowali odzyskać koronę. Tak czy owak, to im zależało najbardziej na klęsce linii Stindalów, nie dowiedziono im jednak niczego konkretnego.

Nie wiedzieć czemu postanowił nagle udzielić jej informacji, które powinien był wyjawiać już dawno temu.

- Nie uznano ich przecież za niewinnych?

- Nie. Byli i są najgorszymi wrogami króla Fredericka. Niech cię nie zwiedzie urok Karstena. Jest bezwzględny w dążeniu do zdobycia tronu.

- Wtedy był jeszcze dzieckiem - zauważyła.

- Tak, ale większość Bruslanów uważała, że po śmierci dziadka to jemu należy się tron. Popierały ich inne rody. W wyniku wojny domowej wiele z nich straciło tytuły

i majątki. Powinni zostać wypędzeni z kraju, ale nowy król, ojciec Fredericka, wierzył, że odkupią swe przewiny. Niektórzy tak postąpili, inni jednak odmówili posłuszeństwa i uznali, że podlegają jedynie władzy starego króla Ernesta.

- Chętnie przyjęliby powrót Bruslanów na tron, bo odzyskaliby wówczas utracone tytuły i ziemie - powiedziała.

- W rzeczy samej. Poruszono wtedy niebo i ziemię. Energicznie poszukiwano osławionych zabójców z tamtego okresu, za których głowy wyznaczono zresztą cenę; część z nich udało się odnaleźć i wypytać, ale żaden nie był zamieszany w porwanie. Pewien mężczyzna zniknął jednak z miasta tej samej nocy. Część doradców króla uważała, że porwanie księżniczki nie miało związku z politycznym spiskiem, lecz było działaniem zuchwałego przestępcy, który wykorzystał okoliczność, że duża liczba

gwardzistów przebywała wraz z królem w jego górskiej rezydencji.

Alana była niemal pewna, że Christoph mówi o Papciu. Przecież Leonard Kastner faktycznie wyparował tamtej nocy bez śladu. Skoro sprawcą porwania miałyby być zwykły „złodziej”, logicznym wydawał się wniosek, że mógł to być on.

- Czy to dlatego nie wiadomo, kto chciał mnie wtedy zabić? Za dużo podejrzanych?

- Do twierdzy Bruslanów wysłano szpiegów, ale tych kilku, którzy nie zostali schwytani i zabici, powróciło bez żadnych dowodów. Bruslanowie cieszyli się skrycie z cierpienia Fredericka, lecz jeśli porwanie było ich sprawką, nie zamierzali się do tego przyznawać. Nie udało się nawet ustalić, kto przejął rządy w rodzinie po śmierci króla Ernesta. Bruslanów jest po prostu zbyt wielu. Ernest miał dwie córki, trzech braci, dwóch stryjów, a wszyscy mieli dzieci, które też miały dzieci. Jego żona Auberta nadal żyje.

Alana pragnęła się dowiedzieć, czy Christoph wie coś więcej o Leonardzie Kastnerze.

- A ten człowiek, który zniknął w noc porwania... Nie został odnaleziony, czy tak? - zapytała.

- Tak, przypadł jak kamień w wodę. Ponieważ nie było dowodów, że księżniczka została zabita, i upłynęło już tyle czasu, coraz częściej zaczęto przebąkiwać, że to Kastner ją porwał, lecz bał się zażądać okupu. Czy to nazwisko jest ci znajome?

Christoph przesłuchiwał ją, udając, że odpowiada na jej pytania! Mimo że posiadał jej ciało, nie zaniechał wykonywania obowiązków, tyle że czynił to znacznie subtelniej, bez zastraszania.

- Czy sądzisz, że nie wiem, do czego zmierzasz?

rzuciła sztywno, starając się wywinąć z jego objęć. - Przecież ci już powiedziałam, kto i dlaczego mnie porwał. Nie zrobił tego dla okupu, więc mylisz się, przypuszczając, że to wina zwykłego złodzieja.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Czy Leonard Kastner jest twoim opiekunem?

- Wyjawiał mi swoje nazwisko, wyznał, czym się kiedyś zajmował. Wynajęto go, by mnie zabił, przez anonimowego pośrednika, który działał w imieniu nieznanej osoby lub osób. Nie zdradził mi szczegółów, jak dostał się do pokoju, w którym przebywałam, wspominał jedynie, że nie było to trudne.

- Wyjawiał ci swoje nazwisko? Czyżbyśmy w końcu docierali do prawdy?

- Usłyszałbyś je ode mnie znacznie wcześniej, gdybyś nie zagroził, że go aresztujesz. Postanowiłam poczekać, dać mu czas na załatwienie tego, po co tutaj przyjechał. Papić chce się dowiedzieć, kto stał za zleceniem, które wtedy otrzymał.

- To moje zadanie, Alano. Kim on jest?

- Zwie się Rastibon.

- To ciekawe - odparł Christoph po długiej chwili namysłu. - I wygodne dla ciebie. Rastibon to słynna postać. Czy wyjawiono ci to nazwisko w tym samym czasie co resztę tej fantastycznej opowieści, czy też może wczoraj, kiedy opiekun spotkał się z tobą na festynie?

- Co ty, u licha, teraz imputujesz? - oburzyła się. Christoph wzruszył ramionami, uważnie obserwując

Alanę. Rzeczywiście coś podejrzewał, lecz o co mogło mu chodzić tym razem?

- Śledztwo w sprawie nagłego zniknięcia Kastnera nigdy się nie zakończyło - odrzekł spokojnym tonem. - Kiedy objąłem dowodzenie gwardią pałacową, miałem nadzie-

ję, że spojrzę na to z nowego punktu widzenia i być może nawet rozwiązę tę zagadkę. Ponownie rozpytałem się wśród sąsiadów Kastnera, dotarłem też do tych, którzy zdążyli się już wynieść z miasta. Niczego to nie przyniosło.

- Zatem ów człowiek nie był o nic podejrzewany? Dlaczego więc mi o nim wspominasz?

- Kastner był podejrzany, ale nikt nie sądził, że mógł być mordercą. Wyrafinowanym złodziejem, tak, ale nie zabójcą. Odkryłem jednak, że osławionemu Rastibonowi nie można było od tamtej pory zarzucić żadnego przestępstwa, jakby właśnie wtedy zrezygnował z działalności i przeszedł na „emeryturę”. Kastner i Rastibon to jedna i ta sama osoba, prawda?

Wreszcie pojęła, do czego zmierzał Becker. Już dawno wysnuł ten wniosek, tyle że żadnego z obu nazwisk nie przypisywał Papciowi. Stąd sugestie, że to dla niej wygodne, iż nazwisko to podano jej wczoraj. Becker wciąż nie wierzył w ani jedno jej słowo!

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia - odparła ze znużeniem.

- Albo nie chcesz nic więcej powiedzieć.

Ta rozmowa zmierzała donikąd. Alana chciała się uwolnić z jego ramion, ale on trzymał ją mocno.

- Puść mnie.

- Podoba mi się, jak tak siedzisz.

- Ale mnie nie.

- Wydaje mi się, że mam nad tobą przewagę.

W oczach Christopha dostrzegła iskierki rozbawienia.

- Brutalną siłą posługują się ci, którym zbywa intelektu - warknęła.

- O, nie zdołasz mnie dzisiaj rozzłościć, uprzedzam, moja słodka Alano! - Roześmiał się na całe gardło. - Zostałaś ostrzeżona!

- Błagam, skończ z tymi erotycznymi aluzjami, są całkiem nie na miejscu! - odparła z oburzeniem. - Dlaczego właściwie opowiedziałeś mi to wszystko?

- Byłem ciekaw twojej reakcji na wzmiankę o Bruslanach.

- Sądzisz, że nigdy jeszcze nie słyszałam tego nazwiska? Otrzymałam bardzo szerokie wykształcenie, godne angielskiego lorda. Znam historię wszystkich rodów królewskich Europy, w tym także Lubinii. Wiem nawet o czymś, o czym zapomniałeś napomknąć. Mój ojciec jest daleko spokrewniony z Bruslanami, ale dwie linie tego rodu stały się sobie wrogie na długo przed jego urodzeniem.

Dobry humor Christopha całkiem się ulotnił.

- Rzeczywiście wiesz więcej, niż sądziłem. Rodzi się w związku z tym pytanie: może Bruslanowie porwali dziecko nie po to, żeby je zabić, ale po to, by wychować je w miłości i szacunku do siebie? Dzięki temu odzyskaliby władzę, kiedy tylko pozbyliby się króla Fredericka.

- Tonący brzytwy się chwyta. - Alana parsknęła śmiechem. - To fantastyczne wymysły. Zapewniam cię, że nie wychowałam się w tym kraju, a już zwłaszcza nie u Bruslanów.

- Wierzę, że przybyłaś z Anglii. Ale nie wierzę, że twój Papcio nie jest...

- Och, na miłość boską! - Alana przewróciła oczami. - Teraz będziesz twierdził, że Papcio nazywa się Bruslan? Kim jeszcze jest według ciebie?

Christoph pokręcił głową, szeroko się uśmiechając.

- Nie spodziewasz się chyba, że wyjawię ci szczegóły toczącego się śledztwa? W które w dodatku jesteś zamieszana?

- O tak, nie należy o tym zapominać - odparła z jado-



witą uprzejmością. - Nasz rozejm właśnie się zakończył, jak mniemam.

Odwróciła sztywno głowę, by nie miał wątpliwości, że się obraziła. Przestał ją przytrzymywać, więc zerwała się z jego kolan, lecz nim zdążyła się odsunąć, on także wstał i ujął jej twarz w obie dłonie.

- Nie łączył nas rozejm - rzekł miękko. - Nasza relacja jest znacznie głębsza i przyjemniejsza. Nie skrzywdzę chłopca, daję ci na to moje słowo, ale odnajdę Papcia. Nie mam wyboru, muszę z nim porozmawiać. Jeśli jednak moje podejrzenia się potwierdzą, on także nie dozna żadnej krzywdy.

Alana znieruchomiała. Czyżby Christoph zastawiał na nią pułapkę? Za głowę Papcia wyznaczono w Lubinii wysoką cenę, zresztą gdyby nawet było inaczej, nikt mu nie podziękuje za to, że wykradł i przetrzymywał królewską córkę. Będą chcieli go skazać na śmierć, a ona nie zamierzała przykładać do tego ręki.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Kapitan znowu kazał jej czekać. Taktyka okazała się skuteczna. Ledwie zdążyła go zapytać, co znaczy stwierdzenie, że Papcio nie dozna żadnej krzywdy, a już zawołał Borysa.

- Nakarm panią - polecił słudze - i strzeż jej jak własnego życia. Nikomu nie wolno tu wejść ani stąd wyjść.

Po jego odejściu Borys starannie zamknął drzwi na klucz. Szkoda, że Christoph przejrzał jej zamiary. Choć nawet gdyby się stąd wydostała, dokąd miałyby się udać? Do domu? Nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Wyznała mu wszystko jak na spowiedzi, a on nadal uważał ją za oszustkę, więc i tak nie leżało w jej mocy zapobiec wojnie.

Jedzenie już na nią czekało. Stół był obficie zastawiony, jakby nie tylko dla niej samej. Czy słudzy spodziewali się powrotu swego pana? Nie sądziła, by szybko wrócił. Pewnie poszedł po raz kolejny przesłuchać złodzieja albo wysłać więcej gwardzistów do śledzenia Henry'ego. Na szczęście, zanim chłopak trafił do sierocińca, przeszedł szkołę życia na ulicach Londynu. Dobrze wiedział, jak unikać złodziei, policjantów i każdego, kto zbyt uważnie mu się

przyglądał. Miała nadzieję, że nie zapomni tych umiejętności.  
Była w trakcie posiłku, kiedy Christoph wrócił. Usiadł naprzeciw niej z marsową miną i nałożył sobie na talerz solidną porcję jedzenia.

- Czy złodziej przemówił?  
- Nazywa się Rainier i owszem, dzisiaj był bardziej rozmowny, groziła mu bowiem utrata życia, jeśli nie zechce wyjawić imion współników. Przyznał się, że niejaki Aldo zapłacił mu za to, by zaciągnął się w szeregi gwardii i szpiegował nasze posunięcia. Miał mu donosić o wszystkim, co mogłoby zainteresować wrogów króla. Rainier podał także imię drugiego zdrajcy, który niestety zdążył się już ulotnić.

- Czegoś się zatem dowiedziałeś, więc skąd ta ponura mina?  
- Ponieważ Aldo został zabity, a ja zostałem z niczym.  
- Pozbyłeś się dwóch zdrajców. To poprawa w stosunku do wczorajszej sytuacji.

- Owszem.  
- Jeśli Rainier starał się ocalić życie, to czy przyznał także, że próbował mnie zabić?

- Nie, upiera się, że chciał cię tylko nastraszyć. Jestem skłonny mu wierzyć.

- Wierzysz raczej zdrajcy, który się przyznał, niż mnie? Piękne dzięki - rzuciła ze złością.

- Ty zaś nie starasz się nawet dojrzeć mego dylematu. Twoja opowieść niczym się nie wyróżnia. Słyszałem ją już wcześniej wiele razy, z wyjątkiem kilku nieistotnych szczegółów.

- Rozumiem twoje rozterki, po prostu oboje z Papciem nie umieliśmy przewidzieć, jak wszystko się potoczy. Papcio był pewien, że zostanie natychmiast zaprowadzona do

króla, który nie będzie miał żadnych wątpliwości, iż jestem jego córką. Na dowód miałam jeszcze bransoletkę. Czy uważasz, że można by skopiować taką ozdobę, nie mając oryginału? Kamienie szlachetne tworzyły barwną tęczę, każdy szczegół był zrobiony z najwyższą starannością. Ojciec nie mógłby jej nie rozpoznać. Bransoletka została mi jednak skradziona i zamiast być z ojcem, muszę teraz stawiać czoło tobie i twoim wątpliwościom. Ja także mam spory dylemat.

- Powiedziałaś, że usłyszałaś o wszystkim od tego swojego Papcia, czy tak? A jeśli on cię okłamał?

- Nie zrobiłby tego.

- A gdyby jednak?

- Wychowywał mnie przez osiemnaście lat, aby na koniec nakarmić stekiem wymysłów? Dlaczego miałby tak postąpić?

- Człowiek cieszący się bezwarunkowym zaufaniem monarchy miałby wielką władzę, a władza to bardzo silny motyw.

- To prawda - przyznała. - Lecz osiemnaście lat to długi okres, każde z nas, ja, Papcio, mój ojciec, mogło w tym czasie umrzeć. W dodatku musiałby być spełniony jeszcze jeden warunek: król nie mógłby wcześniej spłodzić męskiego potomka, który miałby przejąć po nim tron. - Potrząsnęła stanowczo głową. - Dobrze znam Papcia. Nie okłamał mnie. Wolałabym, żeby było inaczej. Wszystko byłoby lepsze niż to, co mi powiedział.

- Zaprzeczasz samej sobie, Alano. Mówiłaś przedtem, że okazał się innym człowiekiem, niż myślałaś.

- Wyjmujesz moje stwierdzenia z kontekstu i starasz się im nadać inne znaczenie. Zaszokowała mnie prawda o jego przeszłości, w tym związane ze mną wydarzenia. Nie zmienia to jednak faktu, że później stał się innym czło-

wiekiem i był nim przez wszystkie te lata. Powtarzam: dobrze go znam.

- Jesteś niebywała - rzekł, ku jej zaskoczeniu. - Masz na wszystko gotową odpowiedź, prawda?

- Zadaj sobie pytanie, dlaczego tak jest - odparła z lekkim uśmiechem.  
- Pomyśl, czy musisz się długo zastanawiać, kiedy mówisz prawdę. Natomiast gdybym kłamała, to owszem, zgadzam się z tobą, idzie mi niebywale.

- Nie zachowujesz się jak młoda, ledwie osiemnastoletnia dziewczyna. - Christoph się roześmiał.

Nie widziała w tym niczego zabawnego, więc zapytała tylko:

- Dlaczego tak sądzisz?

- Większość młodych arystokratek w tym wieku to jeszcze nieopierzone podlotki, ty zaś nie masz w sobie nic dziecięcego.

- Może dlatego, że nigdy nie byłam traktowana jak dziecko. - Teraz to ona się roześmiała.

- Nigdy?

- Przypuszczam, że choć Papcio z miejsca mnie pokochał - odparła - to jednak zawsze pamiętał, że pewnego dnia mogę zostać królową, i dlatego traktował mnie inaczej. - Wtem przypomniała sobie pewne zdarzenie z przeszłości i postanowiła się nim podzielić. - Pamiętam, że raz Papcio potraktował mnie jak zwykłe dziecko. Podczas spaceru w jednym z londyńskich parków zwichnęłam sobie palec i strasznie się popłakałam. Miałam wtedy chyba sześć lat. Po raz pierwszy czułam tak okropny ból. Papcio trzymał mnie na rękach przez cały czas, kiedy lekarz opatrywał mi palec, i opowiadał mi różne historyjki, żeby tylko odwrócić moją uwagę od bólu. Pamiętam, jak się zaśmiewałam, mając policzki mokre od łez.

- Bardzo go kochasz, prawda?

Christoph powiedział to tak tkliwym tonem, że Alanie zachciało się płakać. Natychmiast też wzmogła czujność. Czy to jego nowa taktyka - odwoływanie się do jej emocji? Wolą, żeby nie wiedział, jak bardzo jest skuteczna.

Odpowiedziała mu pytaniem.

- Czy można przestać kochać kogoś, kogo kochało się przez całe życie? Wyznał mi okropne rzeczy o sobie, ale człowiek, który mnie wychował, to ktoś zupełnie inny. Nie wiem, co jeszcze mogę powiedzieć, żebyś w końcu zrozumiał, że Papcio całkowicie zerwał ze swą mroczną przeszłością.

- Doprawdy? Wspomniałaś, że przybył tu, by zabić twoich wrogów.

- To coś zupełnie innego. Papcio pragnie chronić mnie i mojego ojca, czyli wykonuje twoje obowiązki, kapitanie.

Nie rozgniewał się, tylko uśmiechnął się łagodnie.

- Doskonała odpowiedź.

Nie podobał jej się ten uśmiech. Sprawiał, że co rusz musiała zerkać na usta Christopha i wracać pamięcią do tego, co wydarzyło się w nocy. Jaka szkoda, że był taki przystojny. Gdyby był stary albo brzydki, o ileż wszystko byłoby łatwiejsze. Zanadto jej się podobał i coraz częściej jej to przeszkadzało.

- Omówimy teraz, jak można by cię uwolnić od wszelkich zarzutów - odezwał się nieoczekiwanie.

Alana natychmiast nabrała podejrzeń.

- Czy możesz mnie wypuścić?

- Nie.

- Więc w czym rzecz?

- W tym, żebyś nie trafiła do więzienia, kiedy to się już skończy... podobnie jak twój opiekun.

- Wspomniałaś już o tym wcześniej, niczego nie wyjaśniając. Do czego właściwie zmierzasz?

- Jestem skłonny przypuszczać, że oboje daliście się nabrać, a doradcy Bruslanów są teraz bardziej inteligentni niż dawniej, skoro to wymyślili.

- Jak to: nabrać?

- Twój opiekun został przez nich kupiony albo zmuszony do działania, bo zagrozili, że cię zgładzą. Mogli mu opowiedzieć całą tę historię, łącznie z podaniem nazwiska Leonarda Kastnera, który jest podejrzanym w tej sprawie, oraz Rastibona, osławionego płatnego zabójcy z tamtych czasów. Uważam, że twój opiekun pochodzi z Lubinii, być może z rodu, który okrył się niesławą i wołał rozpocząć nowe życie za granicą, niżli żyć tutaj w pohańbieniu. Pasowałoby to do faktów, jakie ci podałem, kiedy byłaś jeszcze małą. Mógł utrzymywać kontakty ze starymi znajomymi z Lubinii i w ten sposób Bruslanowie dowiedzieli się o nim, a także o jego wychowawcy w odpowiednim wieku. Zastanów się, Alano. O tym, co mi mówiłaś, wiesz od niego, i to dopiero od niedawna. Jeżeli twój opiekun był przekonany, że ci ludzie cię zabiją, jeśli nie przekona cię do tej całej historii, to zrobił wszystko, by mu się udało, łącznie z tym, że wyznał ci, iż w przeszłości parał się zabijaniem dla pieniędzy.

Alany jednak nie przekonały jego słowa.

- Gdyby to była sprawka Bruslanów, to jaką rolę mieliby pełnić buntownicy? - zapytała. - A może twierdzisz, że oba spiski nie są ze sobą powiązane?

- Oczywiście, że są. Ich propaganda przygotowała po prostu grunt pod twoją przyszłą koronację.

- A wojna?

- Skoro planują odzyskanie korony, nie chcą, by kraj został kompletnie zniszczony. Im więcej ludzi straciłoby życie, tym mniej mieliby poddanych. Podburzanie nie służy wywołaniu wojny domowej, lecz ma sprawić, by pod-

dani odczuli niezadowolenie z obecnych rządów i zechcieli znów oddać tron jednemu z Bruslanów. Ty miałaś być ich kartą przetargową. Gdyby ci się udało i król Frederick przedstawiłby cię światu jako swoją córkę, zostałby zdemaskowany jako ten, który chciał oszukać lud, pokazując mu fałszywą księżniczkę. W efekcie wybuchłyby zamieszki, w których straciłby życie, albo zażądano by jego ustąpienia z tronu. Na tym polega ten spisek, zresztą sama powiedziałaś: „Możecie mnie wykorzystać, aby zapobiec wojnie”. Czy nie tak właśnie się wyraziłaś?

Teoria Beckera wprowadziła Alanę w zdumienie. Co gorsza, brzmiała całkiem wiarygodnie, pomijając to, że Papcio nigdy by się na coś takiego nie zgodził. Wyjawiałby jej prawdę i chronił ją za wszelką cenę, nawet gdyby miało to oznaczać opuszczenie Anglii i ukrycie się w jakimś innym kraju. Z pewnością nie naraziłby jej na to, by musiała stawiać czoło takim podejrzeniom i zarzutom.

- Rozumiem, czemu ta wersja wydarzeń wydaje ci się bardziej prawdopodobna niż moja - oznajmiła po długim namyśle. - Naraziłeś życie córki króla, nie umiałeś jej upilnować. Władca okaże ci swój gniew, kiedy wreszcie się z nim zobaczą.

- Gdyby to była prawda, to byłbym zmuszony pokornie błagać cię o przebaczenie.

Nachmurzył się na samą myśl o tym. Czemu, skoro nie wierzył, że może się to ziścić?

- Czy umiałbyś okazać pokorę? - spytała zaciekawiona, po czym szybko go zapewniła: - I tak nie wybaczyłabym ci, nawet gdybyś to zrobił.

Christoph zasepił się jeszcze bardziej.

- Gdybyś była prawdziwą księżniczką, przeze mnie moja rodzina znów popadłaby w niełaskę, ja zaś sam siebie skazałbym na banicję za takie zaniedbanie obowiąz-



ków. Szczęśliwie dla moich krewnych nic takiego się nie wydarzy.

W głosie Christopha zadźwięczało to samo niezachwiane przekonanie, które po tylekroć już ją irytowało.

- Powinnam się z tobą zgodzić i mieć wreszcie święty spokój - odparowała. - Między twoją wersją wydarzeń a faktami jest jednak drobna nieścisłość, która może dowieść, że Papcio powiedział jednak prawdę. Nie zamierzałam o tym wspominać, bo Papcio nie był pewien, czy król otrzymał od niego wiadomość. Jeśliby nie dotarła, zakrzyknąłbyś, że to kłamstwo, i odrzucił wszelkie inne wyjaśnienia. Nie mam jednak wyboru ani innej drogi, żeby przekonać cię o prawdziwości mych słów, więc równie dobrze możesz dowiedzieć się o tym teraz.

- Dość już tych wstępów! Mów, o co chodzi! Christoph był na dobre rozgniewany. Może dlatego, że

nie okazała zbytnej wdzięczności, gdy napomknął, że mógłby ją uwolnić od zarzutów i uznać za „niewinną”? A może dlatego, że zagroziła, iż mu nie wybaczy? Dopiero teraz pojęła, że Christophowi odpowiadałaby wersja z fałszywą księżniczką ze względu na sposób, w jaki ją potraktował. Czy rzeczywiście popadłby w niełaskę razem z resztą rodziny? Powinna mieć taką nadzieję, lecz ta perspektywa wcale jej nie ucieszyła.

- Alano - rzekł zniecierpliwiony.

- Dobrze już, dobrze, posłuchaj! Ostrzegam jednak, że ten trop może wieść donikąd. Kilka miesięcy po zabraniu mnie z pałacu Papcio, wiedziony współczuciem, wysłał memu ojcu wiadomość. Zapewnił go, że mam się dobrze i jestem u niego bezpieczna do czasu, kiedy król ustali, kto nastawał na życie jego córki. Nikt inny nie wie o tym liście. Jeżeli dotarł do króla, stanowi to niezbity dowód, że ja i Papcio jesteśmy tymi, za których się podajemy.

Twarz Christopa nagle złagodniała.

- Powinnaś była powiedzieć mi o tym wcześniej.

- Wiesz o tym liście?

- Nie, ale wkrótce się dowiem.

Szybkim krokiem wyszedł z pokoju. Dobrze wiedząc, dokąd się skierował, poczuła, że ogarnia ją słabość z obawy i lęku. Jeżeli tajny list dotarł przed laty do rąk władcy, Christoph niebawem powróci z królem Frederickiem i nastąpi to upragnione spotkanie...

## Rozdział *trzydziesty*

Alana siedziała przy stole w salonie Christopha zbyt zdenerwowana, aby cokolwiek przełknąć czy choćby się poruszyć. Miała niemal nadzieję, że po powrocie kapitan gwardii zakrzyknie: „Aha, kolejne kłamstwo!”.

Christophowi towarzyszyły chyba podobne myśli, bo wychodząc, nie wydawał się szczególnie zaniepokojony, jakby nie wierzył, że jego pozycji może cokolwiek zagrażać.

- Czy chciałaby się panienka wykąpać?

Borys musiał zapytać dwukrotnie, nim zauważyła go w progu.

- Nie... Albo tak, chętnie.

- Balia czeka gotowa w kuchni - oznajmił, uśmiechając się promiennie.

- Jak to: w kuchni?

- Wszyscy się tam kąpiemy, bo to najcieplejsze pomieszczenie. Nikogo tam teraz nie ma, będzie panienka sama.

Czuła się taka brudna, że nie mogła nie przyjąć oferty. Jeśli się pospieszy, skończy się kąpać przed powrotem Christopha. Wypełniona zapachem świeżo upieczonego

chleba kuchnia była pusta, duża okrągła balia stała w pobliżu pieca. Alana miała chęć poleżeć w ciepłej wodzie i utopić w niej wszystkie troski, nie odważyła się jednak zwlekać. Myła się tak szybko jak jeszcze nigdy w życiu, ale i tak nie zdążyła.

Choć siedziała odwrócona plecami do drzwi, podmuch przeciągu na mokrej skórze powiedział jej, że ktoś je cicho otworzył. Obejrzała się przez ramię i natychmiast zanurzyła się najgłębiej, jak mogła. Oczywiście, że to był on, nikt inny nie ośmieliłby się zakłócić jej kąpieli.

- Czy nie masz nic przeciw temu...? - spytała z gryzącą ironią.

- Oczywiście, że nie.

Oparł się o framugę, skrzyżował ramiona na piersi i posłał jej szeroki uśmiech. Skulona w wodzie, wymownie pokazała ręką na drzwi.

- Wolałbym zostać - oznajmił, lecz kiedy przeszła go płonącym wzrokiem, westchnął i oderwał się od framugi. - Chyba podbiję Borysowi drugie oko za to, że zostawił cię w pomieszczeniu pełnym ostrych noży.

- Słyszałem to! - krzyknął sługa z salonu.

Nie sądziła, żeby Christoph mówił poważnie, ale Borys chyba się tego obawiał, bo lodowaty podmuch od drzwi świadczył o jego szybkiej ucieczce na dziedziniec. Christoph zaklął i zamknął kuchenne drzwi, zostawiając Alanę samą. Wstała, zawinęła mokre włosy w ręcznik, błyskawicznie wytarła się drugim, po czym równie szybko się ubrała, zanim kapitan wrócił.

Domyśliła się, że króla nie ma w salonie. Gdyby tam był, Christoph nie sterczałby w kuchni, gapiąc się na nią bezczelnie. Zresztą dobry humor gwardzisty świadczył o tym, że monarcha nie otrzymał listu Papcia. Co ozna-

czało jedno - Christoph zamierza ją wykorzystać do zwabienia Papcia w swe sidła.

Zdruzgotana ponurymi domysłami, powoli przeszła do salonu. Christoph nie wybiegł za Borysem, lecz postawił jedno z krzeseł przed kominkiem, na którym żywo trzaskał ogień, i stanął za nim.

- Podejdź tu - poprosił.

- Chcesz mnie znowu upiec?

- Nie spodziewałem się, że zastanę cię... mokrą i nagą. Nie wyobrażasz sobie, jak pragnąłem znaleźć się wraz z tobą w tej balii. Nawet teraz nie mogę się opędzić przed tą myślą.

- Przecież zawarliśmy układ! - zdołała wykrztusić.

- Nie zamierzam go zrywać. Ale pokusa jest ciągle świeża i mocna. Chodź więc i pozwól mi zająć ręce suszeniem ci włosów, może wtedy utrzymam je z dala od reszty twojego ciała.

Nie zachęciło jej to, by podejść i usiąść na krześle, ale nie widziała wyboru.

- To nie może się więcej przydarzyć - ostrzegła, jego czy może raczej siebie?

- Ależ może - odparował z uśmiechem. - Skoro już raz spróbowaliśmy, nie ma sensu odmawiać sobie tej przyjemności.

Była na niego zła za to, że myślał wyłącznie o swoich pragnieniach i potrzebach.

- Łatwo ci mówić - powiedziała ostrym tonem - bo nie ty będziesz ponosił konsekwencje.

- Masz na myśli dziecko? - Z początku wydawał się zaintrygowany, ale potem szeroko się uśmiechnął. - Podobałoby mi się to. Umiem zadbać o swoich.

- Chyba lepiej pójde po nóż...

Christoph wybuchł śmiechem.

- Chodź tu wreszcie, Alano, i pozwól mi wysuszyć ci włosy Nie możesz stąd wyjść, dopóki są mokre.

- Mam wyjść? Zatem list Papcia dotarł jednak do króla?

- Tak.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej, że król pragnie mnie teraz widzieć?!

- Bo nie pragnie.

Zakręciło jej się w głowie od natłoku sprzecznych emocji. Zabrakło jej siły, by zastanawiać się, dlaczego jej sytuacja nie uległa całkowitej zmianie.

- Nie miej takiej smutnej miny - odezwał się. - Mam dla ciebie dobre wieści.

- Wolałabym usłyszeć je od kogoś innego - mruknęła. - Nie podoba mi się sposób, w jaki przekazujesz informacje. - Jednak ciekawość zwyciężyła. - Jakie wieści?

- Najpierw włosy.

- Sam widzisz! - wycedziła. - Jesteś niemożliwy. Dlaczego w ogóle niżam się do rozmowy z tobą? - Pomaszerowała do krzesła i posłusznie na nim usiadła, ale nie pozwoliła Christophowi się dotknąć. - Ani mi się waź! Sama je wysuszę.

Podniosła rękę do głowy, ale Christoph był szybszy. Pokazał jej ręcznik i grzebień.

- Nie trzeba. Ciepło ognia wysuszy mi włosy, a palce je rozczeszą.

- Nie wygrasz ze mną.

W jego tonie nie było triumfu, mimo to miała ochotę wrzeszczeć i tłuc głową o ścianę. Christoph ujął pasmo jej długich włosów i zaczął je wycierać ręcznikiem. Alana była unieruchomiona.

- Nienawidzę cię - wymamrotała.

- Nieprawda, bardzo mnie lubisz.

- Wcale nie! Nie masz zielonego pojęcia, jak należy traktować damę.

- Coś mi się wydaje, że Papcio zepsuł ci charakter.

Wolała nie odpowiadać, a Christoph na szczęście przestał ją dalej prowokować. Zajął się delikatnym suszeniem i rozczesywaniem jej włosów, sprawiając, że stopniowo się rozluźniła.

Po pewnym czasie rozrzucił długie pasma na plecy i ramiona, by mogła sprawdzić, jak są ciepłe i suche. Alanie zachciało się spać, czuła rozkoszne rozleniwienie w całym ciele. Nie protestowała, gdy Christoph pogładził ją czule po głowie.

- Mam pozwolenie od króla, by powiedzieć ci całą prawdę i zabrać cię na spotkanie z matką. Ubierz się ciepło, moja droga Alano. Twoja matka mieszka wysoko w górach.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

— Moja matka...?

Tylko tyle Alana zdołała wydusić przez ściśnięte gardło. Mrugając niepewnie, usiłowała zrozumieć te słowa, lecz nie docierały do niej. A Christoph nie dodał nic więcej. Odwróciła się, żeby spojrzeć mu w oczy, ale właśnie wychodził z pokoju!

- Nie waż się! - krzyknęła rozziewając, jednak się nie zatrzymał.

- Suszenie włosów zabrało nam mnóstwo czasu. Musimy się spieszyć, bo inaczej zastanie nas noc. Na dnie szafy znajdziesz skórzaną sakwę. Spakuj do niej zmianę odzieży dla nas obojga. Za kilka minut wrócę z osiodłanym koniem. Bądź gotowa.

Wyszedł, nie czekając na odpowiedź. Pobiegnęła do sypialni i wyszukała w swoim bagażu wełnianą suknię, którą nosiła w czasie podróży przez kontynent, a do tego dodatkowe halki, ciepłe pończochy, rękawiczki, szal i wysokie buty. Ubrała się szybko, po czym odnalazła w szafie torbę ze skóry i spakowała do niej zapasową odzież. Nie tracąc czasu na upinanie włosów, związała je z tyłu i nasadziła na głowę futrzaną czapę.



Wróciła do salonu z najcieplejszym płaszczem, przewieszonym przez ramię, oraz okryciem Christopa, który wybiegł w samym mundurze. Wyjrzała przez okno - śnieg nie padał, prześwitywało nawet słońce, ale sądząc po lodowatym podmuchu, jaki poczuła wcześniej, temperatura nie była za wysoka.

Myśli bezładnie wirowały jej w głowie. Słowa Christopa były przecież bez sensu. Nawet teraz, kiedy miała czas się nad nimi zastanowić, stała nieruchomo, z torbą u stóp, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń.

Drgnęła na dźwięk otwieranych drzwi. Christoph zostawił je uchylone, dojrzała uwiązane do belki rumaka. Do pokoju wdarło się lodowate powietrze. Podała Christophowi płaszcz i szybko włożyła swój.

- Dbasz o moją wygodę? - spytał z uśmiechem. - Czy zaczynasz wczuwać się w rolę mojej kobiety?

- Ponoć mamy się spieszyć - prychnęła - więc chciałam zaoszczędzić na czasie.

Rozciągnął wargi w uśmiechu, chwycił torbę i ujął Alanę pod ramię.

- Moja koncepcja bardziej mi odpowiada. Chodźmy! Przyprowadził tylko jednego wierzchowca. Wskoczył

na jego grzbiet, a potem pomógł jej wsiąść na siodło w damskim stylu.

- To niemożliwe, abyśmy wyruszyli w góry na jednym koniu - poskarżyła się Alana. - Drogi będą zaśnieżone, prawda? To całkiem inna podróż niż na festyn.

- Właśnie dlatego zorganizowałem nam sanie. Musimy tylko dojechać do wozowni, gdzie je trzymają.

- Sanie? Mam nadzieję, że kryte?

- Nie, ale i tak dojedziemy szybciej i bezpieczniej.

- Strasznie zmarzniemy.

- Nie martw się, tobie na pewno będzie ciepło - obiecał.

Nie odwróciła się, żeby sprawdzić, czy Christoph mówi poważnie, ani też o nic już nie spytała, skupiając się na tym, by utrzymać się w siodle.

Przejechali przez pałacowe bramy i zostawili za sobą oczyszczone ze śniegu i lodu ulice miasta. Pola i drogi były pokryte śniegiem, a w górach musiało go być jeszcze więcej, tak więc podróż saniami, odkrytymi czy nie, wydawała się najlepszym wyjściem.

Po niespełna kwadransie Christoph pomógł jej wsiąść do zaprzęzonych w dwa konie sań, czekających już przed wozownią. Z przodu znajdował się wysoki kozioł dla woźnicy, a siedzenia z tyłu były przykryte poduchami i baranicą. Mimo że uniesiony przód sań dawał pewną osłonę przed wiatrem, zimowa podróż nie zapowiadała się przyjemnie.

- Jak daleko jedziemy, skoro istnieje obawa, że nie zdążymy przed zapadnięciem nocy? - zawołała, przekrzykując wycie wichru, do Christopha, który uwiązywał wierzchowca za saniami.

Podszedł i położył na podłodze u jej stóp skórzaną torbę, sakwę i strzelbę. Alana nie zajęła jeszcze miejsca z obawy, że siedzenie okaże się mokre po poprzednich opadach śniegu.

- Na tyle daleko, że to ci się przyda - odkrzyknął, podając jej naręczę koców i baranich skór.

Zachwiała się i z impetem usiadła, a po chwili Christoph znalazł się obok niej. Okrył ich kolana kocami i skórą, a choć Alana wolałaby osobne przykrycie, nie powiedziała tego, nie mogąc się już doczekać wyjaśnień.

- Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu - odezwała się, gdy tylko sanie ruszyły. Utkwiwszy wzrok w plecach woźnicy, przysunęła się do Christopha i dodała szeptem: - Powiedziano mi, że moja matka, królowa Avelina, zmarła

krótco po porodzie. Wszyscy o tym wiedzieli. Czy to było kłamstwo?

- Nie musisz szeptać. Woźnica jest głuchy jak pień. -Gdy Alana się odsunęła, powiedział z żalem: - Nie powinienem był ci o tym mówić.
- Odpowiedz mi na pytanie!
- Pierwsza żona króla Fredericka faktycznie umarła, ale nie była twoją matką. - Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale powstrzymał ją gestem dłoni. - Wiemy już teraz, kim jesteś. Mówiłaś prawdę, twój opiekun Papcio wykradł cię z dziecinnego pokoju. Prawdopodobnie wszystko, co ci powiedział, jest prawdą nawet to, że był zwany Rastibonem i trudnił się zabójstwami, ale nie mógł wiedzieć o jednym: w królewskiej kołysce nie spała wówczas maleńka księżniczka Alana. Tamtej nocy twój Papcio wyniósł ze sobą córeczkę twojej niani, Helgi Engel.

## Rozdział trzydziesty drugi

Alana nie mogła przestać się śmiać. Śmiała się tak serdecznie, że łzy popłynęły jej z oczu. Na widok poirytowanej miny Christoph'a wybuchła jeszcze gwałtowniejszym śmiechem.

Odczekał, aż się trochę uspokoi, i spytał:

- Nie wierzysz mi?

- Wprost przeciwnie, właśnie zdjąłeś mi z ramion niewiarygodny ciężar. Mogę wreszcie wrócić do domu. Skoro nie jestem dziedziczką królewskiego tronu, to i tak nie mogłabym zapobiec wybuchowi wojny domowej. Nawiasem mówiąc, czy nadal twierdzisz, że Lubinia nie zmierza ku wojnie, kiedy twoja teoria o moich powiązaniach z wrogami okazała się fałszywa?

- Nie, do wojny raczej nie dojdzie. Spiskowcy rozsiewają pogłoski, że wkrótce ciężka choroba zabierze ukochanego władcę, tak żeby poddani, ogarnięci strachem, zażądali wyboru nowego monarchy, najlepiej z liczego rodu, w którym nie ma problemu dziedziczenia.

- Czy to znaczy, że Bruslanowie szykują grunt pod zamach na mojego... na króla?

Christoph uśmiechnął się pod nosem na to przejęzycze-

nie, Alana zaś uświadomiła sobie, że nie tak prędko przestanie myśleć o władcy Lubinii jako o swoim ojcu. Na szczęście miała jeszcze matkę, która cudownym zrządzeniem losu żyła i do tego była kimś zwyczajnym, a nie żadną królową, więc Alana nie musiała się denerwować spotkaniem z nią... Przynajmniej na razie czuła tak wielką ulgę, że zapomniała o zdenerwowaniu.

- Owszem - odrzekł Christoph. - W ubiegłym roku udaremniłem trzy próby zamachu, więc podejrzewam, że teraz chcą się pozbyć także i mnie.

- Woleliby na twoim miejscu kogoś mniej czujnego? - spytała domyślnie.

- Pewnie tak. Walczę z nimi na wszystkich frontach. - Roześmiał się.

Alana zauważyła, że zdawał się zupełnie nie przejmować tym, iż stanowi cel ataku zamachowców, więc uznała, że być może specjalnie przesadził, by zyskać sobie jej sympatię. Niepotrzebnie się trudził. Kłopoty Fredericka Stindala nie były już dłużej jej sprawą, podobnie jak kłopoty Christopha Beckera.

- Jak to się stało, że Papcio popełnił tak brzemiennej w skutki pomyłkę? Dlaczego to ja leżałam w królewskiej kołysce? - spytała.

- Twoja matka dla bezpieczeństwa zamieniła niemowlęta i ukryła księżniczkę we własnym pokoju.

- Zatem podejrzewano spisek, mający na celu uśmiercenie królewskiego dziecka?

- Nie, bynajmniej, bo przecież pałac byłby wtedy znacznie lepiej strzeżony. Helga Engel twierdzi, że kierował nią strach. Niewiele wiem o tym zuchwałym planie. Musisz ją sama zapytać.

- Wynikałoby z tego, że poświęciła własne dziecko, by ocalić cudze. Nie wydaje się to naturalne, prawda?

- Być może myślała, że ratuje w ten sposób swoje życie. Przecież była odpowiedzialna za królewskiego potomka. Gdyby coś się stało księżniczce...

- Rozumiem. Egzekucja i koniec. Jak mogłam zapomnieć, że wasz kraj jest tak barbarzyński.

- To nieprawda - skrzywił się na jej sarkastyczny ton - ale Helga mogła tak myśleć.

- A mój ojciec? Czy on żyje?

- Powinnaś poczekać z tymi pytaniami do rozmowy z matką, ale akurat na to mogę odpowiedzieć. Helga zamieszkała w pałacu jako młoda wdowa. Miała krewnych, lecz nie wiem, czy jeszcze żyją. Uważam, że postąpiła bardzo dzielnie, starając się chronić królewskie dziecko, chociaż mogła przez to stracić własne. Na nieszczęście dla niej tak właśnie się stało. Ona sądzi, że nie żyjesz. Kiedy się przekona, że jest inaczej, oszaleje z radości.

- Jak to? - zdziwiła się Alana. - Nie powiedziano jej o liście, jaki Papcio wysłał królowi?

- Nikt o nim nie wiedział.

Alana ciężko westchnęła. Przybyła do Lubinii, sądząc, że będzie musiała przekonywać o swej tożsamości ojca, a teraz zastanawiała się, czy to samo czeka ją z matką. A może matka tylko raz na nią spojrzy i natychmiast zrozumie, kim ona jest? Właśnie na taką reakcję ze strony króla liczyła. Ha! Czekaloby ją spore rozczarowanie. Wygląda na to, że zwłoka wyszła jej na dobre. W każdym razie nie musi już dłużej przekonywać Christoph'a. Trudno by znaleźć kogoś bardziej upartego.

- Przyszło mi na myśl - wbiła w niego pochmurne spojrzenie - że przez cały ten czas wiedziałeś, iż nie mogę być księżniczką. Dlaczego nie powiedziałeś mi tego?

- Ależ powiedziałem. O ile pamiętam, nazwałem cię oszustką.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi! - rzuciła niecierpliwie Alana. - Wiedziałeś, że niemowlęta zostały zamienione!

Christoph wzruszył ramionami.

- Istniało oczywiście prawdopodobieństwo, że możesz być córką Helgi, ale nie mogłem zdradzić tak pilnie strzeżonego przez te wszystkie lata sekretu: że uprowadzono inne dziecko. Twoje włosy, kruczoczarne, najbardziej mnie zmyliły, Helga bowiem opisała swoją córkę jako złotowłosą, i taka też była księżniczka. Właśnie to pozwoliło jej zamienić oba niemowlęta do powrotu króla.

Alana z namysłem zmarszczyła brwi.

- Pamiętam, że zawsze miałam czarne włosy. Papcio nie mówił, że kiedyś były jasne, a potem zmieniły kolor.

- Czy wciąż jeszcze żywisz nadzieję, że jesteś córką króla? - Christoph zachichotał.

- Dobrze wiesz, że wcale mi na tym nie zależało - odparła ze śmiechem. - Dziwi mnie tylko, czemu Papcio nigdy mi nie wspomniał, że jako małe dziecko byłam jasnowłosa.

- Być może to zrobił, ale nie pamiętasz - rzekł Christoph, wzruszając ramionami. - Lub wzorem mego ojca nie uważał tej informacji za ważną.

- Ty także miałeś kiedyś inny kolor włosów?

- Byłem już niemal dorosły, gdy przypadkowo usłyszałem rozmowę matki i ciotki, które wspominały swoje dzieci w wieku niemowlęcym. Matka przyznała, że miała zwyczaj nazywać mnie swoim białowłosym aniołkiem, i dopiero gdy skończyłem trzy lata, moja czupryna stała się złotoblond.

- Tym bardziej się dziwię - mruknęła - że trzymałeś przede mną w tajemnicy to, że królowi wcale nie porwano córki, zatem ja nie mogę nią być. Czy ukrywano ją przez

te wszystkie lata? Kazano poddanym myśleć, że umarła? Król nie sprowadził jej nawet po to, by zamknąć usta buntownikom? Kiedy więc zamierzają sprowadzić?

- Już to zrobił - odparł Christoph ponuro. - Została pochowana na pałacowym cmentarzu obok matki.

Alana gwałtownie wciągnęła powietrze. Przypomniała sobie symboliczny pogrzeb, o którym wspominał jej Papcio, i szalony gniew i rozpacz króla. Nic dziwnego, że władca tak cierpiał, skoro pogrzeb był prawdziwy, choć nikt poza nim i najbardziej zaufanymi sługami o tym nie wiedział.

- Umarła w wieku siedmiu lat, prawda?

- Tak. To był wypadek. Ale król Frederick w to nie wierzy i oskarża się o to, że zbyt często odwiedzał córkę. Za każdym razem towarzyszyli mu gwardziści, a to ściąga powszechną uwagę.

- Ktoś mógł go śledzić?

- Tak, i zobaczyć go z dzieckiem w wieku rzekomo porwanej córki. I nawet jeśli wrogowie nie mieli pewności, kim jest dziecko, mogli chcieć się go pozbyć ot tak, na wszelki wypadek.

- Ależ to przecież...! - Alana ugryzła się w język.

- To samo co wysłanie zabójcy, aby zabił niemowlę. Ponieważ tamtą sprawę trzymano w najściślejszej tajemnicy, aby chronić małą księżniczkę, król nie wyjawiał nikomu, iż otrzymał wiadomość o tobie, nawet twojej matce. Wrogowie nie wiedzieli, czy przeżyłaś, stąd też późniejszy napływ oszustek różnej maści.

- Papcio jako Rastibon był niezawodny w swojej robocie. Ludzie, którzy go wynajęli, byli pewni, że wykonał zadanie. I potwierdzało to „zniknięcie” księżniczki.

- Skradziona bransoletka nieźle namieszała - podsumował Christoph.



- To znaczy, że nadal nie jestem bezpieczna, prawda? - spytała cicho.
- Owszem, dopóki wrogowie monarchy podejrzewają, że jesteś Alaną Stindal.
- W takim razie król musi wyznać prawdę! Becker zmierzył ją karcącym spojrzeniem.
- Nie mówi się królowi, co ma robić. Tak czy owak, teraz to i tak niemożliwe, pora nie jest odpowiednia na takie wyznania. Król oszukał poddanych. Niektórzy rozumieją, że to było konieczne, ale ci wrogo nastawieni będą chcieli wykorzystać to przeciwko niemu. Gdyby księżniczka przeżyła, takie wyznanie wzbudziłoby powszechną radość. Skoro jednak...
- Rozumiem - mruknęła Alana. - Jeszcze jeden powód, abym jak najszybciej wyjechała z Lubinii i ukryła się bezpiecznie w Londynie. Nic mnie już tutaj nie trzyma.
- Nic?
- Masz na myśli matkę? Zabiorę ją ze sobą.
- Ona mieszka we wspaniałej królewskiej rezydencji - powiedział Christoph. - Zaoferowano jej to w nagrodę za jej poświęcenie. Wątpię, czy będzie chciała się przenieść do brudnego Londynu.
- Skąd wiesz, że Londyn jest brudny?
- Mieszka tam moja babka ze strony matki.
- Dlaczego tam, a nie w Lubinii?
- Ponieważ jest Angielką.

## Rozdział *trzydziesty trzeci*

— Angielką? - wykrzyknęła Alana. - Czy chciałeś to przede mną zataić?

- Nie, przecież właśnie ci o tym powiedziałem.

- Jesteś półkrwi Anglikiem!

- Tylko w jednej czwartej. Moja matka natomiast tak, ale gdybyś posłuchała, jak mówi po lubińsku bez śladu obcego akcentu, nigdy byś w to nie uwierzyła.

- Ty za to znasz angielski, prawda?

- Oczywiście. Nie mogłem ci o tym powiedzieć, bo byłaś podejrzana i prowadziłem śledztwo, ale teraz już mogę.

- W końcu możesz być ze mną szczery? - zapytała z goryczą. - Trochę na to za późno! - Pałała oburzeniem, ale ciekawość przeważała. - Jak do tego doszło?

- Przypuszczam, że w zwykły sposób... - Zachichotał.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli!

- Moja angielska babka była artystką. Jej pasją było malarstwo, uważała jednak, że brak jej talentu. Zainspirował ją austriacki malarz, ale wkrótce wyjechał z Anglii. Zatrudniono do nauki angielskich nauczycieli malarstwa, lecz szybko się okazało, że babka jest bardziej utalentowa-

na niż oni. Zanim jeszcze dorosła, namówiła swoją matkę, aby wybrała się z nią do Austrii na poszukiwanie dawnego nauczyciela. Prababka nie protestowała, postawiła wszakże jeden warunek: powrócą do Anglii, gdy córka dojrzeje do zamążpójścia.

- Twoja babcia była zaręczona?

- Tak. Ale podczas pobytu w Austrii zakochała się w młodym Lubinianinie, który się tam kształcił.

- Ponieważ tutaj nie macie szkół?

- Wtedy ich jeszcze nie było. Obecnie powstały, ale nadal nie mamy uniwersytetu. Szlachta sprowadza nauczycieli albo wysyła potomstwo do szkół za granicą. Król Frederick kazał zbudować szkoły powszechne, dla zwykłych obywateli. Najczęściej stoją puste.

- Czyli to prawda, że monarcha próbuje rozwinąć kraj i zmniejszyć jego zacofanie?

- Czy zdajesz sobie sprawę, ile lekceważenia i wzgardy słyhać w twoim pytaniu?

- Powiedziałeś, że szkoły stoją puste, co uważam za niesłychane, bo sama bardzo lubię się uczyć i lubię uczyć innych. Nieważne. Co dalej działo się z twoją babcią?

- Czy jesteś pewna, że chcesz to usłyszeć? Ta historia nie ma szczęśliwego zakończenia.

- Tak - odrzekła i pomyślała, że skoro rozmawia z Christophem, to sprawy nie mogły przybrać całkowicie niepomyślnego obrotu.

- Moja babka wiedziała, że matka nie pozwoli jej wyjść za młodego Lubinianina, więc wzięli potajemnie ślub. Kiedy potem się do tego przyznali, prababka była nie tylko rozwścieczona, lecz także odmówiła uznania związku pod zarzutem, że jej córka jest jeszcze niepełnoletnia. Oficjalny narzeczony babki był synem potężnego hrabiego, a rzecz całą zaaranżował przed śmiercią pradziadek. Prababka za-

- brała córkę prosto do Anglii i zmusiła do poślubienia młodzieńca.
- Nie przeprowadzając wcześniej jej rozwodu?
  - Po co miałyby to robić, skoro uznała pierwsze małżeństwo za nieważne?
  - Ach tak, babcia była niepełnoletnia, zapomniałam. -Alana przewróciła oczami.
  - Niektórzy uważają, iż zaręczyny są równie wiążące jak samo małżeństwo - powiedział Christoph. - Prababka najwidoczniej podzielała to zdanie.
  - Co było dalej?
  - Babka nie wiedziała jeszcze wtedy, że jest brzemienna. Jej drugi mąż rychło się dowiedział, że nie jest dziewicą. Mimo to pewnie zatrzymałby ją, bo była bardzo piękna. Lecz ciąża babki zaczęła być widoczna na tyle wcześnie, że nie dało się obronić twierdzenia, iż dziecko jest jego. Mąż przepędził ją i przeprowadził rozwód. Babka okryła się hańbą. Prababka nigdy by jej tego nie wybaczyła, gdyby nie głębokie przywiązanie do wnuczki, a mojej matki.
  - Czy pierwszy mąż nigdy nie próbował jej odnaleźć?
  - O, próbował. Kochał ją, a jego rodzina nie sprzeciwiała się ich związkowi. Nalegali nawet, żeby ją sprowadził. Niestety, nie umiał jej odszukać, prababka bowiem wywiozła ją do innego kraju i zmieniła nazwisko, żeby uniknąć skandalu.
- Alana żałowała, że nie posłuchała jego ostrzeżenia o smutnym zakończeniu opowieści.
- Już nigdy się nie spotkali, prawda?
  - Nie. Babka bezskutecznie usiłowała go odnaleźć po śmierci swej matki, osiem lat później. Okazało się, że zmarł przed rokiem. Przez pewien czas mieszkała u jego rodziny, aby mogli nacieszyć się wnuczką, ale potem wróciła do

Londynu. Od tamtej pory jednak co roku przyjeżdżała na lato do Lubinii, do krewnych zmarłego męża. Podczas jednej z takich wizyt, kiedy moja matka miała szesnaście lat, poznała mojego ojca. Przynajmniej ta znajomość zakończyła się szczęśliwie.

- Zatem twoja matka wychowała się w Anglii?

- Tak.

- Jak mam wobec tego rozumieć, że cechuje cię tak skandaliczny brak okrzesań? Jestem pewna, że Angielka potrafiłaby cię nauczyć większej ogłady.

- Ależ nauczyła - odparł z szerokim uśmiechem. - W towarzystwie monarchy prezentuję maniery szlachcica. Natomiast z moimi gwardzistami jestem taki jak oni. Mając do czynienia z kobietą...

- Wystarczy!

- Nie zmieniałaś zdania na temat Lubinii, co?

- I raczej już nie zmienię. Wyrosłam w najbardziej cywilizowanym kraju świata, podobnie jak twoja matka.

- Może powinnaś ją zapytać, dlaczego tak kocha Lubinię. Czy wiesz, jak powstał nasz kraj? Osiedlali się tu pasterze kóz, wiodło im się coraz lepiej, rodziny się rozrastały, aż w końcu pojawił się naturalny przywódca, Gregory Tavoris, który wkrótce, przy wsparciu swoich ziomków, stał się pierwszym królem Lubinii. Nadal jednak każdy Lubinianin był wolny. Nie było tu sługusów, którzy płaszczyli się przed lordami niczym niewolnicy, tak jak w twoim kraju. Wszyscy byliśmy równi.

Alana zarumieniła się gwałtownie i już chciała zawołać, że porównanie z Anglią nigdy nie wypadnie na korzyść Lubinii, gdy wtem złowieszczy świst kuli koło ucha sprawił, że zgięta wpół zsunęła się z siedzenia na podłogę sań.

## Rozdział *trzydziesty czwarty*

Alana skuliła się, instynktownie szukając osłony. Tył sań był dostatecznie wysoki, ale boki niemal odkryte, na szczęście napastnicy zaatakowali od tyłu. Christoph chwycił strzelbę i wystrzelił w tamtym kierunku.

Serce biło jej mocno ze strachu, ale poczuła wręcz przerażenie, gdy spostrzegła, że Christoph strzela, nie szukając żadnej osłony.

- Pochylaj się pomiędzy oddawaniem strzałów! - wykrzyknęła.

- To tchórze, już uciekają - wycedził i spojrzał na nią, po czym zmarszczył brwi.

Czyjej lęk był aż tak widoczny? Skuliła się jeszcze bardziej i wtem usłyszała kolejny wystrzał. Christoph zaklął i wycelował w prawą stronę.

- Kryją się między drzewami.

- Niech się kryją, najważniejsze, że nie umieją trafić -zawołała.

- Łatwo ci mówić, to nie ty zostałaś postrzelona. Serce jej zamarło, oczy rozszerzyły się z przestachu.

Szukała wzrokiem krwi, ale nigdzie jej nie dostrzegła. Dopiero po chwili zauważyła, że rękaw płaszcza jest roze-

rwany. Na szczęście tkanina była gruba, a pod płaszczem Christoph miał sztywny mundur z epoletami, tak że kula chyba nawet nie drasnęła ramienia.

- Nie trafili cię, kula rozerwała tylko ubranie - zapewniła go z bezmierną ulgą.

- W ogóle się nie przejęłaś - odrzekł z udawaną pretensją w głosie.

Wolała nie odpowiadać. Uważała, że przejęła się aż za bardzo.

- Czy masz dodatkową strzelbę albo pistolet? Świetnie strzelam i nie musisz się już obawiać, że skieruję broń przeciw tobie.

- Zabraniam ci się podnieść, ale możesz podać mi z sakwy amunicję. Jeden nie żyje, drugi jest ranny - dodał po chwili. - Jeszcze dwóch.

Zrobiła, jak kazał, i wtedy uderzyło ją, że sanie ani nie przyspieszyły, ani się nie zatrzymały, lecz wciąż sunęły w równym tempie. Obejrzała się przez ramię i ledwie stłumiła okrzyk. Nieszczęsny głuchy woźnica siedział wysoko na koźle, obojętny na świstanie kul.

- Czy woźnica nie powinien się ukryć? - spytała zdenerwowana. - Przecież on nawet nie wie, że do nas strzelają!

- Ukryć nie, ale musimy jechać szybciej. Powiedz mu to!

- Ale jak? Przecież mnie nie usłyszysz!

- Pokaż mu na migi, tylko tak, żeby się nie wychylić. Poza tym za chwilę po prawej stronie ukaże się droga. Wytłumacz mu, że musimy w nią skręcić.

Nie mogła dosięgnąć koźła, nie wychylając się zza osłony sań, więc zwinęła koc w rulon i trąciła nim woźnicę w plecy. Obejrzał się. Nie dostrzegł skulonej Alany, ale zobaczył strzelającego Beckera i natychmiast zaciął konie

batem. Alana jeszcze raz trąciła go rulonem. Gdy wreszcie na nią spojrzął, pokazała mu na migi, żeby skręcił w prawo. Skinął głową, jakby ją doskonale zrozumiał; najpewniej dobrze znał te okolice.

Uporawszy się z zadaniem, przeniosła wzrok na Chris-topha. Starannie celował, z miną zaciętą i chmurną. Nie wątpiła, że zachwyca go okazja do pozbycia się kilku wrogów korony. Ale niepokoiło ją to, że ramiona i głowę miał wystawione na strzały napastników.

- Dlaczego nie wzięłeś ze sobą żadnych ludzi? - krzyknęła z irytacją.

- Ależ wzięłem. Wysłałem ich przodem. Staralem się nie zwracać na nas uwagi.

- Wspaniale ci się udało, co?

- Czy zawsze, kiedy się boisz, jesteś taka sarkastyczna? - spytał, zerkając na nią.

- Sama nie wiem... Nie przywykłam się bać. Zresztą i teraz wcale się nie boję.

- Czemu nie?

- Bo ty jesteś spokojny.

- A jednak drzę ze strachu...

- O tak, pewnie - parsknęła.

- ...że mogą postrzelić ciebie. Podobnie jak ty umiem skrywać emocje.

Alana prychnęła z irytacją. Znalazł sobie czas na dowcipkowanie. Po chwili Christoph usiadł i wyciągnął do niej rękę, by pomóc jej wstać.

- Uciekli? - zapytała.

- Dwóch zostało na ziemi, dwóch odjechało, brocząc krwią. Wyślę za nimi...

Urwał i szpetnie zaklął. Nie rozumiała dlaczego, dopóki nie usiadła obok niego i nie ujrzała nadciągającej ku nim



śnieżycy. Już po chwili gęste płatki śniegu przesłoniły wszystko dokoła.

- No cóż, nie da się ich już teraz wytropić - mruknął ze złością. - Powinienem był sam od razu ruszyć za nimi w pościg.

Wszelkie ślady wkrótce zasypie śnieg, tyle wiedziała. Napastników nie uda się zdemaskować. Odwróciła się, pewna, że zobaczy za saniami jedynie śnieżną kurtynę, lecz ku swemu zdziwieniu dojrzała w dolinie blask słońca, choć trwało to zaledwie chwilę.

- Jedź - rzuciła odważnie. - Nic mi nie będzie.

- Złożyłem ci obietnicę - odparł ostrym tonem i przykrył ich oboje kocem. - Nie zostawię cię samej.

Przyjęła to oświadczenie z ulgą - choć wcale nie dlatego, że aż tak cenila sobie jego towarzystwo! Po prostu wolała nie jechać sama w nieznanym kierunku, pośród gwałtownej śnieżycy.

Otrzeпаła ramiona ze śniegu i przykryła się kocem niemal razem z głową. Twarz miała mokrą od topniejącego na niej śniegu.

- Nos mi zaraz odpadnie - poskarżyła się, żałując, że nie jadą krytym powozem.

Christoph objął ją i mocno przytulił do swojej piersi. Postanowiła nie protestować. Jego wełniany płaszcz był z pewnością cieplejszy od mokrego śniegu.

- Miałem nadzieję, że dojedziemy do rezydencji w górach, zanim doścignie nas śnieżycyca - powiedział. - Droga jest teraz znacznie bardziej utrudniona, a nawet niebezpieczna...

- Niech zgadnę - wymamrotała przytłumionym głosem. - Nie ma po bokach barierek chroniących przed upadkiem w przepaść?

- Są, trochę wyżej. Ale niezbyt mocne, więc jeśli woźnica nie widzi dobrze drogi i podjedzie za blisko, koń może rozbić barierkę. Na razie nie ma przepaści, ale wkrótce się pojawią.

- To może powinniśmy zawrócić...?

- Nie.

- Sam powiedziałaś...

- W pobliżu znajduje się mój dom. Właśnie skręciliśmy na wiodącą do niego drogę. Zaczekamy tam z godzinę, a jeśli śnieżycy nie minie, będziemy zmuszeni spędzić noc u mojej rodziny.

- Co? Jako kogo mnie przedstawiś?

- Oczywiście jako moją kochankę.

- Akurat - sapnęła. - Nie ośmielisz się!

- Dobrze, nie wspomnę o tym.

Próbowała się wydostać spod koca, by ocenić, czy Christoph mówi serio, ale trzymał ją mocno, tak że nie mogła się ruszyć. Nie wątpiła, że było to celowe. Nim rozstrzygnęła, czy ponawiać wysiłki, sanie zatrzymały się na podjeździe.

## Rozdział trzydziesty piaty

Kiedy Alanie udało się wreszcie odrzucić koce, zobaczyła, że zaprzęg stoi przed wejściem do okazałej budowli, którą z powodzeniem można by określić mianem pałacu. Jej środkowa część miała kilka pięter, a odchodziły od niej nieco niższe skrzydła. Jak dotąd Alana widziała w Lubinii jedynie trzy takie pałace.

Kiedy jechali do stolicy, jeden z nich, położony wśród wzgórz, tak jak rodowa siedziba Beckera, zwrócił uwagę Papcia i od razu skłonił go do objaśnienia Alanie: „Dawnymi czasy bywało, że szlacheckie rody próbowały imponować sobie nawzajem wielkością swych siedzib, dobudowując skrzydła, których i tak nigdy nie używano. Bóg wie, jakie ta mania osiągnęłaby rozmiary, gdyby król nie położył wreszcie tamy marnowaniu pieniędzy. Niektórzy mówią, że był zazdrosny, bo część tych pałaców przerosła jego własny!”.

Alana słyszała o książęcych dworach w Anglii, które były równie wspaniałe, ale większość siedzib szlacheckich prezentowała się znacznie skromniej. W Lubinii zdawały się istnieć jedynie ubogie chaty pospólstwa i wystawne pałace szlachty.

„Czy prostym ludziom nie przeszkadza takie puszenie się bogactwem?” - zapytała wówczas Papcia.

„To dziwne, ale nie. Rozmiary szlacheckich siedzib napawają ich dumą. Być może rodzi to też chęć zdobycia własnego majątku?” - odparł i się roześmiał.

Christoph wysiadł z sań i wyciągnął dłoń do Alany. Sądziła, że dworny kawaler chce jej pomóc przy wysiadaniu, ale okazało się, że zamierza ją na rękach zanieść do drzwi, żeby nie zamoczyła sobie butów w kopnym śniegu. Christoph tupnął kilka razy przed wejściem do pałacu, by otrzepać śnieg z obuwia, po czym otworzył drzwi i wszedł do środka.

Ale nie postawił jej na podłodze, tylko nachylił się nad nią i skradł jej czuły pocałunek. Mimo że jechali w saniach przytuleni, pod jednym kocem, Alana poczuła kompletne zaskoczenie.

Stawiła nieprzekonujący opór, zyskując jedynie to, że przytulił ją mocniej i pogłębił pocałunek. Po chwili przestała protestować, dziwiąc się jednakowoż w duchu, jak mogła znów tak szybko poddać się urokowi Christoph'a.

- Gdyby nie śnieżycy, zapłonęlibyśmy w saniach jak pochodnie - szeptał rozgorączkowany, z ustami na jej ustach. - Pokazałbym ci, że jestem barbarzyńcą za jakiego mnie uważasz...

Pragnął się z nią kochać w otwartych saniach, w obecności woźnicy? Czy aż tak silnie go pociągała? Przeszył ją dreszcz, bo miała mocne podejrzenie, że Christoph wcale nie żartował.

- Nareszcie przywiozłeś do domu kobietę, którą chcesz nam przedstawić? - spytał głęboki męski głos. - Kiedy planujesz ślub?

Christoph parsknął śmiechem i ostrożnie postawił Alanę na ziemi.

- Nie wprawiaj damy w zakłopotanie - poprosił star-

szego pana, który stał nieopodal, przyglądając się im z zainteresowaniem. - Jestem jej eskortą. Mielśmy po drodze niemiłą przygodę. Jeśli śnieżyca wkrótce nie ustanie, będziemy musieli tu przenocować.

Czemu podawał starcowi tyle informacji? Czy był speszony, że sługa przyłapał go na ukradkowym całowaniu kobiety? Chyba że mężczyzna wcale nie był służącym...

Alana przyjrzała mu się uważniej. Gęsta czupryna była lekko przyprószona siwizną a luźne kosmyki długich, byle jak związanych z tyłu włosów wymykały się na skroniach, nadając starcowi niechlujny wygląd. Jasnoniebieskie oczy, twarz poorana zmarszczkami. Mężczyzna był wysoki i postawny, o niemal prostych plecach. Najbardziej zaskakujące okazało się jego odzienie: ciemnoniebieska koszula z długimi rękawami, a na niej, zamiast surduta, kamizela z białego futra, kończąca się tam, gdzie czarne bryczesy - tuż pod kolanami. Na nogach miał pończochy, ale był bez butów.

- Całujesz każdą eskortowaną damę, hę? - rzucił starzec.

- Tylko te najpiękniejsze - odparł Christoph, śmiejąc się. - Lady Alano, oto mój dziadek, Hendrik Becker.

Poczuła, że policzki jej płoną. Po chwili miała już wrażenie, że cała stoi w ogniu, albowiem w drzwiach salonu pojawiła się kobieta w średnim wieku.

Na jej widok Hendrik natychmiast się ożywił.

- Spójrz, kto przyjechał, Ello. Przyłapałem go na całowaniu tej młodej damy! Powinnaś mu poradzić, żeby się z nią ożenił, ciebie przynajmniej posłucha. Gdyby szybko dali ci wnuka, nasz Wesley miałby się z kim bawić.

- Ciii, Hendriku - zmytygowała go Ella. - Zawstydzasz tę miłą dziewczynę. Nasz Wes ma towarzysza zabaw. Ciebie. Nie rozstajecie się ani na chwilę. - Rozłożyła ramiona i zawołała radośnie: - Chodźże tu do mnie, synu!

Christoph podszedł się z nią przywitać, szeroko się uśmiechając.

- Poznajcie się, matko, i zatroszcz się o lady Alanę. Ja wrócę niebawem.

- Przecież dopiero przyjechałeś! - wykrzyknęła Ella. Alana oniemiała. Zamierzał zostawić ją tu samą ze

swoją rodziną? Nim zdążyła dołączyć do gorących protestów jego matki, poważnym tonem wyjaśnił:

- Niedaleko stąd postrzeliłem kilku mężczyzn. Muszę się upewnić, czy nie żyją, albo przywieźć ich tu na przesłuchanie, jeśli jeszcze dychają. - Odwrócił się do Alany i kładąc jej dłoń na ramieniu, powiedział: - Zostawiam cię w dobrych rękach.

## Rozdział trzydziesty szósty

Christoph wyszedł z holu krokiem żołnierza, któremu przydzielono nieprzyjemne, aczkolwiek ważne zadanie. Alana na pewno wolałaby mu towarzyszyć, niż zostawać tutaj. Nie krępowało jej przebywanie wśród obcych, ale ci ludzie byli jego krewnymi! Czy mogą się okazać równie nieokrzesani jak Christoph? Matka oczywiście nie, ale co z resztą rodziny? Wychował się tu przecież, a więc gdzieś indziej mógłby nabrać takich złych manier?

Ella Becker rozproszyła niewesołe myśli Alany jednym ciepłym uśmiechem. Wyglądem nie różniła się od większości angielskich dam, jakie Alana widywała w Londynie. Jasnobrązowe włosy były starannie ufryzowane, a lawendowa suknia zgodna z kanonem najnowszej europejskiej mody. Matka Christopha była mniej więcej wzrostu Alany. Oczy miała tej samej błękitnej barwy co syn, ale na tym podobieństwa się kończyły.

Zaprowadziła gościa do salonu, w którym na kominku żywo płonął ogień i było tak ciepło, że Alana szybko zdjęła gruby płaszcz, czapę i rękawiczki. Umeblowanie przestronnego pokoju stanowiły ciężkie stylowe meble: stoły, komody i sekretery z ciemnego lakierowanego drewna,

kanapy wyściełane brązowym brokatem i także krzesła. Na jednej ze ścian była mozaika, przedstawiająca widok ze szczytu góry na położoną w dolinie stolicę w letniej porze. Alana uznała ją za niewiarygodnie piękną. Wysokie okna miały aksamitne kotary podwiązane złotymi sznurami. Rozciągała się stąd panorama pokrytych śniegiem górskich szczytów i pofałdowanych wzgórz.

Nad kominkiem wisiał duży portret rodzinny. Alana była ciekawa, czy jest dziełem babki Christopha. Z łatwością rozpoznała Ellę i młodszego Hendrika, a oprócz nich byli tam jeszcze dwaj inni mężczyźni, stara pomarszczona kobieta i młody chłopiec, śliczny, jasnowłosy i niebieskooki. Nie ulegało wątpliwości, że to Christoph Becker.

Alana z trudem oderwała oczy od portretu i siadła na kanapie.

- Czy łączy was poważne uczucie? - spytała Ella bez ogródek. - Nie ukrywam, że tak właśnie pomyślałam, skoro Christo przywiózł cię tutaj do nas...

Pytanie całkiem zrozumiałe po tym, jak Hendrik oznajmił, że przyłapał ich na poufałym zachowaniu, więc tym razem Alana nie spłonęła rumieńcem. Co jednak miała na to odpowiedzieć? Christoph nie wspomniał nic, że powinna być szczerą.

- Nie sądzę, byśmy pojawili się tutaj, gdyby nie śnieżycą. Christoph Becker eskortuje mnie do pałacyku w górach...

- Czy mowa o pałacyku króla? - wtrącił Hendrik, siadając przy nich.

Alana, zdziwiona, skąd o tym wie, zamrugła niepewnie, a Ella parsknęła śmiechem.

- Nie miej takiej zaskoczonej miny. Szlachta zamieszkuje tereny u podnóża wzgórz oraz żyzne doliny, a jedynie król może sobie pozwolić na to, by mieć tak wysoko w gó-



racz rezydencję przeznaczoną wyłącznie do odpoczynku. -Nagle się zasępiła. - Wybacz mi bezpośredniość... czy władca wziął sobie wreszcie metresę?

- Ależ nie! - wykrzyknęła Alana. - Przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Zresztą nigdy go nawet nie widziałam.

- To dobrze. Przykro byłoby myśleć, że nieprzychylnie mu pogłoski, jakie ostatnio się szerzą, zmusiły go do podjęcia desperackich kroków w celu spłodzenia dziedzica, skoro królowa nie jest bezpłodna. Tyle że dotąd prześladował ją pech i nie udało jej się szczęśliwie donosić ciąży. Ogromnie jej współczuję. Ja także miałam podobne kłopoty po urodzeniu Christopha... do niedawna - dodała z uśmiechem.

- Do niedawna...?

- Brat Christopha, Wesley, nie skończył jeszcze trzech lat. Pojawił się, muszę przyznać, dosyć późno i nieoczekiwanie, bo oboje z Geoffreyem zaprzestaliśmy już prób spłodzenia dziecka.

Dwadzieścia lat różnicy wieku między braćmi? Zdumiewające, pomyślała Alana. Ludzie będą ich brali za ojca i syna, a nie za rodzeństwo.

- Twój akcent brzmi znajomo - powiedziała Ella. - Jesteś Angielką, prawda?

- Wychowałam się tam, podobnie jak pani.

- Co cię przywiodło tak daleko od domu?

- Przyjechałam, żeby spotkać się z... rodzicem, o którego istnieniu nie wiedziałam - odrzekła Alana ostrożnie.

Starzec wybuchł śmiechem.

- To także brzmi znajomo, co, Ella?

Po tym, co dziś opowiedział jej Christoph, Alana zrozumiała sens tego komentarza.

- Christoph wspomniał o barwnej historii waszego rodu.

- Ach tak? - spytała z zaciekawieniem Ella.

Alana w głębi duszy jęknęła. Matka Christopha najwidoczniej wciąż próbowała ustalić, jaki związek łączy dziewczynę z jej synem. Oboje z Hendrikiem powitaliby z radością to, że się ustatkował i zakłada własną rodzinę.

- Ze zdziwieniem dowiedziałam się, że w żyłach Christopha płynie angielska krew, więc poprosiłam go o bliższe wyjaśnienia - odrzekła Alana, chcąc podkreślić, że nie spieszył się z wyznaniem jej tego. - Czy pani matka nadal mieszka w Anglii?

- Tak, odwiedza nas co roku w lecie, ale nigdy nie zdołałam jej namówić, by przeprowadziła się tu na stałe. Oddała serce Londynowi, gdzie ma w swym domu dużą pracownię i bez kłopotu może zdobywać niezbędne artykuły malarskie. Ma długą listę zamówień na portrety. Jest niezwykle utalentowana, ale uważa, że jej talent się tutaj zmarnuje, bo Lubinianie cenią inny rodzaj sztuki. Nie tracę nadziei, że w tym roku zmieni jednak zdanie, gdyż inaczej będzie musiała zaprzestać tych wizyt. Ostatnimi laty przybywała straszliwie wyczerpana. Jest już za stara, by odbywać tak dalekie podróże.

- Babka nigdy nie przestanie nas odwiedzać - wtrącił Christoph, wkraczając do salonu. - Jest zbyt próżna, żeby przyznać się do starości.

- Już wróciłeś? - zdziwiła się Alana.

- Przekonanie się, że tamci dwaj nie żyją zabrało mi tylko kilka minut - odparł, zrzucając płaszcz.

- Czy przywiozłeś ich truchła dla wilków twojego ojca? - spytał Hendrik. - Nie można ich pochować, dopóki grunt nie odtaje, ale wilki łatwo sobie z nimi poradzą.

Christoph roześmiał się serdecznie na widok przerażonej miny Alany.

- Mój dziadek dworuje sobie z ciebie, dziewczyno.

- Zatem twój ojciec nie trzyma tutaj wilków? - upewniła się drżącym głosem.

- Owszem, trzyma - odrzekł Christoph, siadając przy niej na kanapie.  
- Hoduje je, ponieważ to wyjątkowe zwierzęta.

Alana poczuła zmieszanie. Mógł przecież spocząć gdziekolwiek, na krześle, na drugiej kanapie, obok matki, ale wybrał miejsca przy niej. Ella też to zauważyła i popatrywała na nich uważnie.

- Wilki nie są wcale wyjątkowe - bąknęła Alana, byle ukryć zakłopotanie.

- Nasze są. Opowiedz jej o tym, dziadku - zwrócił się do Hendrika.  
Starzec się rozpromienił.

- Kiedy mój syn Geoffrey był jeszcze podrostkiem, co roku zabierałem go na polowanie w górach, gdzie leży wieczny śnieg. Pewnego razu wspieiliśmy się wyżej niż kiedykolwiek dotąd. Dzień był słoneczny i jasny, wierzchołki gór odcinały się wyraźnie na tle błękitnego nieba. Wtem spostrzegliśmy niezwykle stworzenie, wilka albinosa, jakiego jeszcze nigdy nie widziano w Lubinii, a o ile wiem, także w Europie. Byłoby z niego piękne futro, więc kazałem Geoffreyowi go ubić, bo był lepszym łucznikiem ode mnie. Mój syn odmówił. Zaprażył schwytać zwierzę, przynieść je do domu i oswoić. Pomyślałem, że to będzie dla mego syna dobra lekcja; dziki zwierzę winien zostać w dziczy. Nie wierzyłem w jego sukces, ale po pół roku biała wilczyca wykonywała każde jego polecenie. Zanim zdechła, mój syn znalazł dla niej towarzysza.

- I nadal hoduje białe wilki?

- Czemu by nie? Są oswojone, przynajmniej w stosunku do niego! - odparł ze śmiechem Hendrik. - Poluje z nimi w zimie, aby zdobywać świeże mięso. W górach częste

opady śniegu utrudniają widoczność i polowanie kończy się na niczym, ale dla wilka taka pogoda nie jest przeszkodą.

Z chęcią przyjrzałaby się tym faktycznie wyjątkowym zwierzętom, ale pewnie były na dworze, a wciąż sypał gęsty śnieg, więc przestała już o nie pytać. Po chwili wszakże zaciekało ją co innego.

- Do polowań używacie tutaj łuków, a nie strzelb?

- Wprawdzie nigdy nie byłem świadkiem zejścia lawiny z powodu huku wystrzału, ale po co ryzykować, skoro łuk równie dobrze załatwi sprawę?

Gdyby było to takie proste, Papcio na pewno nauczyłby ją strzelania z łuku.

- Mogłeś spowodować dzisiaj lawinę - zawołała do Christopa, zdjeta nagłym lękiem.

- Nie miałem wyboru, a poza tym nie napadało jeszcze aż tyle śniegu, by istniało realne zagrożenie.

- Kto ośmielił się do was strzelać tak blisko naszej siedziby? - spytała Ella. - Złodzieje nie napadają na zaprzęgi konne na drogach. Czyżby buntownicy?

- Wrogowie króla są moimi wrogami. Już od jakiegoś czasu jestem celem ich ataków.

- Nie musiałeś mi tego mówić - mruknęła Ella.

- Martwienie się o mnie to dla ciebie żadna nowość, prawda? - odparł Christoph z wesołym uśmiechem. - Nieustannie dybią na moje młode życie. Niestety, dzisiaj nie wiem, kto nas zaatakował i czy chodziło mu o mnie, czy też raczej... o nią.

Mówiąc to, trącił ją ramieniem. Alana niemal odskoczyła od niego. Co on sobie myśli, zachowując się wobec niej tak poufale na oczach swoich najbliższych krewnych? Zwłaszcza po tym, jak został przyłapany, gdy ją całował!

- Jak to o nią? - spytał dziadek.

- Ona także jest celem - odrzekł Christoph. - Ale to długa historia i tylko dla osób wtajemniczonych.

- A któż ma być bardziej wtajemniczony jak nie twoja rodzina? - odezwała się Ella.

- Nie draż - uciął tak stanowczo, że szybko zmieniła temat.

- Jak się miewają ich królewskie moście? - spytała. -Czy na dworze dzieje się coś ciekawego?

- Królowa nie przestaje się troskać działaniami buntowników, ale zaczęła znów wydawać przyjęcia, co mi przypomina, że - zwrócił się do Hendrika - wdowa po Erneście Bruslanie jadła ostatnio kolację w pałacu i pytała o ciebie. Tęskni za twoim... hm... poczuciem humoru.

Christoph wypowiedział ostatnie słowa z takim naciskiem, że najwyraźniej nie humor miał na myśli, a dziadek zaczął się śmiać, kiwając domyślnie głową.

- Jakiś czas temu rozważałem nawet odnowienie dawnej znajomości, ale u boku Auberty pojawił się Norbert Strulland, więc nie miałem ochoty konkurować z tym starym kozłem.

- Wiele wskazuje na to, że Auberta stara się zyskać przychyłność władcy, tak aby uczynił jej wnuka Karstena swoim następcą. Wychwalała młodego krewniaka pod niebiosą.

Te wieści zaskoczyły Ellę.

- Rozwiązałyby to wiele obecnych problemów, czy jednak Karsten nie idzie w ślady swego niemądrego ojca?

- Niewątpliwie próbował - odparł Christoph ze śmiechem - i nadal często zabawia się z dziewczkami, zarazem jednak sprawia wrażenie, że się już ustatkował i jest gotów podjąć obowiązki głowy rodziny, przy okazji przypochebiając się ludowi.

- Zatem on także chce zyskać przychyłność króla?

- Uważa, iż byłby dobrym monarchą.

- A byłby? - Christoph tylko wzruszył na to ramionami, więc Ella znowu zmieniła temat. - Skoro już się zjawiłeś, nalegam, abyś przenocował. Ojciec wróci niebawem z polowania. Rozgniewa się, jeśli cię nie zastanie. -Wszyscy poczuli zimny podmuch od drzwi i Ella dodała: - To pewnie on, tylko dlaczego wchodzi drzwiami od frontu...

W progu salonu ujrzeli jednak nie ojca Christopha, lecz jego przyjaciółkę z dzieciństwa, którą siłą wyrzucił z pałacu. Nadia obdarzyła wszystkich promiennym uśmiechem. Nawet pokryta śniegiem i grubo ubrana była uderzająco piękna.

Na widok Christopha oczy jej się rozjaśniły.

- Jak miło znowu cię widzieć, drogi Christo. - Spąsowiała, jakby dopiero teraz przypomniawszy sobie o nakazach grzeczności, i zwróciła się do jego matki: - Przepraszam, że wchodzę bez zaproszenia, ale na dworze jest tak zimno, iż nie sposób czekać przed drzwiami. Mam szczęście, że udało mi się tutaj dotrzeć. Byłam na przejażdżce konnej, gdy wtem niespodzianie rozpuściła się burza śnieżna. Musiałam zgubić kierunek, bo myśląc, że zmierzam do domu, pojawiłam się u was.

- Nic się nie stało, Nadia - odrzekła uprzejmie Ella. -Wiesz przecież, że zawsze jesteś tu mile widziana.

- Wprost przeciwnie, to się właśnie zmieniło - wtrącił gniewnie Christoph. -1 Nadia dobrze o tym wie.

- Christo! - wykrzyknęła Ella.

- Ostatnio bardzo źle mnie traktował, lady Ello - żałośnie poskarżyła się Nadia. - Igrał z moimi... uczuciami... a potem zabronił mi go więcej nachodzić.

Twarz Christopha pociemniała z gniewu. Niczyjej uwagi nie uszło, co sugerowały słowa jasnowłosej piękności.

Alana nie wątpiła zresztą, że to prawda. Barbarzyńcy właśnie tak kończyli swoje romanse.

- Toż to nasza sąsiadka, Christo! Jak mogłeś?! - zawołała Ella.

- Uspokój się, matko. Nadia dorosła i stała się nader mściwa.

Dziewczyna wciągnęła ze świstem powietrze. Hendrik z uwagą wpatrywał się w sufit. Ella skinęła głową, wierząc synowi bez zastrzeżeń. Angielskie maniery wzięły jednak górę, więc uprzejmie zaproponowała młodej kobiecie, żeby ogrzała się przy kominku.

- Tymczasem każę przygotować sanie i odwieźć cię do domu. Hendriku, czy zechciałbyś się tym zająć? - Starzec nie zamierzał wychodzić z salonu w tak ciekawym momencie, więc zawołał sługę. Ella westchnęła. - Sama mogłam to zrobić.

Pałając gniewem i oburzeniem na niechętne przyjęcie, Nadia sztywno zbliżyła się do kominka. Przechodząc obok sofy, zerknęła spod przymrużonych powiek na Alanę, po czym wbiła wzrok w Christopha.

- Czy to dziewczka, którą zabrałeś wtedy z pałacu do swojej kwatery? - spytała złowrogo. - Obrażasz matkę, przywożąc tu swoją kochankę!

- Dlaczego nie nauczysz się dobrych manier, dziewczyno? - odezwała się nagle Alana, ku zdziwieniu zebranych. - A może kapitan będzie musiał znów wyrzucić cię stąd siłą, jak uprzednio z pałacu?

Christoph roześmiał się na całe gardło. Wstał i podał Alanie płaszcz.

- Chodźmy, dziewczyno - rzekł i znowu się zaśmiał, pewnie dlatego, że sam ją tak często nazywał. - Pokażę ci białe wilki, które tak cię zaciekały.

- Pójdę z wami - rzucił Hendrik, krztusząc się ze śmie-

chu. - Na zewnątrz jest teraz prawdopodobnie cieplej niż tu w salonie.  
- Ja także do was dołączę - oznajmiła Elia i ruszyła do drzwi. W progu przystanęła jeszcze i zwróciła się do Nadii: - Nie mam pojęcia, dlaczego Christoph się na ciebie gniewa, i nic mnie to nie obchodzi. Ale ostrzegam cię, nie próbuj nigdy więcej nastawiać mnie przeciw memu synowi, tak jak dziś uczyniłaś. A kiedy wrócimy, ma cię już tu nie być.



## Rozdział trzydziesty siódmy

Przed wyjściem na dwór Alana postanowiła się nieco odświeżyć. Beckerowie posiadali niedużą łazienkę na parterze. Hendrik wyszedł już na zewnątrz, żeby kazać sługom odśnieżyć drogę. Ella wskazała Alanie kierunek, aby mogła podążyć za nim, kiedy będzie gotowa. Matka zapewne chciała zamienić kilka słów sam na sam z synem. Christoph, nie wychodząc z roli barbarzyńcy, zapytał Alanę, czy potrzebuje pomocy. Zamknęła mu drzwi łazienki przed nosem.

Pospiesznie skorzystała z toalety. W dużym sześcianie wypolerowanego drewna zostało wydrążone zagłębienie, w które wstawiono porcelanowy nocnik, szczęśliwie teraz pusty. Opłukała ręce, polewając je zimną wodą z dzbana, gdy nagle drzwi z tyłu się otworzyły.

Alana obróciła się na pięcie. Nie była zaskoczona widokiem stojącej w nich Nadii. Spojrzenie, jakim ją obrzuciła w salonie, mówiło, że jeszcze ze sobą nie skończyły. Alana powinna była zachować milczenie, ale skoro została bezpośrednio zaatakowana i nazwana kochanką Christopha, musiała zareagować. Zrobiła to instynktownie, a teraz trzeba będzie ponieść konsekwencje.

Przemknęło jej przez myśl, żeby zignorować tę kobietę i bez słowa precyzyjnie się na korytarz, ale była ciekawa, po co Nadia tu przyszła. Może chciała ją jednak przeprosić za niestosowne komentarze? Alana dobrze rozumiała jej złość. Christoph kazał jej wyjść, ona odmówiła, więc wyrzucił ją siłą z pałacu. Lecz przecież znali się od dziecka, byli sąsiadami! Co ich łączyło wcześniej, zanim się pokłócili? Christoph nie mówił jej nic bliższego na temat tej „przyjaźni”.

Nadia od razu postawiła sprawę jasno.

- Nie miej złudzeń, że on się z tobą ożeni - rzuciła chłodnym tonem. - Niebawem ożeni się ze mną. Nasze rodziny tego oczekują.

Gdyby nie ta uwaga o rodzinach, Alana mogłaby pomyśleć, że dziewczyna jest zwyczajnie zazdrosna. Ale usłyszawszy to, poczuła się jak przekłuty balon.

- Proszę bardzo, weź go sobie, to zwykły nieokrzesaniec i wcale mi na nim nie zależy - odparła, lecz pod wpływem rodzącego się w niej gniewu dorzuciła kąśliwie: -Chociaż widziałam, jak cię wyrzucił z pałacu, więc szczerze mówiąc, wątpię, by zamierzał się z tobą żenić...

Co się z nią właściwie działo? Wydawała się równie zazdrosna jak Nadia. Twarz dziewczyny poróżnowiała na tamto upokarzające wspomnienie. Alana nie spodziewała się policzka, ale podziękowała w duchu Papiowi za lekcje fechtunku, bo odruchowo uniosła ramię, by zasłonić się przed uderzeniem.

- Ostrzegam cię, to była tylko kłótnia zakochanych - wysyczała Nadia ze złością. - Zdarzyło nam się to nie po raz pierwszy, ale dotąd zawsze się godziliśmy i teraz będzie tak samo!

- A więc czym się troskasz?

- Niczym!

Alana parsknęła zimnym śmiechem.

- A myślałam, że coś cię trapi... Przekonuj raczej jego, a nie mnie, że dotąd zawsze się godziliście, bo mnie to nic nie obchodzi. Wybacz, proszę, ale chciałabym teraz obejrzeć białe wilki, ponieważ to znacznie ciekawsze niż dalsze utarczki z tobą więc jeśli nie masz nic przeciw temu, to sobie pójdę.

Przecisnęła się obok Nadii, skrycie licząc na to, że kobieta spróbuje ją zatrzymać, a wtedy naprawdę powiedziałaaby jej do słuchu. Była wściekła, że dostała się w sam środek sporu kochanków, i to bez ostrzeżenia. Zresztą Christoph i tak by nie przyznał, że wykorzystał ją by wzbudzić zazdrość w ukochanej. Skoro Nadia błyskawicznie wyciągnęła taki wniosek, to znaczy, że posłużył się tą metodą nie po raz pierwszy.

Wyszła na dziedziniec i obrzuciła Christopha złowrogim spojrzeniem, co nie uszło jego uwagi.

- Zgubiłaś się?

- Nie, potrafię korzystać ze wskazówek.

- Co w takim razie...?

- Powinieneś spróbować poskromić tę złośnicę. Zachowuje się mało sympatycznie.

- Czy Nadia rozmawiała z tobą?

- Tak, chciała się upewnić, czy wiem, że kiedyś w końcu się pobierzecie.

- To jej pobożne życzenie, które się nigdy nie spełni, ale ciebie to w żadnym razie nie dotyczy.

- Czyżby? Dotyczy mnie o tyle, że przed kilkoma minutami o mało mnie nie spoliczkowała! Ma szczęście, że nie zламаłam jej przekłętogo nosa!

Christoph stłumił chichot.

- Być może powinienem ci coś wyjaśnić.

- Być może powinieneś - odburknęła.

- Jako najbliżsi sąsiedzi wychowywaliśmy się razem.

W pewnym momencie Nadia była nawet moim najlepszym przyjacielem, lecz to się skończyło już dawno temu, kiedy stała się sekutnicą, jaką dzisiaj poznałaś. Niegdyś brałem pod uwagę ożenek z nią, ale byłem jeszcze wtedy młodym chłopcem, ona zaś słodkim dziewczęciem, a nie wredną intrygantką.

Alana przeklęła się w duchu za zbytnią łatwowierność.

- Więc ona nie jest twoją ukochaną?

- Nie, i nigdy nią nie będzie. Nic nas już dzisiaj nie łączy. Nadia nalega, abym się z nią ożenił, próbowała mnie nawet uwieść. Ale uniknąłem tej pułapki i nie dałem jej powodu, by mogła wyżalić się przed swoim ojcem. Dajmy już temu pokój i chodźmy obejrzyć młode wilczki. To właściwie jeszcze szczenięta.

- Och, cudownie! - wykrzyknęła uradowana.

Alana nigdy nie miała żadnego zwierzątka, podobnie jak jej przyjaciółki, w mieście bowiem nie było po temu warunków. Trzymanie psa w czterech ścianach uważała za okrucieństwo. Jej serce wezbrało czułością na widok czterech puchatych wilcząt, trzech białych i jednego jasnoszarego, bawiących się kością jak zabawką.

Wilczki przebywały w dużej, częściowo zadaszonej zagrodzie o ścianach z kamienia. Ponieważ sypał śnieg, Alana dopiero po chwili zauważyła przyczajonego w rogu białego wilka, który uważnie ją obserwował. Drugie dorosłe zwierzę wyszło z przypominającej jaskini budowli połączonej z zagrodą. Matka chwyciła szczenię w pysk i poniosła je do jaskini. Hendrik krzyknął na wilczycę, więc je wypuściła, ale po chwili złapała ponownie i już nie dała się powstrzymać.

- Zamierza ukryć je wszystkie, prawda? - spytała Alana z uczuciem rozczarowania. - Miałam nadzieję, że dłużej im się przypatrzę, a może nawet pobawię się z nimi.

- To raczej niedobry pomysł - rzekł ostrzegawczo Christoph.  
- Czemu nie? - rzucił z uśmiechem Hendrik. - Dajcie mi chwilę, to zagonię stare wilki do jaskini i zamknę furtkę. Tolerują mnie, bo czasami je karmię.

- Dorosłe nie są oswojone?  
- Są, ale słuchają tylko Geoffreya. Ja nie mam tyle cierpliwości co on.  
- Ja także - wtrąciła Ella. - Czasem pozwalam mężowi przynieść wilczka do domu, w tym wieku są takie urocze. Ale kiedy zaczyna obgryzać meble, od razu wraca do zagrody.

Niebawem Hendrikowi udało się zagnać dorosłe wilki do zamkniętego pomieszczenia i otworzyć zewnętrzną furtkę, by Alana mogła wejść do zagrody. Nie bacząc na zimno i padający śnieg, co najmniej przez godzinę cudownie bawiła się z wilczkami. Christoph ostrzegł ją, żeby nie zdejmowała rękawiczek, i miał rację. Zadziwiająco ostre ząbki malców wbijały się głęboko w skórzane rękawice i pewnie pokaleczyłyby jej dłonie, choć dla szczeniąt była to przecież tylko zabawa. Alana rzucała im śnieżki, zaśmiewając się, gdy goniły za białymi kulami i na próżno grzebały w śniegu, chcąc je odnaleźć. Za furtką wilcza matka przez pewien czas warczała groźnie, ale Hendrik nie przestawał do niej uspokajająco przemawiać, więc w końcu się położyła. Nie spuszczała jednak złotawych oczu z Alany.

Ella i Christoph zostali na zewnątrz wilczej zagrody. Uwagi matki nie uszedł rozanielony wyraz twarzy syna, obserwującego poczynania Alany.

- Ta dziewczyna ci się podoba, co?  
- Jak mogłaby mi się nie podobać? - odparł, nie odrywając wzroku od rozbawionej Alany. - Ona mnie fascynuje.

- Więc chodzi nie tylko o bezpieczne odwiezienie jej do pałacyku?
- Nie przypisuj temu zbyt wielkiego znaczenia, matko. Ona nie chce pozostać w Lubinii. Chce wrócić do Londynu, tak jak babka.
- Ja zostałam tu dla mężczyzny - przypomniała mu.
- Cieszę się, że to uczyniłaś - Christoph objął i przytulił matkę - bo inaczej nie stałbym tu teraz z tobą. Jest inny powód, dla którego nie powinnaś żywić zbyt wielkich nadziei. Pomijając to, że Alana nie ma o mnie zbyt wysokiego mniemania...
- Kobiety cię uwielbiają - przerwała mu matka. - Co takiego zrobiłeś, by zniechęcić ją do siebie?
- Być może wyjaśnię ci to pewnego dnia, jeśli nadal będziesz ciekawa, ale na razie jeszcze na to za wcześnie.
- Jest więcej tajemnic, prawda? Christoph poważnie skinął głową.
- Być może będę zmuszony zabić człowieka, który ją wychował. Alana kocha go jak ojca.

Obserwując bramy pałacu, Leonard rozpoznał gwardzistę, którego widział wtedy w magazynie. Człowiek ten zmierzał teraz w stronę miasta. Poprzedniego dnia Leonard podążył za zakapturzonym mężczyzną, przywódcą samowolnej grupy spiskowców, ale ów poszedł po prostu do gospody, by przenocować, a rankiem następnego dnia już go tam nie było. Zakapturzony nie wrócił do gospody, ale Leonard chciał później sprawdzić, czy nadal go tam nie ma. Tymczasem liczył, że się czegoś dowie, śledząc gwardzistę.

Gwardzista nie miał dziś na sobie munduru i wydawał się niespokojny. Co rusz oglądał się za siebie, jakby się spodziewał, że zobaczy pogoń, lecz kiedy pałac zniknął

mu z oczu, wyraźnie się uspokoił. Leonard niespiesznie posuwał się za nim na koniu. Kiedy zobaczył, że gwardzista wśliznął się do warsztatu szewca i zmienił tabliczkę na drzwiach z OTWARTE na ZAMKNIĘTE, przywiązał wierzchowca w stosownej odległości i postanowił czekać. Wkrótce szewc wyszedł, nie zamykając warsztatu.

Czyżby następny punkt kontaktowy? Leonard sprawdził, czy jest tu tylne wyjście, i bez trudu je znalazł. Niezamknięte drzwi wiodły na zaplecze, gdzie szewc trzymał zapas skór i szył buty. Było jeszcze wczesnie. Zanim pokaże się kontakt gwardzisty, może minąć wiele godzin, a gdyby ów człowiek postanowił wejść od zaplecza, Leonard nie miałby się gdzie schować.

Zastanawiał się przez chwilę, czyby nie wydobyć informacji od gwardzisty w staroświecki, acz sprawdzony sposób, ale zrezygnował. Żołdak pracował dla Aida, a z ich rozmowy wynikało, że Aldo także nie wie, kto jest szefem całego przedsięwzięcia, więc brutalne przesłuchanie niczego by nie przyniosło. Poza tym Leonardowi zależało na schwytaniu zakapturzonego mężczyzny, a jedyną cechą, po jakiej mógłby go rozpoznać, był charakterystycznie zachrypły głos.

Upłynęła godzina. Leonard wychynął ostrożnie zza muru, za którym się ukrywał, mając widok na wejście od tyłu, i zajrzał przez okno do warsztatu. Gwardzista rozwalił się w fotelu i beztrudnie chrapał. Z westchnieniem rezygnacji Leonard z powrotem przywarł do muru i dalej czekał.

Niespełna pół godziny później drzwi od frontu otworzyły się, zamknęły i Leonard usłyszał ochrypły głos:

- Ej, ty, obudź no się.
- Przepraszam - sumitował się gwardzista - nie wiedziałem, ile to potrwa...

- Czy Rainier spełnił rozkazy?
- Próbował, ale mu się nie udało.
- To dobrze.
- Dobrze? - wykrzyknął zdziwiony gwardzista. - Czyżbyś chciał, żeby go złapano?
- Nie, ale rozkazy zostały wydane nazbyt pochopnie, czego nasz pracodawca rychło pożałował, więc nie staraj się naprawić błędu Rainiera. Być może mają już wobec niej inne plany. Powiedz mi, czy go złapali?
- Tak, a ja nie zamierzam wracać do pałacu. Rainier mnie wyda, o ile już tego nie zrobił. I tak będą mnie szukać, czy to jako szpiega, czy też dezertera, więc wkrótce wyjeżdżam z kraju.

Leonard gotował się z wściekłości. Ponownie usiłowali zgładzić Alanę, ale teraz mają wobec niej inne plany? To się musi skończyć jak najszybciej, zatem przyszła pora, aby podjąć bardziej zdecydowane kroki.

Bezszelestnie oderwał się od muru i wrócił po swego wierzchowca. Miał zamiar śledzić zakapturzonego i tym razem go nie zgubić, bo jeśli dzisiaj nie dowie się nazwiska...

Przyjrzał się dobrze mężczyźnie, który wyszedł od szewca i wskoczył na konia. Dziś nie zasłaniał twarzy kapturem. Był przystojnym czarnowłosym młodzieńcem w wieku dwudziestu kilku lat, gibkim i silnym.

Mężczyzna wyjechał z miasta na południe, obrawszy jedną z bardziej uczęszczanych dróg. Można nią było dotrzeć do rozległej posiadłości Bruslanów, powszechnie zwanej Twierdzą, przypominała bowiem miasteczko niedużych domków, otoczone niskim kamiennym murem. W Twierdzy nie było bram, a kręciło się tam tyle ludzi, że nikt nie spytał Leonarda, po co przybywa.

Śledzony mężczyzna zniknął we wnętrzu głównego budynku, do którego nieustannie wchodzili i wychodzili zeń



kobiety i mężczyźni o nobliwym wyglądzie, nie sposób więc było stwierdzić, komu z nich zdawał sprawę. Zresztą nie zabawił tam długo, a kiedy znów się pojawił, kroczył przy nim Karsten Bruslan. Obaj rozeszli się jednak w różne strony, nie zamieniwszy ani słowa. Młody Bruslan wsiadł do okazałego powozu, a nieznajomy wskoczył na konia i pogalopował z powrotem do miasta.

Leonard nie rozpoznałby potomka Bruslanów, dziedzica starego króla Ernesta, gdyby nie usłyszał o nim na festynie i dobrze mu się nie przyjrzał. Czy to przypadek, że spiskowiec i Karsten opuścili Twierdzę w tym samym momencie? Leonard postanowił śledzić Karstena. Młodzieniec mógł posiadać odpowiedzi na dręczące go pytania, a nawet jeśli nie, to najwyższa pora zamieszać trochę w garze i zobaczyć, co wypłynie na wierzch.

## Rozdział *trzydziesty ósmy*

Zabawili u wilczków na tyle długo, że irytująca sąsiadka zdążyła już odjechać do domu. Znalazłszy się z powrotem w salonie, zziębnięta Alana grzała się przy kominku i w pierwszej chwili nie spostrzegła przybycia ojca Christopha.

- Kosha wydaje się niespokojna. Czy jakieś dzikie zwierzę zanadto zbliżyło się do zagrody?

- Jeśli chcesz ją nazwać dzikim zwierzęciem... - Christoph roześmiał się, wskazując Alanę, a ona spiorunowała go wzrokiem.

Christoph przedstawił jej ojca, choć doprawdy nie było to potrzebne. Podobieństwo między nimi było uderzające. Reszta dnia upłynęła przyjemnie. Rodzina Christopha przyjęła Alanę jak najmilszego gościa.

Ella zaczęła ją wypytywać o najnowszą angielską modę, co wywołało zrzędlive uwagi mężczyzn. Roześmiała się i zabrała Alanę do kuchni, gdzie z ożywieniem kontynuowały rozmowę.

Moda była jednak tylko pretekstem.

- Powiedz mi, czy lubisz mojego Christa?

Alana bohatercko powstrzymała rumieniec i odrzekła wymijająco:

- Można się do niego przyzwyczaić...

- O tak, z pewnością mój syn różni się od angielskich dżentelmenów, do jakich przywykłaś. Lubinianie nie przebierają w słowach, od razu przechodzą do rzeczy. Ale to dobry chłopak.

Alana zachichotała. Tylko matka mogła określić takiego wielkoluda jak Christoph mianem „chłopaka”. Czuła do Elli sympatię. Gawędząc z nią, mimo woli zastanawiała się, jaka okaże się jej własna matka. Miała nadzieję, że z Helgą uda jej się nawiązać nie porozumienia równie łatwo jak z Ellą.

Poznała też malutkiego braciszka Christopha, choć raczej z daleka. Gdy niania przyniosła go do salonu, Christoph chwycił go i podrzucił kilkakrotnie do góry, a malec zanosił się radosnym chichotem. Kiedy jednak podszedł z nim do Alany, chłopczyk, onieśmielony, rozplakał się żałością i nie dał się wziąć na ręce.

Wesley zjadł z nimi kolację. Siedział między rodzicami, którzy wkładali mu do ust maleńkie kawałki jedzenia. W pewnej chwili Christoph nachylił się do Alany i szepnął cicho:

- Nie wie, co traci, nie chcąc dać ci się objąć.

Na szczęście nikt poza nią tego nie usłyszał i tylko Christoph zauważył, jak się zarumieniła. Jednak prawdziwie krępujący moment nastąpił krótko po tym.

- Chodź, już późno, pokażę ci twój pokój - powiedziała Ella, wstając od stołu.

- Nie, matko, Alana będzie spała u mnie - oznajmił Christoph, porzuciwszy żartobliwy ton. - Grozi jej niebezpieczeństwo. Ludzie, którzy pragną jej śmierci, są dość zdeterminowani, by wtargnąć do naszego domu.

- Nie będziemy dzielić łóża, lady Becker - zapewniła pospiesznie Alana.

- To oczywiste - odrzekła Ella. - Alana może spać u mnie, Christo.  
- A gdzie ja będę spał? - pisnął płaczliwie Geoffrey. Alana myślała, że sprawa załatwiona, gdy Christoph

znow się odezwał:

- Matko, nalegam. Nie chcę się obudzić jutro z rana i znaleźć was obu z podciętymi gardłami. Moim zadaniem jest ją chronić, a nie zamierzam spędzić nocy na podłodze przed twoim albo jej pokojem. Kanony przyzwoitości przestają obowiązywać w obliczu zagrożenia życia.

- Czy naprawdę sądzisz, że złoczyńcy wtargną do naszego domu? - spytała sceptycznie Ella.

- Nie zawahali się wdrzeć do mojej kwatery. Christoph nie zamierzał wyjaśniać rodzinie, że Alana

znajdowała się nie w jego kwaterze, tylko w przylegającym do niej więzieniu.

Ella w końcu poddała się, ale zaznaczyła:

- Każę wstawić do twojej komnaty leżankę. Ty będziesz na niej spał.

- Proszę, pokaż Alanie drogę - odrzekł Christoph, zadowolony, że udało mu się przekonać matkę. - Ja tu jeszcze posiedzę, nie jestem gotów na spoczynek.

Alana ślaniała się na nogach ze zmęczenia. Na kominku płonął ogień, oświetlając komnatę, ale dla pewności zostawiła Christophowi jeszcze lampę. Po dniu pełnym wrażeń usnęła niemal natychmiast. Zdążyła jeszcze zauważyć leżankę w kącie pod ścianą. Kiedy się obudziła, panowały głębokie ciemności, a ze snu wyrwało ją ciepło, buchające z rozgrzanego ciała Christoph'a.

Rozchyliła powieki i ujrzała nad sobą jego uśmiechnięte oblicze.

- Skłamałaś matce, twierdząc, że nie będziemy dzielić łoża.

- Tknij mnie jednym palcem, a zacznę krzyczeć -ostrzegła. - Zbiegnie się cała twoja rodzina. Nie wykręcisz się z tego gadaniem o rzekomym niebezpieczeństwie!

- Cóż, krzyczałaś z rozkoszy...

- Nie ośmielisz się! - wykrztusiła.

- Nie zawaham się ani chwili, przecież jestem zwykłym barbarzyńcą, czyż nie? No nic, udało ci się zdusić miłosny ogień. Prześpij się trochę.

Wbrew swoim słowom Christoph nie zmienił pozycji, wpatrując się w nią wyczekująco. Czyżby szukał w jej wzroku zaproszenia? Czy dlatego począł ją nagle całować, namiętnie, zapamiętałe?

Alana próbowała stłumić ogarniające ją podniecenie, nie do końca pojmując ów mechanizm, który tak prędko osłabiał w niej wolę i rozpalał krew. Jej opór słabł z każdą chwilą.

- Nie możemy... - wyszeptwała, na przekór swym słowom tuląc się do Christopa.

Nic dziwnego, że w odpowiedzi poczuła na szyi jego gorące wargi. Przeszedł ją dreszcz rozkoszy.

Christoph rozsunął nogą jej kolana i zaczął delikatnie gładzić wrażliwe miejsce między udami. Alana miała na sobie jedynie cienką halkę na ramiączkach i muślinowe pantalone, więc odczuła pieszczotę każdą komórką ciała. Wbrew sobie wtuliła się w niego jeszcze mocniej.

- Masz na sobie tylko bieliznę - szepnął i wyczuła, że się uśmiecha. - Przyznaj, że na mnie czekałaś...

Gwałtownie otworzyła oczy. Na szczęście jego kpiące słowa wytrąciły ją z rozkosznego omdlenia i dodały jej sił, by wyrzucić go z łóżka.

- Wcale nie - odparła i wyjaśniła z godnością: - Zapomniałam zabrać nocną koszulę. A ty pomyliłeś łóżka!

- Alano, nie możesz teraz...

- Mówię poważnie. Pomyliłeś łóżka!

Christoph zawahał się, chcąc sprawdzić, czy Alana nie żartuje, ale nie mógł mieć wątpliwości. Westchnął rozdzierająco i przeniósł się na leżankę. Zanim Alana zamknęła oczy, zdążyła jeszcze zauważyć, że był całkiem nagi. Co za bezczelność!

- Prześpij się - mruknął. - Niech choć jedno z nas trochę odpocznie.

Alana obawiała się, że nie zaśnie, ale o dziwo, natychmiast zapadła w sen.

Wyruszyli wczesnym rankiem, żegnani przez całą rodzinę. Śnieżyca ustała, niebo było bezchmurne i sanie ruszyły zaśnieżonym traktem.

Christoph ani słowem nie wspomniał o ubiegłej nocy, nie wydawał się też poirytowany. Alana także już o tym nie myślała, odczuwając coraz większe zdenerwowanie przed spotkaniem z matką.

Zauważył jej niepokój i przygarnął ją do siebie.

- Denerwujesz się? Niepotrzebnie, powinnaś się raczej cieszyć.

- Łatwo ci mówić. To nie ty jedziesz na spotkanie z jednym z rodziców po osiemnastu latach rozłąki...

- Mogę rozproszyć twe niewesołe myśli...

- Nie wątpię. Ale nie trzeba - odrzekła sztywno, dobrze wiedząc, o co mu chodzi.

Umilkła, w zamyśleniu przygryzając dolną wargę. Jej zdenerwowanie rosło i nic nie mogła na to poradzić.

Podróż zajęła im ponad dwie godziny. Trwałaby o wiele krócej, gdyby śnieg na drodze nie utrudniał jazdy. W pewnej chwili Alana ujrzała w oddali fragment pałacyku, po czym widok zasłoniło zbocze góry. Przycupnięty na skalistym wzniesieniu nad przepaścią przypominał raczej baśniowy zameczek.

- Wspomniałeś wprawdzie o wspaniałości tej siedziby, ale nie wyobrażałam sobie tak dużej budowli tak wysoko w górach - odezwała się Alana, zanim widok zniknął. - To nie pałacyk, ale zamek.

- Kiedyś był znacznie mniejszy, lecz z biegiem lat dobudowywano kolejne wieże i skrzydła. Jednak nazwa „pałacyk” pozostała.

- Czy król często tutaj przyjeżdża?

- Nie było go tu od śmierci pierwszej żony. Słyszałem, że lubiła tę rezydencję, co zresztą zrozumiałe, bo widok na góry jest przepiękny, rzecz jasna o ile nie pada śnieg. Frederick unika jednak wszystkiego, co przypomina mu o żonie. To dlatego w pałacu nie ma portretów królowej Aveliny. I dlatego nie wiem, jak wyglądała.

- Dlaczego władca po prostu nie zamknie pałacyku, skoro go nie potrzebuje?

- Bo mimo wszystko zdarza mu się z niego korzystać. Niekiedy nocują tu odwiedzający Lubinię dyplomaci. Spędziwszy tutaj kilka dni, wracają wypoczęci do stolicy i znacznie łatwiej się z nimi negocjuje.

- A, to ciekawa koncepcja - rzuciła ze śmiechem Alana. Nagle sanie się zatrzymały. Śmiech zamarł jej na ustach,

gdy Christoph zeskoczył w śnieg i podał jej rękę, chcąc ją przenieść do wejścia tak jak wczoraj, z tą różnicą, że dziś jej nie pocałował. Postawił ją u wejścia do dużej komnaty, zbyt wielkiej, by mogła pełnić rolę przedpokoju, a jednak nie miała chyba innego przeznaczenia. Pośrodku wykładanej marmurem posadzki stała wielka nieczynna fontanna, którą otaczały kobiece i męskie posągi w stylu greckim. Na ścianach wisiały lustra oprawne w bogato zdobione ramy, przez co komnata wydawała się jeszcze większa.

- Książę Becker, miło mi pana znów widzieć. Czy chciałby pan zająć ten sam pokój co zawsze?

Alana dopiero teraz dostrzegła poruszającego się bezszelestnie służącego. Zmierzyła Christopha uważnym spojrzeniem.

- Bywałeś tu już wcześniej? - zapytała.

Christoph zdjął płaszcz i futrzaną czapę i podał je służącemu. Alana uznała, że w komnacie jest zbyt chłodno, by miała zrzucić wierzchnie okrycie. Była ciekawa, jak Christoph odpowie na jej pytanie.

- Kilka razy przywozłem tu moje kochanki - odrzekł, gdy tylko służący opuścił komnatę. - Co takiego? - dodał, widząc jej minę. - Wyglądasz na zaskoczoną. Kiedy się poznaliśmy, to ty byłaś dziewczyną, a nie ja.

Alana zarumieniła się jak piwonia.

- Nie jesteś przecież żonaty... Dlaczego przywozić kobiety aż tutaj? A może jesteś?

- Posłuchaj tylko, ile w twym głosie oburzenia... To paradne... A może jesteś zazdrosna? - Christoph się roześmiał.

- Zapomnij, że zapytałam - odparowała. - To, co robisz, jest tylko i wyłącznie twoją sprawą.

- Czy chcesz mieć w tym swój udział?

- Nie!

- Zbyt gwałtownie protestujesz! - powiedział Christoph ze śmiechem.

- Ale odpowiem na twoje pytanie. Kiedy uczucie zaczyna więdnąć, dość często wybuchają sprzeczki. Dzieje się tak zazwyczaj wtedy, gdy kochanka pragnie trwalszego związku, chociaż nigdy nie było o tym mowy. Jeśli mi jeszcze trochę na niej zależało, przywoziłem ją tutaj. Znalazłszy się z dala od miasta i ludzi, zdana na moją łaskawość, zaczynała być znowu uległa. Przekonałem się jednak, że to tylko odwleka nieuniknione, i przestałem się imać tego sposobu.

- Skoro twoje romanse kończyły się tak nieprzyjemnie,



to może powinieneś kiedyś spróbować trwalszego związku - podsunęła.

- Chodzi ci o małżeństwo? - Pokręcił energicznie głową. - Żona wymagałaby poświęcania jej czasu, którego na razie wcale nie mam w nadmiarze. - Uśmiechnął się szeroko. - Ale znalazłbym chwilę dla nowej kochanki, gdybyś to ty miała nią zostać.

Nie zamierzała zaszczycać go odpowiedzią na te jawne brednie, gdy wtem zrodziło jej się w głowie pewne podejrzenie.

- Moja matka przebywa obecnie w pałacyku, prawda?

- Och, moja słodka Alano, nie musisz się niepokoić! - Christoph śmiał się teraz jak szalony. - Nie przywiozłem cię tutaj, by zyskać twą przychylność. Boczysz się i stroisz fochy, ale dobrze wiem, jak sprawić, byś mruczała jak syta kocica.

Spasowała, czyniąc sobie w duchu wyrzuty, że nadal tak żywo reaguje na nieprzyzwoite uwagi Christopha. Powinna się już dawno na nie uodpornić.

- Sprawiasz, że żałuję, iż nie jestem jednak córką króla i nie mogę kazać zakuć cię w dyby! Po miesiącu za każdą obrazę, a spędziłbyś w ciemnym lochu wiele długich lat!

- Nie oczekuj, bym przed tobą ukrywał, jak bardzo cię pożądam. Wolałabyś może, żebym udawał obojętność? Wątpię zresztą, czy byłoby to możliwe. - Ujął jej dłoń i dorzucił: - Chodź, poszukamy twojej matki. Może okaże się czarownicą i będę musiał cię przed nią obronić.

- Nie liczyłabym na to.

- Toteż nie liczę - odparł, wzdychając ciężko.

## Rozdział *trzydziesty dziewiąty*

Sługa, który wskazał im drogę, wyjaśnił, że Helga rzadko opuszcza swoją kwaterę. Alana przestała się temu dziwić, gdy zobaczyła, że przeznaczone dla jej matki pokoje zajmują przestrzeń większą niż niejeden dom. Helga siedziała akurat przy późnym śniadaniu. Pokojówka, która je przyniosła, została z nią na chwilę pogawędki. Obie śmiały się jeszcze wesoło, gdy dziewczyna otworzyła przed gośćmi drzwi.

Helga wstała od stołu z wyrazem zaskoczenia na sympatycznej twarzy. Prawdopodobnie nie przyszło jej do głowy, że goście przybyli do niej. Pałacyk był tak duży, że łatwo w nim było pobrać się.

Na twarzy Alany ukazał się tkliwy uśmiech. Oto ujrzała wreszcie swoją własną, najprawdziwszą matkę! Helga, ubrana w prostą zieloną suknię, nie wydała się Alanie wysoka, była wręcz sporo niższa od niej. Miała jasne włosy, nie czarne, i ciemnobrązowe oczy. Była też, w przeciwieństwie do drobnokościstej Alany, dość ciężkiej budowy. Jej gładkie oblicze, bez śladu zmarszczek, świadczyło, że musiała urodzić dziecko w bardzo młodym wieku. Wyglądała najwyżej na trzydzieści kilka lat.

- Helga Engel? - odezwał się Christoph. Przyglądając im się nieufnie, kobieta z wahaniem skinęła głową.

- Przybyliście zobaczyć się ze mną?

Christoph posłał jej uspokajający uśmiech i przedstawił się jako dowódca królewskiej gwardii.

- Przywożę wspaniałą niespodziankę - powiedział.

- Jeszcze jeden królewski dar? Nasz władca jest stanowczo zbyt hojny. - Helga roześmiała się domyślnie.

- Król Frederick daje ci prezenty, Helgo? - Christoph wydawał się zaskoczony.

- Co roku, czasami nawet częściej - odrzekła. - Na pamiątkę ofiary, jaką dla niego poniosłam. Król okazuje mi w ten sposób, że tego nie zapomniał. Ale to niepotrzebne, przekaz mu to ode mnie, kapitanie. To, co tu mam - zatoczyła ramieniem łuk - w zupełności mi wystarczy, naprawdę.

Kobieta nagle posmutniała, najwyraźniej wracając pamięcią do tego, co wydarzyło się przed laty. Christoph odchrząknął, czując się niezręcznie. Tylko Alana płonęła radością i nadzieją.

Postąpiła krok naprzód, by osobiście wyjawić matce prawdę. Christoph nieoczekiwanie ją powstrzymał, kładąc jej dłoń na ramieniu. Spojrzała na niego i zamarła, widząc jego marsową minę.

- Zatem uważasz, pani, że nie zasłużyłaś na tak wielką wdzięczność ze strony naszego króla?

- Ja... - Urwała, a w jej oczach znów pojawiła się nieufność.

- Przestań! - syknęła Alana. - Nie przyjechałeś tu, by ją przesłuchiwać.

- Ale ty owszem.

- Nieprawda.

- Ależ tak. Masz tysiące pytań, a ja zadałem tylko jedno z nich.

- Nie ma powodu, abyś okazywał tu swoją słynną podejrzliwość. To zwykła skromność odmawiać sobie zasług i zaszczytów. Być może taki barbarzyńca jak ty tego nie pojmuje, ale ludziom cywilizowanym bynajmniej nie jest to obce.

Nie wydawał się przekonany jej argumentacją. Rozmawiali szeptem, żeby Helga ich nie słyszała, ale to tylko wzbudziło jej czujność.

- Czy zechcesz mi wyjawić, panie, dlaczego się tu zjawiliście? - spytała w końcu, nerwowo spoglądając to na Christopha, to na Alanę.

Nieoczekiwanie kapitan się uśmiechnął.

- Wybacz mi, Helgo - powiedział. - Niespodzianką o jakiej wspomniałem, jest twoja córka, która cieszy się, jak widzisz, doskonałym zdrowiem.

Oczy Helgi na ułamek sekundy spoczęły na Alanie, po czym umknęły w głąb czaszki i kobieta zemdląła. Alana skoczyła do niej, ale nie zdążyła powstrzymać jej upadku.

- Wykazałeś subtelność i wrażliwość nosorożca! Trzeba było powiadomić ją o celu naszej wizyty bardziej oględnie!

Christoph podszedł, podniósł zemdloną i położył ją na sofie stojącej w rogu komnaty. Alana podążyła za nim i zobaczyła, że jej matka ma zacięcie artystyczne; na niskim stoliku stały kosze z kłębkami włóczki, obok rama z niedokończonym gobelinem, a przed nią krzesło.

- Niby jak miałem jej o tym powiedzieć? - spytał z urazą. - I tak przeżyłaby szok, bez względu na to, jak subtelnie bym się wyraził.

Alana nachyliła się nad Helgą i delikatnie klepała ją po twarzy, chcąc przywrócić do przytomności. Wtem spostrzegła Christopha niosącego szklanekę wody.

- Nie waż się! - krzyknęła, zasłaniając twarz matki.

- Dlaczego? - Ze zdziwieniem uniósł brwi. - To skuteczny i szybki sposób.

- Pozwól mi najpierw spróbować - rzekła z uporem.

- Co się dzieje? Ciągłe coś ci się nie podoba... Denerwujesz się?

- Rozzłościłeś mnie tym głupim przesłuchaniem. Przecież nie przyjechałeś tu dzisiaj służbowo!

- Zawsze jestem na służbie.

- To ty mi oznajmiłeś, że Helga Engel jest moją matką - przypomniała mu zimnym tonem. - Jeśli nie jesteś tego pewien, trzeba mi było o tym nie mówić.

- Jestem pewien.

- Więc wyjaśnij mi, o co ci chodziło!

- Zaskoczyła mnie. Dosłownie chwilę wcześniej rozmawialiśmy o kochankach. Frederick był wierny obu żonom, ale w okresie między małżeństwami miał kilka metres. Jedna z nich usiłowała go zabić. Moim obowiązkiem jest znać takie sprawy. Sądziłem, że trzymam rękę na pulsie. Słowa Helgi sugerowały, że ona i Frederick...

- Ja wcale tak tego nie zrozumiałam - przerwała mu Alana. - Ucieszyła się, że król pamięta o jej poświęceniu, choć twierdziła, że prezenty nie są jej potrzebne. Tak reagują kobiety, czyżbyś o tym nie wiedział?

Wydawał się niezadowolony z siebie.

- Lepiej ją ocuć - rzekł - by mogła cię wreszcie obdarzyć matczynym uściskiem, a wtedy będziesz zbyt szczęśliwa, żeby mnie strofować.

Alana przyklękała przy sofie, znów podejmując wysiłki, by przywrócić matce świadomość. Kobieta nadal nie reagowała. Alana zaczęła się obawiać, że uderzyła się zbyt mocno podczas upadku, ale nagle usłyszała zdławiony jęk i szmer oddechu. Helga otworzyła oczy, oszołomiona, ale

spokojna, jakby ocknęła się z drzemki - dopóki nie spostrzegła Alany. Rzuciła się w tył na sofie, chcąc się jak najdalej odsunąć, i z przerażeniem wybałuszyła oczy.

- Odejdź ode mnie! - wrzasnęła piskliwie. Zerwała się i niemal zbijając Alanę z nóg, przebiegła na przeciwną stronę sofy. - Kłamiesz! - krzyknęła, oskarżycielsko wymierzając w Christopha palec.

- Skoro nam nie wierzysz, to dlaczego zachowujesz się, jakbyś ujrzała ducha, Helgo? Zapewniam cię, że Alana jest żywa i bardzo ciepła.

Alana nie zdążyła go skarcić za tę bezczelną uwagę, bo Helga wykrzyknęła z rozpaczą:

- Nie wiem, kim ona jest, ale na pewno nie moją córką! Moje dziecko nie żyje!

- Wiemy, że tak właśnie myślałaś, wszyscy tak myśleliśmy - odparł łagodnie Christoph. - Ale oto masz przed sobą dowód, że to była pomyłka.

- Niby dlaczego? Ponieważ ona tak twierdzi?

- W istocie sądziła, że jest córką króla Fredericka, ponieważ człowiek, który ją wykradł z kołyski, myślał, że zabiera księżniczkę, i tak jej później powiedział. Na szczęście, dzięki tobie, uciekł z innym dzieckiem.

- Dzięki... mnie - rzekła Helga nieswoim głosem.

W końcu spojrzała na Alanę i zalała się łzami. O dziwo, nie wyglądało to na łzy szczęścia.

## Rozdział czterdziesty

— Przez wszystkie te lata myślałam, że wykradł cię po to, by cię zabić.

Zostało to wypowiedziane głuchym głosem, niemniej jednak świadczyło o tym, że Helga zaczyna wierzyć w ich opowieść. Przeżyty szok i zaskoczenie sprawiły, że nie potrafiła jeszcze okazać radości.

Alanie udało się ją skłonić, żeby usiadła na sofie, a Christoph podał jej chusteczkę, by otarła łzy, i nieco się odsunął. Helga osuszyła zapłakane oczy, po czym zmięła chusteczkę w rękach, zapomniawszy o niej po chwili. I zdawała się nie zauważać, że jeszcze od czasu do czasu jakaś łza toczyła się jej po policzku.

Alana usiadła przy niej i spróbowała nawet wziąć ją za rękę, ale wyczuwszy, że matka od razu stężała, szybko cofnęła dłoń.

Czuła się niechciana i odrzucona. Początkowa radość z ujrzenia matki dawno się ulotniła. To spotkanie nie przebiegało tak, jak sobie wyobrażała. Nie traciła jednak nadziei, że kiedy minie początkowy szok, obie w końcu będą szczęśliwe.

Poczuła, że powinna udzielić choćby krótkiego wyjaśnienia.

- Z początku miał taki zamiar, ale wiedziony współczuciem odstąpił od niego i wychował mnie jak własną córkę. Dzięki temu zresztą zaszła w nim przemiana. Porzucił zawód płatnego zabójcy.

- To on był płatnym zabójcą? - wykrzyknęła Helga.

- Czy nie wiedziałaś o tym? - wtrącił czujnie Christoph.

Kobieta natychmiast spuściła wzrok na kolana, wyraźnie nie chcąc spojrzeć mu w oczy. Był kapitanem gwardii i odnosił się do niej z oschłą nieufnością.

- Nikt wcześniej tego nie dowiedział, dopiero wy...

- Był dla mnie jak ojciec - pospieszyła z zapewnieniem Alana. - Przez cały czas myślałam, że jesteśmy ze sobą spokrewnieni, że jest moim wujem. Dowiedziałam się prawdy dopiero w zeszłym miesiącu.

- Czy to znaczy, że on żyje? - Helga była wyraźnie przestraszona.

- Tak, ale...

Kobieta skierowała przerażony wzrok na drzwi.

- Czy przybył tu razem z wami?

Jej widoczny lęk przed Papciem zdziwił Alanę. Helga powinna raczej nienawidzić mężczyzny, który porwał jej córkę, zamiast się go bać. Christoph pomyślał chyba o tym samym, bo spostrzegła, że z namysłem zmarszczył brwi.

- Rozumiem, że te minione wydarzenia budzą w tobie grozę, matko - powiedziała Alana łagodnie. - Nie obawiaj się, nie musisz się z nim spotykać. Opowiedz mi lepiej o moim ojcu.

Helga przeniosła wzrok na Alanę, ale jej strach nie zniknął.



- Był dobrym człowiekiem. Byliśmy małżeństwem niecały rok, gdy umarł na gorączkę. Nie zdążył zobaczyć dziecka. Miał czarne włosy - dodała po namyśle.

- W końcu krewny z czarnymi włosami! - Alana się roześmiała. - To była między nami wieczna kość niezgody. - Pokazała na Christopha.

- Dlaczego?

- Ponieważ usiłowałam przekonać kapitana Beckera, że jestem księżniczką, zgodnie z tym, co powiedział mi mój opiekun. Kapitan nie mógł mi wówczas wyjawiać, dlaczego to niemożliwe. A z uwagi na kolor moich włosów, który przeczył twemu opisowi, że byłam jasnowłosa, tak jak księżniczka, kapitan nie pomyślał, że mogę być twoją córką.

- Być może zabójca cię okłamał i wcale nią nie jesteś - odparła Helga.

Te słowa zabolaly. Helga wypowiedziała je z jawną goryczą. Mogło to oznaczać tylko jedno: wciąż miała wątpliwości, tym większe, że najwyraźniej nic nie poczuła do Alany, która zresztą nie winiła jej za to. Christoph też podejrzewał, że Papcio zwyczajnie ją okłamał.

- Z początku również tak sądziłem, ale teraz zmieniłem zdanie - natychmiast odezwał się Christoph. - Gdybym nadal miał wątpliwości, nie przywoziłbym jej tutaj za łaskawym pozwoleniem króla. Przyznam jednak, że spodziewałem się innej reakcji z twojej strony, Helgo.

- Skoro mówisz, że to moja córka, to pewnie tak jest! - wykrzyknęła obronnym tonem Helga. - Na razie tego nie czuję, ale nikt nie może mnie obwiniać. Zabrano mi moje maleńkie dziecko. Ty przywozisz mi dorosłą kobietę, która nie jest nawet do mnie podobna!

- Czy widzisz w niej podobieństwo do swego męża?

- Nie przypomina go ani trochę - fuknęła.

- Może powinnaś się cieszyć, że tak pięknie wyrosła? Helga zmierzyła go zagadkowym spojrzeniem, po czym uśmiechnęła się blado do Alany.

- Jesteś bardzo piękna. Proszę, nie wiń mnie za moje uczucia.

- Ależ doskonale je rozumiem - powiedziała Alana. -Przez całe życie myślałam, że moi rodzice nie żyją. Dowiedziawszy się, że jest inaczej, przeżyłam wielki szok. Uwierzyłam w to dopiero po pewnym czasie. Pomogła mi wtedy rozmowa o tym, więc może i tobie byłoby łatwiej... Opowiedz mi o naszej rodzinie.

- Nikt już nie żyje. - Helga westchnęła. - Rodzice byli już starzy, kiedy przeniosłam się do pałacu. Byłam późnym dzieckiem. Mój ojciec zmarł tego samego roku, kiedy straciłam dziecko. Matka przeprowadziła się tu razem ze mną, ale dwa lata temu zmarła. Przykro mi, ale zostałam tylko ja... i ty.

- Nie trap się tym - odrzekła Alana łagodnie. - Czy możesz mi wytłumaczyć, dlaczego zamieniłaś niemowlęta?

Helga wyraźnie zeszywniała.

- Ostrzeżono mnie, żeby nigdy o tym nie wspominać.

- Kiedy pojeśliśmy, kim jest Alana - wtrącił Christoph -król osobiście zezwolił mi, bym ujawnił jej prawdę i przywiózł ją do ciebie, więc poznała już twą tajemnicę. Możesz rozmawiać z nią otwarcie, niczego nie ukrywając.

Helga znowu się rozplakała, lecz tym razem Alana już rozumiała dlaczego. Wspomnienia nieodmiennie wiązały się z rozpaczą i bólem. Pomyślała, czyby nie zmienić tematu. W gruncie rzeczy wcale nie musiała wiedzieć, co skłoniło jej matkę do tego czynu, który całkiem odmienił jej życie. Być może matka nie chciała o tym rozmawiać z obawy, że Alana cierpiała, będąc wychowywana przez płatnego zabójcę.

- Wiodłam dostatnie i szczęśliwe życie - zapewniła ją pospiesznie. - Wychowano mnie na angielską damę. Otrzymałam dobre wykształcenie, miałam przyjaciół, służące, kochającego krewnego... Czyż mogłam marzyć o czymś więcej? Brakowało mi jedynie matki. Bądź pewna zatem, że nie ucierpiałam z powodu tego, co zrobiłaś. Nie żywię do ciebie urazy

- Ale ja bardzo tego żałuję - oznajmiła Helga bolesciwym tonem.

- Więc dlaczego tak postąpiłaś?

To pytanie zadał Christoph i może dlatego Helga odpowiedziała bez zwłoki.

- Pałac był niemal pusty, król pogrążył się w żałobie i nikt nie odwiedzał księżniczki. Prawdę mówiąc, była zaniedbywana. Od wojny domowej, w wyniku której zaatakowano pałac, a król Ernest poniósł śmierć, minęły zaledwie trzy lata. Nie ja jedna sądziłam, że Bruslanowie mogą spróbować odzyskać tron. Po mieście krążyły takie pogłoski, jeszcze przed ożenkiem króla Fredericka.

- Faktycznie tak było, aczkolwiek pałac nie został bez obrony - odparł Christoph.

- W strażnicy przebywał pułk gwardzistów, ale w pałacu nie było ich wielu. Dwaj gwardziści, wyznaczeni do pełnienia służby przy pokoju dziecinnym, mieli w nocy obchód tylko dwa razy! Powinni byli stać pod drzwiami, ale nie stali, kiedy zaś przychodzili, zerkali tylko nieuważnie na kołyskę, gadając przy tym i dowcipkując. Lecz nie od razu zamieniłam dzieci. Mój strach narastał stopniowo. Księżniczka miała już prawie trzy miesiące, kiedy to zrobiłam.

- Czy słudzy wiedzieli o twoim podstępie? - spytał Christoph.

- Jacy niby słudzy? - prychnęła gniewnie Helga. - Była

tylko stara, ślepawa kobieta, która przychodziła sprzątać i przynosiła posiłki. Dworski lekarz zjawiał się raz na miesiąc, by zbadać, czy księżniczka rozwija się prawidłowo. Był arogantem, który uważał chyba, że uwłacza mu zajmowanie się stanem zdrowia niemowlęcia. Niejeden raz wyczułam w jego oddechu woń alkoholu. Błagałam pałacowego intendenta, by zwiększył liczbę sług i strażników. Roześmiał mi się w twarz i odpowiedział, że pałac jest bezpieczny, ale zgodził się zatrudnić do pomocy nową nianię. Zanim się pojawiła, na dwa tygodnie przed porwaniem, wzięłam już sprawy w swoje ręce i zamieniłam dzieci. Bałam się kary, gdyby coś się stało księżniczce.

- Dlaczego nie powiedziałaś nowej mamce o zamianie niemowląt, aby także ona wzmogła czujność? - spytał Christoph.

Helga nie odpowiedziała od razu.

- Po pierwsze, nie byłam pewna, czy mogę jej zaufać. A po drugie... - jej oczy napełniły się łzami - ...podoobało mi się, że mogę teraz spędzać więcej czasu z własnym dzieckiem.

Alanie serce ścisnęło się ze wzruszenia.

- Bezpieczeństwo księżniczki było dla mnie najważniejsze - ciągnęła opowieść Helga. - Nawet po przybyciu nowej niani nie przestawałam prosić o dodatkowych strażników. Choćby jeszcze dwóch! Gdyby mnie wysłuchano, zabójca nie przedarłby się przez strażę i nie wykradł mi dziecka. Nie pamiętam momentu ataku, ale kiedy już mnie powalił, musiał pewnie związać mi ręce na plecach. -Ze smutkiem potrząsnęła głową. - Wezwano króla, a on od razu wiedział, kogo oskarżyć. Zapalał straszliwym gniewem.

- Można by pomyśleć, że to jego wina, bo zniknął na tak długi czas - zauważyła Alana.

Christoph posłał jej ostrzegawcze spojrzenie, ale Helga wzięła Fredericka w obronę.

- To nieprawda, król miał prawo przypuszczać, że zostawił dziedziczkę w dobrych rękach. Pograżony w żałobie, nie zdawał sobie sprawy z upływu czasu. Choć pałac powinien być lepiej strzeżony, zwłaszcza pokój dzieciny. Dlatego król się rozgniewał. Wyrzucił wtedy wielu ludzi winnych zaniedbania, ale dla mnie było już za późno.

- I potem przeprowadziłaś się tutaj? - spytała Alana.

- Wszyscy mi współczuli z powodu mojej straty. Nowa niania towarzyszyła księżniczce do siedziby, w której ją ukryto. Ja z rodzicami przez pewien czas mieszkałam w mieście. Pomagali mi przetrwać w żałobie. Po śmierci ojca przeniosłam się wraz z matką tutaj, w góry. - Zamilkła, a po chwili z wahaniem musnęła palcami grzbiet dłoni Alany i spytała: - Czy naprawdę jesteś moją córką?

Alana uśmiechnęła się, ale nie zdążyła odpowiedzieć, bo nagle rozległo się natarczywe walenie do drzwi. Helga drgnęła i zerwała się z kanapy.

- To chyba do mnie - rzucił Christoph i szybkim krokiem opuścił pokój.

- Kapitan wysłał tu wcześniej swoich ludzi. - Alana starała się uspokoić matkę. - Pewnie chcą się dowiedzieć, czy pomimo śnieżycy dotarliśmy bez przeszkód. To nieokrze... - Urwała, nie chcąc jej obrazić, bo przecież Helga była Lubinianką. - Mają żołnierskie nawyki, nie bawią się w subtelności - dokończyła.

Błada jak kreda Helga nie wydawała się uspokojona. Alana miała nadzieję, że nerwowość i strach z czasem miną, bo jeśli miałyby się podrywać na każde stukanie do drzwi... Przyszło jej na myśl, że matka obawia się Papcia, więc może byłoby dobrze, gdyby się spotkali. Nie będzie

to wcale przyjemne, lecz Helga usłyszy zapewnienie, iż Papcio nie chce uczynić jej krzywdy.

Christoph zjawił się w progu z miną tak posępną, że Alana zerwała się z miejsca. Chwycił ją za rękę i zaczął ciągnąć do drzwi. Opierała się, protestując.

- Nie zachowuj się jak gbur! Dokąd mnie ciągniesz?
- Musimy natychmiast wracać do miasta. Dziś rano, tuż przed świtem, pałac został zaatakowany.

## Rozdział czterdziesty pierwszy

Alana była pewna, że gdyby nie nazwała Christophą gburem, nie przystanąłby w progu i nie udzielił jej matce żadnych dodatkowych wyjaśnień.

- Król nie ucierpiał, a atak szybko został odparty - powiedział. - Jestem teraz potrzebny w mieście, ale przyrzekam, że niebawem znów przywiozą ci twoją córkę, Helgo.

Sanie już na nich czekały, gotowe do drogi, a pięciu ludzi Christophą siedziało na koniach, by niezwłocznie wyruszyć za nimi. Kapitan jak zwykle zaniósł Alanę do sań, po czym usiadł przy niej, objął ją ramieniem i opatulił ich oboje kocami i skórą.

- Buntownicy poczynają sobie śmieiej, niż się spodziewałeś?

- Nic z tych rzeczy. Wnuk króla Ernesta, Karsten... pamiętasz, poznałeś go na festynie i byłeś pod jego urokiem... został ciężko pobity.

- I zaatakował w odwecie?

- Nie, część jego ludzi wdarła się wczorajszej nocy do strażnicy, rozwścieczona podejrzeniem, że to król Frederick albo ja, jako dowódca, wydaliśmy taki rozkaz. Była

ich ledwie garstka, ale przyłączyło się do nich kilku awanturników. Ponieważ było jeszcze przed świtem, głupcy myśleli, że uda im się przemknąć do pałacu pod osłoną ciemności. Oczywiście srodze się pomylili.

- Jesteś zły, ponieważ cię tam nie było, prawda?

- Nie. Zawsze, kiedy opuszczam pałac, czynię przygotowania na wypadek ataku. Podwajam strażę i liczbę patroli. Jeśli ktoś byłby na tyle głupi, żeby zaatakować, i tak poniósłby porażkę. Jestem zły, bo podejrzewam, że to desperacki odwet za śmiały czyn twojego opiekuna. Omal nie zabił młodego Bruslana!

- Skąd możesz wiedzieć, że to był on? - spytała niepewnie.

- A któż by inny? Nikt poza nim nie ośmieliłby się tego dokonać.

- Jeżeli to prawda, to mamy dowód, że Karsten nie odpowiada za porwanie. Papcio zabiłby go niechybnie, gdyby sądził, że jest inaczej.

- Już ci mówiłem, że Karstena nigdy nie łączyłem z tą sprawą. Kiedy cię porwano, był jeszcze dzieckiem, a teraz jest pewnym siebie i prostolinijnym mężczyzną. Zadawanie się z płatnymi zabójcami i szpiegami nie leży w jego naturze. Prędzej wziąłby najemników, żeby wzniecić bunt. - Christoph uśmiechnął się ponuro. - Lub zaatakowałby, tak jak dziś nad ranem. Nie, porwanie księżniczki zlecili prawdopodobnie inni Bruslanowie.

- Może teraz, skoro ponieśli porażkę, przestaną cię nękać - bąknęła bez przekonania.

- Albo wystawią prawdziwą armię, by otwarcie rzucić królowi wyzwanie.

Alana zamyśliła się głęboko. I nagle uderzyła ją pewna myśl.

- Dlaczego nie zostawiłeś mnie z matką w pałacyku?



spytała. - Przecież do niczego nie jestem ci w mieście potrzebna?

- Nie mogę spuścić cię z oka, skoro twoje życie jest nadal w niebezpieczeństwie. Zresztą wątpię, czy miałabyś ochotę tam dłużej zostać.

Zarumieniała się, wdzięczna losowi za koc osłaniający jej twarz, choć wcale nie była pewna, czy Christoph na nią patrzy.

Jak się tego domyślił? Ona sama dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę ze skrępowania, jakie odczuwała w towarzystwie matki. Choć zarazem wiedziała, że chciałaby spędzić z nią więcej czasu, gdyby ta wizyta przebiegła inaczej. Teraz jednak nie była pewna, co ma o tym wszystkim myśleć.

Od chwili gdy Christoph poinformował Helgę, że jej córka żyje, ani razu nie powróciła już ta roześmiana, zadowolona kobieta, którą zobaczyli na początku spotkania. Przez cały czas wydawała się przestraszona. Czy dlatego, że obawiała się stracić wygodne mieszkanie w pałacyku? Mogło się tak oczywiście zdarzyć, ale dlaczego matka miałaby aż tak się tym przejmować? Nic przecież nie zmieniało faktu, że osiemnaście lat temu ocaliła królewskie dziecko, poświęcając własną córkę.

Alana próbowała opisać Christophowi swoje uczucia.

- To nie tak, że nie chciałam tam zostać... Myślałam po prostu, że na jej widok doznam naturalnego przyływu uczuć, sama nie wiem, miłości, przywiązania... I kiedy ją ujrzałam, rzeczywiście tak się stało, przez chwilę odczuwałam rodzaj więzi między nami. Ale potem te jej reakcje... Nie wiem, po prostu nie czuję z nią żadnej bliskości. Jesteśmy sobie obce. Powinnam była przewidzieć, że tak się może stać. Przypuszczam, że po tylu latach to nawet normalne. Urodziła mnie i przez te wszystkie lata oplaki-

wała utratę córki, ale teraz jest dla mnie obcą osobą. To chyba normalne, prawda?

- Mogę powiedzieć ci, co o tym sędzę, chociaż nie ma to wielkiego znaczenia. Nigdy dotąd nie słyshałem o kimś, kto znalazłby się w takiej sytuacji jak ty. Myślę, że skoro zawsze uważałaś, że matka nie żyje, to nie rozbudziłaś w sobie żadnych uczuć do niej. Z twoich wcześniejszych słów wnoszę, że i króla Fredericka nie darzyłaś żadnym uczuciem, mimo że przez pewien czas sądziłaś, iż jest twoim ojcem.

- To co innego, miałam mieszane uczucia. Pragnęłam go polubić, ale przeszkadzało mi to, co usłyszałam o nim od Papcia, który obwinił go, że przez tyle lat nie potrafił ustalić, kto nastawał na moje życie. Teraz przestało się to liczyć. Nigdy go już nie spotkam, więc nie muszę się obawiać, że obrażę go, okazując brak szacunku. Moje zdenerwowanie i niepokój brały się po części z obawy, że nie zdołam ukryć tych uczuć przed królem.

- Czy rozumiesz już, dlaczego tak się stało? - spytał Christoph. - Król wahał się, czy dociekać prawdy, bo podejrzewał udział dalekich krewnych w zamachu na twoje życie.

- Skoro stawką jest ludzkie życie, pozory przestają się liczyć - oznajmiła. - Zresztą dwie linie tej rodziny już dawno się rozeszły i spiskowały przeciwko sobie.

- Nie wiedzieliśmy, kto pociągał za sznurki. Bez dowodów wygnanie z kraju połowy krewnych doprowadziłoby do wojny domowej. Bruslanowie byli za silni. Wielu mieszkańców Lubinii im sprzyja i sprzeciwiłoby się, gdyby król chciał ukarać cały ród za winę jednego człowieka. Czy naprawdę sądzisz, że jesteśmy takimi barbarzyńcami? Nie odpowiadaj - dorzucił pośpiesznie.

Alana westchnęła. Słowa Christopha były przekon-

jące, tyle że to nie jego usiłowano zabić... Ale zaraz... Na jej życie także nikt nie nastawał. Okazało się, że była tylko niewinną, przypadkową ofiarą spisku.

- Te intrygi i tak mnie już nie dotyczą - rzekła.

- Przeciwnie. Wrogowie króla nie wiedzą przecież, kim jesteś, i mogą usiłować cię zabić.

- Dlatego zamierzam wyjechać z Lubinii najszybciej jak to możliwe. Jeśli zaś chodzi o matkę, to lepiej się czułam z twoją niż z moją. Niemniej jednak chętnie zobaczę się z nią przed wyjazdem do Anglii, uważam to za swój obowiązek. Tyle że tym razem nie będziesz nam stał nad głową, nie chcę, by się denerwowała twoją obecnością. Spróbuję namówić ją żeby zamieszkała ze mną zobaczymy, co na to powie. Jeżeli się nie zgodzi, będę mogła pisać do niej listy. Być może przyjadę ją odwiedzić w przyszłym roku, pod warunkiem że uda ci się do tego czasu aresztować zamachowców. Po dzisiejszym ataku masz zresztą pełne prawo oskarżyć Bruslanów.

- Tak sądzisz? - spytał lekko kpiącym tonem, bo Alana zapaliła się do swojej analizy sytuacji.

- Masz podejrzanych, starsze pokolenie rodu Bruslanów. Zaczynij ich przesłuchiwać. Zresztą nie muszę ci przecież mówić, co powinienesz zrobić. Dzisiejszy atak na pałac daje ci wiele możliwości rozwikłania całej sprawy. Jestem pewna, że Papcio ci za to podziękuje.

Zerknęła na Christopha, który z niezadowoleniem kręcił głową.

- Działania twojego Papcia sprowokowały atak na pałac, co wszak trudno pochwalić.

- Jak tam sobie chcesz, ja jednak uważam, że Bruslanowie rychło zrozumieją że król Frederick nie miał nic wspólnego z pobiciem Karstena, a zatem powinni się lękać kogoś zupełnie innego. Mogą się nawet domyślić, że stoi

za tym zabójca, którego nigdyś wynajęli. Papcio jest po twojej stronie, zrozumże to wreszcie! Zrobi wszystko, żeby ujawnić prawdę. Ty miałeś związane ręce, ponieważ Bruslanom udało się dochować tajemnicy, który z nich odpowiada za zamach na księżniczkę. Natomiast ręce Papcia były i są nadal wolne.

- Jeśli skończyłaś już chwalać swojego opiekuna, to może wrócimy do Helgi?

- Wolałabym o tym nie rozmawiać. Spotkanie z nią bardzo mnie rozczarowało. Potrzebuję trochę czasu, aby się z tym uporać.

- Ponieważ wątpisz, że jest twoją matką - wypalił z brutalną szczerością.

- Ależ skąd! - zachnęła się Alana. - Właśnie dlatego... - Wolą nie kończyć zdania.

- Co takiego?

Alana długo milczała, wiedząc jednak, że Christoph czeka na odpowiedź.

- To mnie zabolalo - szepnęła ledwo dosłyszalnie. -Poczułam się przez nią odrzucona.

Christoph przyciągnął ją do siebie. Czyżby chciał ją pocieszyć? Poczuła, że chce jej się płakać, ale nie mogła sobie pozwolić na łzy.

- Następnym razem będzie lepiej - powiedziała, jakby sama siebie chciała o tym przekonać.

- O ile zezwolę na kolejną wizytę.

- Zezwolisz?! Czy muszę ci przypominać, że już nie jestem twoim więźniem, skoro wyjawileś mi, kim naprawdę jestem?

- To nie do końca tak wygląda.

Usiadła wyprostowana, odrzuciła koce i popatrzyła mu w oczy.

- Co to ma znowu znaczyć?

- Nadal jesteś przynętą, dzięki której możemy schwytać Rastibona.
- Przykro mi, ale to nie powód, żeby mnie więzić.
- Mam w tej kwestii inne zdanie - odparł, wzruszając ramionami.

Alana gotowała się ze złości. Christoph objął ją mocniej, a choć walczyła, żeby się od niego odsunąć, bez trudu wygrał te zmagania. Postanowiła już nigdy się do niego nie odezwać. Jakim cudem ten bezczelny grubianin znalazł się tu razem z nią w saniach?

## Rozdział czterdziesty *drugi*

Jazda powrotna, przy dobrej pogodzie, trwała znacznie krócej. Alana widziała wspaniałe, skąpane w słońcu doliny, ale była zbyt zagniewana, by się nimi zachwycać.

Przez resztę drogi Christoph nie przerywał milczenia. Mógłby próbować usprawiedliwić potrzebę zatrzymania jej w Lubinii wbrew jej woli lub ją za to przeprosić, ale tego nie zrobił. Milczał, podobnie jak i ona.

Dojechali do wozowni na przedmieściu, gdzie zostawili sanie i przesiedli się na wierzchowca, by pokonać resztę drogi do miasta. Dopiero gdy Alana znalazła się w jego ramionach, Christoph się odezwał.

- Czy zwróciłaś uwagę, że Helga ani razu nie zwróciła się do ciebie po imieniu? - spytał z pozorną obojętnością. - Jak właściwie ma na imię jej córka?

Alana przyznała mu w duchu rację. To było co najmniej zastanawiające, nie poznała nawet swego prawdziwego imienia! Była nadto rozczarowana reakcją Helgi na wieść, że jej córka żyje. Kobieta nie próbowała jej uściskać czy przytulić, a przecież można by się chyba tego spodziewać po matce?

Była jednak zbyt wściekła na Christopha za gadanie

o zastawieniu przynęty na Papcia, by miała się z nim zgodzić.

- Była zaskoczona, nie wierzyła, że to prawda - mruknęła pod nosem.

W odpowiedzi usłyszała lekceważące prychnięcie.

- Twoja podejrzliwość przekracza wszelkie granice - rzekła z godnością. - Zdecydowanie przesadzasz.

- Czyżby? Przeraziła się, gdy tylko oznajmiłem, że jesteś jej córką. To nie było zdenerwowanie, Alano, to był strach w czystej postaci. Ona coś ukrywa. Poza tym kłamie, jestem tego absolutnie pewien.

- Co takiego, na litość boską, miałyby ukrywać poza lękiem, że straci swoje wygodne gniazdko? To prawdopodobnie wszystko tłumaczy. Nie zapewniłeś jej, że nie musi się obawiać wyprowadzki. Zamiast tego żądałeś wyjaśnień, których udzieliła dawno temu królowi. Kazalesz jej przeżywać na nowo tamten ból! Ja chciałam się tylko dowiedzieć, co ją skłoniło do zamiany dzieci. Zresztą największy lęk okazała na wzmiankę o Papciu. Nic dziwnego, że się go boi po tym, do czego okazał się zdolny.

Stwierdziła, że Christoph uznał wreszcie jej logiczne rozumowanie, ponieważ nie zaoponował. Gdy dojechali do strażnicy, zeskoczył z konia, oddał wodze żołnierzowi, po czym wziął ją za rękę i zaczął ciągnąć za sobą prosto do pałacu!

Alana zrozumiała wszystko w jednym krótkim przebiegu.

- Och, już wiem, do czego zmierzasz! - wrzasnęła przestraszona. - Stój! Nie chcę być jego córką, wolę być córką Helgi!

- Wybór nie należy do ciebie.

- Nie ośmielisz się mu tego powiedzieć! Na próżno obudzisz tylko jego nadzieje. Musi istnieć rozsądne wyjaś-

nienie, dlaczego Helga zachowywała się tak nieufnie i lękliwie, co zapewne nie miało żadnego związku ze mną. Po prostu była wytrącona z równowagi i chyba trudno jej się dziwić, prawda? Na pewno wytłumaczyłaby mi wszystko, lecz skoro tam nad nią stałeś, zwyczajnie się przestraszyła.

- Na razie nie zamierzam niczego mówić.

- Więc dlaczego zabierasz mnie do pałacu?

- Król chce ci udzielić audiencji i osobiście wyrazić żal, że tak długo żyłaś w oderwaniu od matki.

Christoph kłamał, nie wątpiła w to ani przez moment! Zaczęła się z nim szarpać, chcąc się uwolnić. Potknęła się przy tym i upadła w śnieg, a zanim się zorientował i postawił ją z powrotem na nogi, przez chwilę włókł ją za sobą. Chwytał ją na ręce i tak przebył resztę drogi.

Wniósł ją do pałacu i nie stawiając jej na ziemi, ruszył szparko długim korytarzem, minął przedpokój dla gminu i wszedł prosto do przylegającej komnaty. Okazało się, że to nie sala tronowa, jak wcześniej myślała Alana, tylko kolejny, wyłożony kosztownym dywanem przedpokój, z którego odchodziły węższe korytarzyki, wiodące do innych komnat. Na końcu jednego z nich znajdowały się szerokie podwójne drzwi, za którymi, jak przypuszczała Alana, przebywał sam monarcha. Ponieważ było wczesne popołudnie, Christoph spodziewał się najwidoczniej, że zastaną tam Fredericka.

- Proszę cię, nie... - spróbowała po raz ostatni błagalnym tonem.

- Muszę - odparł krótko.

Stojący przy drzwiach gwardziści rozstąpili się na jego widok. Christoph szedł szybkim, pewnym siebie krokiem, z ponurą determinacją na obliczu. Minął ostatnie drzwi, nadal z Alaną na rękach, warcząc po drodze rozkazy, aby wszystkie niepowołane osoby opuściły komnatę. Usłyszała



szuranie wielu stóp, nikt nie ośmielił się zaprotestować. Dowódca królewskiej gwardii najwyraźniej cieszył się szczególnymi przywilejami.

Alana nie widziała, kto pozostał w komnacie. W chwili, gdy otworzyły się ostatnie drzwi, instynktownie ukryła twarz na piersi Christopha. Kiedy tylko przestąpił próg, postawił ją na podłodze i nim zdążyła zmiażdżyć go wściekłym wzrokiem, odwrócił tyłem do siebie.

Nie musiał jej przytrzymywać. Zastygła jak kamień, wpatrując się w mężczyznę, którego portret widziała już w przedpokoju dla plebsu, choć teraz wydał jej się nieco starszy. Siedział na jednym z dwóch stojących na podwyższeniu tronów, odziany w królewskie szaty, lecz bez korony na głowie. Podniósł wzrok na Christopha, jakby czekał na wyjaśnienia, ale gwardzista milczał. A potem król spojrział na Alanę i znieruchomiał.

- Wielkie nieba - wyrzekł, najwyraźniej wstrząśnięty.

Patrzył na nią z takim zachwytem i zadziwieniem, że nie musiał niczego mówić. Alana także zrozumiała go bez słów, we wzroku władcy ujrzawszy, że natychmiast ją rozpoznał. Nie potrafiłaby opisać uczucia, jakie w niej wezbrało. Oto stała twarzą w twarz ze swym prawdziwym rodzicem. Miała przed sobą ojca.

„Tato”.

Wypowiedziała to słowo bezgłośnie, samymi wargami, obawiając się je usłyszeć. Jeśli się jednak pomyliła, jeśli nawałnica uczuć wezbrała w niej wyłącznie na skutek reakcji monarchy, załamała się pod ciężarem rozczarowania. Lecz Frederick już zerwał się z tronu i ruszył ku niej, więc postąpiła kilka kroków w jego stronę. Nie wiedziała, jak znalazła się w ramionach króla, a kiedy powtórzyła: „Tato”, były w tym jednym słowie miłość i bezbrzeżna radość.

Alana płakała i jednocześnie śmiała się radośnie. Frederick nie wypuszczał jej z objęć, ściskając ją tak mocno, że brakowało jej tchu, ale tak właśnie było dobrze. Alana zupełnie zapomniała, że jest królem, i nic nie mogło teraz zmącić jej niewymownego szczęścia, nawet ciche przekleństwa Christoph'a, który wciąż tkwił przy drzwiach.

## Rozdział czterdziesty trzeci

Kiedy się dowiedziałeś? - zwrócił się do niego monarcha.

Kapitan gwardii nie odpowiedział od razu, zbyt wstrząśnięty sceną, jaka rozgrywała się na jego oczach. Alana stała przytulona do ojca, z policzkiem przyciśniętym do jego ramienia, obojętna na wszystko dokoła. Frederick zwolnił nieco uścisk, ale wciąż nie wypuszczał jej z objęć. Oboje nie wiedzieli, jak długo tak stoją napawając się swoją bliskością.

Pytanie Fredericka wytrąciło Alanę z radosnego oszołomienia; jej uwagi nie uszło także przedłużające się milczenie Christoph'a.

- Długo nie byłem pewny - odrzekł w końcu przez zaciśnięte zęby. - Ale dzisiejsza wizyta u niańki wzbudziła moje wątpliwości. Uznałem, panie, że zanim spróbuję je wyjaśnić, powinieneś najpierw zobaczyć dziewczynę.

- Co wzbudziło twoje podejrzenia?

- Helga nie zachowała się jak matka. Na widok cudem odnalezionej córki okazała najpierw gniew i niedowierzanie, a potem pełną lęku rezygnację, lecz nie zauważyłem w niej ani cienia matczynej radości z odzyskania dziecka.

Ona - pokazał na Alanę - także niczego do niej nie poczuła. Jakby nie łączyło ją z Helgą żadne pokrewieństwo.

Alana postanowiła się odnieść do tych słów i odwróciła się do Christopha. Frederick wypuścił ją z objęć, ale nadal trzymał rękę na jej ramieniu, nie chcąc ani na moment stracić z nią kontaktu.

- Nic takiego nie mówiłam - oznajmiła Alana. - Napomknęłam jedynie, że odniosłam wrażenie, jakbyśmy były sobie obce.

- Taki był sens tego, co powiedziałem królowi - odparł, wzruszając ramionami.

- Poślijcie umyślnego po Helgę Engel - rozkazał Frederick. - Chcę się dowiedzieć, co naprawdę zaszło tamtej nocy.

- Helga jest już w drodze do pałacu - odrzekł Christoph. - Kiedy doniesiono mi o ataku na pałac, musieliśmy stamtąd wyjechać, zanim zdążyłem przedstawić jej swoje wątpliwości. Ale zostawiłem tam jednego z moich ludzi, który ma ją tutaj przywieźć. Nim dzień się skończy, otrzymasz, panie, wyczerpujący raport, z którego dowiesz się, dlaczego Helga Engel przekonała cię, że zamieniła niemowlęta.

- Przecież podała powód, słyszałeś to na własne uszy - wtrąciła Alana.

- O czym mowa? - spytał król, spoglądając to na nią to na niego.

- Helga Engel twierdzi, że tak bardzo bała się kary, gdyby coś się stało z księżniczką że postanowiła zamienić niemowlęta. Uważam jednak, że równie dobrze mogła wymyślić tę historię na poczekaniu, kiedy księżniczka rzeczywiście została porwana. Zresztą nie ma sensu snuć teraz domysłów, skoro dowiemy się wszystkiego jeszcze przed wieczorem. - Christoph przeniósł wzrok na Alanę. - Czy

słusznie przypuszczam, że jest podobna do twej pierwszej małżonki, panie, królowej Aveliny?

- Tak, podobieństwo jest uderzające. Ale czuję to także tutaj. - Frederick położył dłoń na sercu. - Nie mam nawet cienia wątpliwości.

- Rozumiem - powiedział Christoph. - Oddalę się teraz, jeśli pozwolisz, panie. Jestem szczęśliwy z takiego obrotu sprawy.

- Jakoś tego nie słyszę, kapitanie. - Frederick się roześmiał.

- Nie spodziewałem się tego, więc wciąż jeszcze nie mogę ochłonąć - odparł Christoph, kłaniając się królowi. - Nieraz zdarzało mi się mylić, ale nigdy aż do tego stopnia.

Ruszył już do drzwi, lecz zatrzymało go pytanie króla.

- Christophe, czy postąpiłeś tak, jak się umawialiśmy? Kapitan zawahał się przez ułamek sekundy, po czym

skinął głową. Monarcha wyraźnie zeszywniał.

- To... wielce niefortunne.

Christoph ponownie skinął głową i nie zwlekając dłużej, opuścił komnatę. Alana nie miała pojęcia, czego dotyczyła ta krótka wymiana zdań, ale jej ojciec był wyraźnie niezadowolony.

Popatrzyła za kapitanem, po czym spojrzała na króla i zrozumiała, że pytanie dotyczyło sposobu traktowania jej w czasie przesłuchań i śledztwa.

- To zwykły barbarzyńca - oznajmiła takim tonem, jakby mówiła: „Czy po kimś takim można się spodziewać dobrych manier?”.

Uświadomiwszy sobie, do kogo się zwraca, wydała stłumiony okrzyk, zakrywając usta dłonią.

Monarcha uśmiechnął się do niej i zaprowadził ją ku podwyższeniu, na którym stały oba królewskie trony. Posadził Alanę na jednym z nich, a sam usiadł na drugim,

wyciągając swoje długie nogi i krzyżując je w kostkach, zupełnie jak zwykły śmiertelnik! I to właśnie sprawiło, że Alana wyzbyła się wszelkiego skrępowania.

- Niekiedy istotnie tak się zachowuje - przyznał Frederick. - I czasami się to nawet przydaje. Kłopot w tym, że większość Lubinian opiera się zmianom. Na szczęście szlachta stara się iść z postępem, zamiast z wygodnictwa trzymać się starych obyczajów. Najczęściej dają oni ludowi dobry przykład. Becker jest znakomitym dowódcą gwardii, bez względu na swoje maniery.

Alana uzmysłowiła sobie, że wreszcie znalazła się pod ochroną monarchy i nie będzie musiała dłużej znosić grubiaństwa Christopha. Powinna się na niego poskarżyć, ot co, tak właśnie powinna uczynić, gdyż całkowicie mu się należało. To jednak mogło poczekać, bo pierwsze chwile w towarzystwie cudem odzyskanego ojca były bezcenne.

- Powiedz mi... - zaczęli jednocześnie, tknięci jedną myślą, i urwali, śmiejąc się z nieporozumienia.

Frederick skinął, aby Alana zaczęła pierwsza.

- Czy masz portret mojej matki? - spytała, czując, jak bardzo pragnie ją zobaczyć. - Wiem, że nie wisi nigdzie w pałacu, ale może...

- Posiadam miniaturę, którą trzymam w komnacie przy łożu. Pokażę ci ją później - odrzekł Frederick. - Moja obecna żona, Nikola, wie, że nie rozstaję się z tym portretem i często na niego spoglądam. To wspaniała kobieta. Nie wstydzę się wyznać, że kocham je obie.

- Ale moja matka...

- Tak, wiem, nie żyje. Nie oznacza to wcale, że przestałem ją kochać.

Łzy napłynęły Alanie do oczu. Te słowa były proste i piękne. Miała nadzieję, że kiedyś jakiś mężczyzna obdarzy ją równie silnym uczuciem.

- Opowiedz mi o człowieku, który cię wychował. Przyrzekam, że powściągnę gniew i pragnienie zemsty.

Alana lekko się spłoszyła, choć przecież powinna się spodziewać, że ojciec ją o to zagadnie.

- Nie żyw do niego urazy, ojczy. Kocham was obu, jak to rzekłeś o swoich dwóch żonach.

- Wyjaśnij mi więc dlaczego.

Przez trzy godziny rozmawiali sam na sam w królewskiej sali tronowej. Alana czuła wszakże, że to dopiero początek. Musiała przecież opowiedzieć ojcu całe swoje dotychczasowe życie! On także dużo jej opowiadał. Dowiedziała się na przykład, że matka królowej Aveliny, a jej babka, miała włosy czarne jak węgiel!

Od czasu do czasu do sali tronowej zaglądali pałacowi urzędnicy, aby sprawdzić, czy królowi czego nie potrzeba. Odprawiał ich wszystkich niecierpliwym gestem. W pewnej chwili do komnaty weszła piękna kobieta, z którą również nie rozmawiał długo, rzekłszy jedynie, że wkrótce zjawi się u niej z niespodzianką. Gdy wyszła, objaśnił Alanie, że to królowa Nikola. Sama zresztą się tego domyśliła.

Na końcu zjawił się Christoph i jego król nie przepędził.

## Rozdział czterdziesty czwarty

— Wasza Wysokość, nie dostaniemy dzisiaj zeznania, na którym nam zależy - powiedział Christoph od progu i szybkim krokiem zbliżył się do podwyższenia.

Kapitan był świadom, że powinien poczekać, aż ojciec i córka zakończą tak ważną dla nich rozmowę. Wiedział, że jest intruzem, ale się tym nie przejmował. Dopiero niedawno zrozumiał, jak trudno będzie mu wyrzec się kobiety, o której skrycie myślał, że mogłaby zostać jego żoną.

Wczoraj, kiedy matka wypowiadała się o niej z taką nadzieją, on również zaczął rozważać, czyby nie związać się z Alaną na dłużej. Mało tego, rozmyślał nawet o małżeństwie z nią, co było zupełnie niesłychane. Rodzina powitałaby te wieści z radością on sam zaś, ku swemu zdziwieniu, myślał o tym całkiem chętnie. Tyle że wczoraj Alana nie była jeszcze księżniczką. Dziś sytuacja się zmieniła.

Christoph odczekał trochę ze swoim raportem. Przed dwiema godzinami dowiedział się, co zaszło, lecz postanowił nie zakłócać spotkania córki z ojcem po tylu długich latach.

Teraz nie mógł oderwać oczu od Alany. Czując na sobie jego palące spojrzenie, dziewczyna spuściła nisko głowę,



mimo to wpatrywał się w nią nadal, nawet wtedy, gdy składał raport królowi.

- Mężczyzna kryjący się w jaskini opodal drogi zatrzymał sanie wiozące Helgę Engel do pałacu. Grożąc memu człowiekowi nożem, wypchnął go z sań i odjechał, uwożąc ją ze sobą. Być może zmierzał do pałacyku, żeby się z nią spotkać, i postanowił zaatakować sanie wiozące ją do miasta. Mój człowiek opisał go jako niskiego, szczupłego mężczyznę w kapturze nasuniętym na czoło.

Alana drgnęła, słysząc ten opis napastnika. Christoph domyślił się już wcześniej, że był to Rastibon. Komu innemu mogło zależeć na utrzymaniu Helgi Engel z dala od pałacu? Reakcja Alany tylko potwierdziła jego domysły.

- Czy zarządziłeś poszukiwania w mieście? - spytał Frederick.

- Oczywiście, ale on tego właśnie się spodziewa. Wątpię, czy przywiezie ją tutaj. Dlaczego - zwrócił się do Alany - twój Pappio chciał uratować Helgę Engel?

- Czemu zakładasz, że chciał ją ratować? Nie zrobiłby nic takiego, gdyby nie szukał odpowiedzi na swoje pytania. Być może dowiedział się jakimś sposobem, że pojechałam się z nią zobaczyć. Ponieważ nie mógł porozmawiać ze mną wpadł na pomysł, że ją wypyta o wszystko. Lecz w takim przypadku, musiałby nas śledzić od chwili, gdy wyjechaliliśmy z miasta.

- Nie śledził nas, ale owszem, wiedział, dokąd się udaliśmy.

- Jak to możliwe? - spytała ze zdziwieniem.

- Twój mały przyjaciel przyszedł do ciebie z wizytą dziś rano, zanim wróciliśmy od Helgi. Podejrzywałem, że może się zjawić, więc kazałem strażom przy bramie powiedzieć mu, dokąd cię zabrałem.

- Zakładałeś, że Henry będzie chciał się ze mną skon-

taktować, prawda? Celowo uknułeś ten plan! - wykrzyknęła z oburzeniem.

- Warto było spróbować wywabić twojego opiekuna z kryjówki - odparł Christoph, wzruszając ramionami.

- Kim jest Henry? - spytał król.

- To sierota z Anglii, którego oboje z Papciem ogromnie lubimy - wyjaśniła.

- Nie wolno ci ich zabić, Christophe - rzekł król surowo. - Alanie bardzo na tym chłopcu zależy, podobnie jak na człowieku, który ją wychował. Nie życzę sobie, żeby musiała go oplakiwać.

- Rozumiem, jasnie panie - powiedział Christoph. - Z pewnością jednak muszę go przesłuchać. Ów człowiek wie bardzo dużo i trzeba to od niego wyciągnąć.

- To nieprawda! - zaprzeczyła gorąco. - Mówiłam ci przecież, co tutaj robi. Poszukuje tych samych odpowiedzi co ty. Dlaczego nie możesz z nim współpracować?

- To niemożliwe, dopóki twój opiekun nie stanie przede mną - odparł Christoph.

- A zatem szansa na współpracę istnieje? - spytała z niejakim zdziwieniem.

- Pod warunkiem, że nas z nim skontaktujesz, dla dobra swego ojca...

- Nie zrobię tego, jeśli zamierzasz potraktować go tak samo surowo jak mnie i wtrącić go do więzienia!

Zakryła usta dłońmi, zorientowawszy się poniewczasie, że zdradziła metody Christopha, i spojrzała na ojca wielkimi oczami. Kapitan przygotował się na gniew króla. Wtrącił oto do więzienia księżniczkę Lubinii. Chciał oczywiście wyznać tę straszną prawdę, ale miał nadzieję, że uda mu się najpierw rozwiązać kilka zagadek, zanim ostatecznie pożegna się ze stanowiskiem dowódcy gwardii. Alana ostrzegła go przecież, że każe mu zapłacić za jego

przewiny. Choć może o tym zapomniała, skoro wydawała się taka przestraszona swoim wybuchem.

Król, który przysłuchiwał się uważnie ich sprzecze, utkwiał wzrok w Christopie.

- Czy to znaczy, że skrupulatnie wykonałeś swoje zadanie?

- Tak, panie.

Frederick zwrócił się teraz do córki.

- Czy doznałaś jakiejś krzywdy? - spytał z czułością w głosie.

- Nie fizycznej, ale emocjonalnej. Przeżyłam okropne upokorzenia, a ponadto bałam się za każdym razem, gdy twój kapitan spuszczał z łańcucha swą naturę barbarzyńcy - odrzekła z oburzeniem.

- Za każdym razem? - Król znów spojrzał na Christopha.

- Nie trwało to długo - wycedził przez zaciśnięte zęby kapitan. - Twoja córka, panie, jest zbyt odważna, by zastraszenie mogło na nią podziałać. Wpada w złość, dyskutuje do upadłego, jednym słowem nie da sobie w kaszę dmuchać. Nie spoczęła, dopóki mnie nie przekonała, kim w rzeczywistości jest.

Frederick czule pogłaskał Alanę po policzku. Z jego oczu biła ojcowska duma.

- Sama rozumiesz, co musieliśmy podejrzewać, zważywszy na kłamstwa, w które przez tyle lat przyszło nam wierzyć - zwrócił się do niej. - Mogłabyś przeżyć całe życie, nie wiedząc, kim naprawdę jesteś, tak jak ja przeżyłbym swoje, nie wiedząc o twoim istnieniu. Rastibon mi cię zwrócił, mimo że wcale nie musiał tego robić. Chociaż nienawidzę go za jego podły postępek, wiem, że kiedyś będę zdolny poczuć wobec niego wdzięczność za to, że opiekował się tobą tak troskliwie przez te wszystkie lata.

Włos mu z głowy nie spadnie, daję ci na to me królewskie słowo. Nie mogę przyrzec tego samego Heldze Engel. Jej kłamstwo miało wpływ na wiele decyzji, które byłyby zupełnie inne, gdybym tylko znał prawdę. Łatwo było mnie wtedy przekonać, abym nie podejmował działań przeciw podejrzanym, skoro ich spisek się nie powiódł, a groziła nam wojna domowa. Musisz zrozumieć, że Christoph starał się jak najlepiej wykonać zadanie, do którego został powołany. Wcześniej udało mu się już zdemaskować wielu uzurpatorów i zamachowców. Nie żyw do niego urazy, spełniał bowiem tylko moje polecenie, aby za wszelką cenę dociec prawdy. Obaj byliśmy przekonani, że jesteś kolejną oszustką. - Król popatrzył surowo na kapitana i rzekł: - Będziesz pilnował bezpieczeństwa mojej córki najlepiej, jak potrafisz, do odwołania rozkazu.

## Rozdział czterdziesty piąty

Leonard pamiętał porzuconą, częściowo spaloną chałupę u podnóża gór, niedaleko traktu wiodącego do królewskiej rezydencji. Natknął się na nią przypadkowo dawno temu, kiedy jako mały chłopiec zgubił drogę do domu. Widać nikomu, ani wtedy, ani teraz, nie zależało na zburzeniu jej do końca. Mimo to był zaskoczony, że dwie z czterech ścian nadal stoją. Ucieszyło go to; znakomite miejsce, żeby ukryć sianie.

Kilka minut zajęło mu odszukanie wejścia do piwnicy. Podniósł klapę i po koślawych schodkach zaciągnął kobietę na dół. Na wszelki wypadek zamknął właz i oświetlił piwnicę zabraną z sań latarnią. Odsunąwszy na bok grubą warstwę pajęczyn, dojrzał połamaną skrzynię i postawił na niej latarnię. Rozłożył na podłodze koc, posadził na nim kobietę i usiadł obok niej.

Był zaskoczony, że ani razu nie próbowała ściągnąć z głowy koca, jakim ją okrył, chcąc zabezpieczyć przed mroźnym wiatrem. Teraz, kiedy zdjął koc, od razu pojął przyczynę, dlaczego w ogóle nie stawiała oporu - była śmiertelnie przerażona. Spojrzawszy na niego, natychmiast go rozpoznała i zaczęła jęczeć.

- Nie bój się - zapewnił ją pospiesznie. - Nie zamierzam cię skrzywdzić, Helgo, przysięgam.

Strach nadal wycierał z jej oczu. Leonard nie był pewien, czy kobieta go usłyszała. Delikatnie ją pocałował. Miejsce strachu zajęło zdumienie.

Uśmiechnął się do niej i wyznał:

- Przez te lata wiele o tobie myślałem, częściej niż powinienem. Chyba lubiłem cię bardziej, niż mi się zdawało. Moje uczucie nie było częścią planu. Ostatecznie wpłynęło ono na to, że inaczej wykonałem pracę, za którą mi zapłacono. Powinienem był zabić także i ciebie, ale nie potrafiłem. Chciałem ci nawet oszczędzić przerażenia na widok zabitego dziecka, które było pod twoją opieką, więc zabrałem je ze sobą, aby gdzie indziej dokonać dzieła. Zrobiłem to ze względu na ciebie.

- Lecz przecież jej nie zabiłeś!

- Nie, tego także nie potrafiłem uczynić. - Skrzywił się lekko. - Podbiła moje serce swym słodkim uśmiechem. Ta chwila całkowicie mnie odmieniła. Dzięki niej jestem teraz innym człowiekiem.

- Skończyłeś z zabijaniem? - spytała niepewnie.

- Tak, wiedliśmy całkiem zwyczajne życie.

- I... nie jesteś na mnie zły?

- Czemu miałbym być zły na ciebie?

- Przecież właśnie mnie porwałeś! Śmiertelnie mnie przeraziłeś! Wtrąciłeś do piwnicy! - wykrzyknęła.

- Przykro mi, ale nie mogłem postąpić inaczej - odparł, gładząc ją lekko po policzku. - Ścigają mnie, a jechałaś pod eskortą pałacowego gwardzisty. Zmierzałem właśnie do pałacyku, żeby się z tobą rozmówić. Wydawało mi się, że wiozą cię prosto do miasta, do pałacu. Gdybyś się tam znalazła, nie zdołałbym się już z tobą spotkać.

- Ale nie musiałeś mnie porwać, napędzać mi strachu!

- Muszę być bardzo ostrożny, Helgo, jestem poszukiwany w tym kraju. Ty także będziesz poszukiwana, dopóki cię nie odwiozę. Chciałem porozmawiać z tobą na osobności, bez świadków i pod dachem, a nie na mroźnym wietrze. Nie miałem wielkiego wyboru. Przypomniałem sobie o tej ruinie, położonej z dala od dróg i wiosek.

- W tej piwnicy wcale nie jest ciepło - poskarżyła się, energicznie rozcierając ramiona.

- Ale da się wytrzymać, a nie spędzimy tu przecież dużo czasu.

- Czy zamierzasz mnie odstawić do domu?

- Jeżeli tego chcesz, to tak.

- Dlaczego chciałeś ze mną rozmawiać na osobności? - spytała ostrożnie.

- Dowiedziałem się, że Alana pojechała się z tobą spotkać. Była to zastawiona na mnie pułapka. Gdyby było inaczej, nie ujawniono by tej informacji.

- I dobrowolnie wszedłbyś w tę pułapkę?

- Nie, bardzo się pilnowałem. Przede wszystkim chciałem zobaczyć się z tobą. Odwiedziłem twój stary dom, ale mieszka w nim teraz ktoś inny. Nie wiedziałem, jak mam cię odnaleźć, gdy wtem doszły mnie wieści o podróży Alany. Zrozumiałem, że tam muszę cię szukać. A teraz powiedz mi, po co Alana przyjechała do ciebie. Jak ona się miewa? Widziałaś się z nią, prawda?

Oblicze Helgi oblekła śmiertelna bladość. Chciała się odwrócić, by to ukryć, lecz Leonard położył jej dłoń na ramieniu i przytrzymał. Wydawał się zatrwożony, najwyraźniej sądząc, że Alanie przydarzyło się coś złego.

- Mów!

- Oni... Oni myślą, że to moja córka.

- Jak to...? - wyjąkał ze zdumieniem.

- Myślą, że to moje dziecko!

- Co? Nic z tego nie pojmuję... - Wtem mu zaświtało. -Mój Boże, to dlatego Frederick nie poruszył nieba i ziemi, żeby ją odnaleźć, czy tak? Kazałaś mu wierzyć, że ocaliłaś jego dziecko?

- Musiałam! Przecież wpuściłam cię do tej komnaty! Zabiliby mnie, gdyby się dowiedzieli!

Leonard myślał gorączkowo. Aż wreszcie wszystko złożyło mu się w logiczną całość. Helga zawodziła żałośnie, zanosząc się głośnym płaczem.

- Co powiedziałaś drugiej niani, kiedy wróciła? - spytał łagodnym tonem.

- Wiedziała o twojej wizycie i także była przestraszona, bała się kary. Przekonałam ją, że oskarżą nas obie, jeśli nie potwierdzi mojego zeznania, iż zamieniłam niemowlęta, aby zapewnić bezpieczeństwo księżniczce. Kiedy już wszystko ustaliłyśmy, poszła oznajmić, co się stało. Zbyt późno przypomniałam sobie, że dworski lekarz niedawno widział księżniczkę. Ludzie przyszli mnie pocieszać po rzekomej stracie dziecka, aleja ledwie rozumiałam ich słowa. Wiedziałam, że prawda wyjdzie na jaw, gdy tylko zjawi się lekarz. Byłam jak sparaliżowana, wszyscy myśleli, że z żalu, lecz ja czułam tylko strach, że medyk od razu pozna, iż pozostawione niemowlę nie jest Alaną Stindal.

- Lekarz się nie pojawił? - spytał Leonard.

- Pojawił się, przybył niedługo potem. Po drodze dowiedział się, że księżniczka jest bezpieczna, a kiedy spojrzał na moje dziecko, rzekł z ulgą: „O tak, Bogu niech będą dzięki!”.

- Może brał udział w spisku? - Leonard zmarszczył czoło.

- Nie. - Helga zaśmiała się histerycznie. - Po prostu nie przykładał się do swoich obowiązków. Myślałam, że podczas ostatniej wizyty porządnie zbadał księżniczkę,



lecz widocznie zrobił to pobieżnie, uważając się za przeznaczonego do wyższych celów.

Leonard nie mógł uwierzyć w to, co teraz słyszał.

- Zatem lekarz potwierdził, że dziecko jest księżniczką, a ty trzymałaś język za zębami?

- Czy mogłam postąpić inaczej? Przyznać się, że potajemnie wpuściłam do komnat człowieka, który porwał dziedziczkę korony?! - Helga wykrzyczała to przez łzy, z rozpaczą i wzburzeniem.

Leonard objął ją i przytulił, a ona rozszlochała się jeszcze głośniej.

- To musiało być dla ciebie bardzo trudne... Wybacz mi, Helgo, tak mi przykro. Powinienem był zabrać cię ze sobą ciebie i twoją córeczkę. Przynajmniej ona ci została...

- Wcale nie! Wkrótce zabrali ją i wywieźli, ukryli gdzieś daleko. Ponieważ dzień i noc płakałam, nie pozwolili mi z nią pojechać. Błagałam, żeby zmienili zdanie, ale byli głusi na moje prośby. Straciłam dziecko, więc byłam pogrążona w żałobie, tak właśnie myśleli, i nie chcieli, bym w takim stanie zajmowała się „księżniczką”. Wychwalali mnie za pomysłowość i odwagę. Obsypali przywilejami! Ale nigdy więcej nie ujrzałam mego dziecka.

- Odnajdę ją przyrzekam, gdziekolwiek została ukryta... Helga zaniósła się jeszcze głośniejszym płaczem i zaczęła go tłuc pięściami po torsie i ramionach.

- Ona nie żyje, rozumiesz? Nie żyje! Umarła, kiedy miała siedem lat! Ja zaś przez wszystkie te lata umierałam ze strachu, że stanie się tak podobna do mnie, iż król zacznie mnie podejrzewać i w końcu odkryje całą prawdę. Dla mnie była stracona, miałam jej już nigdy nie zobaczyć. Tak długo żyłam z tym strachem, że wieść o jej śmierci przyjęłam niemal z ulgą! Król Frederick osobiście przyjechał mi o tym powiedzieć. Choć był pogrążony w żałobie,

zapewnił mnie, że dzięki memu czynowi zyskał siedem lat szczęścia.  
- A więc pogrzeb dziecka był jednak prawdziwy... -Leonard westchnął.

- Tak.

- Frederick kazał wszystkim myśleć, że księżniczka znikła, żeby zamach na jej życie więcej się nie powtórzył?

- Tak!

Leonard w milczeniu rozważał słowa Helgi i nagle jasno coś sobie uświadomił.

- Mój Boże, nie uwierzyli w opowieść Alany, że jest córką króla! Nie zdołała ich przekonać, mało tego, to oni przekonali ją, że jesteś jej matką! A ty pozwoliłaś jej w to uwierzyć?

Helga zakryła głowę ramionami, obawiając się, że Leonard ją uderzy.

- Zabiją mnie - wybełkotała przez łzy. - Nie mogę powiedzieć im prawdy, nie mogę!

- Już dobrze, nie musisz. Powiadomię Alanę o wszystkim, nawet gdybym miał siłą wdrzeć się do pałacu. To się musi wreszcie skończyć!

- Nie rób tego. Wydaje mi się, że on wie.

- Kto, król?

- Nie, dowódca gwardii, który ją przywiózł. Widziałam, jak podejrzliwie na mnie patrzy. Zostawił żołnierza, który miał odwieźć mnie do pałacu, ale nie wyjaśnił, po co i dlaczego. Wiem, że chciał mnie wypytać na osobności, tak bym wyznała mu całą prawdę! Jestem o tym święcie przekonana!

- Ciii, już cicho - szeptał Leonard, starając się ją uspokoić. - Nie dopuszczę do tego. Zabiorę cię stąd i już nigdy nie będziesz musiała się bać. Choć tyle jestem ci winien za to, że we mnie wierzyłaś.

## Rozdział czterdziesty szósty

Ona żyje! - wykrzyknęła Nikola, wróciwszy do salonu, w którym pozostawiła Aubertę, kiedy poszła sprawdzić, co zatrzymało tak długo jej małżonka. - Siedzą teraz i rozmawiają!

- Wielkie nieba, jesteś taka poruszona! - odrzekła Au-berta. - Kto żyje?

Królowa była tak uradowana, że musiała podzielić się tą nowiną z gościem.

- Córka Fredericka, Alana! Nie powiedział mi tego wprost, rzekł tylko, że ma dla mnie niespodziankę i wkrótce się tutaj zjawi. Ale nie musiał nic mówić! Widziałam przecież portret Aveliny. Są podobne jak dwie krople wody!

Auberta poczerwieniała, oszołomiona tą wieścią, królowa zaś ponieważ uświadomiła sobie, dlaczego przyjaciółka nie podziela jej rozradowania.

- Och, wybacz mi - szepnęła. - Wiem, że liczyłaś na to, iż Frederick uczyni Karstena następcą tronu, a nieoczekiwany powrót Alany wszystko zmienia.

- Istotnie, jestem zdumiona, choć wyznam szczerze, Nikolo, że przed laty, kiedy księżniczka Alana przyszła na

świat, miałam wielką nadzieję, iż ona i Karsten, niemal rówieśnicy, pewnego dnia się połączą.

- Czy masz na myśli połączenie węzłem małżeńskim?

- Jak najbardziej. Dzięki temu dokonałoby się to, o czym obie skrycie marzymy: nasze zwaśnione rody zjednoczyłyby się, co raz na zawsze położyłoby kres tej wyniszczającej wrogości i walce.

- Nie wiem, jak Frederick przyjąłby tę propozycję po ataku na pałac...  
- odrzekła niepewnie Nikola.

- Już ci mówiłam, że to był błąd. Karsten nie wiedział nawet, że jego ludzie samowolnie postanowili pomścić zamach na jego życie. Biedny chłopiec został ciężko pobity. Wczoraj ledwie zdołał podnieść się z łóżka, mimo to zapewnił mnie, że bez względu na ból przyjdzie osobiście wyrazić swój żal i oburzenie z powodu nieszczęsnej pomyłki, która wywołała tyle zamieszania. To jeden z jego młodych, zapalczywych kuzynów zebrał tych ludzi, chcąc pomścić rzekomy czyn Fredericka. Pamiętaj, Nikolo, że Karsten nie przyłożył do tego ręki. On kocha swojego króla. Nie zrobiłby niczego, co mogłoby zaszkodzić Lubinii. Takie nieporozumienie nigdy by się nie zdarzyło, gdyby nasze rody połączyły się przez małżeństwo tych dwojga. Zgodzisz się ze mną, że to idealne rozwiązanie.

- Tak, ale...

- Zatem wykorzystaj wpływ, jaki masz na męża. Król cię posłucha. Wspomnij o poronieniach, których przyczyną były z pewnością swary i zamieszki. A przy okazji, moja droga, czy może znów jesteś brzemienna? To byłaby wspaniała wiadomość. Czy nalać ci jeszcze herbaty?

Obecności Alany nie zamierzano trzymać w tajemnicy. Wkrótce wieści o tym, że królewska córka powstała z martwych, rozejdą się po całym pałacu, lecz ostrzeżono ją, by

nie odpowiadała na żadne pytania. Król musi najpierw pomówić ze swymi doradcami i dopiero potem wyda stosowne oświadczenie.

Christoph pozostał z Alaną, kiedy Frederick wyszedł, by zanieść królowej dobre nowiny. Księżniczka miała się rozgościć w swych nowych komnatach, a następnie spożyć kolację razem z parą królewską.

Była winna Christophowi podziękowanie. Gdyby nie jego wrodzona podejrzliwość, mało brakowało, a powróciłaby do Anglii całkowicie nieświadoma tego, że jest córką króla Lubinii. Stał przed nią sztywno wyprostowany. Oficer na służbie - tak określiła go w duchu. Czy było mu nie w smak, że otrzymał rozkaz, by ją chronić? Przedtem, kiedy nie była księżniczką, jakoś mu to nie przeszkadzało. Napomknął nawet, że jego obowiązki jeszcze nigdy nie były tak przyjemne!

- Wszystko w porządku? - zagadnęła, gdy odprowadzał ją do komnat.

- Jak najbardziej. Zająłś wreszcie należne ci miejsce, pani, ja zaś jestem twoim pokornym sługą.

Zmrużyła oczy, wyczuwając nutę sarkazmu.

- Ach, więc teraz tak to będzie? Jesteś zły, ponieważ od początku miałam rację, ale ty nie chciałeś tego dostrzec.

Christoph nie odpowiedział, wiodąc ją dalej długim korytarzem. W pewnej chwili zbuntowała się i stanęła w miejscu. Chłodne milczenie kapitana wcale jej się nie podobało.

- Co się stało? - spytał, zauważywszy, że Alana nie podąża za nim.

Omiotła go uważnym spojrzeniem. Był taki przystojny, że przyprawiał ją o zawrót głowy. Lecz to tylko pozory, naprawdę liczy się jedynie wnętrze człowieka, a on skrywał

tam bestię, którą nader często uwalniał. Na przykład wtedy, gdy wtrącił niewinną dziewczynę do więzienia. Zarazem miał w sobie dobroć i łagodność...

- Nic - odparła, tłumiąc westchnienie, i ruszyła dalej.

W przydzielonych jej komnatach panował wręcz nadmierny przepych, lecz przecież była księżniczką. Na razie wcale się nią nie czuła i wątpiła, czy kiedykolwiek się to zmieni. Wielkie, przestronne pokoje, dwie młodziutkie pokojówki, czekające, by jej usłużyć. Pomogły jej rozpakować bagaże, po czym bezszelestnie się oddaliły, a Alana przebrała się do kolacji. Nie miała nic więcej do zrobienia, więc usiadła na ogromnym miękkim łożu i pogрузzyła się w niewesołych rozmyślaniach.

Rozległo się pukanie do drzwi. Ucieszyła się, że znów zobaczy ojca i pozna jego nową żonę. W progu jednak stał kapitan, równie sztywno wyprostowany jak wcześniej, co natychmiast znów ją zirytowało.

- Dlaczego musisz mnie odprowadzać? - spytała zniecierpliwiona, wychodząc na korytarz. - Przecież w końcu znalazłam się bezpiecznie w pałacu, nie potrzebuję tu twojej ciągłej ochrony...

- Uspokój się - przerwał jej, ale bez złości. - Za dużo się skarżysz... księżniczko.

- Przecież mam powód! Zachowujesz się okropnie, odkąd oddałeś mnie pod opiekę mego ojca. Skoro nie chcesz mnie dłużej chronić, powiedz mu to. Uważasz zapewne, że masz lepsze rzeczy do roboty, i jestem skłonna się z tym zgodzić!

- Otrzymałem rozkazy. Nie namawiaj mnie, bym odstąpił od ich wykonywania.

Zmarszczyła brwi, nie bardzo rozumiejąc, o co mu chodziło.

- Nie zamierzam cię do niczego namawiać! Najwidocz-

niej jednak ciężą ci twoje nowe obowiązki i wcale ci nie odpowiada towarzyszenie mi na każdym kroku, więc jeśli ty nie wspomnisz o tym królowi, ja to zrobię.

Sposępniał i ceremonialnie ujął Alanę pod ramię.

- Nie czyn tego. Otrzymałem rozkaz, żeby cię chronić, to teraz mój obowiązek, nie tylko życzenie. Musisz się z tym pogodzić i zapomnieć o żalu, jaki do mnie żywisz.

Miała do niego głównie jeden żal, a mianowicie o to, że traktuje ją jak obcą osobę... a raczej jak księżniczkę! Zirytowana, przyspieszyła kroku i poszła przodem, choć nie miała pojęcia, dokąd ma iść. Ujrawszy jednak ośmiu gwardzistów stojących przed szerokimi podwójnymi drzwiami, domyśliła się, że trafiła na miejsce.

Żaden z gwardzistów się nie poruszył, a kapitan także nie otworzył przed nią drzwi. Kiedy spojrzała na niego, wyjął z kieszeni sakiewkę, którą jej następnie wręczył.

- Dzisiaj mi ją dostarczono, została znaleziona w chacie rodziców złodzieja.

Sakiewka, zniszczona i brudna, nie należała do niej, pewnie była własnością tamtego człowieka. Kiedy do niej zajrzała, zobaczyła iskrzące się klejnoty. Jej klejnoty.

- Czy jest bransoletka? - spytała.

- Nie, ktoś dotarł tam wcześniej niż moi ludzie.

- Chcieli się przekonać, czy naprawdę powróciłam.

- Nadal uważasz, że Rainier chciał cię wtedy zabić, chociaż przyznał się do wszystkiego poza tym jednym?

- Ale to akurat najpoważniejsze przestępstwo.

- Racja.

- Zresztą teraz to bez znaczenia, skoro moja obecność w Lubinii przestała być tajemnicą - oznajmiła, nie potrafiąc ukryć zdenerwowania.

Christoph podniósł rękę, by pogłaskać ją po policzku, ale zamarł w pół ruchu.

- Nie dopuszczę, żeby coś ci się stało, Alano. Otworzył przed nią drzwi, ale nie wszedł do sali. Alana

natychmiast wyczuła, że nie ma go przy jej boku, i obejrzała się za nim.

- Nie wchodzisz ze mną?

- Nie otrzymałem zaproszenia.

Uśmiechnął się - z czułością czy smutkiem? Nie potrafiła orzec. Wtem przyszło jej na myśl, że Christoph odczuwa ulgę, iż wreszcie będzie miał trochę czasu dla siebie. Poirytowana tym burknęła: „Trudno” i zamknęła za sobą drzwi.

Odetchnęła głęboko. Czekają ją spotkanie z nową rodziną, musi się jak najszybciej otrząsnąć z dręczących ją myśli o Christophie. Zachowywał się tak, jakby nagle stali się sobie obcy; podejrzewała, że to dlatego, iż rzeczywiście okazała się księżniczką. Christoph uważał ją teraz za niedostępną i nie był przy niej dawnym sobą. Ten chłodny, sztywny służbista doprowadzał ją do pasji, psuł radość z odzyskania rodziny.

Królowa Nikola nie czekała, aż Alana dojdzie do zacisznej wnęki, w której urządzono prywatną jadalnię monarchy, lecz zerwała się i przebiegła przez komnatę, wyciągając ręce na powitanie. Jej urodziwą twarz rozjaśniał radosny uśmiech. Objęła Alanę i serdecznie ją uściskała.

- Nawet nie wiesz, jakim spokojem napełnia mnie twoja obecność, ile ciężaru ujmuje z mych barków! Wreszcie nie ja jedna odpowiadam za przedłużenie linii rodu Fredericka! - Te słowa Nikola wyszeptała Alanie do ucha, po czym głośniejszym głosem dodała: - Witam cię całym sercem. Zostaniemy najlepszymi przyjaciółkami, jeśli takie jest i twoje pragnienie.

Alana uśmiechnęła się do niej. Nie spodziewała się tak ciepłego przyjęcia ze strony małżonki ojca, lecz ani przez



chwilą nie wątpiła w jej szczerść. Tak, ona również chciała zyskać nową przyjaciółkę.

Król, rozpromieniony, zaprosił je do suto zastawionego stołu. Zanim Alana usiadła, wręczył jej miniaturę z wizerunkiem królowej Aveliny. Patrząc na nią, Alana rozplakała się ze wzruszenia. Nic dziwnego, że ojciec natychmiast ją rozpoznał. Z miniatury spoglądała na nią jasnowłosa Alana w staroświeckiej, strojnej sukni.

- Niezwykle podobieństwo, prawda? - odezwał się Frederick.

- W istocie. - Alana roześmiała się, ocierając łzy chusteczką. - Gdyby Christoph wpadł na pomysł, by pokazać mnie ludziom, którzy znali matkę, nasze spotkanie nastąpiłoby znacznie wcześniej.

- Obaj byliśmy przekonani, że...

- Wiem - zapewniła go pospiesznie. - I nie mam mu tego za złe. W końcu przecież wszystkiego się domyślił.

- Zgoda, gdyby nie jego dociekliwość, sprawy mogłyby się potoczyć inaczej.

Słowa te nie zabrzmiały jednak jak pochwała i Alana nie po raz pierwszy odniosła wrażenie, że król gniewa się o coś na Christopha. Chciała już zapytać go, o co chodzi, ale drzwi otworzyły się dla nowego gościa. Zatem miała to być kolacja w nieco szerszym gronie.

Alana skryła swe rozczarowanie, gdy przedstawiono ją Aubercie Bruslan, którą ku jej zaskoczeniu ojciec i macocha uważali najwyraźniej za drogą przyjaciółkę! Wkrótce wszystko się wyjaśniło. Któż by nie lubił tak miłej starszej pani? Zresztą w jej żyłach nie płynęła krew Bruslanów, tylko weszła w ich ród, gdy król Ernest uczynił ją królową. Auberta uroniła nawet kilka łez, wzruszona i uradowana niespodziewanym pojawieniem się Alany w Lubinii. Jakże była szczęśliwa, iż drogi Frederick odzyskał swoją córkę!

Kolacja przebiegała w przyjemnym nastroju, lecz w pewnej chwili zaczęto rozmawiać o niedawnym ataku na królewski pałac. Okazało się, że jego sprawcami byli krewni Auberty! Wedle jej zapewnień, cała rodzina była tym niezwykle wzburzona.

- Jestem rada, że wykazałeś zrozumienie, Fredericku, gdy Karsten dzisiaj się z tobą spotkał - rzekła Auberta. -Zapałał wielkim gniewem na wieść, że jego ludzie dokonali zemsty, nim zdążył im oznajmić, kto ponosi winę za pobicie.

- Wiem, że Karsten nie miał z tym nic wspólnego - zapewnił ją Frederick. - Schwytani napastnicy potwierdzili, że nie odzyskał jeszcze przytomności, gdy oni już wzięli sprawy w swoje ręce. Zaprosiłem go na wieczór, aby poznał Alanę, oczywiście jeśli będzie czuł się na siłach.

Karsten Bruslan zjawił się pod koniec kolacji. Alana ze zgrozą patrzyła na jego liczne sińce, wiedząc, że to sprawka Papcia i że musi zachować tę informację dla siebie. Mimo pokiereszowanej twarzy Karsten prezentował się urodziwie, kiedy składał przed nią dworny ukłon i całował jej dłoń na powitanie.

- Wielkie nieba! - Karsten roześmiał się wzgardliwie. -Ten nieokrzesany idiota naprawdę cię nie rozpoznał?

Alana zeszywniała, gdy wypowiedział te obraźliwe słowa pod adresem Christopha.

- Próbował ustalić fakty. Trudno się przecież spodziewać, że miałby wziąć me słowa za prawdę, skoro przedtem po tylekroć stykał się z oszustkami.

- Ciekawe, że tak go bronisz.

Zarumieniona, spuściła głowę, ale Karsten szczęśliwie nie ciągnął tematu. Już po chwili zabawiał towarzystwo uroczymi anegdotami. Alana wkrótce uznała, że jest równie czarujący jak jego babka.

Zanim wieczór się skończył, ojciec wziął ją na bok, czule uściskał i rzekł:

- Rad jestem, że przypadliście sobie z Karstenem do gustu. Doradzano mi tę polityczną unię, przypieczętowaną waszym małżeństwem, bo miałyby ona wielkie znaczenie dla jedności naszej umiłowanej ojczyzny, kładąc kres intrygom, wskutek których omal znów nie pogrążyliśmy się w bratobójczej wojnie.

Alanie odjęło mowę. Przez małżeństwo ma wejść do rodziny, która kiedyś chciała jej śmierci? W duchu jęknęła z rozpacz. Czy ojciec musiał przedstawiać to tak, jakby ów plan był jego najszczerzym życzeniem? Akurat teraz, kiedy tak bardzo pragnęła, by był szczęśliwy? Jak mogła poślubić Karstena, skoro serce biło jej żywiej, gdy myślała o grubiańskim gwardziście? Czy naprawdę była w nim zakochana? I czy dlatego cierpiała katusze, że próbował się od niej odsuwać, choć przecież przyrzekał jej bronić?

## Rozdział czterdziesty siódmy

Choć Alana czuła wielkie znużenie, pozostała w towarzystwie ojca znacznie dłużej, niż zamierzała, obawiając się wyjść i spotkać przed drzwiami Christopha, który czekał, żeby ją odprowadzić. Nie chciała mu pokazać, jaka jest zdenerwowana, bo na razie nie miała pojęcia, jak się wywikłać z planów małżeństwa z Bruslanem, nie wdając się przy tym w nieprzyjemną sprzeczkę z ojcem, co nie wchodziło w rachubę. Czy kapitan wiedział o planach króla? Nie, przecież napomknąłby o tym. Była pewna, że postarałby się ją przynajmniej ostrzec, nie chcąc, aby przeżyła niepotrzebny wstrząs.

Udało jej się, bo kiedy opuściła wreszcie królewskie komnaty, nie napotkała Christopha pod drzwiami. Zamiast niego odprowadziło ją na spoczynek dwóch innych gwardzistów.

Czuła się tak wzburzona, że nie mogła usnąć. Papcio ostrzegł ją wprawdzie, że król wybierze dla niej kandydata na męża, lecz żadne z nich nie sądziło, że stanie się to tak szybko. O dziwo, nie to było przyczyną jej kłopotów z zaśnięciem.

Tym razem nie starała się odpędzić myśli o upojnych chwilach, jakie przeżyła z Christophem. Nie wspominała

ich do tej pory, bo jak mu zapowiedziała, nie miały się nigdy więcej powtórzyć, więc głupotą byłoby o nich rozmyślać. Dziś jednak pozwoliła sobie na odrobinę szaleństwa.

Ojciec obiecał jej, że rankiem oprowadzi ją po pałacu. Gdy rozległo się pukanie do drzwi, podbiegła do nich, dając znak pokojówce, że sama otworzy. Wcześniej zjawily się u niej dwie młode dziewczyny, przynosząc tacę ze śniadaniem i zapewniając Alanę, że są gotowe na każde jej skinienie. Pomyślała, że musi do tego przywyknąć, bo służba stale będzie jej towarzyszyła. Gdy chciała sama nalać sobie herbaty, jedna z pokojówek miała taką minę, jakby się przestraszyła, że zrobiła coś złego i Alana chce ją w ten sposób ukarać.

Otworzyła, ale zamiast ojca ujrzała młodego gwardzistę. Po obu stronach drzwi pełniło służbę jeszcze czterech żołnierzy! Nie miała pojęcia, że stali tu na straży przez całą noc. Młodzieniec przekazał jej wiadomość. Spojrzała na gęsto zapisany w języku lubińskim papier, niewiele z tego rozumiejąc, i zapytała gwardzistę, w czym rzecz.

W tym momencie zza węgła wyłonił się Christoph i rozkazującym tonem warknął coś do gwardzisty, który natychmiast się ulotnił. Kapitan musiał dopiero co przyjść ze dworu, bo wciąż miał na sobie długi szynel i futrzaną czapę.

- O co chodzi? - spytał krótko.

- Przyniesiono mi to bez żadnych wyjaśnień. - Podała mu list.

- To wiadomość od króla. Wyraża żal, że nie będzie mógł dziś rano oprowadzić cię po pałacu, i proponuje przełożyć to na jutro. Dowiedziałem się o tym i właśnie szedłem cię powiadomić. Posłaniec nic na ten temat nie wie. Naprawdę nie powinnaś się odzywać do moich ludzi, królowi by się to nie spodobało.

Powiedział to tak ostrym tonem, że musiała zapytać dlaczego.

- Ponieważ jesteś księżniczką i w związku z tym masz nie zauważać zwykłych żołnierzy. - Westchnął ciężko. - Być może pałac wprowadzi zmiany w etykiecie, skoro jest pośród nas następczyni tronu.

Zabrzmiało to tak, jakby raczej on musiał się przystosować do nowej sytuacji. Alana nie oparła się pokusie, by powiedzieć:

- Ty także jesteś żołnierzem. Czy ciebie również mam nie zauważać?

Wydawał się nieco poirytowany jej słowami, ale rzekł tylko:

- Weź płaszcz, bo wychodzisz na dwór.

Usłyszała to jedna z pokojówek i od razu nadbiegła z płaszczem Alany, a druga przyniosła jej futrzaną czapkę. Pomogły jej się ubrać i już po chwili Christoph wiodł ją długim korytarzem. Odczekała minutę, by sam powiedział jej, dokąd się udają ale wnet pojęła, że kapitan nie ma zamiaru się odezwać. Czy sądzi, że może dalej traktować ją jak swego więźnia?

- Dokąd...? - zaczęła i umilkła.

Szedł tak szybko i wydawał się tak nieprzystępny, że pytanie go o cokolwiek było bezcelowe. Zresztą musiałaby krzyczeć, by ją usłyszał.

Przed wejściem do pałacu zobaczyła jego wierzchowca. Christoph wskoczył na siodło i wyciągnął rękę, aby pomóc jej wsiąść.

Skrzyżowała ramiona, ani myśląc tym razem go usłuchać.

- Albo mi powiesz, dokąd się udajemy - wycedziła - albo nigdzie nie jadę. Nie wolno ci traktować mnie z góry! Jesteś teraz moim poddanym!

Kapitan roześmiał się i szybkim ruchem, zanim zdążyła się cofnąć, chwycił ją pod pachy, podniósł i posadził przed sobą w siodle.

- To nie ma nic do rzeczy. Otrzymałem rozkaz, by chronić cię i pilnować jak oka w głowie, co oznacza, pani, że musisz mnie słuchać.

Nie miała wątpliwości, że Christoph triumfuje, choć powiedział to całkiem spokojnie.

- A jeśli się nie zgodzę?

- Zawsze możesz się poskarżyć królowi.

- Wolałabym poskarżyć się tobie. Zdaje mi się, że będę miała ku temu liczne powody.

Nachylił się do niej tak blisko, że poczuła na twarzy ciepło jego oddechu. Przez ułamek sekundy myślała, że Christoph pocałuje ją tutaj, na środku dziedzińca! Ale on bez słowa się wyprostował, prawdopodobnie dlatego, że ujrzał małego Henry'ego, który właśnie ku nim nadbiegał. Alana chciała zeskoczyć z konia, ale przytrzymały ją silne ręce gwardzisty.

- Mogę słówko, panie? - wymamrotał chłopak, przystając tuż obok konia.

- Masz prawo przychodzić do pałacu - powiedział Christoph. - Możesz odwiedzać swoją przyjaciółkę, kiedy tylko zechcesz. A jeśli to, z czym przybywasz, nie może poczekać, mów.

Henry na chwilę osłupiał, ale zaraz postawił stopę na bucie Christoph'a w strzemieniu i przytrzymując się fałd sukni Alany, wspiał się ku niej. Zasłoniwszy dłonią usta, wyszeptał jej do ucha: „Strzeż się królowej”, po czym zeskoczył na ziemię i czym prędzej uciekł.

Alana popatrzyła za nim, zasepiona. Christoph się nie poruszył, ale uświadomiła sobie, że czeka na wyjaśnienia.

- Co ci powiedział?

- Wolałabym nie powtarzać tych bezsensownych słów -odparła.  
- Alano, będę cię chronił nawet za cenę własnego życia - rzekł z powagą. - Lecz abym mógł to robić, nie możesz mieć przede mną tajemnic. Powiedz, proszę, co przekazał ci Henry.

Powtórzyła słowa chłopca, po czym dodała:

- Papiro musiał się pomylić, to błędny trop... A może powinnam się jednak strzec Nikoli?

- Królowa Nikola jest poza wszelkim podejrzeniem. Uwielbia Fredericka i jest zbyt młoda, by mogła mieć coś wspólnego z tamtym spiskiem sprzed lat.

- Zgodziłabym się z tobą - odrzekła, nie dziwiąc się nucie gniewu w jego głosie - ale...

- W tym kraju mieszka więcej niż jedna królowa, Alano.

Zachciało jej się śmiać. Christoph miał na myśli tę przemiłą starszą damę, którą wczoraj poznała. Absurdalne podejrzenie, a jednak wołała w nie uwierzyć, niż przypuszczać, że ukochana żona jej ojca była zdolna do uknuć spisku.

Christoph skierował konia w stronę bramy. Zatopiona w myślach o znaczeniu przyniesionej przez Henry'ego przestrogi, dopiero w ostatniej chwili spostrzegła, że na jej widok gwardziści strzegący pałacu jeden po drugim przyklękali i z dłonią na sercu nisko skłaniali przed nią głowy. Oczy zwilgotniały jej ze wzruszenia.

- Prędko cię pokochali, księżniczko - powiedział miękko Christoph i dodał: - Zupełnie jak ja.

Powiedział to jednak tak cicho, że nie była pewna, czy się nie przesłyszała.



## Rozdział czterdziesty ósmy

Łzy obeschły jej po chwili i dopiero wtedy odwróciła się, żeby spojrzeć na Christophą, bo nie chciała pokazać mu, że się wzruszyła. Przyglądał jej się z głębokim namysłem, jakby chciał odczytać jej najskrytsze myśli.

Nie miała pojęcia, dokąd ją zabiera, najwidoczniej jednak podróż miała się odbyć saniami, skierował się bowiem do znanej Alanie wozowni. Sanie czekały już na nich przed bramą, z tym samym głuchym woźnicą na koźle.

Christoph zatrzymał rumaka tuż przy saniach, tak żeby mogła przy jego pomocy wygodnie się przesiąść. Następnie zeskoczył z siodła i usiadł obok niej.

- Czy nie uważasz, że przyszła pora zdradzić mi wreszcie cel naszej podróży? - zagadnęła.

- Jaśnie pan zasugerował, żeby zabrać cię na przejażdżkę, zapewnić nieco rozrywki... Pomyślałem, że chętnie odwiedzisz młode wilczęta. Jeśli jednak wolałabyś się udać w inne miejsce...

Było jej wszystko jedno pod warunkiem, że będzie mogła kołysać się w saniach, wtulona w jego ramiona, ale tego nie mogła mu powiedzieć.

- Z rozkoszą pobawię się z wilczkami - odrzekła.

Wydał rozkazy woźnicy i starannie opatulił ją kocami i baranicą.

- Czy to faktycznie pomysł mego ojca, czy może jednak twój? - spytała.

- Króla. Niepokoi się, że źle przyjęłaś jego wczorajsze słowa.

Mało powiedziane. Przypomniawszy sobie wstrząs, jakiego doznała na wieść o zamiarach ojca, zapytała Christophą, czy wie, o co chodziło.

- Oczywiście. Król zapewnił mnie również, że wkrótce nie będę już musiał cię chronić.

- Nie wspominał, że ma się to stać tak szybko! - wykrzyknęła.

Christoph nieoczekiwanie położył jej dłoń na brzuchu.

- Król ma powody do pośpiechu - powiedział, spuszczać wzrok na jej łono, aby dobrze pojęła znaczenie tych słów.

Alana zaczerwieniła się po korzonki włosów, zdruzgotana myślą, że ojciec wie o jej zbliżeniu z Christophem. Lecz przecież nie było żadnego dowodu na to, iż miało ono ważne konsekwencje. Dlaczego nie można poczekać, żeby się upewnić? Nagle ścisnęło ją w krtani. Dziecko? Ani razu o tym nie pomyślała, dopiero dzisiaj, ale ta myśl nie była ani trochę zawstydzająca, a co więcej, napełniała ją bezbrzeżną radością. Dziecko. Jej i Christophą...

Przez chwilę czuli łączącą ich cudowną więź, ale trwało to ledwie sekundę. Alana odwróciła wzrok, by Christoph nie dojrzał bólu w jej oczach. Ich czas wkrótce się skończy. Ojciec bardzo ceni swego kapitana, ale to jeszcze nie znaczy, że pozwoli jej wyjść za niego za mąż, nawet gdyby była przez niego brzemienna. Był wspaniałym żołnierzem, nie dość wszakże dobrym kandydatem na męża dla królewskiej córki.

- To dlatego się na ciebie gniewa? - spytała bezbarwnym głosem.  
- Jest ojcem. Zachowuje się jak każdy ojciec w takiej sytuacji.  
Ból dławił ją coraz silniej.  
- Jakże się o tym dowiedział? Na pewno od ciebie! Po co mu o nas mówiłeś?!

- To akurat nie ma znaczenia - odparł.  
- Nie chcę wychodzić za Karstena i dobrze o tym wiesz - wymamrotała.

Skłonił ją, żeby spojrzała mu w oczy. Wyczuła w nim nagłą zmianę. Musiał dojrzeć w nich jakąś pociechę dla siebie, bo nieoczekiwanie się uśmiechnął.

- To dobrze. W takim razie nie będę go musiał zabijać. Westchnęła z irytacją. Nawet w takiej chwili żarty się go trzymały.

- Nie wyjawiałaś ojcu, co sądzisz o jego zamiarze, prawda?  
- Oczywiście, że nie, był taki uszczęśliwiony, że nie miałabym serca...  
- Zatem jego szczęście jest dla ciebie ważniejsze niż własne?  
- Nie rozumiesz. Dopiero co dowiedzieliśmy się o swoim istnieniu. Wciąż nie mogę uwierzyć, że to się tak potoczyło, że oboje natychmiast poczuliśmy tę miłość, jakbyśmy się nigdy nie rozstawali, ani na chwilę. Nie chcę go teraz martwić!

- Jeśli pragniesz ocalić Karstenowi życie, lepiej to przemyśl.  
- Och, przestań. Przecież nie zamierzasz go zabić. - Zerknęła na niego; sądząc po jego minie, napawał się właśnie w duchu tą wizją. Przewróciła oczami. - Nie sądzę, żeby to był pomysł mego ojca. Oczywiście mu się spodo-

bał, ale nie wypłynął od niego. Wydaje mi się, że to sugestia Nikoli.  
- Wcale mnie to nie dziwi. Nikomu bardziej od niej nie zależy na tym, by ustały te wszystkie intrygi. Chodzą słuchy, że jej lęki przyczyniły się do kilku jej poronień.

- Jakże pragnę porozmawiać z Papciem! - Alana znów westchnęła. - Henry powiedział chyba coś więcej, lecz obawiam się, że nie dosłyszałam.

- Być może usłyszysz dzisiaj.

- Jak to...? - Spiorunowała go wzrokiem. - Czy ta przejażdżka nie jest czasem pułapką?

Miała nadzieję, że zaprzeczy, ale on tylko odrzekł:

- To pomysł króla. Nie obawiaj się jednak, nie zamierzam zrobić twojemu Papciowi krzywdy. Masz na to słowo króla Fredericka.

- Wszystko to ładnie, pięknie, ale nie ręczę, że Papcio nie zrobi krzywdy tobie!

- Martwisz się o mnie? - spytał Christoph ze śmiechem.

- Ani trochę! - odparowała. - Ale co będzie, jeśli zginiesz z jego ręki? Mój ojciec okaże wówczas surowość.

- Nie stanie się tak, dopóki jesteś ze mną chyba że opowieści o jego całkowitej przemianie to zwykłe kłamstwa. Nie sądzisz chyba, że twój Papcio przeleje moją krew na twoich oczach? A może jest inaczej?

- Sam jeden nie zatrzyma sań. A może chcesz go zaprosić, żeby przysiadł się do nas? No tak, już rozumiem. Najpierw okażesz mu uprzejmość, a potem wtrącisz do więzienia. Wiedziałaś, że Henry czeka na mnie na dziedzińcu, prawda? To dlatego wymyśliłeś tę przejażdżkę!

- Twój mały przyjaciel jest bardzo uparty.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - spytała z oburzeniem. I nagle ją olśniło. - Ojciec wcale nie odwołał naszego porannego spotkania! Powiedziałaś mu, że Henry

znowu przyniósł mi wiadomość, więc grzechem byłoby nie skorzystać z nadarzającej się okazji!

Ogarnął ją raptem taki gniew, że miała ochotę krzyknąć.

Christoph nie potwierdził ani nie zaprzeczył, w ogóle się nie odezwał. Najwyraźniej nie widział w swym postępowaniu niczego niesposownego. Miała kolejny przykład jego bezbrzeżnej arogancji, podejmowania decyzji za nią, bez względu na jej uczucia. Milczenie Christopha pomogło jej jednak opanować gniew.

Sanie skierowały się na trakt wiodący w góry, a wtedy Christoph przemówił. Alana zdziwiła się, że jego myśli są nadal przy Henrym.

- Zaczynam lubić tego urwisa. Z troski o ciebie potrafi być nawet agresywny. Jest bardzo odważny, nieustępliwie kłócił się z moimi ludźmi, by pozwolili mu wejść na dziedziniec. W jego wieku byłem taki sam.

- Szczerze wątpię - wycedziła jadownicę. - Biegałeś pewnie z pałką i tłukłeś wszystko dokoła, jak inne małe łobuziaki, podczas gdy on umie rzeźbić w drewnie prześliczne figurki, które budzą powszechny zachwyty.

Christoph parsknął śmiechem i wyjął z sakwy nieduże zawiniątko.

- Czy to jego dzieło?

Były to dwie figurki, które Henry wyrzeźbił dla niej. Nie zauważyła nawet, że brakowało ich w jej bagażu, gdy rozpakowała go w swojej komnacie.

- Skąd się wzięły u ciebie?

- Kazałem Borysowi postawić je u mnie na kominku. Przyszło mi do głowy, że gdy je ujrzysz, poczujesz się w mojej kwaterze... jak w domu. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że już tam nie wrócisz.

Alanę ogarnęło wzruszenie. Christoph wykazał wrażliwość i subtelność, o jaką by go nie podejrzewała. Wola-

łaby nawet nie pamiętać o tej stronie jego osobowości. Podważało to jej niewzruszone przekonanie, że jest i pozostanie nieokrzesanym barbarzyńcą, jakim go poznała. Skoro nie mieli się połączyć, łatwiej było jej myśleć, że jest właśnie taki, gdyż inaczej ból stawał się nie do zniesienia.

- Ta para nasunęła mi myśl o nas - powiedział nieoczekiwanie, całkiem ją tym zaskakując.

- Nie - zaprzeczyła pospiesznie. - Figurka mężczyzny przedstawia angielskiego żołnierza. Kiedy Henry rzeźbił ją dla mnie, nie słyszał nawet o istnieniu Lubinii.

- Uważał, że powinnaś stanowić parę z żołnierzem, a nie z angielskim lordem, czego ty pewnie pragnęłaś?

- Nie pamiętam powodu, dla którego wybrał dla mnie żołnierza - skłamała. - Wiem tylko, że był dość osobliwy...

Nie zamierzała mu mówić, że Henry twierdził, iż tylko człowiek szalenie odważny mógłby się z nią ożenić, gdyż tylko on nie przestraszyłby się jej onieśmielającej inteligencji. Christoph wyszydziłby to albo obrócił w żart, bo przecież jego na pewno nie onieśmielała, nawet wtedy, gdy okazało się, że w jej żyłach płynie jednak błękitna krew.

- Sam go zapytam, skoro nie chcesz mi powiedzieć - odparł.

A więc jej nie uwierzył.

- Nie kazałeś go wtrącić do więzienia? - spytała.

- Jasne, że nie. Gdyby siedział w celi, to jak dostarczyłby wieści Rastibonowi? Ale wiem już, gdzie można go znaleźć.

- Porozmawiam o tym z ojcem - rzekła wyniośle. - Chcę być pewna, że Henry nie skończy w twoim lochu!

- Naprawdę wierzysz, że mógłbym tak postąpić, znając twoje przywiązanie do tego chłopaka?

- Ty... - Urwała w pół słowa. To pytanie sprawiło, że jej gniew wyparował. - Nie, nie wierzę, że mógłbyś skrzyw-

dzić dziecko. Chociaż potrafisz być szalenie uparty i bezwzględny, jeśli bardzo chcesz się czegoś dowiedzieć.

- Moja praca...

- Wiem, wiem. Twoja praca zawsze będzie tak na ciebie wpływała. Domyślam się nawet, że obchodząc się ze mną tak a nie inaczej, wykonywałeś jedynie swoje obowiązki. I zdaję sobie sprawę, że mogłoby być znacznie gorzej, skoro byłeś pewien, że jestem oszustką i planuję zamach na króla.

- Szukasz dla mnie usprawiedliwień?

- Nie, bo to wcale nie znaczy, że nie byłam wtedy przestraszona, zdenerwowana i piekielnie wściekła na ciebie.

- To ciekawe, że nie poszukałaś jeszcze zemsty. Czy czekasz na stosowny moment?

Nie wiedziała, czy to kpiny, czy też Christoph mówi serio. Raczej to pierwsze, bo wszak oboje z ojcem zgodzili się, że wykonywał tylko swoje zadanie i starał się to czynić jak najlepiej.

- Przypominam sobie, że tego dnia, kiedy byłeś absolutnie pewien, iż Helga Engel jest moją matką, powiedziałeś, że gdybym jednak okazała się księżniczką twój ród popadłby w niełaskę, a ty musiałbyś opuścić Lubinię. Mówiąc to, byłeś święcie przekonany, że nic takiego nie nastąpi. Ale skoro sprawy przybrały inny obrót...

- Sprawy przybrały inny obrót, a mimo to król nie okazał mi gniewu za to, że zbyt późno odkryłem twoją tajemnicę, lecz powierzył mi ochronę swojej ukochanej córki.

Z jego oblicza biła nieskrywana duma z dobrze wykonanego zadania.

## Rozdział czterdziesty dziewiąty

Alana gwałtownie wciągnęła powietrze, nie mogąc uwierzyć w to, co się właśnie stało. Christoph odebrał jej drewniane figurki, które schował z powrotem do sakwy, mówiąc: „Zatrzymam je i oddam ci w pałacu”.

Gdy się nachylił, Alana kątem oka spostrzegła, że zza szerokiego pnia drzewa wybiegł jakiś człowiek i wskoczył na tył sań. Wszystko odbyło się tak szybko i gładko, że sanie nawet się nie zakołysały, a tym samym Christoph w niczym się nie zorientował. Kiedy usiadł prosto, poczuł ostrze noża na gardle.

- Nie zabijaj go! - wrzasnęła Alana.

- Ciii, księżniczko, wcale nie zamierzałem - odparł Leonard.

- Skoro tak... - Christoph jedną ręką wciągnął Papcia do sań, tak by mieć go przed sobą.

- Powiniennem był zastosować silniejszy nacisk - mruknął Leonard, zirytowany pokazem brutalnej siły gwardzisty, który tak łatwo go pokonał.

Wymamrotał te słowa pod nosem, jako nieprzeznaczone dla ich uszu, ale Alana je dosłyszała. Christoph chyba też, bo na jego wargach zaigrał lekki uśmiezek. Schylił



się, podniósł strzelbę i położył ją sobie na kolanach, ale nie próbował odebrać Papciowi noża. Spokojnie obserwował, jak Leonard gramoli się i siada na podłodze sań. Alana natychmiast uklękła i objęła go mocno za szyję.

- Tak się za tobą stęskniłam! Sprawy potoczyły się inaczej, niż zakładaliśmy, ale ostatecznie wszystko się dobrze skończyło.

- Czy twój ojciec otoczył cię już opieką i ochroną?

- Tak, właśnie wczoraj...

- Ani słowa więcej, jeśli nie odsuniesz się od tego noża, Alano - wtrącił się Christoph, nie kryjąc złości.

- Przecież on mnie nie skrzywdzi - zachnęła się.

- Celowo z pewnością nie, ale nie zamierzam dopuścić do jakiegoś wypadku. Proszę, żebyś usiadła!

Leonard odłożył nóż na podłogę, najwyraźniej podzielając obawy Christopha. Alana usłuchała i nakrywając nóż skrajem sukni, zajęła poprzednie miejsce. Była pewna, że Papcio ma przy sobie co najmniej pół tuzina ukrytych sztyletów, dopóki jednak kapitan o nich nie wiedział, istniała szansa na spokojną rozmowę obu mężczyzn. Dla Alany było jasne jak słońce, że powinni działać razem, a nie przeciw sobie.

Niby poprawiając się na siedzeniu, ukradkiem wsunęła nóż do cholewki, po czym chwyciła Papcia za rękę i mocno uścisnęła. Za nic nie chciała, aby Christoph gniewał się na niego, choć była zła, że nie pozwala jej przywitać się serdecznie z człowiekiem, który wychował ją jak własną córkę. Tak jak wcześniej uniemożliwiał jej spotkanie z ojcem.

- Dlaczego porwałś Helgę Engel? - spytał gniewnie Christoph.

- Ponieważ chciałeś ją przesłuchać i wtrącić do więzienia, to chyba oczywiste.

Kapitan nie starał się zaprzeczyć.

- Zawiniła i musi za to odpowiedzieć. Jak odnalazłeś ją wczoraj na trakcie?

- Od dawna jej szukałem. Nie miałem pojęcia, gdzie się podziewa, dopóki nie zabrałeś do niej Alany, zadbawszy uprzednio, aby wieść o tym dotarła do mnie. Zmierzałem właśnie do pałacyku w górach, żeby ją o wszystko wypytać.

- Będziesz musiał mi ją oddać. Monarcha i ja życzymy sobie zamienić z nią kilka słów. Okłamała nas. Chcę się dowiedzieć, co naprawdę uczyniła i dlaczego.

- Nie musisz jej przesłuchiwać - odparł Leonard. - Wyznała mi wszystko, ja zaś mogę przekazać to tobie. Helga jest teraz pod moją opieką. Nie pozwolę, żeby ktoś ją skrzywdził.

Christoph milczał przez chwilę. Leonard ośmielił mu się sprzeciwić! Alana wstrzymała oddech, obawiając się, że kapitan będzie nalegał, ale on tylko rzucił:

- Powiedz mi zatem, co się wtedy stało.

Leonard zaczął opowiadać, a Alana, słuchając go, patrzyła na niego coraz większymi oczami. Papiro miał romans z Helgą? Z początku wykorzystywał ją tylko do swoich celów, lecz z czasem zapalał do niej szczerym uczuciem. Dlatego właśnie zmienił swój pierwotny plan i postanowił inaczej wykonać podle zlecenie zabicia księżniczki. Serce Leonarda było już wtedy zbyt miękkie, by mógł to zrobić.

Tamtej nocy, kiedy Helga się obudziła i spostrzegła, że powierzone jej królewskie dziecko znikło, na oczekaniu wymyśliła historyjkę o zamianie niemowląt. Postąpiła tak z lęku o życie swoje i córeczki. Przekonała do tej wersji także drugą nianię, wmówiwszy jej, że ona również zostanie oskarżona o zaniedbanie. Nie przewidziała jednego - że ostatecznie rozdzieli ją z córką.

Alana uścisnęła dłoń Papcia na znak, że nie ma niczego za złe tej nieszczęsnej kobiecie. Ją samą oderwano od rodziców, lecz przecież miała jego. Jakże inna i pewnie zepsuta byłaby dziś, gdyby wychowała się w pałacowych luksusach. Choć nigdy się o tym nie przekona.

- Nie żywię do niej urazy - powiedziała, gdy Papcio skończył swą opowieść. - Możesz jej to ode mnie przekazać.

Papcio uśmiechnął się do niej. A Christoph odezwał się pośepnie:

- Ta kobieta oszukała władcę Lubinii. Kazała mu kochać obce dziecko. Sprawiała, że opłakiwał je po przedwczesnej śmierci. Przez te wszystkie lata król cierpiał katusze, choć dziecko nie było jego.

- Opłakiwał stratę ukochanej osoby - odparł Leonard. - Sam rzekłeś, że kochał dziewczynkę. Obecnie darzy miłością własną córkę. Wychowałem ją dla niego, sumiennie się nią opiekowałem; Heldze się to nie udało. Nie wyjawilem wcześniej prawdy, ponieważ ani król, ani twój poprzednik, ani ty nie potrafiliście się wywiedzieć, kto wówczas nastawał na życie księżniczki.

- Nie było mnie tu wtedy.

- Pełnisz swą służbę dostatecznie długo, by spróbować rozwikłać tę mroczną tajemnicę - odparował Leonard.

- Próbował - wtrąciła Alana, nieoczekiwanie dla samej siebie stając w obronie Christopha. - Kłopot w tym, że podejrzany ród jest tak liczny, a co więcej, są krewnymi króla. Bez względu na to, ilu szpiegów zostało posłanych do ich Twierdzy, nie udało się nigdy ustalić, kto konkretnie pociągał za sznurki. Tajemnica jest zbyt silnie strzeżona. Najwidoczniej sprawcą nie była głowa tej rodziny.

- W tamtym okresie niewiele dało się zrobić - dorzucił Christoph. - Nierozsądne byłoby aresztowanie któregoś

z Bruslanów tuż po zakończeniu wojny domowej, bo wtedy wojna rozpętałaby się na nowo.

- Zastanawiałem się nad tym - przyznał Leonard. - Ponieważ kochałem Alanę, czekanie mi nie przeszkadzało. Nie wiedziałem wszakże, że i pałac miał swoją tajemnicę, że król i jego doradcy sądzili, iż skoro uprowadzono dziecko Helgi, to królewska córka jest bezpieczna. Nie miałem o tym pojęcia, dopóki Helga mi tego nie wyjawiała. Gdybym wiedział, przywiózłbym Alanę do Lubinii znacznie wcześniej... Albo i nie. Teraz nie ma co snuć przypuszczeń. - Wzruszył ramionami.

- Wracając do Helgi - rzekł Christoph. - To niedopuszczalne, że ją ukryłeś. Nalegam, abyś...

- Odstąp od swego zamiaru, kapitanie - przerwał mu ostro Leonard. - Powtarzam: nie oddam ci jej. Nie obchodzi mnie, co zrobiła ani czy powinna ponieść za to karę. Wiele przecierpiała, najpierw rozłąkę, a potem śmierć dziecka, tylko dlatego, że król miał wrogów. Zapłaciła wysoką cenę. Póki żyję, nie pozwolę ci skrzywdzić nikogo z bliskich mi ludzi.

Obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem tak długo, że wzbudziło to niepokój Alany, więc w końcu postanowiła przerwać milczenie.

- Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć, Papciu, jeśli jeszcze o tym nie słyszałeś. Ojciec wybrał już dla mnie męża.

- Tak szybko? - Leonard zmarszczył brwi.

- Tak, zaślubiny mają się odbyć niebawem.

- Kto to jest?

- Karsten Bruslan - odrzekła z niechęcią w głosie.

- Nie może być! - krzyknął rozeźlony Leonard. - Oddaje cię ludziom, którzy...

- Zanim Alana zjawiała się w Lubinii, Frederick rozwa-

zał uczynienie Karstena swoim następcą - włączył się Christoph. - Zapewne niezbyt miła to dla króla perspektywa, ale leży mu na sercu dobro kraju.

- Tymczasem - dodała Alana - ojciec powierzył opiekę nade mną obecnemu tu Christophowi. To jedyny człowiek, jakiemu król ufa bezgranicznie.

Leonard przez dłuższą chwilę patrzył uważnie na Christopha, po czym skinął głową.

- Tak, widzę to w jego oczach. Będzie cię bronił z narażeniem własnego życia. Znacznie lepsza rekomendacja do zawarcia związku, gdyby mnie kto pytał, niż nieudolna próba zakończenia rodzinnego sporu, o którym wielu Bruslanów dziś nawet nie pamięta.

Alana zamrugła ze zdziwieniem. Papcio wolałby, żeby wyszła za Christopha?

- Czy to ty pobiłeś Karstena? - spytał kapitan.

- A jeśli nawet, to co?

- Ja byłbym go zabił.

Niespodziewanie Papcio wesoło się roześmiał.

- Zastanawiałem się, czyby nie oddać ojczyźnie przysługi i nie sprawić, by ten człowiek nigdy nie włożył korony. Wszystkie ich plany spaliłyby na panewce, gdyby zabrakło złotowłosego dziedzica, stojącego w kolejce do tronu. Ta decyzja jednak nie należy do mnie. - Przez chwilę wpatrywał się w Christopha, po czym spytał: -Więc jak, czy odkąd przybyłem do Lubinii, udało mi się dowiedzieć więcej niż królowi i jego ludziom przez osiemnaście lat?

- To zależy, czego się dowiedziałeś.

W odpowiedzi Leonard zwrócił się do Alany:

- Czy dostałaś dziś wiadomość od Henry'ego?

- Tak, ale chyba coś przekręcił, bo powiedział tylko: „Strzeż się królowej”.

- Otóż to. Ponieważ dwóch pałacowych szpiegów zniknęło ze sceny, człowiek wykonujący rozkazy musiał nająć nowego pracownika, mnie zaś udało się podsłuchać, jak go wprowadzał w tajniki nowej służby. Napomknął o królowej i jej powiązaniach z potężnym spiskiem z przeszłości, a potem wręczył nowemu człowiekowi bransoletkę, którą ten miał jej przekazać. Wiem, że Nikola była zbyt młoda i delikatna, aby zlecić zabicie niemowlęcia, ale jej ojciec nie zawahałby się ani chwili.

- To tylko przypuszczenia - odparł Christoph ze złością.

- One idą najpierw, a fakty często za nimi - rzekł Leonard. - To całkiem logiczna konkluzja, oparta na bogatym doświadczeniu.

- Nie wierzę - powiedział z uporem Christoph. - Nikola bardzo kocha męża. Nie mam co do tego cienia wątpliwości.

- Ja także jestem tego pewien. Może powinieneś jednak spytać króla, kiedy zaproponowano mu jej rękę? Założę się, że ledwie królowa Avelina spoczęła w grobie, ojciec Nikoli już zaczął czynić stosowne zabiegi. Pragnął, żeby na tronie zasiadła jego córka, a nie córka Aveliny. To motyw stary jak świat, spotykałem się z nim wiele razy. Dochodzi do nowego małżeństwa, a żyją dzieci z pierwszego związku.

- O kim konkretnie mówimy?

- Nie poznałem jeszcze nazwiska, ale poznam i wyśledzę tego człowieka.

- Skoro już o nazwiskach mowa, nazywasz się Leonard Kastner, prawda?

Alana leciuteńko pokręciła głową, by dać Papciowi znak, że nie zdradziła jego tożsamości. Leonard ze zdziwieniem spojrział na Christopha.

- Czy to ma teraz jakiegokolwiek znaczenie? Ty i ja

mamy ten sam cel, kapitanie. Chcemy, żeby nasza księżniczka była bezpieczna. Podążam obecnie jeszcze jednym tropem, który być może...

- Śledzisz także nas - przerwał mu Christoph. - Przyznam, że nie spodziewałem się, iż tak szybko do nas dołączysz.

- Jakże to? Zaskoczyło mnie, że znów jedziecie tym traktem.

- Zatem nas nie śledziłeś?

- Nie, wracałem z wyprawy w góry. Śledziłem kogoś innego, o kim ci wspominałem; to człowiek, który wydaje teraz rozkazy. Zabił mężczyznę, który wynajął mnie osiemnaście lat temu.

- Aldo?

- Ach, więc złodziej wygadał się przed tobą? Człowiek, który zabił Aida, sugerował, że ten, komu składa raporty i kto wcześniej wydawał rozkazy Aldowi, jest również tylko pomagierem. Środki ostrożności, jakie przedsięwzięto, żeby chronić tożsamość ich prawdziwego pana... czy też może pani, to się dopiero okaże... są nadzwyczajne. Ja jednak śledzę tego człowieka od kilku dni. Zaczynam się zastanawiać, czy nie gra on czasem na dwie strony.

- Dokąd się udał? Tam w górach nie ma prawie niczego, poza domami szlachty przy wschodnim gościńcu. Nawet moja rodzina tam mieszka.

- Wydaje mi się, że mówimy o tych samych terenach. Posiadłość, którą odwiedził, była zbyt mocno pilnowana, abym mógł tam dłużej pozostać. Mimo to udało mi się niepostrzeżenie zajrzeć do kilku okien. Jedno z nich okazało się właściwe, to okno izby jego kochanki. Wyglądało na to, że spędzi z nią w łóżu cały dzień, więc zabrałem się stamtąd, chcąc podjąć śledzenie go, gdy będzie wracał do miasta.

- Czego się po nim spodziewasz? Czego chcesz się dowiedzieć?
- Mam nadzieję, że dowiem się, komu składa raporty w Twierdzy. Myślałem, że Karstenowi, ponieważ wyszli niemal jednocześnie, ale Karsten o niczym nie wiedział. Kobieta, z którą spotkał się mój obiekt, by zażywać cielesnych rozkoszy, z pewnością dobrze go zna i powinna zostać przesłuchana. Ja jednak nie lubię wypytywać kobiet. Miałem nadzieję, że zechcesz się tym zająć, więc uznałem, że to dobry moment, żeby cię powiadomić.
- Przykładając mi nóż do gardła? - zachnął się Christoph.
- Chciałem tylko zwrócić na siebie uwagę - odparł Leonard, chichocząc.



## Rozdział pięćdziesiąty

Współpraca z płatnym zabójcą i przyjęcie jakiegokolwiek formy pomocy od Leonarda Kastnera były Christophowi nie w smak. Musiał stale sobie powtarzać, że Alana uważa tego człowieka za swoją rodzinę. Jednocześnie podobała mu się zuchwałość Leonarda. Wbrew sobie podziwiał człowieka, który nie zawahał się zagrozić mu nożem.

- To on! - wykrzyknął nagle Leonard stłumionym głosem.

Christoph musiał wstać, by wyrzucić zza kozła sań, na którym Leonard zasiadł obok woźnicy, by towarzyszyć im w dalszej drodze. Zbliźali się do zakrętu, skąd na wschód odchodził gościniec, przy którym leżało wiele posiadłości, w tym również dom Christopha. Kapitan zamierzał pozostawić Alanę u swojej rodziny, podczas gdy on sam i Leonard mieli potajemnie odwiedzić siedzibę zwolenników Bruslanów, o której opowiadał Papcio. Trzeba trafu, że poszukiwany mężczyzna wyłonił się właśnie z za zakrętu, jadąc z powrotem do miasta. On także od razu dostrzegł ich sanie.

- Czy on może cię rozpoznać? - spytał Christoph.

- Nie, ale możliwe, że nie chce być widziany przez nikogo w tej okolicy... Nie strzelaj do niego! - syknął Leonard, gdyż Christoph uniósł strzelbę do oka.

Mężczyzna zjechał z traktu na boczną drogę, aby uniknąć spotkania z nieznajomymi, i skierował się w stronę lasu w dolinie.

- Nie zamierzam go zabić - odparł Christoph, nie przestając celować.

- Pozwól mu jechać dalej. Niech myśli, że szczęśliwie uniknął spotkania z nami, i niech zyska pewność, że było przypadkowe. Dzięki temu nie zmieni swoich planów.

- Czy uważasz, że nie jest dla nas tak ważny, jak mówiłeś wcześniej?

- Nie, ale wiem już, gdzie go szukać. Mogę zaczekać w Twierdzy Bruslanów, aż znów się pokaże. Potrafię swobodnie się tam poruszać. Jeżeli zaczniesz go teraz ścigać, a jemu uda się uciec, przywaruje w jakiejś kryjówce i nigdy się nie dowiemy, kto mu rozkazywał.

Christoph zaklął pod nosem, ale posłusznie usiadł. Spozrzegł przy tym ukradkowe spojrzenie Alany, więc szybko nachylił się do niej i pocałował ją w usta. Wolałby znacznie więcej pieszczot, lecz przecież starał się ją tylko pocieszyć.

- Nie martw się - powiedział. - Nie chciałem znów narazić cię na strzelaninę.

Zaczęła podnosić rękę do ust, ale otrząsnęła się w porę i schowała ją z powrotem pod koc.

- Wcale się nie martwiłam. Wydaje mi się jednak, że powód, dla którego zamierzałeś zostawić mnie u swoich rodziców, właśnie odjechał do miasta, więc niebezpieczeństwo minęło. Sądzę, że wiem, kogo ten człowiek odwiedzał.

- Ach tak?

- Twoją przyjaciółkę z dzieciństwa, która marzy o poślubieniu ciebie. Christoph rozbawiły te słowa, ale szybko spoważniał.
  - Jak daleko stąd znajduje się posiadłość, do której udał się człowiek Bruslanów? - spytał Leonarda.
  - Niedaleko.
  - Być może masz rację - zwrócił się Christoph do Alany.
  - Wobec tego pozwól mi jechać z wami - poprosiła. - Chcę być przy tym, jak będzie się wiała, zasypywana przez ciebie gradem pytań.
- Christoph nie zdołał powstrzymać szerokiego uśmiechu. Widząc zmarszczone brwi Alany, był pewien, że zna odpowiedź, mimo to zadał pytanie, bo chciał ją usłyszeć z jej ust.
- Dlaczego?
  - Zachowała się wobec mnie obrzydliwie. Bardzo, bardzo arogancko.
  - Spodziewasz się wyciągnąć z niej informacje, których mnie nie uda się uzyskać?
  - Nie - odparła z uśmiechem. - Chcę jedynie siedzieć tam i patrzeć na nią. Na własnej skórze przekonałam się, jaki potrafisz być... twardy i nieustępliwy, kiedy sobie coś postanowisz.
  - Interesująca obserwacja - zauważył z namysłem. - Czy to oznacza, że uznajesz, iż natura barbarzyńcy, jaką mi przypisujesz, nie jest moją wrodzoną cechą, lecz wynika z chłodnej kalkulacji?
  - Nie, ja tylko... - Zaróżowiła się uroczo. - Może czasami...
  - Przyjmij, droga księżniczko, do wiadomości - rzekł Christoph ze śmiechem - że wywołanie w więźniu poczucia bezradności jest bardzo przydatne, a najszybciej można

to uzyskać, pozbawiając taką osobę odzienia od razu na początku przesłuchań. Z wielkim trudem powstrzymałem się, by nie zastosować tej skutecznej metody wobec ciebie. Całkiem nieźle jak na barbarzyńcę, więc mogłabyś to łaskawie docenić.

Rumieniec Alany jeszcze się pogłębił i zerknęła niespokojnie na kozioł, chcąc sprawdzić, czy Papcio ich nie słyszy. Nachyliwszy się do ucha Christopha, szepnęła z naciskiem:

- Cicho. To nie czas ani miejsce na taką rozmowę, zresztą w ogóle nie powinniśmy jej prowadzić.

- Jak można się wstydzić tego, co mężczyzna i kobieta robią razem lub co czują do siebie?

- Niedługo będę zaręczona z innym!

- Czy naprawdę sądzisz, że ten argument coś dla mnie znaczy, skoro sama przyznałaś, że nie chcesz Bruslana za męża? Nie uciszysz mnie w ten sposób, zapewniam.

- Zwracam ci uwagę - odparła wyniośle - że nie było to radosne zbliżenie dwojga ludzi, jak raczyłeś napomknąć, tylko raczej ponura sesja wypytywania i przesłuchiwania!

Christoph musnął palcami jej aksamitny policzek.

- Nie zgadzam się, ponieważ chodziło o ciebie. W tym przypadku pragnąłem jedynie porwać cię w ramiona i zanieść do najbliższego łóża. Na pewno cię nie zaskoczę, jeśli wyznam, że przesłuchiwanie cię, gdy byłaś rozdziana do bielizny, sprawiło mi niewymowną przyjemność. Tak mi się to podobało, że miałem nadzieję, iż pewnego dnia będziemy mogli to powtórzyć.

Pałając rumieńcem, odważyła się jednak spojrzeć mu w oczy i zobaczyła w nich szczery zachwyt. Christoph natomiast nie potrafił niczego wyczytać z jej wzroku. Dopiero gdy Alana się roześmiała, zrozumiał, że wzięła jego słowa za zwykłą kpinę. I ona także zażartowała.

- Może następnym razem zamienimy się rolami?

Drażniła się z nim, dowcipkowała, lecz jej uśmiech skrywał tajemnicę. Jej intrygująca propozycja wynikała prawdopodobnie stąd, iż chciała ujrzeć go na kolanach, by odpokutował to, że wcześniej tak ją potraktował. Ostatecznie była prawdziwą księżniczką w której żyłach płynęła błękitna krew. A niebawem zostanie oddana innemu mężczyźnie. Na tę myśl poczuł wielkie wzburzenie.

Pragnął już zawsze stać wiernie u jej boku, co jednak miało niewiele wspólnego ze służbą. Król jasno zakazał mu dalszych poufałych kontaktów, a Christoph wykonałby rozkaz, gdyby nie to, że Alana nie była zachwycona perspektywą małżeństwa z Bruslanem. Musiał przyznać, że go tym zaskoczyła, sądził bowiem, że przystojny młodzieniec łatwo zdobędzie jej względy. Najwyraźniej tak się nie stało, co dawało Christophowi mgliste nadzieje.

Ponieważ niebezpieczeństwo faktycznie umknęło im z drogi, postanowił przystać na prośbę Alany i pozwolić jej uczestniczyć w przesłuchaniu Nadii. Był ciekaw, jakie przyniesie ono rezultaty. Najważniejsze, że ojciec dziewczyny, Everard Braune, im nie przeszkodzi, gdyż zapewne wyjechał, bo gdyby przebywał w domu, Nadia nie ośmieliłaby się przyjmować kochanka w swojej sypialni.

## Rozdział *pięćdziesiąty* pierwszy

Lokaj w liberii wskazał Alanie, Christophowi i Leonardowi drogę do salonu w wielkim pałacu Braune'ów. Alana nie miała dotąd okazji porozmawiać z Papciem na osobności, kiedy jednak szli długimi korytarzami, zdążyła go szeptem spytać, czy to mądrze, że tak odsłonił się przed Chris-tophem.

- Czuję, że mogę mu zaufać - odszepnął Leonard. - Ten człowiek mnie nie zdradzi.

Podzielała jego przekonanie. Christoph nie uciekłby się do niecznych podstępów. Był zbyt prostolinijny i szczery, choć jeśli było trzeba, potrafił wiele zataić, a nawet posłużyć się kłamstwem.

Żadne z nich nie usiadło, czekali na przybycie Nadii, stojąc. Alana trzymała się z boku, ponieważ miała być jedynie obserwatorką. Nie powinna była właściwie nawet prosić, by Christoph ją tu zabrał. To była sprawa służbowa. Pragnienie, by odegrać się na Nadii, już dawno przeminęło. Wyrosło ze zwykłej zazdrości o mężczyznę, jak się nagle zorientowała. Miała nadzieję, że Christoph tego nie zauważył.

Jego przyjaciółka z dzieciństwa weszła do salonu zama-

szystym krokiem, z uradowaną miną, ale uśmiech szybko zniknął z jej ładnej buzi, gdy zobaczyła, że Christoph nie jest sam. Miała na sobie ubranie w ciemnych kolorach -burgund zmieszany z czernią i fioletem - jakie przystoją raczej matronie niż młodej niezamężnej dziewczynie, która winna się odziewać w pastele. W Lubinii widocznie nie było takich podziałów. W skromnym szarym płaszczu Alana czuła się niewidzialna. Zdjęcie go niewiele by zmieniło, bo bladoniebieska suknia, jaką dzisiaj włożyła, choć elegancka, wydawała się raczej bezbarwna.

- Co cię do nas sprowadza? - zagadnęła Nadia Christopha. - Tyle lat upłynęło od twojej ostatniej wizyty, sama już nie pamiętam ile.

Gdy tylko Nadia wbiegła do salonu, Christoph zaczął bardzo powoli przesuwając się w bok, aż znalazł się między nią a drzwiami, najwyraźniej chcąc odgrodzić jej drogę ucieczki. Zmusił tym samym Nadię, by odwróciła się tyłem do Papcia, który stał po przeciwnej stronie.

- Chciałbym porozmawiać o twoich ostatnich działaniach i ludziach, z którymi się zadajesz - odpowiedział.

- O nie! - Nadia się roześmiała. - To nie twoja sprawa.

- Przeciwnie, Nadio, skoro właśnie się dowiedziałem, że twój kochanek zamordował jednego ze swych towarzyszy. To oczywiście żadna strata, jednego nicponia mniej. Wiem też jednak, że wysługuje się Bruslanom.

- On nie jest buntownikiem - zapewniła go pośpiesznie.

- Ja nic takiego nie powiedziałem - odrzekł z naciskiem. - Ciekawe jednak, że łączysz buntowników z Bruslanami. Gdybym o tym nie wiedział, musiałbym ci podziękować, że zwróciłaś mi uwagę na to powiązanie.

Twarz Nadii pokrył ciemny rumieniec.

- Nie zamierzam z tobą dłużej rozmawiać! - warknęła i ruszyła do drzwi.

Nie przeszła dwóch kroków, gdy ręka Christopha zamknęła jej ramię w żelaznym uścisku. Dziewczyna krzyknęła, lecz Christoph potrząsnął nią mocno.

- Radzę ci współpracować ze mną, Nadio, bo jeśli będę cię musiał odwiedzić do pałacu...

- Zabieraj łapy od mojej córki!

W progu stał Everard Braune. Jasne włosy przyprószone siwizną, kosztowne odzienie, na ramionach opończa, której nie zdążył zdjąć po powrocie do domu. W rękę wycelowany w Christopha pistolet.

Kapitan jednak ani myślał spełnić to kategoryczne żądanie. Odwrócił się wraz z Nadią, trzymając ją przed sobą niczym tarczę. Nie zażegnał przez to niebezpieczeństwa, Braune bowiem wycelował pistolet w Alanę.

Z okrzykiem przerażenia przykucnęła za oparciem kanapy, ostrożnie przesuwając się do miejsca, z którego widziała Christopha i stojącego po drugiej stronie Papcia. Nie mogła stąd zobaczyć ani drzwi, ani ojca Nadii, nie wiedziała więc, że dziewczyna wyrwała się Christophowi i podbiegła do Everarda, który wypchnął ją za drzwi, gdzie była już bezpieczna. Alana domyśliła się jednak, że lufa pistoletu skierowała się z powrotem na kapitana, który stał z pustymi rękami.

Powinna była od razu po przenosinach do pałacu zażądać zwrotu jej broni, ale nawet o tym nie pomyślała, chroniona przez tłumy gwardzistów. Gdyby teraz miała przy sobie broń, mogłaby unieszkodliwić Braune'a celnym strzałem; Papcio zapewne spodziewał się, że tak właśnie zrobi. Ale miała tylko ukryty w cholewce sztylet, a nie była zbyt dobra w rzucaniu nim do celu. Umiała się posługiwać nożem, ale nie przeciw pistoletowi!

Wyjęła zza cholewki sztylet i na migi pokazała Papciowi, że to cała jej broń, po czym ostrożnie przesunęła się na



drugi koniec sofy, chcąc zerknąć na Braune'a. Może zdoła przyciągnąć jego uwagę, tak by Christoph zdążył to wykorzystać i powalić go na ziemię. Ostatecznie mogła też spróbować wytrącić Braune'owi pistolet z ręki.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, co pańska córka wyczynia pod pana nieobecność? - odezwał się Papcio, by odwrócić uwagę mężczyzny od Christopha.

- A kim ty właściwie jesteś? - warknął Braune.

- Odpowiedz na pytanie, Everardzie.

Oczy Braune'a znowu spoczęły na Christopha.

- Tak, wiem, co robi Nadia. Dokładnie to, co jej każę. Jest posłuszną dziewczyną.

- I to ty kazałeś jej się gzić z pomagierem Bruslanów? - spytał brutalnie kapitan.

- Nie, ów młodzian spodobał się Nadii - odparł Everard. - Nie mogłem się niczemu sprzeciwić, skoro przedtem doradzałem jej małżeństwo wyłącznie z tobą.

- Dlaczego ze mną?

- Miałeś poddać się bez reszty jej urokowi, dzięki czemu zostałbyś zneutralizowany. Przeceniliśmy wszakże moc jej powabu.

- My?

Alana na sekundę wychynęła zza rogu sofy i błyskawicznie znów się schowała. Serce waliło jej jak młotem. Boże drogi, po co Christoph zadawał te wszystkie pytania, skoro nie panował nad sytuacją? A może wydaje mu się, że ma wszystko pod kontrolą? Był uzbrojony, choć na widoku znajdowała się jedynie szabla przytroczona do pasa. Ale przed wejściem do pałacu Braune'ów wyjął z sakwy dwa pistolety i wsunął je sobie za pas. Jeśli Braune przyznał się do konszachtów z Bruslanami, to będzie musiał teraz zabić ich wszystkich, by nie wydostało się to poza te ściany. Dlatego przecież trzymał w ręku pistolet!

Alana pewnym chwytem ujęła sztylet i ponownie wyjrzała zza kanapy. Widziała wyciągnięte ramię Braune'a i dłoń z pistoletem. Jeśli nawet nie zdoła wytrącić mu go z ręki, to odwróci jego uwagę na tyle, by Pappio i Christoph zdążyli go zaatakować.

- Nadia i ja - odrzekł Everard. Christoph parsknął krótkim śmiechem.

- Chciałeś mi wmusić pannę wykorzystaną już przez innego?

Nagle Alana uświadomiła sobie, że Christoph prowadzi przesłuchanie i dowiaduje się rzeczy, których Braune nigdy by nie zdradził, gdyby nie myślał, że ma nad nim przewagę. To dlatego kapitan nie wykonał na razie żadnego ruchu. Chciał usłyszeć zeznanie! Rozgniewałby się na nią, gdyby próbowała go teraz ratować. Ostrożnie przesunęła się na drugi koniec sofy, skąd mogła lepiej widzieć Christoph'a, by odgadnąć jego zamiary. Stąd widziała też całą postać Braune'a, a nie tylko jego ramię. Christoph nie będzie zły, jeśli Alana go wesprze, gdy przyjdzie właściwa pora.

- Gdyby jej się powiodło, nie miałyby to już znaczenia - powiedział Everard. - A tymczasem mogła zabawić się z młodym chłopakiem, który jej się spodobał. Najwyraźniej przestała cię lubić. Ten chłopak dostarcza mi wiadomości, więc często tutaj bywa. Mam kłopot z odwiedzaniem przyjaciół, tak żeby nie wzbudzić podejrzeń. Zbyt pilnie ich obserwujesz.

- To chyba oczywiste, a Karsten Bruslan zostanie niebawem aresztowany za zdradę.

- Ależ aresztuj go sobie, nikt się tym nie przejmie. - Braune się roześmiał. - Postąpił jak głupiec, pozwalając swoim ludziom zaatakować pałac po tym, jak ktoś, prawdopodobnie nawet nie ty i twoi żołdacy, go pobił. Stawiam raczej na zazdrosnego męża.

- Buntownicy to jego sprawka?
- Oczywiście, że nie! Wszyscy pomyliliście się co do Bruslanów. Są bogaci, zepsuci i rozleniwieni. Wolą wyręczać się innymi. Nowe pokolenie różni się od Ernesta i reszty starej gwardii. Tamci byli wojownikami!
- To ty ich buntowałeś?
- Młodych samców? Tak. Ktoś musiał, żebyś miał kogo obserwować. Tylko dwoje Bruslanów umiało wziąć sprawy w swoje ręce, Ernest i jego matka. Miała świetny pomysł, by po prostu pozbyć się Fredericka, i opłaciła w związku z tym kilku zabójców, ale im się nie poszczęściło. Niestety, potem straciła rozum i pamięć, a nikt inny w tej rodzinie nie był zdolny do podjęcia wyzwania, woleli cieszyć się zbyt kownym życiem. Smutna prawda jest taka, że nie pozostał już nikt, kto pragnąłby tronu na tyle mocno, by nie cofnąć się nawet przed zabójstwem.
- Powinienem był się tego domyślić. Twój ród stracił najwięcej, gdy Bruslanowie oddali tron. To ty optowałeś za wsparciem Napoleona wojskiem, a nie pieniędzmi, choć nie było to rozsądne. Może nawet sam podsunąłeś królowi Ernestowi ten pomysł.
- Braune znów się roześmiał.
- Przypisujesz mi zbyt wiele zasług.
- Nie sądzę. Podsycaliś płomień, który inaczej już dawno by zgasł. Everard najwyraźniej nie mógł powstrzymać się od przechwałek.
- Być może - odparł z wyższością.
- Ale po co ci byli buntownicy? Do czego zmierzałeś, wprowadzając w życie swój plan?
- Chciałem mieć armię, dostatecznie liczną żeby mogła zaatakować pałac, czyli powtórka z historii. - Teraz Christoph się roześmiał, na co Everard dodał: - Tak, wiem.

Trzeba było to zrobić, zanim Frederick okazał się tak dobrym władcą. Nie wzięliśmy pod uwagę tego, że lud naprawdę go pokocha. Rozpuściliśmy pogłoski, że jest chory, umierający, lecz ci głupcy przerazili się, że miałyby ustąpić, i woleli go trzymać do dnia śmierci, niż pozwolić zająć tron prawowitemu następcy. A do tego jeszcze ty! - Ze złością pokręcił głową. - Gdyby Nadia zdołała przeciągnąć cię na naszą stronę, żadne inne kroki nie byłyby potrzebne. To ty zmusiłeś nas do desperackich posunięć, uniemożliwiając nam dotarcie do samego króla.

- Kto wynajął mnie osiemnaście lat temu, żebym zgładził księżniczkę? - odezwał się nagle Leonard.

Everard spojrział na niego ze zdziwieniem. Alana nie wątpiła, że jest szczere. Najwyraźniej nic o tym nie wiedział.

Christoph doszedł chyba do tego samego wniosku, bo spytał:

- Mówiąc „my”, kogo właściwie masz na myśli?

- Czy naprawdę trzeba ci to wyklądać czarno na białym? - rzucił drwiąco Everard. - Inne szlchetne rody, które dużo straciły, kiedy tron objął Stindal.

- Czyli wszystkie te machinacje służą temu, żeby odzyskać ziemię i tytuły...

- Chcemy z powrotem władzy - przerwał mu Braune z naciskiem. - Chcemy na tronie człowieka bardziej uległego i elastycznego, by tak rzec, który troszczyłby się o wszelką pomyślność możliwych, czyli jednego ze starszych Bruslanów.

- Nie Karstena?

- Początkowo myśleliśmy o nim, ponieważ chcieli tego Bruslanowie, ale chłopak wymknął się ostatnio spod kontroli, stał się zbyt samodzielny. Ktoś inny lepiej przysłużyłby się naszym celom. Wciąż jednak można wyrzucić

na niego wpływ, a to za sprawą kobiet. Prawdziwy z niego rozpustnik. Alana była ciekawa, czy jej ojciec wiedział, że chce ją wyswatać z kobieciarzem. Braune zdawał się także nie orientować, iż księżniczka powróciła do królestwa, być może więc kochanek Nadii prowadził podwójną grę, mając oko na poczynania tajnej grupy Braune'a z polecenia któregoś z Bruslanów i dostarczając mu tylko niektórych, starannie wybranych wiadomości.

- Buntownicy okazali się stratą pieniędzy - rzucił Christoph. - Czy macie plan rezerwowy?

- Zawsze mamy plany rezerwowe. - Braune się roześmiał. - Jeden z nich za chwilę się ziści. I oto Frederick straci swego zaufanego dowódcę gwardii.

- Czy naprawdę uważasz, że jedna kula zdoła mnie powstrzymać? Celuj dobrze, starcze, bo drugi raz nie wystrzelisz.

Alana już miała się zerwać z podłogi, gdy wtem usłyszała tupot ciężkich kroków, a potem cztery głośnie wystrzały. Ze swego miejsca widziała, że Christoph stoi nie-drażnięty, czyli to w Papcia celowano!

Trzech ludzi Braune'ów, zawezwanych najpewniej przez Nadię, gwałtownie wpadło do salonu, lecz tylko dwóch trzymało w rękach dwururki, natomiast trzeci miał szablę. Ponieważ ich pan trzymał na muszce jednego z dwóch gości, uznali, że należy zaatakować drugiego, niższego mężczyznę. Braune zaklął pod nosem, zły, że nie czekali na jego rozkazy. Wolałby, żeby zastrzelili Christopha, który stanowił większe zagrożenie. Kierując się jednak własnym rozumem, słudzy wypalili do Leonarda, lecz haniebnie spudłowali. Leonard zanurkował i przetoczył się na bok, a kiedy znów się podniósł, cisnął zrećźnie sztyletem. Trafiony mężczyzna zwałił się ciężko na podłogę.

Płatny zabójca ma przed sobą pojedynczy cel, zawsze kryje się w cieniu i działa z zaskoczenia. Papcio nie radził sobie zbyt dobrze na otwartej przestrzeni, i to z kilkoma przeciwnikami naraz, tym bardziej że nie miał przy sobie innej broni oprócz noży. Braune, trzymając Christopha na muszce, nie spodziewał się z jego strony oporu i nieco odwrócił głowę, chcąc ocenić rezultaty poczynań swych ludzi. Nie wiadomo, dlaczego nie wykorzystał jeszcze przewagi i nie strzelił do gwardzisty, być może przestraszył się jego zimnego ostrzeżenia i czekał na zjawienie się sług. Wtem Alana ujrzała za oknem człowieka. Stał ze strzelbą wycelowaną w plecy Papcia!

- Okno! - wrzasnęła przeraźliwie.

Papcio, skupiony na walce z dwoma mężczyznami, którzy teraz wyciągnęli szable, prawdopodobnie nawet jej nie usłyszał. Ale usłyszał ją Christoph, który w ułamku sekundy oceniwszy zagrożenie, rzucił się w kierunku Leonarda. Chwycił go w locie i zwałił się wraz z nim na ziemię, pociągając przy tym za sobą jednego z dwóch napastników. Cios szabłą wymierzony w kark Papcia, trafił Christopha w plecy. Niemal w tej samej chwili rozległ się huk wystrzału. Szyba pękła i posypały się odłamki szkła. Pocisk leciał ze świstem po wyznaczonym torze. Alana uniosła się nieco i zobaczyła, jak Everard garbi się, gdy kula z trzaskiem wbiła się w ścianę tuż przy nim, po czym z twarzą wykrzywioną gniewem celuje w leżącego na podłodze Christopha. Niewiele myśląc, rzuciła w niego sztyletem, celując w pierś. Chybiła, ale ostrze przeszło mu ramię w chwili, gdy oddawał strzał. A potem rozległ się jeszcze następny.

Wszystko działo się bardzo szybko. Trafiony sztyletem Everard spudłował, natomiast strzał Christopha był celny. Starzec spojrzał na swą pierś jakby ze zdziwieniem, po

czym runął ciężko na podłogę. Na tym jednak walka się nie skończyła. Nie wstając z ziemi, by nie tracić czasu, Papcio zamachnął się i posłał sztylet przez rozbitą szybę. Mężczyzna, który wcześniej stamtąd strzelał, rzucił się do ucieczki. Poznali go; był to ten sam człowiek, którego mijali po drodze. Musiał zatoczyć koło i wrócić do posiadłości Braune'ów, aby się przekonać, kto i dlaczego zmierza w tę stronę. Christoph kopnął ostatniego sługę, po czym trzasnął go pięścią w twarz, zwalając go z nóg i pozbawiając przytomności. Tak samo unieszkodliwił drugiego sługę.

Christoph ocalił Papciowi życie i sam przy tym został raniony. Nie pozwolił Alanie sprawdzić, jak poważna jest rana. Podeszedł do Everarda i przyjrzał mu się uważnie; mężczyzna prawdopodobnie nie żył. Dopiero wtedy Christoph wstał i mocno potrząsnął Alanę za ramiona.

- Następnym razem masz siedzieć w ukryciu, dopóki nie powiem, że zagrożenie minęło - warknął do niej. -Nadal jesteśmy we wrogim nam domu.

- Ocaliłeś Papciowi życie - wykrztusiła, zarzucając mu ręce na szyję. Oddał jej uścisk tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

- Chodź, zabiorę cię stąd. Żałuję, że ci uległem i pozwoliłem tu z nami przyjechać. Ostrzegam, to się więcej nie powtórzy, nawet nie próbuj mnie prosić. Nie wolno ci narażać się na niebezpieczeństwo. Idziemy, moi ludzie później oczyszczą to gniazdo żmij.

## Rozdział pięćdziesiąty drugi

Alana nie była zaskoczona decyzją, że do ślubu nie wolno jej opuszczać pałacu.

Ojciec bardzo się zdenerwował relacją Christoph'a, z której wynikało, że znajdowała się w salonie Braune'ów, gdy kule świstały w powietrzu. Nie była obecna przy tym, jak kapitan zdawał mu raport, ale król odwiedził ją potem w jej komnatach.

Alana próbowała wziąć winę na siebie.

- Czyż moja wola nie liczy się bardziej? - spytała. -Oznajmiłam mu, że chcę tam z nim pojechać. Żadne z nas nie podejrzewało, że będzie to niebezpieczne.

- Rozumiem, ale Christoph powinien być bardziej przewidujący, a ponadto miał moje wyraźne rozkazy. Na szczęście udało się dzięki temu rozwikłać tajemnicę udziału Bruslanów w spisku. Nie ukarzę jednak zbyt surowo młodzianów podpuszczanych do działań, na które sami by nie wpadli. Nie przypuszczałem, że za buntem stoi ktoś inny. Wiedzieliśmy, że Braune coś knuje, ale nie sądziliśmy, że to tak szeroko zakrojony plan. Gdyby Christoph nie wy dobył z niego przyznania się do winy, być może nigdy nie poznalibyśmy prawdy.



- To zasługa mojego Papcia - przypomniała Alana w nadziei, że król mu wybaczy. - To on wykrył istnienie spisku i zaprowadził nas tam.

- Dobrze wiem, jakie są zasługi Papcia. - Król lekko się uśmiechnął, lecz natychmiast znów spoważniał. - Ty zaś, córko, nie opuścisz pałacu aż do dnia ślubu. Dziś podczas kolacji odbędą się uroczyste zrękowiny.

- Ojcie, błagam cię - jęknęła - nie możesz mnie wysłać do domu rodziny, która być może nastawała na moje życie!

- Nie wiemy jeszcze, czyja to sprawka. Jeżeli Karsten zostanie twoim mężem, będziesz zupełnie bezpieczna.

- Mimo to nie uwolnię się od myśli, że to вина kogoś z nich. Nigdy nie zaufam nikomu z Bruslanów. Będę żyła w ciągłym strachu. Czy naprawdę tego dla mnie pragniesz?

- Chcę, żebyś była bezpieczna. To najlepszy sposób, by zapewnić ci...

- Od przybycia tutaj jestem chroniona! - przerwała mu z rozpaczą w głosie. - Dopilnował tego kapitan twojej gwardii!

Wzmianka o Christophe zirytowała monarchę.

- Do zobaczenia wieczorem. Przystrój się najpiękniej, jak umiesz.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, Alana wybuchła płaczem. Christoph miał rację. Ponieważ król wiedział o ich intymnym zbliżeniu, kapitan popadł w niełaskę. Gdyby nawet wyznała ojcu, że kocha Christopha, niczego by to nie zmieniło. Być może z czasem, ale wtedy będzie już żoną innego, niechcianego mężczyzny!

Przygotowała się do uroczystej kolacji, czując się tak, jakby się szykowała na pogrzeb. Christoph przybył, żeby ją odprowadzić. Miał pochmurną minę, prawdopodobnie

otrzymał ostrą reprimendę za narażenie życia Alany, lecz przynajmniej zachował stanowisko. Jej posępna mina zdradziła mu wszystko.

- Powiedziałaś królowi, że nie chcesz wyjść za mąż za Karstena? - spytał cicho.

- Nie chciałam cię wysłuchać, tylko go rozgniewałam. Nadal uważa, że to jedyny sposób, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo. Powinnam chyba stąd uciec... Wyjechać potajemnie i więcej nie wracać. Czy mógłbyś przekazać Papciowi wiadomość? Wywiezie mnie z kraju i dobrze ukryje, tak jak przedtem.

Christoph ujął ją pod ramię i poprowadził długim korytarzem.

- Jeśli naprawdę tego chcesz, to sam mogę cię stąd wywieźć. Przekonajmy się jednak najpierw, co wydarzy się dziś wieczorem. Czasem sprawy przybierają nieoczekiwany obrót.

Powiedział to wielce tajemniczym tonem, co nie było do niego podobne.

- „Przekonajmy się”? Czy tym razem zostałeś zaproszony?

- To formalna ceremonia, wymagająca udziału świadków. Król nie wie jeszcze wszystkiego.

- Na przykład?

- Na przykład tego, jak duże jest prawdopodobieństwo, że zabiję Karstena, jeśli się z tobą ożeni.

Nie po raz pierwszy Alana słyszała z jego ust te słowa.

- Nic takiego nie zrobisz. Wydaje mi się, że go raczej lubisz. Ale dziękuję, że próbowałaś mnie rozbawić.

Dotarli do królewskiej komnaty jadalnej. Karsten i jego babka już tam byli. Auberta nie posiadała się ze szczęścia. Karsten natychmiast podszedł, chcąc przejąć ramię Alany i poprowadzić ją dalej w głąb komnaty.

- Nie obrazisz się chyba, Christophe, jeżeli odejdę z nagrodą?  
- Ona nie jest trofeum, Karsten, kolejnym nacięciem na twym skórzanym pasie. Jeśli tkniesz ją choćby jednym palcem, ani się obejrzysz, jak znajdziesz się na podłodze. Wszyscy się zdziwią dlaczego, a wtedy będę musiał wspomnieć o trzech kochankach, jakie obecnie utrzymujesz. Jedna nigdy ci nie wystarczy, prawda?

Karsten roześmiał się drwiąco.

- Po ślubie zostaną oczywiście odesłane.  
- Czyżby? Szczerze w to wątpię. Ale nie martw się, nie dojdzie do żadnego ślubu.

- Ach, więc to tak? - Karstenowi pociemniała twarz. - Obawiam się, że Frederick będzie innego zdania.

Zanim rywale zdążyli rzucić się na siebie z pięściami, Alana się odezwała:

- Wybacz, Karstenie, ale Christoph ma rację, nie chcę za ciebie wychodzić. Jestem pewna, że dworny z ciebie kawaler, i słyszałam o tobie wiele dobrego, ale tak się składa, że ktoś z twojej rodziny próbował mnie zabić, gdy byłam niemowlęciem, a kiedy tu wróciłam, ponowiono tę próbę. Mój opiekun pracował bez wytchnienia, aby ustalić nazwisko tej osoby, i udało mu się zdobyć nowe informacje, które mogłyby oczyścić twoją rodzinę z zarzutów, póki jednak nie wiemy niczego na pewno...

- Nie-przerwał jej Christoph.

- Nie? - Zmierzyła go twardym spojrzeniem.

- Leonard przyznał, że to jedynie domysły - przypomniał jej Christoph. - Nie posiada faktów, które by to potwierdzały, to tylko przypuszczenia, Alano. Rozumiem wszakże, czemu doszedł do tego wniosku. Zbyt długo przebywał poza granicami Lubinii. Nie przyszło mu jeszcze do głowy, że w naszym kraju mieszkają dwie królowe, a niejedna.

Oczy Alany rozszerzyły się ze zdumienia. Obie wspomniane królowe siedziały teraz w głębi komnaty, uśmiechając się do niej serdecznie, Nikola i owdowiała Auberta, która po śmierci męża wycofała się do Twierdzy, rodowej siedziby Bruslanów.

Alana nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Jedna królowa była zbyt młoda, druga stanowczo zbyt serdeczna! Christoph wraz z Alaną i Karstenem stanął przed królem Frederickiem.

- Byłem ciekaw, kiedy do nas dołączycie - rzekł dobrodusznie władca.

- Wasza Wysokość, podczas składania dzisiejszego raportu pominąłem pewną ważną informację, gdyż koniecznie chciałem ją zweryfikować, co niedawno mi się udało. Dziś rano Alana otrzymała od swojego opiekuna ostrzeżenie, że ma się mieć na baczności przed królową.

Królowa Nikola wydała stłumiony okrzyk.

- Postąpisz słusznie, młodzieńcze, jeśli w tym miejscu przerwiesz relację - wycedził król zimnym tonem.

- Wysłuchaj go, ojczy, proszę - wtrąciła błagalnie Alana. - Wyciągnąłeś zbyt pochopny wniosek...

- Ja także pragnę tego wysłuchać - powiedział spokojnie Karsten.

Frederick dopiero po chwili przyzwalająco skinął głową. Christoph mówił dalej.

- Podczas dzisiejszej rozmowy z Leonardem dowiedziałem się o pewnych jego ustaleniach. Podśluchał rozmowę dwóch pomagierów Bruslanów, w której padły słowa o „królowej zamieszanej w dawny spisek”. Ten drobiazg miał zostać jej dostarczony. - Christoph podał królowi dziecianną bransoletkę Alany. - Czy Wasza Wysokość ją rozpoznaje?

- O tak, żywo pamiętam dzień, w którym dałem jej ten klejnot.

- Osoba, w której posiadaniu znajdowała się bransoletka, dwukrotnie wydała rozkaz zabicia Alany - oznajmił Christoph z powagą, po czym zwrócił się do lady Auber-ty: - Czy zechcesz wyjaśnić, pani, co ten przedmiot robił w twojej miejskiej rezydencji? Znalazłem go tam dzisiaj po południu.

- Ależ to na pewno pomyłka! - wykrzyknęła królowa Nikola, zrywając się z krzesła. - Auberta nigdy nie zrobiłaby czegoś tak okropnego!

Zmiana na poorly zmarszczkami obliczu starszej damy nie uszła uwagi Karstena.

- Czy naprawdę tak postąpiłaś, babciu? - spytał łagodnie.

Posłała mu błagalne spojrzenie, jakby prosząc, by zrozumiał jej motyw.

- Musiałam... Odebrali mi męża, Frederick i jego niecny ojciec. Zabili go, chociaż był dla mnie wszystkim! A więc ja też odebrałam im to, co kochali, śmierć za śmierć!

- To nie oni byli za to odpowiedzialni - wykrztusił z przerażeniem Karsten. - Nie oni przewodzili rebelii.

- Ależ oczywiście, że oni - odparła Auberta, choć już z mniejszą pewnością siebie. Po chwili uśmiechnęła się do Alany i rzekła: - Wybacz mi, moja droga. Jestem przekonana, że Karsten będzie dla ciebie wspaniałym mężem. Zgodzisz się ze mną prawda?

Alanie odebrało mowę. Wszyscy wpatrywali się w Aubertę, jakby była niespełna rozumu; może zresztą naprawdę tak było, skoro przez tyle lat pielęgnowała w sobie bezpodstawną nienawiść.

Karsten pomógł babce wstać, żeby ją wyprowadzić

z komnaty. Alanie zrobiło się przykro, gdy zobaczyła wyraz zgrozy i niedowierzania, jaki zastygł na jego obliczu.

- Nie mam pojęcia - przemówił, stając przed królem Frederickiem - jak zdołała ukryć to przed wszystkimi, ale przysięgam, że nikogo więcej nie skrzywdzi. Osobiście tego dopilnuję. - Przeniósł wzrok na Alanę i Christopha i dodał: - Życzę wam obojgu szczęścia na nowej drodze życia. Próbowałem ignorować to, że tak bardzo się kochacie. No cóż. - Usiłował się uśmiechnąć, ale nie zdołał. -Zresztą nie jestem jeszcze gotów na małżeństwo!

Alana zarumieniła się jak piwonia, choć nie z powodu słów Karstena, tylko dlatego, że król głośno i dosadnie zaklął.

- Jakimż byłem głupcem, nie dostrzegając tego - zawołał. - Wybaczysz mi, Christophe? Wiem, że nie znajdę lepszego od ciebie męża dla mej ukochanej córki.

Alanie znowu odjęło mowę. Czy te słowa znaczyły to, co przypuszczała? Zerknęła nerwowo na Christopha, czekając na jego protesty. Wprawdzie nie chciał, by wyszła za mąż za Karstena, ale mogło to być wynikiem ich odwiecznej rywalizacji. Ani razu przecież nie napomknął, że pragnąłby ją pojąć za żonę.

Odpowiedzią Christopha był głęboki ukłon złożony królowi. W taki oto sposób Alana zaręczyła się z barbarzyńcą.

## Rozdział pięćdziesiąty trzeci

— Ślub ma się odbyć za dwa dni?!

Król Frederick spożywał z Alaną śniadanie w jej komnatach. Wydawał się zatroskany i wkrótce wyjawiał jej, co jest tego przyczyną. Obawiał się, że Christoph nie będzie się czuł godzien zaszczytu pojęcia za żonę księżniczki. To jednak nie tłumaczyło tak wielkiego pośpiechu. Oczywiście Alana wiedziała, czemu ojciec tak uparcie dąży do jak najszybszego ślubu, wcale nie musiała go o to pytać. Istniała możliwość, że jest brzemienna, nie dało się tego wykluczyć.

- Powierzyłbym mu własne życie, Alano - rzekł król. -I oczywiście twoje. Być może nosisz w łonie jego dziecko, a mego wnuka. To dlatego tak łatwo zgodziłem się wydać cię za mąż za Karstena, choć Nikola przyznała, że nie był to jej pomysł, lecz Auberty. Nie miej jej tego za złe, Alano. Nikola kochała tę starą kobietę jak matkę. Ufała jej i nie miała powodów jej podejrzewać, podobnie jak my wszyscy. W każdym razie dlatego nalegałem na rychły termin twojego ślubu z Karstenem. Prawowitość sukcesji tronu nie może podlegać najmniejszym wątpliwościom.

Alana czuła, że policzki płoną jej żywym ogniem. Ojciec też był zakłopotany, ale z innego powodu.

- Gdybym nie był tak zagniewany na Christopha, nie proponowałbym ci poślubienia Karstena - ciągnął. - Natychmiast zrozumiałbym, że Christoph jest lepszym kandydatem do twojej ręki. Znam go dobrze i cenię wysoko. Czy wiesz, że kiedyś ocalił mi życie? Wciąż się zastanawiałem, jak mu się za to odwdziaczyć... aż do wczoraj. Zgadzasz się zostać jego żoną, prawda?

Tym razem otrzymała prawo głosu? Mimo zakłopotania i możliwych przeszkód, o jakich napomknął ojciec, była szczęśliwa, bo dostanie to, czego skrycie pragnęła.

Skinęła nieśmiało głową, a król mówił dalej:

- Kazałem odszukać i przygotować ślubną suknię twojej matki oraz powiadomić szlacheckich gości, którzy powinni wziąć udział w ceremonii. Jedyne moje obawy dotyczą Christopha. Zapewniłem go wielokrotnie, że będzie mile widzianym, pełnoprawnym członkiem naszej rodziny. Sądzę jednak, iż powinien to usłyszeć od ciebie.

Christoph przystał wprawdzie wczoraj na małżeństwo z Alaną, lecz choć mogło się to wydawać dziwne, jeśli będzie miał zbyt wiele czasu na przemyślenia, może się jeszcze wycofać. Ojcu jednak wyraźnie zależało na tym małżeństwie i Alana pragnęła go zadowolić.

- Mogłabym go zaprosić na kolację, jeśli wypada mi przebywać z nim sam na sam - zaproponowała.

Król rozważał przez chwilę ten pomysł.

- Skoro za dwa dni macie się pobrać, nie widzę żadnych przeszkód. Uważam, że to bardzo dobra myśl. Wyjaw mu, co kryjesz w sercu, Alano.

Tego nie mogła uczynić, nie wiedząc, jakie tajemnice skrywa serce Christopha. Co prawda Karsten zauważył wczoraj, że ona i Christoph się kochają, a ojciec sądził tak



samo. Lecz to, czy Christoph naprawdę ją kocha, było dla niej zbyt ważne, by mogła kierować się domysłami. Nie zawadzi jednak powtórzyć mu tego, co powiedział sam król - że Christoph jest witany w jej rodzinie z otwartymi ramionami.

Alana wysłała mu zaproszenie i rozkazała przyszykować wyjątkową ucztę, po czym przyjęła dziesięć krawcowych, które przyniosły ślubną suknię królowej Aveliny. Okazało się, że suknia pasuje na Alanę idealnie. Do kolacji pozostały trzy godziny, które spędziła na przygotowaniach. Postanowiła wziąć długą kąpiel i umyć włosy. Spytała jedną z pokojówek, czy królowa Nikola mogłaby jej pożyczyć jakieś ładne perfumy, i wkrótce dziewczyna powróciła z koszykiem pełnym flakoników. Po wysuszeniu włosy Alany zostały fantazyjnie upięte. Długo nie mogła się zdecydować, co powinna włożyć. Wreszcie wybrała swoją ulubioną wieczorową suknię z bladozłotego jedwabiu, wyszywaną białą i złotą nicią.

Czas płynął tak szybko, a przygotowania do zwykłej przecież kolacji przeciągnęły się tak bardzo, że niebawem pokojówka przypomniała jej dyskretnie, iż narzeczony wkrótce przybędzie. Alana zastanawiała się, co powie Christophowi. Pragnęła mu powiedzieć, że nie musi poświęcać dla niej swego przyszłego szczęścia tylko dlatego, że czuje się zobowiązany wypełnić królewskie polecenie. Lubiła go - nie, pomyślała ze łzami w oczach - kochała go na tyle mocno, by zwolnić go z obietnicy małżeństwa, jeśli by tego chciał. Jego uczucia liczyły się dla niej bardziej niż własne.

Punktualnie o umówionej porze rozległo się pukanie do drzwi. Wcześniej dostarczono wszystkie potrawy. Alana kazała wyjść służącym i pokojówkom. Dziewczyny przemknęły na korytarz obok Christopa, który wszedł do

komnaty. Alana czekała przy stole, czując się bardziej zdenerwowana i niepewna niż kiedykolwiek przedtem.

Christoph postąpił kilka kroków naprzód. Jego mundur prezentował się inaczej niż zwykle. Kolory były te same, ale kurtka zdawała się lśnić w blasku świec. Alana zauważyła po chwili, że wypolerowane guziki odbijają światło niczym szkło. Pochwa szabli była wysadzana drogimi kamieniami, podobnie jak rękojeść. Alana pojęła, że to specjalny strój wieczorowy, który Christoph przywdział właśnie dla niej!

Złożył przed nią głęboki, ceremonialny ukłon. Jak gdyby nie dość ją tym oszołomił, ujął jej dłoń, zbliżył do ust i pocałował.

- Nie spodziewałaś się tego po barbarzyńcy? - spytał ze śmiechem na widok jej zaskoczonych miny.

Splonęła rumieńcem, zastanawiając się, czy Christoph pozwoli jej kiedyś zapomnieć o pierwszym wrażeniu, jakie na niej wywarł.

- Ojciec zapewnił mnie, że jego ludzie, w tym również ty, nie są barbarzyńcami - odparła.

- I uwierzyłaś mu? - Uśmiechnął się szerzej.

Ułożyła usta w kształt litery O, lecz zanim zdążyła odpowiedzieć, Christoph porwał ją na ręce i usiadł, sadzając ją sobie na kolanach.

- Co ty wyprawiasz? - spytała z oburzeniem.

- Zamierzam cię nakarmić - oznajmił. - Możesz się temu sprzeciwić, ale tylko wtedy, gdy uda ci się wstać z moich kolan. Jak sądzisz, czy to możliwe?

Szeroki uśmiech nie schodził z jego twarzy. Alana świetnie wiedziała, że podda się woli Christopha.

- Jak rozumiem, chciałeś coś przez to powiedzieć?

- Kilka rzeczy. Po pierwsze, nakarmienie cię sprawi mi przyjemność, a zdecydowałem się nie prosić o twoją zgo-

dę, ponieważ wiem, że i tobie będzie przyjemnie. Jeszcze więcej radości sprawia mi trzymanie cię na kolanach, a jeśli zdołasz odrzucić choć na chwilę nakazy przyzwoitości, to być może przyznasz, że tobie także jest miło. To ty wydobywasz ze mnie barbarzyńcę, moja droga Alano. Ale to chyba nic złego, skoro wiadomo, że nigdy bym cię nie skrzywdził?

Alana rumieniła się coraz mocniej, ponieważ Christoph miał rację. Jeżeli oboje odczuwali przyjemność, to przewaga, jaką miał nad nią Christoph, będąc silniejszy, nie powinna jej w ogóle przeszkadzać. Czy rzeczywiście trzymała się zasad przyzwoitości, nalegając najpierw na zawarcie małżeństwa? Przecież kochali się ze sobą już wcześniej, więc wydawało się to pozbawione sensu.

- Być może niektóre moje zasady są niepotrzebne -przyznała.

- Zwłaszcza w tej przemilej chwili. - Uśmiechnął się. -Odkąd cieszymy się błogosławieństwem twojego ojca, zamiast pytać: „Czy powinniśmy?”, pytajmy: „Dlaczego nie?”.

Czy Christoph napomykał o tym, co i jej chodziło po głowie? Poczwała, że krew zaczyna jej żywiej krążyć w żyłach. Kapitan nie spodziewał się odpowiedzi. Przechylił się i sięgnął do jednego z talerzy.

Wziął do ręki kremowe ciasteczko i wsunął Alanie do ust. Najpierw deser? Zachciało jej się śmiać.

- To bardzo smaczne, może sam spróbujesz? - zaproponowała.

- Nie chcesz mnie nakarmić?

Alana wciągnęła ze świstem powietrze. Blask w jego oczach ją fascynował. Rzeczywiście miała ochotę go nakarmić. Zerknęła na stół, chcąc zobaczyć, co Christoph włożył jej do ust.

- Cokolwiek, to nie ma znaczenia... Zjemy wszystko... a może nic - wyszeptał, a jego oddech połaskotał ją w szyję.

- Jak to nic? Czy pora jest dla ciebie zbyt wczesna? Nie jesteś głodny?

- O, jestem, i to bardzo...

Pieścił ją ciepłym brzmieniem swego głosu. Alana na chybił trafił zanurzyła palec w czymś miękkim, o konsystencji kremu, i zbyt późno przypomniała sobie scenę z kwatery Christopha, gdy jedli razem kolację, a ona oblizwała palec po słodkim deserze. Jego spojrzenie mówiło, że i on pamięta tamtą chwilę. Nie odrywając od niej pociemniałych oczu, ujął jej rękę i powoli włożył do ust oblepiony kremem palec. Alana wstrzymała oddech, każdą komórką ciała chłonąc erotyczne niemal doznanie, gdy Christoph ją starannie go oblizywał. Kiedy skończył, przez chwilę ssał jeszcze delikatnie opuszkę.

- Nie jestem pewien, czy mam w sobie dość sił, żeby cię nakarmić - szepnął.

Tym razem dobrze zrozumiała znaczenie tych słów. Christoph miał na myśli siłę woli, ponieważ dawno już przestał myśleć o jedzeniu, woląc znacznie głębsze doznania. Speszona, sięgnęła dalej, tam gdzie na stole stały tace z mięsiwem. Chwyliła jedną z nich.

- Może jeśli się pospieszymy...?

Roześmiał się i podsunął jej do ust kawałek mięsa z ostrym sosem.

- Starasz się pokazać, że jesteś silniejsza ode mnie? Przyjęła poczęstunek i włożyła mu do ust taki sam kęs mięsiwa.

- Nie, ja tylko...

- W tym przypadku byłbym skłonny się zgodzić.

- Nie wiem. Być może - jąkała nieskładnie, bo Chris-

toph stanowczo zbyt długo wpatrywał się w jej wargi. -Nie... właściwie...

Nachyliła się i zlizwała odrobinę sosu z kącika jego ust. Mogłaby otrzeć to palcem, ale tęsknota za smakiem jego skóry była silniejsza. I oto już całowała go namiętnie w usta, smakując słodycz, ostre przyprawy, smakując jego; połączenie, jakiemu nie potrafiła się oprzeć.

Uświadomiwszy sobie w pewnej chwili, co robi, cofnęła się w nagłym zawstydzeniu. Zrozumiał, co się z nią dzieje, i czule ujął ją pod brodę.

- Masz w żyłach lubińską krew, moja Alano - szepnął. - Nie lękaj się swej namiętności.

- Nie, to coś innego. - Potrząsnęła głową. - To twoja wina.

- Przecież się staram - jęknął boleśnie.

Wiedziała, co Christoph ma na myśli. Starał się poskromić swoją namiętność i żądzę, tak by to sama Alana zdecydowała, kiedy zakończą kolację. Zachowanie godne dżentelmena.

- To przestań się już starać - powiedziała.

Zerwał się błyskawicznie i poniósł ją prosto do sypialni. Myślała, że rzuci ją na miękkie łóżko, ale on ułożył ją delikatnie, powoli, i pocałował, zanim wyprostował się i zaczął zdejmować ubranie. Obserwowała go oparta na łokciach, gdy pospiesznie zdzierał z siebie kurtkę od munduru.

- Może pomogę? - spytała, czując, że musi go jak najszybciej dotknąć i przytulić.

- Nie, chyba że chcesz, żebyśmy zrobili to na wpół rozebrani - ostrzegł. - Kazałaś mi czekać zbyt długo.

- Przecież to tylko...

- Zbyt długo - powtórzył - bo pragnąłem cię nieustannie, w każdej chwili.

Te słowa zadziały jak pieśczota. Alana usiadła i zdjęła buty, pończochy, wszystko, co dawało się zsunąć. Rozpięła nawet część haftek na plecach, po czym odwróciła się, by Christoph dokończył dzieło.

- Mam nadzieję, że nie przepadałaś za tą suknią - wychrypiął, rozrywając materiał.

- Teraz to już nieważne - odrzekła ze śmiechem. Ukląkł za nią i wodząc wargami po jej szyi i ramionach,

zsunął rękawy sukni, którą po chwili, razem z halką, zdjął Alanie przez głowę, burząc jej fryzurę. Wyjął resztę spinek i rozpuścił jej włosy luźno na plecach.

Odchyliła głowę mocno do tyłu, aby móc na niego popatrzeć. Pocałował ją lecz zaraz przesunął ją nieco, nakrył swoim ciałem i dopiero wtedy wpił się głodnymi wargami w jej usta. Nie przygniatał jej, ale czuła jego ciężar, a gdy pogłębił pocałunek, ogarnął ją niewiarygodny ogień pożądania.

Alana z pełnym egoizmem pozwalała, by to się działo, choć zamierzała przecież zapewnić Christopha, że nie musi wykonywać królewskiego rozkazu, jeśli nie zechce. Nie mogła wykrztusić słowa, skoro okazał, jak bardzo jej pragnie. Tak jak teraz. Będą przynajmniej mieli te chwile...

Czuła na całym ciele pieśczotę rąk Christopha. Pochylony całował jej dziewczęce piersi, muskając jednocześnie jej rozpaloną skórę swymi jedwabiście miękkimi, jasnymi włosami. Każdy dotyk, nawet przypadkowy, rozniecał płonący w niej żar, sprawiał, że drżała i wiła się z rozkoszy.

Drżenie przebiegało także po muskularnych plecach Christopha, gdy dotykała ich lekko opuszkami palców. Napawała się jego rozkosznym ciężarem, poczuciem, że wchłania ją bijący z niego rozedrgany żar, zbyt nieśmiała na razie, by przetoczyć się wraz z Christophem na bok i raptem znaleźć na górze, móc ujrzeć jego zmienioną

twarz, dotknąć twardej jak skała piersi. W głębi ducha wiedziała wszakże, że ta nieśmiałość minie, a pojawi się dzikość i odwaga, i była na to gotowa.

Wtem przytulił ją jeszcze mocniej, nie przerywając pocałunku, i wszedł w nią z cudowną naturalnością, wypełniając jej wnętrze stalowym płomieniem. Czując go w sobie, miała wrażenie doskonałej pełni, jakby jej ciału dotąd czegoś brakowało, a teraz wreszcie stało się kompletne. Poczowała też coś jeszcze innego. Dotykał głęboko w niej punktu, który zwielokrotniał wszystkie jej doznania. Otworzyła oczy w zdziwieniu, wstrzymała oddech, chwyciła go spazmatycznie, jakby tonęła, czekając znieruchomiła, aż wreszcie potężne pchnięcie znów znalazło to cudownie wrażliwe miejsce i świat eksplodował oślepiającym blaskiem.

Alana przeraźliwie krzyknęła. Christoph poruszył się jeszcze kilka razy, dołączając do jej słodkiego uniesienia. Burza szalejących w niej uczuć doprowadzała ją niemal do łez. Mimo to Alana uśmiechnęła się szeroko, szczęśliwa jak małe dziecko. Christoph także się uśmiechał. Jakież on był piękny!

Pocałował ją czule i przetoczył się delikatnie na bok.

Nie zamierzał jednak odchodzić. Położył sobie jej nogę na udzie, otoczył jej plecy ramionami i mocno przytulił. Tak było doskonale; najlepsze miejsce, w jakim mogła teraz przebywać.

## Rozdział *pięćdziesiąty czwarty*

Alana nie mogła uwierzyć, że nadszedł dzień jej ślubu! Czas płynął niewiarygodnie szybko. Od tamtego cudownego wieczoru widziała Christopha tylko raz.

A wczoraj odbyła się uroczysta kolacja dla rodzin obojga narzeczonych, aby można było orzec bez cienia wątpliwości, że obie strony zgodnie popierają ich rychły związek. Był to ostatni moment na wyrażenie wahań, zastrzeżeń czy obaw. Alana niepokoiła się nieco, że Christoph z czymś wystąpi, ale tak się nie stało. Była jednak rozczarowana, że Papcio nie został zaproszony jako członek jej najbliższej rodziny.

Wspomniała wcześniej ojcu, że chciałaby zaprosić Leonarda i Henry'ego. Odpowiedział wymijająco, ale miał niechętną minę. Rozumiała go. Może gdyby się kiedyś spotkali, król podziękowałby Papciowi za troskliwą opiekę nad nią lecz z pewnością nie wybaczyłby mu wprowadzenia jej i przetrzymywania z dala od prawdziwej rodziny.

Matka Christopha, wraz z królową Nikolą, zjawiała się rankiem w komnatach Alany, aby pomóc w przygotowaniach do uroczystej ceremonii. Obie damy były uszczęśliwione rozwojem wydarzeń.



Ponieważ znajdowały się w swoim kobiecym gronie, matka Christophy wyznała, że ona i jej mąż obawiali się, iż syn nigdy się nie ożeni.

- Christoph uważał, że jego służba jest zbyt wymagająca, by znaleźć czas dla żony i rodziny. Pracę dla kraju i króla ceni sobie ponad wszystko.

- W takim razie trudno o lepsze rozwiązanie - uznała królowa Nikola.

- To prawda - zgodziła się z nią Ella.

Alana była ciekawa, czy Christoph podziela tę opinię.

Żałowała, że przyszło jej tego wysłuchać. Cieszyła się na dzisiejszy wieczór. Po nocy spędzonej w ramionach Christophy przestała się zastanawiać, czy aby na pewno oboje pragną tego małżeństwa. Ciągle się uśmiechała, najczęściej bez powodu. Teraz obawy powróciły ze zdwojoną mocą, zwłaszcza gdy w progu stanął dziadek Christophy z małym Wesleyem na rękach.

Ella przytuliła synka i spytała, czy coś się stało. Malec uśmiechał się radośnie do wszystkich. Hendrik wyjawiał powód tej niespodziewanej wizyty.

- W towarzystwie mężczyzn dzieciak zaczął się okropnie nudzić. Są zbyt poważni, toczą zasadnicze rozmowy. Byłem pewien, że u pań znajdziemy śmiech i radość.

- Nic dziwnego, że są poważni - zawołała królowa Nikola, widząc zaszępioną minę Alany - przecież Frederick jest z nimi! Tak niedawno odzyskał ukochaną córkę, a już oddaje ją innemu mężczyźnie. Zanim znów będzie mógł się radować, musi upłynąć trochę czasu.

Czy to na pewno wszystko? A może Christoph po namyśle pragnie się jednak wycofać?

Niebawem Hendrik żartami i przekomarzaniem doprowadził kobiety do śmiechu, a młodziutkie pokojówki aż oblewały się pąsem. Kiedy posłaniec oznajmił, że czas zejść

do sali tronowej, gdzie miał się odbyć ślub, starszy pan zapytał, czy może podać ramię Alanie i poprowadzić ją do ojca. Miała już wprawdzie eskortę ośmiu gwardzistów, tuzina pokojówek, które niosły długi tren ślubnej sukni po matce, oraz królowej Nikoli i matki Christopha, lecz propozycja Hendrika sprawiła jej przyjemność. Czuła niemal, że jest on także i jej dziadkiem. Cieszyła się, że zostanie przyjęta do licznej rodziny Christopha, którą zdążyła już polubić.

Ojciec czekał na nią przy wejściu do długiej prostokątnej sali. Nie był poważny i chmurny, lecz uśmiechał się, patrząc na nią z zachwytem. Suknia była bardzo strojna, a welon tak cienki, że nie skrywał jej twarzy. Iście królewska szata, noszona poprzednio przez prawdziwą królową.

- Jesteś taka piękna i taka podobna do matki - powiedział Frederick, całując ją w skroń. - Jaka szkoda, że Avelina cię teraz nie widzi.

- Może spogląda na nas z góry - szepnęła miękko Alana.

- Może - zgodził się z nią ojciec. Wziął ją pod rękę, ale nie ruszył jeszcze w głąb sali. - Łamiemy dzisiaj wielowiekową tradycję. Zresztą ostatnio - dodał ze śmiechem - nader często nam się to zdarzało. To jednak powinno cię ucieszyć. Postanowiliśmy obaj oddać twą rękę przyszłemu małżonkowi.

Alana pojęła znaczenie tych słów, dopiero gdy poczuła lekki dotyk na ramieniu i odwróciwszy się, zobaczyła Papcia. Był w swoim najlepszym angielskim surducie i z uśmiechem dumy podawał jej ramię. Krzyknęła z radości i objęła go serdecznie, a potem również uścisnęła ojca. Pod powiekami czuła łzy szczęścia. Ojciec nie mógł jej ofiarować piękniejszego prezentu.

- Bardzo ci dziękuję - szepnęła ze wzruszeniem.

- Uważam, że to sprawiedliwe - Frederick uśmiechnął się łagodnie - ponieważ to on cię wychował. Musiałem wysłać heroldów do miasta, żeby go odnaleźli i przekazali mu zaproszenie, bo inaczej mógłby nie uwierzyć, że to prawda.

- Jestem dumny, że mogę wziąć udział w twoim ślubie, Alano - rzekł Papcio.

- Zacznijmy zatem - oświadczył król, ujmując Alanę pod rękę. - Christoph jest już wystarczająco zdenerwowany, nie pozwólmy mu dłużej czekać.

Trudno jej było uwierzyć w zdenerwowanie Christo-pha. Idąc pomiędzy dwoma drogimi sobie mężczyznami, uśmiechała się radośnie. Do pełni szczęścia brakowało jej tylko jednego: przekonania, że mężczyzna, ku któremu kroczy, kocha ją równie mocno jak ona jego. Zbliżając się do niego, czuła, jak jej obawy wzrastają. Był poważny, a nawet chmurny, jakby nie dowierzał, że ten ślub naprawdę się odbywa.

W paradnym mundurze prezentował się wyśmienicie. Nagle Alanie zachciało się płakać. Dlaczego nie mógł...? Nie dokończyła myśli. Niech się dzieje, co chce, dziś połączą się tutaj węzłem małżeńskim. Chyba że...

- Co się stało? - spytał Christoph, biorąc ją za rękę i prowadząc do podwyższenia.

Skąd wiedział? Przeklęty welon, zbyt cienki, żeby mogła ukryć swoje uczucia czy skłamać. Musiała go o to zapytać.

- Czy jesteś przekonany, że właśnie tego chcesz? Mogę uciec sprzed ołtarza, więc ojciec nie będzie cię winił.

Christoph delikatnie odsunął welon. Chciał być pewien, że nie umknie mu żadna, nawet najdrobniejsza zmiana wyrazu jej oczu i twarzy.

- Co ty mówisz? Czy nie chcesz zostać moją żoną?

- Chcę... ale obawiam się, że może ty tego nie chcesz... -Alana spuściła wzrok.

Kapłan odchrząknął, gotów już zaczynać ceremonię. A czy oni byli gotowi?! Christoph podniósł dłoń, żeby go powstrzymać, po czym ujął Alanę pod brodę. Wśród zebranych gości zapanowało niespokojne poruszenie. Nie była to przecież odpowiednia pora na rozmowy.

- Wiem, że powinienem był wyznać ci to wcześniej -rzekł Christoph.  
- Sądziłem, że rozumiesz, iż gdybym nie chciał naszego związku, toby mnie tu nie było. Nie spodziewałem się, że aż tak szybko się w tobie zakocham. Nie sądziłem, że nie będę mógł bez ciebie żyć, że zawsze będę chciał mieć cię przy sobie.

Czy on właśnie powiedział, że ją kocha? Chyba tak, ale miała także wrażenie, jakby na coś się uskarżał...

- Zbyt serio traktujesz swoją służbę. Nie musisz mnie nieustannie pilnować.

- Nie mówię o służbie, Alano - odparł, potrząsając głową. - Mówię o potrzebie wypływającej stąd. - Położył dłoń na sercu. - Nie wiem, czy mi się to podoba.

- Jak to...? - Zabrakło jej tchu.

- Zaczyna to graniczyć z obsesją - wyznał z niepewną miną. - A ja nie jestem przecież nawiedzoną staruszką.

Alana odetchnęła z ulgą i zdołała się nawet uśmiechnąć.

- Czy to źle dla związku dwojga ludzi? - spytała ostrożnie.

- Owszem, nawet bardzo źle, gdy tylko jedno tak to odczuwa.

- Skąd wiesz, że ja nie czuję tego samego?

- Przecież mówiłaś, że to ojciec nakłania cię do zamążpójścia...

- Miałam wrażenie, że wypełniasz jedynie królewski rozkaz. Nie oświadczyłeś mi się, więc pomyślałam...

Christoph raptownie przykląkł przed nią. Rozległy się parsknięcia, stłumione okrzyki i chichoty. Wszyscy rozumieli, co się dzieje, tyle że powinno się to odbyć znacznie wcześniej.

Kłęcząc, Christoph ujął jej dłoń i pocałował.

- Kocham cię, Alano. Czy zgodzisz się dzielić ze mną życie jako moja ukochana żona?

Z oczu popłynęły jej łzy, ale uśmiech był tak promienny, że nie można było wątpić, iż to łzy radości.

- Nic nie uczyniłoby mnie szczęśliwszą - Nachyliła się, ujmując jego twarz w obie dłonie. - Bardzo cię kocham, Christophe. Nie wiedziałam tylko, czy ty czujesz to samo.

- Nigdy więcej nie będziesz już miała wątpliwości. Zamierzam spędzić resztę życia, udowadniając ci, że jesteś moją najukochańszą kobietą na ziemi.

- W takim razie ożeń się ze mną, zanim pomyślę, że to tylko sen - szepnęła.

- Podobają mi się twoje sny - odszepnął. - I cieszę się, że chcesz je ze mną dzielić.

Pałając rumieńcem, Alana odwróciła się do kapłana. Rozległy się pojedyncze oklaski, które sprawiły, że jedni zaczęli się śmiać, a drudzy ich uciszali. Narzeczeni byli jednak całkowicie zgodni co do tego, że ich niezwykle ślub, nieoczekiwany, pospieszny, z oświadczeniami przed ołtarzem, jest absolutnie doskonały - dla nich.